Nowy bestseller
Piękny i wzruszający romans nagradzanej mistrzyni gatunku o potędze miłości.
„Romantic Times"
GRACE BURROWES
Więźniowie Miłości
AMBER
Romans historyczny

GRACE
BURROWES

Więźniowie Miłości

Przekład
Aleksandra Januszewska
Katarzyna Przybyś-Preiskorn

AMBER

Korekta
Halina Lisińska
Magdalena Stachowicz

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Vitaly Shokhan/Shutterstock

Tytuł oryginału
The Captive
Copyright © 2014 by Grace Burrowes
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2018 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6774-6

Warszawa 2018. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Waleczni żołnierze, zwłaszcza ci, którzy toczycie boje niewidoczne dla cudzych oczu, obyście zaznali spokoju.

1

W swoim prywatnym piekle Christian Donatus Severn, ósmy książę Mercji, uważał dni „pedagogiczne” za najgorsze z okropnych – ale także za najcenniejsze. Dni, kiedy oprawcy wykorzystywali jego cierpienie, żeby nauczać zawiłych arkanów sztuki przesłuchiwania – mógł od tego postradać rozum, a nawet honor, zyskiwał jednak pewność, że pewnego dnia, pewnej nocy, może za wieczność, zdobędzie satysfakcję najsłodszą z możliwych: zemstę.

– Masz przed sobą ziemską powłokę niegdyś wielkiego i potężnego człowieka, kapralu – oznajmił Girard, spacerując powoli między stołem, do którego przywiązano więźnia, a wilgotną ścianą, pod którą stał wyprężony na baczność kapral.

Girard nie znosił pośpiechu – cecha niezbędna u kogoś, kto zadaje tortury. Wysoki, ciemnowłosy, szczupły, oddany żołnierz Napoleona – w umyśle Christiana zajmował takie miejsce, jak gruźlica w umysłach tych, których zabija.

– Nasz książę, moim zdaniem, wciąż jest wielki, ponieważ Jego Wysokość, jak powiadają Anglicy, nie dał się złamać.

Girard plótł dalej swoim subtelnie akcentowanym francuskim, a Christian, chcąc nie chcąc, rozumiał każde słowo. Podczas gdy ironiczne pochwały Girarda i jego patriotyczne frazesy zamieniały się w dziwnie hipnotyzującą paplaninę, jego przełożony i dzisiejszy adresat jego nauk, Henri Anduvoir, ukrywał się w cieniu.

Pech do przełożonych nie był wyłączną przypadłością armii Wellingtona. Girard uczynił naukę z wydobywania prawdy z tych, którzy nie chcieli się nią dzielić, a ból był tylko jednym z narzędzi służących do celu.

Anduvoir, dusza prosta i, jak się wydaje, przejęta większym złem, lubił po prostu zadawać ból dla przyjemności.

Christian wypełnił głowę cudownymi myślami o tym, że pewnego dnia Anduvoir także dozna cierpienia – jeszcze większego, i jeszcze większego cierpienia.

– Jeszcze. Nasz książę nie załamał się jeszcze – ciągnął Girard. – Rzucam ci wyzwanie, kapralu, żebyś odkrył torturę albo przynętę, która go złamie, ale pamiętaj, że wyzwanie staje się tym poważniejsze, im dłużej Jego Wysokość milczy. Kiedy dobry Bóg zechciał oddać Mercję w nasze ręce wiele miesięcy temu, chcieliśmy się dowiedzieć, którą przełęczą przemieszczą się wojska Wellingtona. Teraz wiemy, więc, pytam, po co to wszystko? Dlaczego po prostu nie rzucić tego żywego trupa wilkom?

Tak, miłościwy Boże, czemu nie?

A potem inna myśl przeszkodziła Christianowi odciąć się od tego, co działo się w jego celi: czy Girard dawał do zrozumienia, że Wellington wszedł ze swoim wojskiem do samej Francji? Girard prowadził diaboliczną grę w kotka i myszkę, trzymając go między nadzieją a rozpaczą, pełniąc rolę ni to kata, ni to opiekuna; człowieka z pełnym żołądkiem subtelność tej gry mogłaby zafascynować.

– Cieszymy się czarującą obecnością Jego Wysokości, ponieważ osoba księcia służy jeszcze innemu celowi – perorował Girard. – Nie załamał się, narzuca się zatem wniosek, że zesłano go nam, żebyśmy się nauczyli, jak złamać silnego człowieka. Można by powiedzieć, człowieka o nadludzkiej sile. A zatem…

Christian wyczuł w powietrzu zapach mocnego, tureckiego tytoniu, przebijający się przez woń ulubionej lawendy Girarda i stęchliznę panującą w podziemiach Château.

Ta mieszanina zapachów groziła, że nędzne śniadanie podejdzie mu do gardła, w gruncie rzeczy po jego myśli. Skupił się nie na śpiewnym, filozoficznym francuskim Girarda, ale na powstrzymywaniu mdłości, ponieważ doświadczenie mu mówiło, że człowiek może się udusić własnymi wymiocinami.

Zaskrzypiał but, zmysły inne niż wzrok dały Christianowi znać, że Anduvoir wyszedł z cienia – gad zwabiony swoim ulubionym rodzajem ciepła.

– Dość wykładu, pułkowniku Girard. Twój pupilek nie pisnął słówka o ruchach wojsk. W istocie on w ogóle nie mówi, nieprawdaż, *mon duc*? – Anduvoir zaciągnął się mocno cygarem, a potem jego wilgotnym końcem dotknął ust Christiana. – Tęsknię choćby za jednym, pojedynczym wrzaskiem Anglika. Tęsknię rozpaczliwie.

Christian w odpowiedzi odwrócił głowę; Girard, który z pewnością nie był głupcem, mógłby to przewidzieć. Anduvoir należał jednak do rzadkich gości i Girard, jak dobry gospodarz – albo przezorny podwładny – zostawiał dla gościa najlepszą rozrywkę.

Anduvoir stanął na linii wzroku Christiana – zły znak, biorąc pod uwagę pozbawioną wyrazu twarz Girarda. Niski, ciemnowłosy, o topornych rysach twarzy Anduvoir – na oko Gal jak z obrazka – aż kipiał z radości, jaką dawało zadawanie cierpienia bezbronnej ofierze.

– Spokojny człowiek, ten nasz książę. – Anduvoir wydmuchnął dym nosem. – A może nie taki spokojny.

Żarzący się koniec cygara przytknął do wrażliwej skóry wewnątrz łokcia Christiana, równie powoli i starannie, jak przedtem do ust więźnia, czekając w milczeniu, aż w powietrzu uniesie się zapach przypalonej skóry.

Oślepiający, przejmujący ból przeszył ramię Christiana, odzywając się w jego mózgu, gdzie połączył się ze wspomnieniem tysięcy podobnie bolesnych tortur i przeradzając się w wewnętrzny, porażający krzyk:

Zemsta!

– Lord Greendale był człowiekiem o dużych wpływach – oświadczył doktor Martin, odchrząkując w sposób, który Gilly zdążyła znienawidzić, tak samo jak nienawidziła widoku Greendale’a zapalającego śmierdzące cygaro w jej prywatnym saloniku.

– Jego lordowska mość cieszył się bardzo znaczącymi wpływami – odparła Gilly, spuszczając oczy, jak przystało kobiecie u progu wdowieństwa.

Złe wieści, jak się spodziewała, nie dały na siebie czekać.

– Powinna się pani przygotować na dochodzenie.

– Dochodzenie? – Gilly wskazała gościowi gestem, żeby usiadł; po ośmiu latach małżeństwa z Greendale’em nauczyła się zachowywać spokojny wyraz twarzy w każdej sytuacji. – Theophilusie, człowiek o dużych wpływach, powszechnie nielubiany, pod siedemdziesiątkę, padł ofiarą apopleksji podczas kolacji wydanej dla dwudziestu ośmiu spośród jego najbardziej zaufanych poplecznikόw. Czemu miałoby służyć śledztwo?

Od czasu apopleksji Greendale’a Gilly odważyła się nakazać, aby ogień na kominku w jej salonie palił się przez cały dzień, a jednak słowa medyka zmroziły ją bardziej, niż zrobiłoby to chłodne powietrze, gdyby okno nagle się otworzyło.

– Lady Greendale… – Martin przełożył czarną torbę z prawej ręki do lewej; jej zawartość zagrzechotała cicho. Gilly nie wątpiła, że jedyne przedmioty, jakie miały jakąś wartość w tej torbie, to kolekcja kieszonkowych flaszek.

– Hrabino, nie może pani wypowiadać się tak swobodnie, nawet w mojej obecności. Z pewnością zostanę przesłuchany pod przysięgą. Boję się myśleć, jaką szkodę, za sprawą prawników, mogą niewłaściwe słowa wyrządzić twojej reputacji.

Jego niewłaściwe słowa, nad którymi nie będzie miał, rzecz jasna, kontroli. Sprawiedliwy Bóg powinien zesłać na takiego doktora powolną, bolesną śmierć.

– Reputacja nie ma znaczenia dla kogoś, kto ma zawisnąć za morderstwo.

– Nie dojdzie do tego – stwierdził Martin, pozostał jednak przy drzwiach z torbą w ręku, jakby przebywanie w obecności Gilly mogło go splamić nie jej winą – była całkowicie niewinna wobec zmarłego męża – ale bólem wywołanym oskarżeniami. – Poprosiłem Harrisona o konsultację, potwierdził moją diagnozę listownie wkrótce po apopleksji.

Doktor Theophilus Martin podjął środki ostrożności nie dlatego, że chciał koniecznie chronić młodą wdowę po Greendale'u, ale dlatego, że jej zmarły, nieopłakiwany mąż stworzył atmosferę nieufności na tyle gęstą, żeby przeniknąć każdy kąt domu.

– O co miałabym zostać oskarżona? – O głupotę, bez wątpienia, ponieważ poślubiła Greendale'a; jednak jej rodzina nie ustępowała – zostaniesz hrabiną! – a ona była taka młoda…

Dr Martin przygładził miękką dłonią śnieżnobiałe włosy.

– Nie jest pani o nic oskarżona.

Długo, w milczeniu, przyglądał się wiszącym nad komodą, oprawionym w ramkę wersom Psalmu 23, potwierdzając przypuszczenia, że na Gilly, w istocie, ciążą podejrzenia. Jej życie stało się ciągiem oskarżeń, wynikających jedynie z chorej wyobraźni starego człowieka, a rzucał owe oskarżenia zawsze tam, gdzie mogły dotrzeć do uszu służby.

– Powiedzą, że przydusiłam go poduszką, nieprawdaż?

– Nie mogą. W pokoju cały czas przebywała pielęgniarka, czyż nie? Piękny haft, szanowna pani.

Gilly, jak tylko się dało, towarzyszyły dwie pielęgniarki, a hafty chciała przekazać do przytułku dla biednych, jak tylko skończy się sprawa sądowa.

– Jeśli przebywałam z jego lordowską mością, to zawsze w obecności jego pielęgniarki – albo pańskiej. Czy pielęgniarki także staną wobec podejrzeń?

Nie zapytała, czy Martin jest podejrzany, ponieważ, w gruncie rzeczy, za bardzo się bała, żeby o to dbać. Wzywano go wiele razy do rezydencji Greendale'a i utrzymywał z lordem Greendale stosunki towarzyskie, ilekroć go leczył. Jego troska o Gilly wiązała się teraz zapewne z troską o własną, pokaźną zapłatę.

– Wynająłem pielęgniarki, które znam, więc nie, nie sądzę, żeby stanęły wobec jakichkolwiek podejrzeń – powiedział Martin.

Doktor zerkał uporczywie w stronę drzwi, więc Gilly zadała najważniejsze pytanie – i do diabła z godnością.

– Kto za tym stoi, Theophilusie? Mojego męża jeszcze nie złożono do grobu, a pan już mi mówi o śledztwie.

Dzięki miłościwej sile wyższej uśpione zazwyczaj ludzkie odruchy Martina skłoniły go przynajmniej do tego, żeby ją ostrzec. Ponownie przygładził swoją lwią grzywę, zaciskając znacząco dłoń na rączce czarnej torby.

– Myślałem, że taktownie w tej sytuacji będzie nie zadręczać pani przedwcześnie tą wiadomością, ale wydaje się, że sam lord Greendale nakazał swojemu spadkobiercy dopilnować formalności.

I pomyśleć, że Gilly modliła się o zdrowie swojego męża.

– Easterbrook to nakazał? Wciąż przebywa we Francji, w Hiszpanii czy jeszcze gdzie indziej, służąc Koronie.

– Jako dziedzic tytułu i majątku lorda Greendale, Marcus Easterbrook zostawił instrukcje swoim radcom prawnym, a ci z kolei porozumiewają się z Radą Królewską i miejscowym sędzią.

Mężczyźni. Zawsze tak zorganizowani, kiedy chcieli kogoś o coś oskarżyć czy oczernić.

– Greendale był sędzią. Komu obecnie przypada ten wątpliwy honor?

– Zapewne szanownemu panu Gordonowi.

Gordon uwielbiał psy i konie, i nigdy nie schlebiał Greendale’owi. Panika Gilly odrobinę złagodniała.

– Napije się pan herbaty, Theophilusie? Dobrej, gorącej herbaty? – A także, dla odmiany, mocnej. Kolejny akt wyzwolenia Gilly spod narzuconych przez Greendale’a piekielnych reguł oszczędności.

– Nie, dziękuję, szanowna pani. – Martin odwrócił się do drzwi, po czym zawahał się z ręką na klamce.

– Nie będę pana zatrzymywać, Theophilusie. Służył pan rodzinie z oddaniem, a to nie było w żaden sposób łatwe. – Służył jej także dyskretnie. Bardzo dyskretnie. – Przypuszczam, że zobaczymy się podczas dochodzenia.

Skinął głową i wyśliznął się za drzwi, potwierdzając, że nie pojawi się więcej, nawet w roli medyka, póki kwestie prawne nie zostaną uregulowane. O ile zależało mu na zachowaniu pozorów i bezstronności. O ile nie chciał, żeby urzędnicy króla na nim skupili uwagę.

Gilly dorzuciła węgla do ognia – spoczywaj w pokoju, lordzie Greendale – i przez długą chwilę wpatrywała się w płomienie, rozważając swoje skromne możliwości na tyle, na ile można się zastanawiać nad wyborem drogi w stanie nieznośnej paniki.

Podczas gdy jej mocna gorąca herbata stygła w dzbanku, sięgnęła po pióro i atrament i napisała z prośbą o spotkanie do Gervaise'a Stoneleigha, najbardziej wyrachowanego, najsprytniejszego i najdroższego prawnika, jaki kiedykolwiek obracał pieniędzmi Greendale’a.

Ta decyzja najprawdopodobniej ocaliła jej życie.

– Dostałem od Girarda ostateczne rozkazy dotyczące twojego losu.

Christian powoli odwrócił głowę. Wciąż dochodził do siebie po ostatnim dniu „nauki”, po żałosnych wysiłkach kaprala, który poddał go starym torturom z zapałem mającym wywrzeć wrażenie na Anduvoirze, podczas gdy Girard stał obok, kipiąc tłumioną złością.

Girard nie pochwalał brutalnego traktowania, które nie przynosiło żadnych efektów, i można było tylko podziwiać jego praktycyzm.

– Nie obchodzi cię, że Girard mógł mi kazać cię zabić?

W głosie strażnika pobrzmiewał irlandzki akcent, a czasami, jeśli nikogo nie było w pobliżu, szkocki; Christian musiał przyznać – sam przed sobą, w najgłębszych zakamarkach umysłu – że z wdzięcznością słuchał angielskiego z każdym akcentem, z wyjątkiem francuskiego.

Dzięki sprytowi Girarda strażnik sprawiał więźniowi drobne przyjemności, torturując go najokrutniejszą bronią: nadzieją.

– Girard powiedział, że nie wolno mi narażać cię na cierpienie w związku z tym, co stało się wcześniej. Powiedział, że wyszedłeś z tej bitwy z honorem, choć łaską byłoby pozwolić ci połączyć się z żoną i z synem. Według niego jesteś człowiekiem, który nie może nikomu ufać, a życie, które cię czeka, nie będzie warte, aby je ciągnąć dłużej, o ile wrogowie nie osaczą cię gdzieś w Surrey.

Stare kłamstwo; Christian nie miał żadnych wrogów w Surrey, a jego żona i syn mieli się doskonale w domu, w Anglii. Severn było prawdziwą twierdzą, pełną służby wiernej rodzinie od pokoleń. A Girard to tylko mały szatan, któremu pozwolono rozkwitać w trzewiach Wielkiej Armii, na przyczółku na zboczach Pirenejów, zaś mówienie o śmierci Helene i Evana to była tępa broń w arsenale Girarda.

Girard zapłaci za to, że po nią sięga.

Christian skupił się na tym, żeby ignorować mężczyznę, który się do niego zwracał: wielkiego, jasnowłosego draba o zielonych, bystrych oczach, oddanego Girardowi. Girard nazywał go „Michel”, pozostali strażnicy używali mniej serdecznych określeń.

Strażnik dzierżył lśniący nóż z kościaną rączką; ten fakt nie budził w Christianie żadnych uczuć, poza obojętnością – prawie.

Nóż stał się dla Christiana czymś w rodzaju przyjaciela – przez pewien czas, póki Anduvoir nie zrobił z niego użytku, o jakim żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie miałby ochoty myśleć.

– Orthez padł w lutym – powiedział strażnik, wciąż stojąc przy otwartych drzwiach. Czysta drwina, pozostawiać drzwi otwarte, podczas gdy Christian nie był w stanie uciec. – Parę tygodni temu, ale skąd miałbyś o tym wiedzieć, nieszczęśniku. Bordeaux w zeszłym miesiącu. Tuluzę wzięto, a Napoleon podobno abdykował. Girard wyjechał.

Nic z tego nie było prawdą. Takie czy podobne bajki strażnik opowiadał mu od czasu do czasu, żeby wzbudzić w nim nadzieję. Christian był jednak mądrzejszy: nie można odebrać człowiekowi nadziei, którą ten gasi w zarodku.

Strażnik nie zbliżał się.

– Widziałem, co się tutaj działo i bardzo mi z tego powodu przykro – powiedział z wyraźnym szkockim akcentem i jak się wydawało, całkiem szczerze. – Girard także żałuje. Prawda, była wojna, ale kiedy pojawił się Anduvoir…

Trudno. Christiana przywiązano do pryczy – niedogodność, jakiej doznawał od czasu do czasu i na którą dawno zdołał się uodpornić. Największe okrucieństwo Girarda polegało na tym, żeby okazać więźniowi tylko tyle troski, żeby ten nie umarł. Cienki, ale czysty materac i zapewne więcej koców niż miaa piechota zakwaterowana w starym zamku.

Karmiono go.

Jeśli odmawiał jedzenia, karmiono go siłą. Jeśli odmawiał kąpieli, także kąpano go siłą. Jeśli odmawiał rzadkich spacerów na dziedzińcu zamku, gdzie świeże powietrze i słońce atakowały jego zmysły równie brutalnie, jak oprawcy ciało, również wyprowadzano go siłą.

W końcu siła przestała być potrzebna, bo człowiek na tyle silny, żeby uciec, był człowiekiem, który pielęgnował nadzieję na zemstę i Christian chciał tę siłę zachować. Znosił świeże powietrze i słońce, przyjmował jadło z rąk katów, żywiąc nie siebie, ale marzenia o zemście.

Girard to także rozumiał i wiedział, jak manipulować tą ostatnią, najwspanialszą nadzieją.

Christian zatem musiał obowiązkowo dochodzić do siebie między sesjami z Girardem albo różnymi kapralami i otrzymywał pomoc medyczną, kiedy kaprale – albo częściej Anduvoir – tracili panowanie nad sobą. Teraz zasłużył na zwykłą, stosunkowo bezbolesną śmierć.

Usiłował wzbudzić w sobie wdzięczność, strach, ulgę, cokolwiek.

Cokolwiek, poza dojmującym żalem, że zemsta zostanie mu odebrana.

– Przykro mi – powiedział strażnik. – Tak strasznie mi przykro.

Girard mówił to samo, zawsze cicho, zawsze szczerze, kiedy ostrożnie kładł Christiana na pryczy, gdzie zaczynało się leczenie.

Christian poczuł, jak nóż przecina więzy wokół jego nadgarstków i kostek. Nagły przepływ krwi w dłoniach i stopach sprawił ból.

– Przykro mi – powtórzył strażnik.

A potem Christian już nie czuł… nic.

2

*R*ozkazy tylko fruwają w tę i we w tę, odkąd działa umilkły.

Devlin St. Just — pułkownik St. Just, chwalić Boga – narzekał na pokój, rzadki przywilej zawodowego żołnierza.

– Podczas działań wojennych papierkową robotę odwalano tylko po jednej stronie frontu – ciągnął. – Teraz galopujemy wzdłuż i wszerz Europy, bo gołębie po prostu nie wystarczą.

– Jeśli przywozisz rozkazy Łysego, muszą być ważne – zauważył Marcus Easterbrook, teraz w końcu lord Greendale. Nie zamierzał się obnosić z tytułem, póki nie dostanie wiadomości, na czym, ostatecznie, stanęło dochodzenie; złe maniery pośród oficerów Wellingtona traktowano na równi ze zdradą.

Easterbrook pociągnął łyk brandy i podał butelkę koledze oficerowi, jako że zwycięska armia powinna być radosna i wesoła – również dlatego, że, podobnie jak wielu, którzy jeździli z rozkazami, St. Just miał dostęp do ucha generałów. Niestety poza brandy w namiocie Easterbrooka brakowało jakichś szczególnych dóbr, jeśli nie liczyć obozowych dziwek – okazjonalnie.

Pułkownik St. Just miał budowę ciała jak dragon – wielki, muskularny; potrafił używać broni palnej i białej z morderczą precyzją. Easterbrook nie zazdrościł jednak wielkoludowi jego wypadów. Ze względu na konia jeździec podróżował lekko, bez obciążenia, ale ze względu na rozkazy

podróże bywały ciężkie, ponieważ wybierał drogi krótsze, ale mniej bezpieczne.

– Nie powinno się upijać dobrą brandy, Easterbrook. – St. Just nalał sobie brandy do szklanki na palec. – Złe maniery.

St. Just przyszedł na świat jako dziecko z nieprawego łoża, ale tak czy inaczej, było to książęce łoże. Easterbrook nalał trzy palce do wyszczerbionej szklanki, zastanawiając się nad stosowną odpowiedzią.

– Podczas wojny człowiek wyrabia w sobie pewną tolerancję na brak manier.

– Żeby to było możliwe, niech to diabli. – St. Just zakręcił płynem w szklance, podetknął ją pod swój raczej niezbyt delikatny nos i odstawił na stół, nie spróbowawszy. – Opowiedz mi o tym zaginionym księciu. Cały obóz o nim gada, chociaż w Paryżu nic o nim nie słyszeliśmy.

Dzięki Bogu za tę drobną łaskę.

– Zaginiony książę to legenda tutaj, na południu i przy przełęczach – odparł Easterbrook, zastanawiając się, dlaczego ze wszystkich wad St. Just przejawia skłonność do plotek. – Ósmy książę Mercji należał do armii Wellingtona na Półwyspie, służąc głównie w sztabie Jego Wysokości. Spłodził dziedzica i kupił patent oficerski, zgodnie z tradycją rodzinną.

– Jedno dziecko nie zapewnia sukcesji.

Nie, nie zapewniało, na nieszczęście dla biednego księcia, chociaż, o ile pamięć go nie zawodziła, St. Just miał całe mnóstwo rodzeństwa uprawnionego do dziedziczenia.

– Szkoda, że nie znałeś Mercji – powiedział Easterbrook. – Miał wszystkie bogactwa świata. Zarozumiały i wyniosły, jaki może być tylko urodzony książę, a jako jego kuzyn mogę cię zapewnić, że jego sukcesja nie była zagrożona. Mój ojciec był młodszym bratem książęcego dziedzica, chociaż papa przyjął nazwisko żony, jako jeden z warunków umowy małżeńskiej. Jestem Severn w każdym calu.

– Znasz Jego Wysokość?

Jakby książę nie mógł utrzymywać stosunków ze zwykłym kuzynem.

– Był moim jedynym żyjącym krewnym ze strony ojca, jego ojciec był moim najstarszym wujem. W każdym razie Mercja kupił patent i służył z honorem, po czym po prostu zniknął pewnego ranka zeszłego lata. Znaleźliśmy jego mundur, przybory do golenia i konia przy strumieniu na północ od obozu, więc doszliśmy do wniosku, że utopił się podczas kąpieli.

Chociaż w dzieciństwie Christian pływał jak foka. Easterbrook powiedział o tym nawet oficerom prowadzącym śledztwo, którzy zastanawiali się nad możliwością dezercji.

Dezercji para królestwa i oficera. Śledczy nie byli zadowoleni ze swojego książęcego kompana. Co za szkoda.

Na St. Juście brandy najwyraźniej nie zrobiła wrażenia, bo tylko wodził palcem po krawędzi szklanki, zamiast uraczyć się zawartością.

– Dorosły mężczyzna utopił się w strumieniu?

– Służyłeś w Hiszpanii?

– Latami, a potem znowu w Portugalii – odparł St. Just; jego palec zatrzymał się na krawędzi. – Tak, wiem: nagłe powodzie, rzezimieszki, miejscowi sympatyzujący z Francuzami, francuscy dezerterzy… Jego Wysokość miałby szczęście zginąć w topieli.

– Mógłby się z tobą zgodzić, gdyby żył. Zapalisz? – Easterbrook z pewnością się z nim zgadzał.

– Nie folguję takim przyjemnościom. – Nie folgował przyjemnościom, ale na koniu gnał jak wicher i zamierał na chwilę z zamkniętymi oczami, zanim spożył w środku dnia wieśniaczy posiłek złożony z czarnego chleba, masła, gotowanych ziemniaków i rozgotowanej wołowiny. Wobec towarzystwa bekających, puszczających wiatry oficerów w mesie, taki ideał powinien stanowić przyjemną odmianę, jednak Easterbrook nie cieszył się jego obecnością.

Easterbrook odciął koniec cygara, ponieważ on folgował przyjemnościom.

– Parę tygodni po zniknięciu Mercji doszły nas słuchy, że Francuzi schwytali wysokiego rangą angielskiego oficera bez munduru.

St. Just przysunął stołek o stopę bliżej wejścia do namiotu, odsłoniętego, żeby wiatr wpadał do środka.

– Biedny człowiek.

– Znam oficerów, którzy wolą się nie kąpać, żeby nie stracić ochrony, jaką zapewnia mundur. Ponieważ Francuzi uważają każdego oficera schwytanego bez munduru za szpiega i przesłuchują z użyciem tortur bez cienia litości.

– Ja z pewnością zawsze miałem mundur pod ręką – mruknął w zamyśleniu St. Just.

Easterbrook przesunął końcem cygara pod nosem, wciągając zapach przywileju i przyjemności, choćby drobnych.

– Sam rzadko rozstawałem się z mundurem. Kiedy sprawa już przyschła, jednemu z przybocznych Wellingtona dostarczono niepodpisany list, podobno autorstwa francuskiego doktora. Donosił, że utytułowany angielski oficer jest przetrzymywany w niewoli i torturowany, i sugerował, żeby owego oficera po cichu wykupić.

St. Just znieruchomiał ze szklanką w połowie drogi do ust.

– To niezwykłe.

Okup był czymś niezwykłym i oficjalnie niedostępnym; obie strony zdecydowały, że będą przetrzymywać więźniów do końca działań wojennych. W efekcie niektórzy Anglicy korzystali z wątpliwej gościnności Francuzów w Verdun przez ponad dziesięć lat.

– Podejrzanie niezwykłe – zgodził się Easterbrook, chociaż Christian był w czepku urodzony, a od protokołu dotyczącego więźniów często robiono odstępstwa. – List zaginął w kanałach dyplomatycznych, ale wysłano szpiegów, którzy, jak się wydaje, donieśli Wellingtonowi, że niczego nie znaleźli, niczego nie widzieli, niczego nie słyszeli.

Dzięki Bogu.

– A jednak zaczęliście mieć nadzieję?

– Nadzieję na co? W tamtym czasie to już były miesiące od zniknięcia Mercji. Książę wyrastał wśród przywilejów i niczego sobie nie żałował. Nawet w oficerskim areszcie w Verdun źle by sobie radził. Jak tego rodzaju człowiek dawałby sobie radę z torturami? Jak ktokolwiek stawiłby czoło takiej sytuacji? A po takim czasie można by się zastanawiać, czy Mercja w ogóle chciałby, żeby go uwolnić.

St. Just przyglądał się płynowi w szklance; większość oficerów dawno wychyliłaby jej zawartość i sięgnęła po więcej.

– Jego Wysokość miał żonę i syna. Dlaczego miałby nie chcieć uwolnienia?

– Kiedy sprzątaliśmy po Soulcie, uwolniliśmy kilku więźniów wojennych – źle znosili francuską niewolę.

– Francuzi też nie radzili sobie dobrze – odparował St. Just, studiując pilnie etykietkę na butelce brandy, jakby czytał, co tam napisano – po francusku, oczywiście. – Trudno oczekiwać, żeby więźniowie otrzymywali pełne racje, niezależnie od tego, kto ich przetrzymuje.

– Takie ograniczenia to nie wszystko. – Easterbrook zapalił cygaro od lampy naftowej na stole, a potem dolał sobie brandy; usiłował zmienić temat. – Czy jest większa przyjemność, niż porządna libacja, pożądliwa dziwka i dobre cygaro?

– Trwały, sprawiedliwy pokój – stwierdził St. Just, kierując spojrzenie na północny zachód, ku ni mniej, ni więcej, tylko starej, wesołej Anglii. – Ale opowiadałeś mi o swoim kuzynie.

Pułkownik wolał rozmawiać o zaginionym księciu niż o łatwych kobietach. Wojna wywierała dziwny wpływ na niektórych mężczyzn.

– O zaginionym księciu, który, jak sądzę, przebywa obecnie ze swoim Stwórcą. Kiedy Tuluza padła parę tygodni temu, jakiś irlandzki moczymorda, który nie wiadomo komu służył, dał znać, że utytułowany angielski oficer jest więziony w na pół zrujnowanym zamku u podnóża gór.

Postawiono go, zdaje się, na miejscu prawdziwego średniowiecznego zamku, z lochami do kompletu. Twierdził, że został uwolniony, kiedy zamek opuścili rycerscy Francuzi.

– Teraz to są pokonani Francuzi.

– Tak jest. – Easterbrook uniósł szklankę jakby w toaście i zaciągnął się mocnym tytoniem.

I podjął kolejny wysiłek, żeby zmienić temat.

– Jedziesz do Kanady z pozostałymi?

– Mam pewne zobowiązania rodzinne, ale wątpię, żebym się wymigał. Uznaliście, że Irlandczyk kłamał?

To dzięki takiemu uporowi rozkazy powierzone St. Justowi docierały na miejsce wbrew wszelkim przeszkodom. Świeża nienawiść Easterbrooka do gościa zaczynała dorównywać jego szacunkowi.

– Irlandczyk był… – Easterbrook urwał, wypuszczając gryzący dym pod dach namiotu. Co miał powiedzieć? Pragnienie posiadania bogatego księstwa to nie grzech, nieprawdaż? – Irlandczyk nie był trzeźwy i jego motywy wydawały się wątpliwe. Co on robił w tym zamku, hę? I gdzie się teraz podziewa ten zaginiony książę, kiedy wszyscy wiedzą, że cesarz abdykował?

St. Just poruszył połą namiotu, jakby chciał wpuścić do środka więcej światła, jednak Easterbrook odczuł drobną satysfakcję, że dym męczy gościa.

– Jeśli Mercję poddawano torturom przez dłuższy czas, jego zdolności umysłowe mogą nie być w najlepszym stanie – zauważył St. Just. – I co by zyskał, maszerując nawet na taką odległość na północ, zamiast kierować się prosto do domu z wybrzeża?

– Jak mógłby sobie pozwolić na podróż do domu? Jak mógłby człowiek znoszący przez dłuższy czas głód i tortury wędrować tak daleko na własnych nogach? Przyjmując, że żyje – a nie sądzę – jest prawdziwym bohaterem. A jeśli chodzi o tych, którzy podszywają się pod Mercję,

twierdząc, że są zaginionym księciem, dajemy im ciepły posiłek i dobrze traktujemy, póki nie uda mi się przekonać generałów, że trafił nam się kolejny łgarz i oszust. Wtedy wypędzamy drania, żeby szukał szczęścia gdzie indziej.

Dociekliwy łajdak tylko usiadł wygodniej, złożył ramiona na szerokiej piersi i patrzył na unoszący się w powietrzu dymek.

– Dla francuskiego doktora… zawierzyć coś takiego papierowi… Rozstrzelano by go jako zdrajcę Republiki, gdyby list wpadł w niepowołane ręce.

Tytoń podobno koi nerwy. Easterbrook zaciągnął się głęboko, aż koniec cygara rozjarzył się na czerwono, potem wypuścił dym nosem.

– Mercja mógł dostać się do niewoli, ale jakie są szanse, że Francuzi pojmali nagiego człowieka w kąpieli, nie pozwolili mu włożyć munduru, zdali sobie sprawę, że to książę i zatrzymali go, żeby przesłuchać, wbrew wszelkim przyjętym zasadom? To stanowczo więcej niż w złym tonie.

– Poza tym – Easterbrook podniósł się, ponieważ nadeszła pora, żeby pożegnać gościa – żaden szpieg nie doniósł, że Mercja może być tym więźniem. Mercja uczestniczył we wszystkich naradach, strategicznych konsultacjach, robił nawet wypady w niektóre przełęcze. To kawał spryciarza – był spryciarzem, przy całym swoim zarozumialstwie. Francuzi dobrze by na tym wyszli, gdyby dostali go w swoje ręce.

– Jeśliby się załamał.

Easterbrook przechylił butelkę, podnosząc ją do ust; należało ją opróżnić tak czy inaczej, niezależnie od poczucia zwycięstwa i wdzięczności.

– Ja bym się załamał – odezwał się cicho. Może przesadził z brandy, a może spędził za dużo czasu w towarzystwie Pułkownika Idealnego St. Justa. – Starałbym się wytrzymać, ale słyszy się takie historie… Wybacz, St. Just, powiem jak oficer do oficera, nie wytrzymałbym.

– Nie wiesz tego. – St. Just podniósł się zbyt lekko, jak na człowieka, który przebył konno całą drogę z Paryża. – Dzięki za gościnę, posiłek,

brandy i twoje towarzystwo. Pójdę zajrzeć do konia.

Błogosławione zwierzę.

– Konia?

– Jeżdżę na własnych wierzchowcach. Tak jest bezpieczniej, a w ciągu ostatnich paru dni przebyliśmy taki szmat drogi, że muszę go wyprowadzić, żeby rozprostował nogi, i żeby nie zesztywniał. Chodź ze mną, jeśli masz ochotę.

– Proszę wybaczyć, pułkowniku Easterbrook, pułkowniku St. Just… – Młodszy oficer, który miał wkrótce osiągnąć wiek, w którym mężczyźni się golą, zatrzymał się zadyszany przed namiotem; zasalutował z przesadnym entuzjazmem młodych i niedoświadczonych na polu walki.

– Anders. – Easterbrook zaciągnął się raz jeszcze, rzucił niedopałek na ziemię i rozgniótł go butem. – Czy to Łysy cię przysłał?

– Generał Baldridge ma dla pana kolejnego odnalezionego księcia. Zaprowadziliśmy go do mesy oficerskiej.

– Wspaniale. – Easterbrook dopił resztki z butelki i odrzucił ją na bok. – Czy ten chociaż mówi po angielsku?

– On w ogóle prawie nie mówi, sir, ale ma przerażająco niebieskie oczy.

– Cóż, przynajmniej to się u biedaka zgadza. Przyprowadź mojego konia, Anders. Razem z St. Justem wyrwiemy się stąd na chwilę, po spotkaniu z Najnowszą Wysokością. Chodź, St. Just. Książęta odnajdują się w tych rejonach mniej więcej raz na tydzień. Dają nam rozrywkę, odkąd żabojady się wycofały.

Christian stał przed namiotem; pod wpływem wiosennej bryzy szczękał zębami, ale i tak nie umknęło mu ani jedno słowo, które padło wewnątrz.

– To kolejny odnaleziony książę. – Podoficer starał się zachować obojętny ton głosu, przekazując tę wiadomość generałom. – Już trzeci w tym miesiącu, ale posłaliśmy już po pułkownika Easterbrooka.

– Biedny Easterbrook. – Starszy oficer westchnął głęboko. Christian usłyszał jakiś dźwięk – jakby rzucono pióro na stół – a potem skrzypnęło krzesło. – Przypuszczam, że ten też ma jakąś historyjkę?

– Nie słyszałem, sir. On wygląda… cóż…

– Możesz mówić swobodnie, Blevins.

– Gdybym twierdził, że wędrowałem miesiącami po wyżynie, prawie nie jedząc, na pół oszalały od ciosu w głowę, albo od niewoli żabojadów, byłbym bardziej wiarygodny, wyglądając tak jak on.

– Rozwiń to.

– Jest chudy jak upiór, a oczy ma, jakby siedział w piekle w pierwszym rzędzie. Nie paple bez opamiętania jak dwaj poprzedni.

– Ostatni czterej, chcesz powiedzieć. Przypuszczam, że Easterbrook będzie zmuszony zdemaskować i tego, ale odrobina chrześcijańskiego miłosierdzia będzie jak najbardziej na miejscu. Zabierz go do mesy, bądź uprzejmy i nakarm go porządnie. Nigdy nie wiadomo, a nie należy obrażać księcia, zwłaszcza jeśli nie jest szalony.

Interesujące podejście, świadczące o tym, że oficerowi nieobca jest sztuka strategii.

– Tak jest, sir.

Blevins wyszedł z namiotu, starannie umocowując połę namiotu, chociaż i tak nie przestała łopotać hałaśliwie.

Dźwięki były czymś, do czego Christian na nowo się przyzwyczajał. Do dźwięków innych niż szczęk otwieranych i zamykanych kajdan, bieganie szczurów, filozofowanie Girarda, smętna paplanina strażnika, mówiącego ni to irlandzkim, ni to szkockim akcentem.

– Masz zostać nakarmiony, zanim otrzymamy dalsze rozkazy – oznajmił jasnowłosy, o rumianej twarzy Blevins. Sądząc po nienagannym mundurze, chłopak pochodził z zamożnej rodziny, albo był szczególnie dbały o swój wygląd, rzednące włosy mogły skłonić do tego młodego człowieka, albo niedawno nabył patent.

Christian wydobył z siebie dwa słowa:

– Wasza Wysokość.

– Słucham? – Angielska uprzejmość kazała się Blevinsowi pochylić, ponieważ piąty zaginiony książę mówił wyłącznie cicho.

Kiedy w ogóle coś mówił.

– Ma pan zostać nakarmiony, Wasza Wysokość – powiedział Christian powoli; każde słowo stanowiło wynik gimnastyki umysłowej, przypominającej rzucanie kamyków w środek spokojnego stawu.

– Och, racja, łaskawy panie, eee… Wasza Wysokość. – Uszy młodego mężczyzny poczerwieniały; odmaszerował żwawym krokiem, musiał jednak zwolnić, ponieważ Christian nie przyśpieszył. Zakłopotanie Blevinsa wynikało nie z braku manier, ale ze współczucia dla człowieka, który rozstał się zarówno z rozumem, jak i – dawno temu – z przyborami do golenia.

– Obawiam się, że posiłek będzie skromny, Wasza, eee… Wysokość. Porządnie ugotowana wołowina, ziemniaki z masłem i solą, czarny chleb, ale to wszystko daje nam siłę. Poprawiło się, odkąd stary Wellie pokazał Soultowi, gdzie jego miejsce. Miejscowi z radością nas zaopatrują, bo płacimy im za jedzenie, w przeciwieństwie do ich własnej armii.

Słowa, angielskie słowa, przepływały koło uszu Christiana niczym śpiew ptaków w letni poranek. Easterbrook miał się zjawić, a Easterbrook mógł wysłać Christiana do Anglii, w ramiona oddanej, choć może niezbyt kochającej księżnej i do dzieci. Evan powinien już chodzić i mówić, wyrasta już zapewne z dziecinnych loczków, może nawet dałby się zabrać na spokojną przejażdżkę konną w siodle przed ojcem.

Christian rozmawiał często ze swoim maleńkim synkiem, kiedy musiał znosić gościnność Girarda. Wybrał chłopcu pierwszego kucyka – tłustego, kudłatego srokacza, czytał mu ulubione bajki na dobranoc i sprowadził jednego czy dwa szczeniaki.

W wyobraźni wyjaśniał dziecku łagodnie, że papa musi zabić paru Francuzów, ale potem szybko wróci do domu.

Zapach pieczonej wołowiny przerwał rozmyślania Christiana, jak fizyczne uderzenie. Musiał zapanować nad zmysłami, uporządkować dźwięki i zapachy, żeby nie dać się zatopić nadmiarowi rozmaitych doznań. Zapachy były angielskie albo wiejskie, albo francuskie. Gotowana wołowina była z pewnością angielska. Wszechobecne błoto pachniało po prostu wsią. Przeklęte rude kocisko o zbitym futrze, ocierające się o buty Christiana, było niewątpliwie francuskie.

Schylił się ostrożnie i odsunął kota – nie rzucił nim tak mocno, jakby chciał, ani nie skręcił mu karku. Koty były zdecydowanie francuskie.

– Czy przynieść panu herbatę, Wasza Wysokość? – Blevins używał tytułu z entuzjazmem, chociaż z ironią. – Żony dbają, żebyśmy mieli herbatę, nawet jeśli kwatermistrze o tym zapominają.

– Gorąca woda wystarczy. Dziękuję. – Sama myśl o herbacie wprawiała układ trawienny Christiana w panikę.

Tym razem Blevins zdołał zachować poważny wyraz twarzy, mówiąc:

– Doskonale, Wasza Wysokość.

Czyżby książęta nie dziękowali już służbie? Twarz Blevinsa rozjaśniła się; odszedł pośpiesznie. Może pomyślał, że Christian wreszcie się ogoli.

Już niedługo przyjdzie Easterbrook, potem podróż do Anglii, gdzie Christian obmyśli właściwy los dla Anduvoira i Girarda i w końcu wszystko znowu będzie dobrze.

– Musi być ciężko wyzbyć się nadziei – zauważył St. Just, kiedy wraz z Easterbrookiem zmierzali do mesy. Namiot stał wysoko i roztaczał taki sam urzekający, przesycony dymem zapach, jak każda mesa, do której St. Just miał przyjemność zbliżać się z wiatrem. – Mercja jest, ostatecznie, twoim kuzynem.

Powiedział to obojętnym tonem, bo w reakcji Easterbrooka było coś dziwnego. Gdyby ktoś z rodziny St. Justa zaginął, a potem niespodziewanie wrócił, on sam tańczyłby w najbliższej fontannie i wrzeszczał z radości pod niebiosa.

Podczas gdy zachowanie Easterbrooka zdradzało strach.

– Mercja to młody człowiek – odparł Easterbrook. – Jeśli to on i jeśli zachował rozum, a jego zdrowie nie zostało całkiem zrujnowane, może wrócić do dawnego życia, albo do takiego, które będzie je przypominało.

Każdy, kogo Francuzi przetrzymywali miesiącami, musiał posiadać niezwykłą odporność, której St. Just mógł tylko pozazdrościć, choć człowiek, jakiego zastali w namiocie, był istotnie w żałosnym stanie.

Siedział sam przy stole; brał do ust kawałeczki gotowanych kartofli, odkładał widelec, żuł starannie, a potem brał kolejny kawałeczek. Wołowina pozostawała nietknięta. Wyglądał niechlujnie, twarz o ostrych rysach zarastała broda – przypominał świętego, który właśnie wrócił z odosobnienia w dziczy, gdzie modlił się i walczył z demonami.

– Prawdziwy książę ma świetne maniery – powiedział Easterbrook, podchodząc do stołu – ale rzuciłby się na mięso, gdyby miesiącami nie oglądał przyzwoitego steku. Jestem Easterbrook.

Usiadł naprzeciwko wychudzonego, cichego mężczyzny o lśniących niebieskich oczach i skrzyżował ramiona na piersi.

– Moje zęby się ruszają, pułkowniku – odparł mężczyzna. – Nie dam rady wołowinie, bo Francuzi skąpili mi pomarańczy. Albo może sami ich nie mieli.

– Ach, oczywiście… hańba pazernym Francuzom.

Easterbrook rzucił wyrażające anielską cierpliwość spojrzenie w stronę paru oficerów, którzy dwa stoły dalej udawali, że nie zwracają na nich uwagi.

– Może powinniśmy przenieść tę dyskusję na zewnątrz.

St. Just wolałby pozbyć się publiczności, ponieważ rześkie górskie powietrze mogłoby przewiać na wskroś zjawę przy stole.

– Powinniśmy przenieść dyskusję na zewnątrz, Wasza Wysokość, Marcusie – poprawiła go zjawa cicho. Zdaniem znającego się na rzeczy St. Justa – w sposób książęcy.

– Proszę wybaczyć – powiedział Easterbrook. – Wasza Wysokość, faktycznie. – Mówił tonem tak wyszukanie uprzejmym, że aż kpiącym.

Mężczyzna podniósł się powoli – może nie mógł się pogodzić z porzuceniem niedojedzonych ziemniaków – ale nikt się nie ruszył, żeby mu pomóc. St. Just powstrzymał odruch na widok determinacji w błękitnych oczach.

– Posłuchaj – powiedział Easterbrook, kiedy odeszli parę kroków od namiotu. – Gdybyś był Christianem Severnem, księciem Mercji, nie nosiłbyś tej brody. Wyglądasz tak, jakbyś się nie golił od tygodni, masz brudne ręce i mówiąc bez ogródek, nie chciałbym stać obok ciebie w gorący dzień, gdyby wiatr wiał w moją stronę.

Żadna z tych rzeczy, zdaniem St. Justa, nie miała znaczenia w obecnej sytuacji.

– Ręce za bardzo mi się trzęsą, żebym mógł utrzymać brzytwę, kuzynie, chociaż teraz trochę mniej. – Jego Wysokość – dlaczego, do czorta, nie zwracać się do niego w ten sposób? – wyciągnął prawą rękę, która istotnie lekko drżała. – Francuzi mnie nie golili, bo mogłoby mi się udać poderżnąć sobie gardło na brzytwie, niezależnie od zręczności balwierza. Zamiast tego od czasu do czasu przycinali mi brodę.

To brzmiało logicznie, ale Easterbrook machnął niecierpliwie – również lekko niepewną – ręką.

– Książę Mercji był człowiekiem w kwiecie wieku, na Boga. Ty zaś składasz się ze skóry i kości, nie masz munduru ani sygnetu.

Obie te rzeczy Francuzi zgarnęliby natychmiast, kiedy ów człowiek wpadłby w ich ręce. Pomruki i szuranie w namiocie wskazywały, że

publiczność przysunęła się bliżej, żeby lepiej słyszeć.

– Karmiono mnie na tyle, żebym pozostał przy życiu, nie dość, żebym zachował siły. Obrażasz swojego kuzyna, Easterbrook. – Mężczyzna mówił cicho, jakby nie chciał dostarczać rozrywki znudzonym oficerom, którzy w środku dnia nie zdążyli się jeszcze upić.

– Pół obozu wie, że jestem kuzynem Mercji – parsknął Easterbrook, kiedy Anders przyprowadził jego konia. – Wszyscy żartują z tego, że przypadło mi demaskować oszustów. Mój kuzyn był leworęczny, ty jadłeś, posługując się jedynie prawą ręką. Wyjaśnij to.

Wyjaśnienie sprawiło, że St. Just miał ochotę wskoczyć na siodło i pogalopować dokądkolwiek – do Paryża, Moskwy, Rzymu – byle jak najdalej. Jego Wysokość podniósł lewą rękę, na końcu której zwisały palce – dwa ostatnie, dziwacznie powykręcane, nosiły ślady licznych skaleczeń.

– W charakterze prezentu dla oficera prowadzącego strażnicy postanowili, że napiszę, pod jego nieobecność, zeznanie, które przekażą zwierzchnikowi, jak tylko ten wróci z Tuluzy. Strażnicy nie zdawali sobie sprawy, że jestem leworęczny. – Zaginiony książę mówił powoli, każde słowo miało nieść jak największe znaczenie, przy oszczędnej liczbie sylab.

– Strażnicy ograniczyli uwagę do ręki, którą, w ich przekonaniu, nie mogłem niczego napisać – ciągnął. – W każdym razie nie napisałem zeznania. Kiedy pułkownik Girard skończył bić strażników za ich czelność, przeprosił mnie wylewnie. – Ostatnie zdanie było zaprawione subtelną ironią, a ostatnie zgłoski wymówione tak perfekcyjnie, że St. Just odszedł parę kroków, żeby cicho zakląć.

– Każdy czytelnik „Timesa” zna historię zaginionego księcia – stwierdził Easterbrook tonem, który w uszach St. Justa zabrzmiał nieco rozpaczliwie. – Mój kuzyn był dobrze zbudowanym mężczyzną, przystojnym, dbałym o własny wygląd. O jego powiązaniach rodzinnych można przeczytać w Debrecie, są znane każdemu, kto obraca się w dobrym towarzystwie. Ty jesteś chudy, brudny, obdarty…

Plótł tak dalej, podnosząc głos, zapewne na użytek oficerów w namiocie, ale St. Just usłyszał dość.

– Easterbrook, uważaj na konia.

Anders trzymał wodze wielkiego, kasztanowego ogiera, który jednak miał w sobie coś z hiszpańskiej gracji i wdzięku. Zwierzę przebierało przednimi kopytami, odchylając górną wargę i wyciągając do przodu szyję.

W stronę zaginionego księcia.

– Aragon? – Easterbrook widać nie był aż taki sprytny. Obok Aragona klacz St. Justa stała zupełnie spokojnie.

– Nie Aragon – oznajmił zaginiony książę, podchodząc do konia. – Chesterton. Wziąłeś mojego konia, kuzynie, i zmieniłeś mu imię. Sądzę, że winien ci jestem wdzięczność za to, żeś się nim zaopiekował, bo Bóg raczy wiedzieć, co by się z nim stało, gdyby pozostał w rękach Francuzów.

Koń tłukł kopytami, wydając niski, powitalny pomruk.

Miłość niemego zwierzęcia w oczach St. Justa stanowiła lepszy dowód, niż te, jakich mogłoby dostarczyć przesłuchanie.

– Odnalazł swojego księcia – stwierdził St. Just. – Albo koń czytał Debretta i wszedł w spółkę z oszustem, albo to jego pan, co wydaje się jasne jak słońce. – Pół tuzina oficerów wysunęło się z namiotu – sądząc po mundurach, kawalerzyści – i żaden nie próbował podważyć wniosku St. Justa.

Easterbrook skrzywił się, kiedy koń dobierał się do kieszeni księcia – najpierw jednej, potem drugiej. Książę podrapał konia po grzbiecie. Gdyby zwierzę było w stanie, zamruczałoby pewnie z rozkoszy jak kot i objęło swojego pana.

– Na Boga… – Easterbrook postąpił krok w stronę mężczyzny, którego śmierć, choć tragiczna, byłaby mu na rękę. Książę jednak podniósł rękę – zdrową rękę.

– Nie stawiaj nas obu, proszę, w kłopotliwej sytuacji okazywaniem uczuć, jak u tego bezrozumnego stworzenia. Jeśli chcesz okazać mi

serdeczność na powitanie, każ przynieść przybory do pisania, żebym mógł szybko napisać do księżnej. Ucieszyłbym się również ze zmiany ubrania, a także wiadra wody, szmat i mydła.

Koń przestał dobierać się do pustych kieszeni, ale był zbyt dobrze ułożony albo za mądry, żeby ocierać się mocniej o pana, który od takiej pieszczoty mógłby się przewrócić.

Po raz pierwszy na twarzy Easterbrooka odbiło się zmieszanie i… szok.

– A zatem nic nie wiesz. Niech Bóg ma cię w swojej opiece… nikt ci nie powiedział o Helene?

3

*W*asza Wysokość, ma pan gościa.

Christian przebywał w swojej londyńskiej rezydencji od trzech dni i nocy, a cała służba, od naczelnego kamerdynera po czyścibuta, nie mogła powstrzymać promiennych uśmiechów na jego widok.

Torturowano go miesiącami, wciąż i wciąż, a oni teraz szczerzyli zęby jak półgłówki. To, że byli szczęśliwi, że uśmiechali się do niego na każdym kroku, wprawiało go we wściekłość, a to z kolei – nieracjonalność tej reakcji – budziło w nim niepokój.

Zaproszenie, na Boga, przysłano nawet z Carlton House[1], ale dworski strój Christiana wisiałby na nim żałośnie, jak całun.

Kamerdyner odchrząknął.

Prawda. Gość.

– O tak później porze?

– Pani powiada, że ma pilną sprawę.

W porze wiosennej, w Londynie, koło dziewiątej wieczorem robiło się najprzyjemniej, ale gości już nie przyjmowano.

– Kim ona jest?

Meems przeszedł przez salon ze srebrną tacką w ręku, na której leżała jedna wizytówka na kremowym, welinowym papierze.

– Nie przypominam sobie lady Greendale. – Mimo że majątek Greendale leżał parę godzin jazdy od Severn. Lord Greendale był nadętym, starym gburem, który w Izbie Lordów wciąż zrzędził o szacunku i przyzwoitości w

społeczeństwie. Róg wizytówki przecinał wytłoczony, czarny pasek, wskazujący, że kobieta była wdową, prawdopodobnie nadal w żałobie.

– Nie przyjmuję żadnych gości, Meems. Wiesz o tym.

– Tak, oczywiście, Wasza Wysokość. Musi pan odzyskać siły. Oczywiście. Mówi, że należy do rodziny. – Za uśmiechem, który Meems z trudem usiłował stłumić, kryło się coś jeszcze gorszego: nadzieja. Stary służący miał nadzieję, że Jego Wysokość przyjmie wreszcie w progach Mercja House kogoś, kto nie zajmuje się zarządem majątku ani nie jest posłańcem.

Christian przesunął palcem wzdłuż krawędzi wizytówki. Gillian, hrabina Greendale, prosiła o posłuchanie. Może jakaś stara kuzynka jego zmarłych rodziców. Nie mógł polegać na swojej pamięci.

Obowiązki wymagały przedziwnych działań. Na przykład konieczności podpisywania dziesiątek papierów tylko po to, żeby pieniądze, jakie przynosiło księstwo, mogły być wydane na potrzeby księstwa. Nauka składania podpisu prawą ręką była męczącą częścią tych obowiązków.

Christian na ogół poprzestawał na zgniataniu papierów w kulę i wrzucaniu ich do kominka, zamiast sięgać po kałamarz.

– Wprowadź ją do bawialni.

– Nie ma potrzeby. – Nieduża, jasnowłosa kobieta przepchnęła się obok Meemsa i energicznym krokiem podeszła do biurka Christiana. – Dobry wieczór, Wasza Wysokość. Gillian, lady Greendale.

Dygnęła leciutko, zdradzając, że nie pojmuje w pełni, jaki szacunek należy się jego pozycji, a także tego, że to do Meemsa należy odpowiedzialna funkcja zapowiadania gości.

– Musimy porozmawiać o sprawach rodzinnych.

Nie, poprawił się w duchu Christian, nie pojmuje w najmniejszym stopniu, a sądząc po wdowim stroju, nie ma też męża, który mógłby ją w tym względzie oświecić.

Jednakże dama była w żałobie, a grymas jej ust świadczył o straszliwym zmęczeniu. Nie uśmiechała się, co więcej robiła wrażenie, jakby nie pamiętała, jak to się robi.

Przyjemna odmiana w stosunku do zachowania służby.

– Meems, przynieś tacę i zamknij, proszę, drzwi, wychodząc.

Christian podniósł się zza biurka, chcąc stanąć bliżej ognia, ale dama ściągnęła kubrak z ramion i podała mu go. Piękny żakiet z czarnego jedwabiu ozdobiono wzdłuż brzegów fioletowym haftem. Jego dotyk był niezwykle przyjemny – miękki, gładki, dający poczucie luksusu, ciepły od jej ciała. Miał ochotę go trzymać, po prostu trzymać i podnieść do nosa, ponieważ wydawał delikatny, kwietny zapach, nie kobiety, ale damy.

Wspomnienia niedawnych cierpień nabierały z upływem czasu większej intensywności, zamiast blednąć.

– A zatem… – odezwała się, wodząc wzrokiem po pokoju.

Na tyle zaciekawiła go jej śmiałość, że złożył jej żakiet, powiesił na krześle i pozwolił ciszy trwać przez kilka powolnych uderzeń zegara na kominku.

– A zatem – odezwał się cichym głosem – zechce pani usiąść, lady Greendale?

Musiała być cukiereczkiem, który lord Greendale połknął w zauroczeniu. Nie miała trzydziestu lat, a jej drobna, zaokrąglona figura przyciągała męski wzrok. Przyciągałaby jego wzrok, gdyby nie martwił się tym, jak poradzi sobie ze smakołykami na tacy, podczas gdy nie był w stanie przełknąć herbaty.

Usiadła na kanapie naprzeciwko kominka; Christian ucieszył się, ponieważ dzięki temu mógł się przenieść bliżej ognia. Oparł się łokciem o półeczkę nad kominkiem, żałując po raz kolejny, że nie ma go w Severn.

– Szanowna pani, czuję się zagubiony. Twierdzi pani, że łączy nas pokrewieństwo, jednak pamięć nic mi nie podsuwa.

– Z pewnością nie lubi pan owijać w bawełnę. – W świetle kominka jej włosy nabrały barwy starego złota. Starannie upięty kok połyskiwał miedzią, brwi wydawały się jeszcze bardziej rudawe. Jednak nie mógł jej sobie przypomnieć, a tak czy inaczej, wolał smukłe blondynki.

Tak przynajmniej było kiedyś.

– Pomyślałam, że pogawędzimy, póki służba nie przestanie podsłuchiwać, może wymienimy kondolencje. Ma pan moje, przy okazji. Bardzo szczere.

Jej wyrazista twarz złagodniała przy tych słowach, niebieskie oczy spojrzały ze współczuciem, choć Christian dopiero po chwili zrozumiał dlaczego.

Ach. Utrata żony i syna. O to chodzi.

Mówiła dalej, jak płytka woda szemrząca na gładkich kamieniach, oszczędzając Christianowi konieczności odpowiedzi. Christian zrozumiał w końcu, że ten potok słów to oznaka zdenerwowania.

Czy Girard filozofował, prawił kazania, groził w zależności od stanu swoich nerwów?

Christian odrzucił tę myśl, nie chcąc przypisywać Girardowi choćby jednej ludzkiej cechy.

– Helene była moją kuzynką – oznajmiła dama, znowu przyciągając uwagę Christiana, ponieważ nikt w jego obecności nie mówił o zmarłej księżnej po imieniu. – Rodzina planowała, żeby mnie wydać za pana, ale wtedy Greendale zaczął węszyć wokół mnie. Helene była dużo ładniejsza, więc została księżną, podczas gdy ja jestem ledwie hrabiną. Czy herbata nie powinna już tu być?

Teraz sobie przypomniał – tak jak pierwszych parę linijek wiersza ożywia w pamięci cały utwór. Spotkał już wcześniej tę lady Greendale. Nosiła prozaiczne, czysto angielskie nazwisko, którego nie pamiętał – może mu je powiedziała, a może gdzieś je zobaczył – ale była na jego ślubie z

Helene. Wzrok Greendale’a śledził młodą żonę z zaborczością wieprzka, a żona biegała wokół jak często chłostany pies.

Christian żałował jej wtedy. Teraz nie.

Wtedy jednak, kiedy wszystko układało się pomyślnie, nie czuł za wiele.

– Otóż rzecz w tym… – Przerwało jej przybycie tacy z herbatą. Tyle, że nie była to tylko taca, mimo rozkazu Christiana. Na wózku stał srebrny serwis do herbaty, talerz z ciastkami, półmisek z maleńkimi kanapkami, misa pomarańczy; widać jego uśmiechnięta, przepełniona nadzieją, opiekuńcza służba postanowiła, że powinien nabrać ciała.

Jego układ trawienny powziął postanowienie, że to będzie powolny proces.

– Mogę nalać? – Zdjęła rękawiczki i zaczęła przestawiać rzeczy na tacy, zanim Christian zdążył odpowiedzieć.

– Ciekawe, czym zajmują się damy w krajach, które nie mają obsesji na punkcie herbaty. Czy zamieniają w podobny rytuał picie kawy? A pan pije herbatę bez mleka. Helene mi mówiła.

Jakie dziwne rozmowy muszą prowadzić kobiety – porównując, jaką herbatę piją ich mężowie.

– Już nie piję herbaty. Piję taką… dla dzieci.

Mężczyzna, którego funkcje cielesne obserwowano miesiącami, nie powinien się krępować, wyznając coś takiego. I Christian nie czuł zmieszania. Był raczej, niewspółmiernie do sytuacji, upokorzony i wściekły.

– Stąd gorąca woda – stwierdziła, zerkając na srebrny czajniczek. – Czy zamierza pan stać tak mi nad głową, czy usiądzie pan obok, żeby się napić?

Nie miał ochoty ruszyć się ani o cal.

Paplała, a jej dłonie fruwały nad serwisem, niczym para ptaków w okresie godowym, dodając do paplaniny chaos wizualny. Naruszyła jego spokój, taki, jaki był i już wiedział, że postawi przed nim żądania, których nie będzie chciał spełnić.

A jednak się nie uśmiechnęła, nie udawała, że dorośli książęta piją herbatę dla dzieci każdego wieczoru. Christian nie znał jej, ale jej uczciwość zrobiła na nim wrażenie.

Usiadł na kanapie, parę stóp od niej.

Nie zrobiła na ten temat żadnej uwagi.

– Przypuszczam, że słyszał pan o tej okropnej sprawie dotyczącej Greendale'a. Gdyby pan Stoneleigh nie pomyślał, żeby pokazać sędziemu butelkę belladonny – pełną, nieotwartą butelkę z oryginalnym korkiem – los oszczędziłby panu na dobre mojej obecności. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie myśleć, że stary Greendale zrobił to celowo: dał mi te krople, żeby włożyć truciznę w moje ręce. Easterbrook przysłał je z kontynentu, niczego zapewne nie podejrzewając. Greendale chciał, żeby mnie z nim pochowano, niczym żonę faraona. Pańska herbata.

Przygotowała dla niego filiżankę gorącej wody z cukrem i śmietanką – dziecinna herbatka, podawana maluchom, żeby im oszczędzić pobudzającego działania prawdziwej herbaty.

– Nałożę panu na talerz, dobrze? – Jej ruchliwe, niespokojne ręce położyły na talerzu kanapkę, potem drugą i jeszcze dwa ciastka.

– Pomarańcza też nie zaszkodzi.

Popatrzyła na pełen talerz, jakby zdumiona widokiem tego całego jedzenia, wzruszyła ramionami i odstawiła talerz na bok.

– Obiorę ją dla pana. Damy mają odpowiednie do tego celu paznokcie.

Zabrała się do odzierania nieszczęsnej pomarańczy ze skórki, równie skutecznie, jak szarpała nerwy Christiana, choć w istocie ani się na niego nie gapiła, ani się nie mizdrzyła, nawet się nie uśmiechała. Dama miała sprawę do załatwienia i z pewnością zabierze się do tego z taką samą determinacją.

A te niespokojne ręce miały mnóstwo wdzięku. Christian chciał na nie patrzeć, kiedy były zajęte, patrzeć na kobiece, zręczne, piękne ręce,

ponieważ to także – prosta przyjemność widoku kobiecych dłoni – zostało mu odebrane.

Pociągnął łyk dziecinnej herbatki; była gorąca, słodka, uspokajająca, ale w jakiś sposób niesatysfakcjonująca.

– Może zechciałaby pani przedstawić powód swojej wizyty, lady Greendale?

– A więc nie będziemy gawędzić, nawet przy herbacie? Zapominam, że ostatnich parę lat spędził pan wśród żołnierzy, Wasza Wysokość, ale oficerowie na przepustce są zwykle tacy szarmanccy. – Skupiła się na pomarańczy, która na wpół obrana leżała na talerzyku na jej kolanach. – Jest w pełni dojrzała i ma boski zapach.

Zapach był… dobry. Zapach bez żadnych złych skojarzeń, nie taki, który zabija wszelkie inne wonie, nie francuski.

– Proszę się nią ze mną podzielić – powiedział, popijając herbatkę dla małego chłopca i patrząc zazdrośnie, jak szybko i wprawnie obiera owoc ze skórki.

Obieranie pomarańczy było przedsięwzięciem, które wymagało obu rąk; ciągle sobie o tym przypominał w ciągu ostatnich trzech dni. Nieustanne uświadamianie sobie własnych ograniczeń męczyło go bardziej niż kiedykolwiek filozofowanie Girarda. Tak, uwolnił się od tortur Girarda, ale wszędzie towarzyszyło mu poczucie straty, niewygody, konieczność podejmowania trudnych decyzji.

– Pomarańczę? – Podała mu trzy cząstki obranej pomarańczy, bez uśmiechu, a jego lekko speszony wyraz twarzy wskazywał, że bujał przez chwilę w obłokach – znowu.

– Wie pan, Wasza Wysokość, niezbyt dobrze pan postąpił. – Wsunęła kawałek pomarańczy do ust, żując ją pracowicie, zanim podjęła na nowo. – Po długiej podróży należałoby chyba najpierw zajrzeć do domu, czyż nie? Pan jednak przyjechał prosto do miasta, a służba w Severn martwi się o pana.

Martwią się o niego. Jakie znaczenie miała ta troska, kiedy zbiry Girarda okaleczyły mu rękę? Choć, gwoli sprawiedliwości, Girard wpadł we wściekłość, kiedy stwierdził, że uszkodzono jego ulubionego więźnia i, ach, co to była za przyjemność patrzeć, jak potem karze podwładnych za niesubordynację.

Co prawda oburzenie i wściekłość jako ludzkie cechy powinny pozostawać poza zasięgiem Girarda.

– Nie je pan pomarańczy, Wasza Wysokość. Jest bardzo dobra.

Podniosła cząstkę w dłoni, ruchliwej, wdzięcznej dłoni damy. Pochylił się i chwycił kawałek owocu zębami.

Wyprostowała się na kanapie, zamilknąwszy na chwilę. Była pociągająca, kiedy milczała; miała klasyczne rysy twarzy, choć jej nos był odrobinę zbyt śmiały, a brwi nieco dramatycznie zarysowane. Mężczyzna zwróciłby na nią uwagę, zanim by spojrzał na zwyczajnie ładne kobiety, a – jeśli nie byłby torturowany przez Francuzów – pamiętałby o niej, zapomniawszy dawno o tych ładnych.

– A więc, droga pani… Zjedliśmy, napiliśmy się herbaty. Pogoda jest cudowna. Jaka sprawa panią do mnie sprowadza?

– To nie jest moja sprawa, doprawdy – odparła, nie patrząc na niego, nie patrząc na jedzenie, tylko na ogień, który palił się na kominku dzień i noc. – To pańska sprawa, jeśli można to nazwać sprawą.

Coś w sposobie, w jaki zaciskała dłonie na kolanach, ją zdradziło. Nie było jej wcale łatwiej odwiedzać go po zapadnięciu zmroku, niż jemu ją przyjmować. Ledwie spróbowała swojej pomarańczy, a cała jej paplanina wynikała ze zdenerwowania.

Lady Greendale bała się go.

Może słyszała plotki o szaleństwie zaginionego księcia; może nie pamiętała, że jest o dobrą stopę wyższy od niej; może nie przewidziała, że służba zostawi ich samym sobie.

W każdym razie nie podobało mu się to. Obok nadziei, strach należał do najskuteczniejszych broni oprawców.

– Lady Greendale, ucieszyłbym się, gdyby pani mówiła wprost. – Mówił nie tylko cicho, ale także łagodnie, tak jak mógłby się zwracać do dziecka albo osoby starszej. – Z pewnością o tej porze wolałaby pani być w domu, a ja nie chcę pani niepotrzebnie zatrzymywać.

– Należało najpierw pojechać do domu, do Severn, Wasza Wysokość, a wówczas nie przypadłoby mi w udziale przypominanie panu o pańskim obowiązku. Ale tak się stało.

Mówiła powoli, z trudem, nie robiąc mu wyrzutów; prawdopodobnie czuła się niepewnie. Przeczekał ją. Był mistrzem w czekaniu, a także zachowywaniu milczenia. W spadku po Girardzie zostały mu pokłady cierpliwości – oprócz blizn.

Ona, jak się wydawało, także zawarła przelotną znajomość z milczeniem. Cała jej niespokojna ruchliwość zniknęła. Minęło parę chwil ciszy i Christian nagle zatęsknił za jej paplaniną.

– Chodzi o pańską córkę. – Zwróciła na niego przejrzyste, błękitne oczy, w których błyszczała troska; nie była to jednak, na szczęście, troska o niego i to sprawiło mu dziwną ulgę. – Bardzo się martwię o pańską córkę.

Gilly potrzebowała maksimum odwagi, żeby zjawić się w tym eleganckim, ciepłym londyńskim salonie, ponieważ jedyne, co jasno sobie przypominała o Mercji, to fakt, że był wysoki. Jej mąż też był wysoki.

Wysocy mężczyźni są pewni siebie i daleko sięgają.

Taki wychudzony, jak teraz, Mercja wydawał się nawet wyższy niż wówczas, gdy tańczył z Gilly na swoim weselu z Helene. Jego oczy, słynne niebieskie oczy Severnów, zapadły się w twarzy, jasne włosy związał w luźny, staromodny kucyk. Helene nie czuła się dobrze z tym, co określała jako lodowaty chłód jej męża. Uważała, że jest o wiele za poważny i zanadto pochłonięty sobą.

Opinia wypowiedziana przez Helene, osobę zaiste niezwykle skupioną na sobie, zapadła Gilly w pamięć. Greendale pod tym względem bardzo przypominał jej kuzynkę.

– Proszę mi opowiedzieć o mojej córce.

Powiedział to zachęcającym głosem i zadał właściwe pytanie – albo wydał właściwe polecenie – Gilly miała jednak wrażenie, że książę nie pamiętał imienia swojego jedynego, żyjącego dziecka. A może pamiętał, ale wypowiadanie go sprawiało mu zbyt wiele bólu.

– Lucille tego lata skończy osiem lat – powiedziała Gilly. – Jest bardzo bystra, dobrze czyta, wykazuje pewien talent do gry na pianinie i jest bardzo kochana przez guwernantkę i pokojówkę z pokoju dziecinnego.

A także przez kuzynkę matki, bo inaczej Gilly nie wchodziłaby do jaskini tego wycieńczonego, cichego lwa.

Chociaż jaki lew pije herbatkę dla dzieci i składa starannie damski żakiet, jakby przywoływał jakieś cenne wspomnienia?

– Jednak – odezwał się cicho Jego Wysokość – dziewczynka przeżywa jakieś problemy, inaczej nie odwiedzałaby mnie pani o tak dziwnej porze.

Po prostu wyciągnął wniosek, nie robił wyrzutów, odpowiedziała więc szczerze:

– Powiedziano mi, że pan śpi za dnia, Wasza Wysokość, i nie przyjmuje żadnych gości.

To wyznanie uświadomiło księciu, że jego służba troszczy się bardziej o niego niż o zachowanie dyskrecji. Gilly ogarnęło współczucie dla gospodarza, po części dlatego, że każdy potrzebuje prywatności, a po części dlatego, że był taki cichy. Mówił cicho, poruszał się powoli, a jego oczy były najspokojniejsze ze wszystkiego.

Greendale rzadko milczał, a wszystkie jego tyrady skupiały się na tym samym.

– A teraz – odezwał się Jego Wysokość, odstawiając pustą filiżankę – najwięksi śmiałkowie pośród parów będą składać mi wizyty po nocy.

Czyżby żartował?

– Nie, jeśli pojedzie pan ze mną do Severn.

I znowu zapadła cisza, słychać było tylko ciche trzaskanie ognia na kominku. Przerwa w rozmowie powinna wprawić Gilly w zakłopotanie, ale wykorzystała tę chwilę, żeby mu się przyjrzeć.

„Times” obwieścił przybycie Mercji artykułami na pierwszej stronie, ale jedyne, czego można się było dowiedzieć, to to, że więzili go Francuzi, odmawiając przywilejów oficera. To był zapewne jakiś męski kod na oznaczenie czegoś bardziej ponurego, niż odmawianie przepustki, ale przy Gilly nie było mężczyzny, który mógłby jej to wytłumaczyć.

Dzięki Bogu.

– Zamierzam przenieść się do Severn – oznajmił – ale nie wcześniej, niż bankierzy przekonają się, że żyję, jestem w pełni władz umysłowych i przywróciłem finanse księstwa do dobrego stanu.

Pewnie powiedzieli mu to w twarz, dranie, trzymając jego pieniądze w garści, tak żeby nie mógł się do nich dostać.

– Co do finansowego stanu księstwa nie ma wątpliwości, że jest pan kompetentny, żeby samemu zadbać o swoje sprawy. – Gilly powstrzymała gniew, przygotowując mu kolejną filiżankę łagodnej herbatki. Sama nie miałaby nic przeciwko jeszcze jednej filiżance, bezsenność to w końcu częsta przypadłość wdów. – Zdrowie pańskiej córki jest niepewne i to powinno być w tej chwili najważniejsze.

– Jeśli jest chora, to oczywiście najmę medyków, żeby ją zbadali.

– Już to zrobiłam. – Podała mu filiżankę, a teraz nie wiedziała, co zrobić z rękami.

– Może obrałaby mi pani jeszcze jedną pomarańczę?

Znakomity pomysł. Poprzednią już zjadł, pochłaniając metodycznie kawałek po kawałku, a jednak nie miał lepkich rąk.

Wziąwszy mały talerzyk, Gilly obrała pomarańczę i rozerwała ją na cząstki. Wytarła dłonie, używając miseczki do obmywania palców i

serwetki, a potem podała mu owoc. To wszystko zajęło parę minut, pozwalając kobiecie uporządkować myśli.

– Potrafi pani milczeć – zauważył, biorąc od niej talerzyk. – Byłem ciekaw. – Może kpił sobie z niej tym swoim cichym głosem. A może próbował jej przekazać coś zupełnie innego.

– Zwykle nie składa się wizyt, żeby siedzieć i milczeć, jak dwoje kwakrów na randce.

Podniósł filiżankę w toaście.

– Opowiadała pani o mojej córce.

– Lucille, tak. Stała się bardzo zamknięta w sobie po śmierci brata i baliśmy się, że zachoruje tak jak on.

– Był zatem chory? – Cichy głos, intonacja przypominająca… francuską?

– Miał kolkę, potem pojawiła się gorączka. To nie był tyfus czy zapalenie płuc, na ile mogliśmy stwierdzić. Raczej grypa.

Wstał i podszedł do okna, stając tyłem do Gilly; to nie było grzeczne, ale Gilly uświadomiła sobie, że nikt dotąd nie rozmawiał z nim o śmierci syna, a listy Helene – jeśli w ogóle jakieś napisała i jeśli on je otrzymał – były zapewne gorzej niż bezużyteczne.

Gilly miała do czynienia nie tylko z księciem – wysokim, spokojnym księciem o tajemniczym spojrzeniu i w zbyt luźnym ubraniu – ale także z ojcem i mężem w żałobie. Niemal zazdrościła mu tej żałoby, co świadczyło o tym, że może opuszczał ją rozum.

– Evan nie chorował długo, Wasza Wysokość. Tylko siedem dni i siedem nocy.

– Była pani przy nim?

Książę wciąż stał tyłem do niej; ton jego głosu się nie zmienił. Cichy, arystokratyczny, pozbawiony emocji, jakby gdzieś w domu spał ktoś poważnie chory.

– Byłam w czasie choroby i parę dni później. Nawet Greendale rozumiał, że w takiej sytuacji moje miejsce jest przy kuzynce.

– To było trudne dla siostry?

Siostra? Lucille – jego córka, ale siostra Evana.

– Bardzo. Helene nie radziła sobie dobrze. Greendale nie pozwoliłby mi siedzieć w Severn zbyt długo.

– Dawanie sobie rady w trudnych sytuacjach nie należało do mocnych stron Helene.

Iście dyplomatyczne stwierdzenie, ale co tak fascynowało księcia za ciemniejącym oknem?

– Po odejściu matki Lucy jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Strata matki i brata była trudna, a w dodatku nie wiedziała, jak rozumieć pana sytuację.

Żadne dziecko nie byłoby w stanie pojąć, że ojciec został uwięziony gdzieś daleko i pewnie nie wróci.

– Mnie samemu było trudno zrozumieć własną sytuację. – Ta uwaga brzmiała jak wyznanie, nie żart. W żadnym wypadku nie żart.

Gilly pozwoliła ciszy trwać, nie wiedząc, co powiedzieć. Przyglądała się jego ubraniu, które wisiało na nim jak wyprana bielizna na sznurze. Może nadal nie mógł zrozumieć swojej sytuacji?

– Jakie są objawy u Lucy?

– Mówi bardzo niewiele i nie opuszcza pokoju szkolnego, chyba że ja lub opiekunka ją o to poprosimy. Apetyt ma marny.

Odwrócił się, na jego twarzy po raz pierwszy malowało się jakieś uczucie – konsternacja.

– Zapadła na chorobę duszy. Nie wiedziałem, że dzieciom to się też zdarza.

Tak też sądziła Gilly, ale medycy się krzywili.

– Straciła na wadze. Nie bawi się już, tylko czasem ubiera i rozbiera swoje lalki, siedzi i patrzy przed siebie albo rysuje.

– Co mówią doktorzy?

– Że jest uparta i krnąbrna i usiłuje dyrygować dorosłymi. – Uparta i krnąbrna to były widocznie najczęściej używane przez mężczyzn niepochlebne epitety w odniesieniu do kobiet w każdym wieku, a jednak gdzie by teraz Gilly była, gdyby upór nie pomógł jej przetrwać małżeństwa?

– Co pani o tym sądzi, lady Greendale?

Gilly tak przywykła do zatrzymywania swoich opinii dla siebie, każdej opinii, niezależnie od tematu, że pytanie Jego Wysokości zaskoczyło ją.

Wyraz jego twarzy wskazywał, że naprawdę zależy mu na jej zdaniu. Mercja był wysoki, był mężczyzną, ale jeśli uznać to pytanie za wskazówkę, to do tego się ograniczało jego podobieństwo do Greendale'a.

– Lucy straciła rodzinę, Wasza Wysokość. Potrzebuje jej, a ja do niedawna nie byłam w stanie jej pomóc. – A Greendale z zapałem pilnował, żeby tak właśnie było.

Mercja przesunął dłonią po jej żakiecie, który wcześniej powiesił na krześle.

– Pani wdowieństwo jest świeżej daty?

Niezależnie od tego, co się z nim działo, Mercja plotkami się nie zajmował.

– Trwa od ponad miesiąca. Greendale zmarł na apopleksję… według wyników oficjalnego śledztwa.

Przekręcił złoty sygnet na środkowym palcu prawej ręki – raczej niezwykłe miejsce dla takiego pierścienia.

– Moje kondolencje. Może napije się pani jeszcze herbaty?

Jego Wysokość nie odniósł się jeszcze do sprawy, z którą Gilly przyszła, a robiło się coraz później.

– Mniejsza o herbatę.

Nie uraził go ten wyraźny brak manier. Może po pobycie u Francuzów mało co mogło go urazić, jednak Gillian była gościem w jego domu, o dziwnej porze, Jego Wysokość nie czuł się zbyt dobrze w tej sytuacji.

Dla dobra dziecka sięgnęła po gałązkę oliwną.

– Jesteśmy rodziną, Wasza Wysokość. Proszę zwracać się do mnie Gillian. Dla Lucy jestem kuzynką Gilly.

W niezwykłych błękitnych oczach znowu pojawiła się konsternacja, jakby gdzieś we francuskich górach zagubiła się świadomość, z kim i kiedy można się spoufalać, jak również pojęcie, na czym polega rola męża i ojca.

Razem ze zdolnością doceniania mocnej herbaty.

A także zdolnością do przesypiania całych nocy.

Jego Wysokość wrócił na swoje miejsce na kanapie obok Gilly. Usiadł powoli, jak starzec, który nie ma dość ciała na kościach, żeby tolerować siedzenie na twardym krześle.

A może książę był zbyt wyczerpany, żeby stać dłużej niż parę minut?

– Jestem skłonny przyjąć twoją sugestię, żeby przenieść się do Severn możliwie szybko. Ciekawscy i bezmyślni ludzie zostawili dziesiątki wizytówek, a mnie wzywają do Carlton House za parę dni, na prywatną audiencję u regenta. Jestem raczej marnego zdrowia i myślę z obrzydzeniem o kolejnych paru tygodniach sezonu. Na twoją prośbę przeniosę się do Severn w końcu tygodnia.

– Dziękuję. – O mało mu nie powiedziała, że powinien obchodzić żałobę po Helene – Evan był za mały – ponieważ żałoba utrzymywała na dystans ciekawskich i bezmyślnych przez parę miesięcy.

– Mam warunek.

U mężczyzn każde ustępstwo miało swoją cenę, jednak Gilly nie spodziewała się niczego przykrego ze strony wycieńczonego księcia o łagodnym głosie.

– Proszę go wymienić.

– Będziesz mi towarzyszyć, a póki nie wyjadę, będziesz pełnić obowiązki pani tego domu. Zajmiesz się zaproszeniami, a także kłótliwymi, uśmiechniętymi pokojówkami. Uporządkujesz sprawy gospodarstwa domowego i zrobisz to za dnia, żebym nie musiał po nocach zajmować się

tego rodzaju obowiązkami. Jeśli nie zgodzisz się na moje warunki, opóźnisz mój wyjazd na południe.

Ponownie zaskoczył Gilly.

Jego żądania odwoływały się do jej chęci opiekowania się kimś, do tej strony jej osobowości, którą ukrywała pod wpływem krytyki Greendale'a, tej strony, która pragnęła, nawet jeśli to Greendale miałby być ojcem, wychowywać i kochać dzieci.

Ku własnemu zaskoczeniu zapytała:

– A co z przyzwoitką, Wasza Wysokość?

Nie uśmiechnął się. O jego rozbawieniu mógł świadczyć co najwyżej sposób, w jaki obracał sygnet, niemal się nim bawił; obrączka była za luźna na jego palec.

– Po pierwsze, droga pani, jesteśmy rodziną, jak sama zauważyłaś. Jesteś kuzynką Helene i wdową. Gdyby twoja rodzina nie mogła cię utrzymywać, spodziewałbym się, że zwrócisz się do mnie. Po drugie, byłaś chyba częstym gościem w Severn pod moją nieobecność. Jako należąca do rodziny, mogłabyś w sposób logiczny pełnić rolę gospodyni, gdybym wydawał przyjęcia. W każdym razie jesteś ponad przyzwoitkami, czyż nie? Po trzecie, w sposób logiczny tobie przypada rola opiekunki Lucy, osoby, która zadba o jej rozwój, bo jesteś jedyną kobietą, która mogłaby sponsorować jej debiut za dziesięć lat.

Spora przemowa, jak na niego. Gilly zastanowiła się nad sensem jego słów i doszła do wniosku, że ofiarował jej dom w Severn, choćby na jakiś czas. Oddalenie się od Greendale stanowiło dla Gilly rodzaj celu życiowego, obok zadbania o dobro Lucy.

Mercja musiał mieć jakiś dodatkowy, ukryty motyw, tego Gilly była pewna, ale mniejsza z tym. Gilly latami walczyła z mężczyznami i motywami ich postępowania, a Lucy nie miała żadnego innego obrońcy.

Gilly wstała, a to oznaczało, że książę także musiał się podnieść… na całą wysokość swojego wzrostu.

– Spakuję rzeczy i przeniosę się tutaj jutro rano, Wasza Wysokość.

Lekkie drgnienie wąskich warg mogło zdradzać zadowolenie, a może ulgę; jednak zdolność do uśmiechu musiała także zostać we francuskich górach.

– Poślij po rzeczy. Pokój gościnny z całą pewnością jest cały czas przygotowany, a robi się późno.

Gillian, lady Greendale, była niespokojna, ruchliwa i nie należała do bliskiej rodziny, ale gdyby widywał ją tylko za dnia, gdyby pomagała dziecku pokonać smutki i oszczędziła Christianowi udręki zajmowania się codzienną korespondencją, uważałby ten interes za udany.

To, że potrafiła obierać pomarańcze i nie uważała go za dziwaka, ponieważ unikał picia mocnej herbaty, także świadczyło na jej korzyść.

Lady Greendale przyglądała mu się, przechyliwszy głowę na bok, jak stara kura oceniająca kogucika, który właśnie wykluł się z jaja.

– Chce pan, żebym została tu na noc?

Chciał i to nie tylko dlatego, że mógł nagle znowu poczuć ochotę na pomarańcze.

– Usiądziesz?

Wróciła na kanapę, zajmując miejsce przy tacy z herbatą.

– Jesteś pewna, że nie jesteś głodna? – zapytał. Poza paroma kawałkami pomarańczy dama nic nie jadła, a ofiarowanie jej pożywienia mogło być namiastką czaru, jaki chciałby przed nią roztoczyć.

– Czy opóźniam pańską kolację, Wasza Wysokość?

– Ależ skąd. – Nie jadał kolacji. Wkrótce sama się o tym przekona, jeśli zamieszka w jego domu.

– Cóż, a więc dobrze, nie odmówię kanapki. Zje pan ze mną?

– Nie, dziękuję.

Zesztywniała.

– No, może… – Przyjrzał się jedzeniu; wiedział, że powinien być głodny. Co istotniejsze, dama źle to zrozumie, jeśli nic nie zje. – Rogalik z masłem.

Uśmiechnęła się do niego tak samo promiennie i szczerze, jak uśmiechała się jego służba, aż Christian musiał odwrócić wzrok. Ustawił się ponownie przy kominku; ciepło ognia działało w sposób magiczny na permanentny ból, jakiego nabawił się od zimnych, wilgotnych kamieni podziemia Château.

– Wspomniałaś o dochodzeniu. – Znowu zapomniał, jak jej na imię, ale na pewno sobie przypomni, kiedy będzie usiłować znaleźć kieszonkowy zegarek.

Posmarowała rogalik masłem i przyjrzała mu się, sprawdzając efekt, w podobny sposób, jak niektóre kobiety podnosiły robótkę z haftem do góry, żeby móc ją lepiej ocenić – potem dodała jeszcze odrobinę masła.

– Powiedziano mi, że dochodzenie to formalność, jako że lord Greendale był parem. Jednakże było to nieprzyjemne w najwyższym stopniu, Wasza Wysokość, i gdyby nie pomoc prawnika, drżę na myśl o możliwych konsekwencjach. Dżemu?

Umknęła mu większość z tego, co powiedziała, ponieważ jego uwaga skupiła się na czwartym palcu u jej lewej dłoni, dziwnie skrzywionym przy drugim stawie.

– Nie nosisz obrączki. – Może obrączka już nie pasowała. Tak jak jego.

– Nie jestem już mężatką.

On także nie był już żonaty. Jednak ta myśl zaskoczyła go i wprawiła w zmieszanie; Helene by się to spodobało.

– Jak rozumiem, twój związek nie był szczęśliwy?

– Nie, nie był. Stąd nieprzyjemności podczas dochodzenia. Proszę, oto rogalik.

Podała mu talerzyk, a on po raz pierwszy zwrócił uwagę na dwie rzeczy.

Była mała. Zauważył to już wtedy, kiedy wzięła szturmem jego gabinet, przemykając obok Meemsa, wysokiego i wyprostowanego z godnością.

Bardzo zaskoczył go jej niski wzrost.

Wydawała się większa, kiedy się poruszała, kiedy jej ręce były w ruchu, kiedy odzywała się czystym, stanowczym głosem. Może to między innym dlatego przejawiała tyle energii, czyniła tyle hałasu – żeby rzucać większy cień, niż ten, którym obdarzył ją Stwórca.

Drugą rzeczą, którą zauważył, kiedy do niego podeszła, podając mu rogalik, był fakt, że samo zbliżenie się do niego wymagało z jej strony wysiłku woli. Ręce jej nie drżały, w oczach nie odbijały się żadne szczególne uczucia.

Jak często Christian podejmował nadludzki wysiłek, żeby poczuć smak obojętności?

Jednak lady Greendale roztaczała wokół siebie cudownie kobiecy zapach, woń, która z bliska przyciągała uwagę, nie pozwalając się zignorować. Słodki, kwiatowy zapach nie był ani mdły, ani słaby, za to miał w sobie nutkę egzotyki, jeśli nie ekstrawagancji.

Nikt i nic nie pachniało przyjemnie w Château, z wyjątkiem, być może w opinii kotów, przeklętej lawendy Girarda.

Christian wziął rogalik z jej rąk.

– Dziękuję.

– Nie zawsze był pan taki dostojny – zauważyła, cofając się.

– Jestem dostojny, tak? – Czuł się wyczerpany i nie mógł spać; nie zauważał już takich rzeczy, jak głód czy pragnienie i ledwie był w stanie napisać czytelnie własne nazwisko. Można się tylko użalać nad arystokracją, jeśli takie cechy były jej przypisane.

– Te chwile milczenia, wyniosłość, ponure spojrzenia. To bardzo przekonujące. Mam nadzieję, że nie zamierza się pan tak zachowywać przy córce.

Znowu rzucała długi cień, pouczając go, jako że pozostawała w zażyłości z dzieckiem, którego on nie znał tak, jak powinien.

– Będę się opiekował Lucy tak, jak uznam za stosowne, tak samo jak ty.

Całkiem jakby szukał zwady z małym wrogiem, ale ona tylko usiadła z powrotem na kanapie i oderwała kawałek skórki z pomarańczy.

Potem zaczęła ją gryźć – skórkę pomarańczową! – tak naturalnie, jakby była więźniem, który chce uniknąć szkorbutu.

– Nazywasz swoją córkę Lucy, ale jej matka nie dopuszczała zdrobnień i przezwisk. Dziewczynka była lady Lucille dla wszystkich, nawet dla mnie.

– Lubiła, żeby ją nazywać Lucy, kiedy była młodsza. – Nie miał pojęcia, skąd się wzięła ta pewność, ale ufał wspomnieniu. Dziewczynka była ostatecznie pierwszym dzieckiem. We wczesnym dzieciństwie Lucy rodzice nie mieli dziedzica, który odciągałby ich uwagę od jedynego dziecka.

– Wobec tego ja także będę ją nazywać Lucy. – Uśmiechnęła się nie bezmyślnie jak większość znajomych dam, ale bardziej osobiście, z głębi serca.

Drzwi trzasnęły w holu i Christian o mało nie upuścił rogalika, skoczywszy za kanapę.

– Och, proszę usiąść. – Wstała, wzięła go za lewy nadgarstek, a potem równie szybko puściła. Natłok uczuć, których w tym momencie doznał, sprawił, ze odstawił z hukiem talerzyk.

Dobry Boże, w co on się wpakował?

4

Gilly odrzuciła ofertę Mercji, żeby skorzystać z jego gościnności; pożegnała się, modląc w duchu, żeby jej decyzja okazała się słuszna i posłużyła młodej kuzynce. Teraz udała się do rezydencji Greendale.

Jej londyńska rezydencja – jej była londyńska rezydencja – była wygodnym, nawet zamożnym miejskim domem, ale każdy pokój śmierdział cygarami starego Greendale'a i wszędzie walały się jego rzeczy. Cygara, przyrządy do zdejmowania butów, tabakierki, baty do konnej jazdy leżały wszędzie, znacząc teren jak zapach kocura.

Nie miała tęsknić za żadną z tych rzeczy, nie podjęła też żadnego wysiłku, żeby je spakować czy wywieźć. Niech Marcus się tym zajmie i bawi się, jak potrafi.

Gilly opuściła rezydencję następnego dnia rano, usiłując wzbudzić w sobie ukłucie żalu – zostawiała jeden z domów męża, służbę, wszystkich… w końcu; schyliła się, żeby pogłaskać czarno-białego kota domowego, ale zwierzak spróbował ją ugryźć, kiedy drapała go pod brodą. Poklepała tylko po łebku i wsiadła do powozu.

Kiedy przyjechała do miejskiej rezydencji – właściwie pałacu – Mercji, zdziwiła się, zastając go przy śniadaniu w bibliotece.

– Wasza Wysokość nie spał? – Nie to, żeby Gilly się specjalnie wyspała.

– Tacę z herbatą, lady Greendale? – Posłał znaczące spojrzenie kamerdynerowi, zanim ponownie zwrócił zimny wzrok na Gilly.

– Nie, dziękuję, Wasza Wysokość. – Kamerdyner wahał się, mimo odmowy Gilly, która wydawała się niestosowna. – Meems, prawda? Czy mógłbyś zjawić się w salonie za jakieś dwadzieścia minut? Muszę również porozmawiać z gospodynią Jego Wysokości.

Kamerdyner skłonił się z twarzą bez wyrazu i wyszedł, a Gilly zajęła krzesło naprzeciwko ogromnego biurka księcia.

– Trzeba od razu jasno pokazać, czego się chce. – Uśmiechnęła się do Mercji – bez odzewu. Wyraz jego twarzy sugerował, że angielski nie jest już jego pierwszym językiem i musi w myślach wszystko przekładać – słowa, gesty – na jakiś sobie tylko znany system.

Nie zniósłby okazywania współczucia – Gilly również tego nie cierpiała – więc się od tego powstrzymała; na swoim weselu był dużo pogodniejszym i zapewne dużo zdrowszym dżentelmenem.

– Zaiste, trzeba to jasno określić. – Na jego talerzu leżała połówka posmarowanego masłem rogalika i nic więcej, choć w powietrzu unosił się zapach bekonu i szynki.

– Naprawdę czuwa pan całymi nocami?

– W ogóle dużo nie śpię. Dzisiaj, kiedy mogłem przedrzemać całe przedpołudnie, musiałem się spotkać z krawcami, żeby mój dworski strój nie wprawił w zakłopotanie tych, którzy będą mnie w nim oglądać.

Jego własne zakłopotanie nie miało widocznie znaczenia.

– Boi się pan tego spotkania. – Zdumiewające, jako że przesiadywanie u krawca uważano za jedną z naturalnych rozrywek dżentelmena, podobnie jak bywanie u Tatta czy w klubie Jacksona.

– Z pewnością nie tęsknię za tym, żeby mnie popychano i obracano niczym kukiełkę. Proszę. – Pchnął w jej stronę imponujący stos papierów na biurku. – Bądź uprzejma odrzucić te zaproszenia. Ważne sprawy wymagają mojej obecności w innym miejscu… i tak dalej.

– Nie ma pan sekretarza?

– Miał szczęście dobrze się ożenić pod moją nieobecność. Gdybym nie służył królowi i ojczyźnie, bez wątpienia zapobiegłbym takiej niesubordynacji.

Żartował? Skarżył się? Książę oderwał kawałeczek rogalika, a Gilly nie była w stanie tego stwierdzić.

– Zatrudni pan zatem innego?

Przeżuwał swój rogalik, a Gilly czekała na odpowiedź, żałując, że może zbyt pośpiesznie odrzuciła propozycję drugiego śniadania. Bekon pachniał bosko, a rogalik wydawał się leciutki jak letnia chmurka.

– Żeby zatrudnić kogoś biegłego, musiałbym zamieścić, droga pani, ogłoszenie, albo zawiadomić agencje, nieprawdaż? Żeby to zrobić, musiałbym zostać w mieście i przynajmniej zaakceptować zaproszenia ze strony innych domów książęcych, a tego nie chcę.

Jego głos, zawsze cichy, stał się jeszcze cichszy, w miarę jak przedstawiał swoje żale.

Nie był jej mężem i nie mógł besztać jej bez powodu. Świadomość tego w jakiś sposób wzmogła apetyt Gilly na bekon, którego odmówiła, a także bolesność w palcu na skutek kociego zadrapania i pamięć lat bezsennych nocy.

– Nie jest pan w najlepszym nastroju, Wasza Wysokość. – Zamiast bekonu Gilly chętnie przyjęłaby jakąś formę przeprosin.

Znieruchomiał z kolejnym kawałeczkiem rogalika w połowie drogi do ust. Greendale pożerałby już trzeciego rogalika, rozsypując dookoła okruszki, z masłem spływającym z brody; ta myśl tylko jeszcze bardziej zirytowała Gilly.

– Proszę łaskawą panią o wybaczenie.

– Proszę się tak przy mnie nie zachowywać. – Gilly wstała i oparła ręce na biurku, jakby chciała przejąć nieco siły pokaźnego mebla. – Spędziłam osiem lat, będąc małżonką człowieka, który uważał, że każde jego pierdnięcie czy beknięcie powinno spotkać się z zachwytem, podczas gdy w

istocie był nędzną imitacją człowieka. Rozumiem, że jesteś zmęczony i roztrzęsiony, ale ja także. Jeśli chce mnie pan przeprosić, proszę to zrobić szczerze, a nie z taką wyniosłością i lekceważeniem, jakbym miała rozum małego dziecka.

Przeżuwanie Mercji stało się wolniejsze, a potem całkiem ustało.

Och, do diabła. To zdarzyło się już dwa razy od czasu śmierci Greendale'a. Jakieś wściekłe, bezrozumne stworzenie opanowało Gilly, wybuchając złością bez powodu. Pierwszy raz miało to miejsce przy panu Stoneleighu po dochodzeniu; drugi, kiedy proboszcz, w którego oddechu czuło się kordiał jabłkowy, przyszedł z wizytą po pogrzebie, żeby pytać o samopoczucie Gilly.

Mercja nie dopuścił się takiego nietaktu, jednak Gilly bardzo pragnęła, żeby Meems wrócił z tacą.

– Przepraszam – powiedziała, prostując się. – Nie śpię dobrze, kot podarł mi rękawiczkę i miałam ochotę na bekon… – Uzna ją za głupią i nie będzie zbytnio daleki od prawdy.

Mercja otarł usta serwetką i wstał, opierając się na rękach, podobnie jak Gilly. Pochylił się na tyle, że Gilly poczuła woń drzewa sandałowego poprzez zapachy śniadania.

– Potrafisz posługiwać się igłą?

– Oczywiście. – Nie słyszał jej wybuchu? Użyła słowa „pierdnięcie", na Boga, a Mercja był księciem.

Pochylił się jeszcze niżej, tak że ich nosy oddzielała odległość zaledwie paru cali.

– Czy potrafisz szyć na tyle dobrze, żeby mi oszczędzić wizyty u krawca?

Gdzie jest Meems? Gdzie ona miała rozum?

– Jeśli chce pan, żebym poprawiła gotowe ubranie, jestem w stanie to zrobić, pod warunkiem, że będę miała dość czasu.

Nie ruszał się z miejsca i dzięki temu Gilly zauważyła, że Jego Wysokość ma białą szramę na jednym uchu.

– Mam być w Carlton House pojutrze na prywatnej audiencji o godzinie drugiej.

Pojutrze było… wkrótce.

– Cóż, zatem dobrze. Proszę włożyć to, w czym chce pan pójść, lewą stroną do góry, a będę mogła upiąć szwy.

Przez cały czas tej wymiany zdań wyraz jego twarzy pozostawał nieodgadniony jak u sfinksa. Jednak Mercja bardziej się przejmował, jak uniknąć wizyty u krawca, niż niegrzecznym zachowaniem Gilly.

– Radzę sobie z igłą lepiej niż dobrze, Wasza Wysokość. – Musiała, przy skąpej liczbie strojów, na jakie pozwalał jej Greendale.

– Spotkamy się w bawialni za godzinę. Pokojówki pomogą ci wszystko przygotować.

Po czym wyszedł. Lekki ukłon i już go nie było, a na biurku zostały zapomniane kawałeczki rogalika. Gilly przeszła na jego stronę biurka, usiadła na jego krześle i zaczęła sobie nalewać herbatę tylko po to, żeby odkryć, że w czajniczku zamiast herbaty jest gorąca woda.

Nieobrana pomarańcza leżała obok talerza z chrupiącym bekonem i artystycznym stosikiem przezroczystych plasterków szynki.

Żadnych jajek, tostów, nerek.

A zatem ekscentryk. Biedny papa Lucy stał się ekscentrykiem.

Gilly zjadła pomarańczę i połowę bekonu, który był tak dobry, jak tylko bekon może być dobry, a potem spędziła dwadzieścia minut z gospodynią i kamerdynerem, wyjaśniając, że Jego Wysokość wyjedzie na wieś wcześniej, żeby spędzić tam lato. Następnie ułożyła zaproszenia według dat i przygotowała zestaw do szycia.

Kiedy zapukała do drzwi książęcej bawialni, nie usłyszała nic, co by ją upoważniało do wejścia, więc tylko uchyliła drzwi na parę cali.

– Wasza Wysokość?

– Powiedziałem, żeby wejść.

– Nie słyszałam. Mógłby pan rozważyć mówienie nieco głośniej niż szeptem. Mój Boże, trochę pan schudł.

– Jakieś sześćdziesiąt funtów.

Stał obok drzwi garderoby, boso, w białych satynowych bryczesach i białej płóciennej koszuli, obie rzeczy na lewą stronę. Koszulę skrojono tak, żeby marszczyła się wdzięcznie na ramionach i wydawała się jedynie za luźna, natomiast bryczesom groziło, że spadną z właściciela.

Co ci przeklęci Francuzi mu zrobili?

– Tylko nie dopuść, proszę, żebym się pokłuł szpilkami. – Mówił z dziwną, powolną intonacją, jakby te same słowa padając z ust kogoś mniej znaczącego, mogły się wymknąć przez zaciśnięte szczęki.

Czyżby krawcy tak marnie posługiwali się narzędziami swojego rzemiosła?

– Nie ukłuję pana – zapewniła, nie chcąc go drażnić; bał się w sposób tak oczywisty. – Zaczniemy od bryczesów, bo to dużo trudniejsze.

Podszedł do okna, a koszula wydymała się na nim; jedną rękę trzymał na pasku spodni.

– Teraz? Nie chcesz najpierw czegoś zmierzyć albo porównać z szablonem?

– Teraz – oświadczyła, przesuwając poduszeczkę ze szpilkami na nadgarstek. – Wszystko, co musi pan zrobić, to stać nieruchomo. – Opadła na kolana i poklepała dywan przed sobą, jakby wabiła szczeniaka, który schował się pod kanapą. Mimo wczesnego lata na kominku płonął ogień i Gilly była wdzięczna za ciepło.

Przeszedł przez pokój, zaciskając i otwierając pięści, niczym pianista przygotowujący się do występu albo bokser, który ma wejść na ring. Gilly wsunęła dwa palce pod prawą nogawkę jego spodni, muskając kostkami dłoni skórę kościstego, męskiego kolana.

Jego Wysokość wciągnął gwałtownie powietrze, jakby go ukłuła szpilką.

– Co pan pamięta o Lucy? – zapytała, ponieważ rozmowa była jedynym sposobem, żeby odwrócić jego uwagę.

– Bardzo niewiele. Wydawała się bystrym dzieckiem, ale Helene nie była początkowo zadowolona, że urodziła się dziewczynka. Raczej lubiłem swoją córkę. Była niemowlęciem, niczym więcej, ale była moim dzieckiem.

Czy Helene nazwała Lucy kiedykolwiek „swoją córką” albo „swoim dzieckiem”? Dziewczynka, lady Lucille, jaśnie panienka, nasza pierworodna – Helene używała wszystkich tych określeń, ale nigdy „moja córka”. Gilly była pewna, że Helene nigdy nie przyznała, że lubi to dziecko.

Choć Gilly ją lubiła – polubiła ją gorąco, odkąd ją zobaczyła i tak pozostało.

– Kto wybrał jej imię?

Gilly chwyciła szew bryczesów, zdumiona ilością luźnego materiału. Czy zmagania z francuską piechotą sprawiają, że mężczyźni tracą w mgnieniu oka sześćdziesiąt funtów na wadze?

– Ja wybrałem… to od Lucyfera, tego, który przynosi światło. Jej matka nienawidziła tego imienia. – Jego Wysokość przytoczył tylko fakt z życia małżeńskiego, nie skarżył się ani nie chełpił.

– Ale Helene rozpieszczała dziewczynkę. – Zamiast go obracać, co wymagałoby wydawania poleceń, Gilly kręciła się wokół niego po podłodze.

– To było później i jestem przekonany, że uwaga, jaką jej poświęciła, wynikała z zazdrości o dziecko.

– Zazdrosna o własne dziecko? – Gilly uniosła się na kolanach, żeby zebrać szew przy kościstym biodrze. Ponownie zaczął zaciskać i otwierać pięści.

– Zwykłem zaglądać do pokoju dziecinnego w różnych porach za dnia. Lucy była wesołym dzieckiem i dobrze mi było w jej towarzystwie. Helene dowiedziała się o tym… co robisz?

– Zwężam spodnie w pasie, żeby nie spadły, kiedy będzie się pan kłaniał przed suwerenem. – Wsunęła palec za pasek i zebrała sporo materiału.

– Rozumiem, że ubranie musi pasować, ale czy trzeba…

– Zrobione – oznajmiła, odsuwając rękę. – Teraz z drugiej strony. Helene nie odpowiadało, że poświęca pan czas córce? – Jaki temat poruszyć za chwilę? Strój wymagał poważnych poprawek.

– Nie to, że nie odpowiadało. Dała mi jednak do zrozumienia, że moje zainteresowanie dzieckiem jest dziwaczne. Wychowanie dziewczynki należy do matki i nie powinienem się wtrącać. W tym czasie Helene znowu spodziewała się dziecka, więc zastosowałem się do jej życzenia.

– Większość z nas spełniała jej życzenia – powiedziała Gilly z pół tuzinem szpilek w ustach; kochała kuzynkę, choć rzucono ją Greendale’owi na pożarcie po tym, jak Helene została księżną.

– Czy to zajmie jeszcze dużo czasu?

– Nie, jeśli nie będzie się pan ruszał. Uprzedziłam Meemsa, że przenosi się pan do Severn. Powiedział, że nie miał wiadomości od zarządcy domu od wielu miesięcy. Podejrzewa jakieś kłopoty.

Zabrała się do kolejnego szwu, rozmyślając nad tym, co opowiadała jej Helene na temat wychowania Lucy. Helene twierdziła, że Mercja przestał się interesować dzieckiem, a nie że został przegnany z pokoju dziecinnego. Gilly jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktoś, nawet Helene, mógł tego mężczyznę przegnać skądkolwiek.

Z drugiej strony… nie mogła go sobie wyobrazić w pokoju dziecinnym, w dodatku kołyszącego dziecko na kościstym kolanie.

Żeby zwęzić pas po drugiej stronie, wstała i podobnie jak poprzednim razem, zebrała materiał, wsuwając palce do wewnątrz, obok koszuli.

Z bliska wciąż wydawał się mocnej budowy, pomimo straconych funtów. Stał bez ruchu, nawet nie oddychał; szybko skończyła z bryczesami, wbijając szpilki wzdłuż zewnętrznego szwu.

– Teraz trzeba zmienić bryczesy – powiedziała, odsuwając się. – Zdjąć te ostrożnie, żeby szpilki nie powypadały. Porozcinamy szwy, zszyjemy według szpilek i powinny pasować. Proszę wyciągnąć koszulę ze spodni, kiedy pan wróci.

Przeszedł do garderoby. Gdzie był jego pokojowiec i dlaczegóż to ów mąż nie mógł się podjąć tak odpowiedzialnego zadania w dziedzinie krawiectwa?

Koszula była trudniejsza, ponieważ żeby ją dopasować, Gilly musiała stać blisko Jego Wysokości, upinając i robiąc zakładki. Ustawiła go bokiem do kominka, z ręką wyciągniętą na bok i opartą na półeczce.

Na ramionach koszula leżała raczej dobrze. Z tej strony, gdzie Gilly pracowała, książę posłusznie nie opuszczał ręki. Z drugiej strony znowu otwierał i zamykał pięść w powolnym, nerwowym rytmie.

– Druga strona – powiedziała Gilly, chcąc jak najszybciej skończyć pracę. Mogła spokojnie skończyć, ale ostatnie, co zostało, to były mankiety.

– Usiądziemy? – zaproponowała, kiedy już powbijała szpilki, gdzie należało. – Prawie skończyliśmy.

– Jesteś szybsza niż krawcy.

– Nie jestem taka dokładna i muszę się starać zrobić dobre wrażenie starannością. – Usiadła na kanapie. – Proszę podać mi rękę. – Usiadł i wyciągnął najpierw prawą. Położyła jego dłoń wierzchem w dół na swoim udzie i zebrała materiał przy nadgarstku. – Nie chciałoby mi się przenosić dziurek na guziki… – Wyjęła szpilkę z poduszeczki i zaznaczyła, ile zwęzić rękaw. – Teraz druga.

Zawahał się, po czym wyciągnął drugą rękę. Ujęła ją, położyła sobie na kolanach, po czym wciągnęła głęboko powietrze.

Ta ręka była rodzajem klucza do całego człowieka. Szeroka dłoń, czyste, równo przycięte paznokcie. Powinna być elegancka i trzy pierwsze palce takie były. Czwarty palec nosił blizny jakby po przypaleniu i miał dość krótki paznokieć. W najmniejszym palcu brakowało końcówki. Paznokieć

nie był zniekształcony, ale ubytek wskazywał wyraźnie na bolesny wypadek w przeszłości. Stawy dwóch ostatnich palców także były zniekształcone, jakby należały do artretycznego woźnicy.

Gilly spotkała się już z różnymi przypadłościami, jak każda pani domu. Chłopcy stajenni miewali pogruchotane palce u nóg, dziewki kuchenne doznawały poparzeń, nie brakowało tych, którzy przeżyli ospę, a dzierżawcom rodziły się dzieci o zniekształconych rysach.

Ale Mercja nie był chłopcem stajennym, dziewką kuchenną czy jedenastym dzieckiem drobnego gospodarza. U niego takie zniekształcenie było czymś niezwykle zaskakującym. Gilly przestała płakać na długo przed śmiercią męża i teraz ból w gardle oraz napięcie pod powiekami zaskoczyły ją.

– To nie jest ładne – powiedział książę. – Powinienem był cię ostrzec.

– Zapewne ma pan szczęście, że wciąż ma te palce – odparła, ale w głębi duszy była wściekła o te krzywdy, jakich doznał. Nie przyjąłby jednak litości, użalania się czy łez.

Łez właśnie. Łzy nie były dobrym pomysłem. Mąż Gilly nie tracił czasu, żeby ją poinstruować w kwestii bezużytecznych łez.

– Nie mogę już wygodnie posługiwać się nią przy pisaniu – powiedział, jakby jego ręka była piórem, które wymagało naostrzenia ostrym nożem. – W rękawiczce jakoś wygląda.

– To boli, prawda? – Oczywiście, że bolało. Każda widoczna blizna boli, jeśli nie z innego powodu, to choćby przypominając, skąd się wzięła, a wspomnienia mogą być boleśniejsze niż zwykły ból fizyczny.

– Rzadko coś w niej czuję, choć potrafię przepowiedzieć zbliżającą się burzę. Czy już skończyłaś?

– Prawie. – Wbiła ostatnią, zupełnie niepotrzebną szpilkę i pozwoliła mu cofnąć rękę, zanim zaczęłaby nad nią płakać.

Nawet nie znała Mercji i mogłaby go nie lubić, gdyby znała, ale cierpienia, jakie musiał znosić, budziły w niej głębokie współczucie.

Mężczyźni robili głupstwa nieustająco – pojedynki, zakłady, wyścigi konne, niemądre wyzwania – a wojna była chyba największym z nich.

– Dziękuję. – Wstał, jak tylko ona usiadła, niewątpliwie zadowolony, że to już koniec.

– Czy może pan zdjąć koszulę tak, żeby się nie ukłuć? Ostrożnie. O, tak. – Nie czekała na zaproszenie, tylko zaczęła unosić brzeg koszuli. Może pozwalała sobie na zbyt wiele, ale latami wiodła życie małżeńskie, zaś jego pokojowca nie było pod ręką – jeśli w ogóle miał pokojowca – a koszula była najeżona szpilkami…

– Doprawdy, lady Greendale, nie potrzeba. – Wyciągnął ręce, jakby chciał ją powstrzymać, ale nie zdecydował się jej dotknąć. – Dam sobie radę, jeśli tylko…

– Proszę zamknąć oczy. – Nie była dostatecznie wysoka, żeby mu ją ściągnąć przez głowę, chyba żeby się pochylił, co też uczynił, pozwalając jej uwolnić się z obszernej, pospinanej szpilkami, wywróconej na lewą stronę koszuli. Odsunęła się, zadowolona, że udało jej się dokonać tak trudnej operacji, i starannie złożyła ubranie. – Proszę bardzo. Skończyliśmy.

Odwrócił się w stronę garderoby, a Gilly nie mogła powstrzymać jęku, który wyrwał jej się z ust. To był jęk – przerażenia, nawet rozpaczy. Spojrzał na nią; był bez koszuli, z oczami chłodniejszymi, niż kiedykolwiek.

– Nalegałaś, pani.

To, że nie widziała jego pleców, nic nie pomogło, bo jego pierś była równie poraniona.

Pomimo protestów Meemsa, Gilly uparła się, żeby Mercja mógł odpocząć podczas kolacji poprzedniego wieczoru. Meems następnego ranka był w równie bojowym nastroju; prawdopodobnie uważał, że mała,

wtrącająca się we wszystko hrabina powinna poznać swoje właściwe miejsce w tym domu.

Meems, jako mężczyzna, musiał koniecznie narzucać swoje zdanie wszystkim dookoła.

– Jego Wysokość nie porusza się, jaśnie pani, w każdym razie nie słyszymy go.

– Nie słyszycie?

– Śpi za zamkniętymi drzwiami, jaśnie pani.

Niezależnie od pełnej uniżoności postawy, kamerdyner z rozbawieniem oczekiwał, jak Gilly zdoła stwierdzić przez dwie pary zamkniętych drzwi, czy Jego Wysokość śpi, czy nie śpi.

– Próbowaliście wołać?

– Jeśli drzwi salonu też są zamknięte, to niewiele by to dało, jaśnie pani.

– Więc sama go obudzę. – Odstawiła filiżankę tak spokojnie, jak się dało, podczas gdy miała ochotę rozbić ją na głowie starszego mężczyzny. – Grzejecie wodę dla Jego Wysokości, nieprawdaż?

– Ależ oczywiście.

Ośmielił się iść tuż za nią, niemal depcząc jej po piętach, póki Gilly nie odwróciła się u stóp schodów, patrząc na niego gniewnie.

– Naturalnie osobiście dopilnujesz śniadania dla księcia, Meems?

Parsknął z irytacją, a potem bez słowa ruszył do schodów kuchennych. Meems złościł się, ponieważ to on chciał prezentować księcia dobremu towarzystwu przez resztę sezonu, ale Mercja nie był eksponatem z cyrku.

Gilly zapukała do drzwi salonu, ale książę nie odpowiedział.

– Wasza Wysokość? – Przysunęła ucho do drzwi, ale nadal… nic.

I owszem, drzwi były zamknięte.

Wyciągnęła szpilkę do włosów z koka i zabrała się do pracy.

Zamek był dobrze naoliwiony – zasługa Meemsa – a Gilly miała zręczne ręce i mechanizm poddał się po chwili z satysfakcjonującym kliknięciem. Drzwi sypialni okazały się jeszcze łatwiejsze i oto ukazał się jej oczom

ósmy książę Mercji, leżący twarzą w dół na gigantycznym łożu z baldachimem.

Gilly zamknęła drzwi za sobą, zważywszy na prywatność Jego Wysokości, i podeszła do łóżka.

Gdyby nie wiedziała lepiej, mogłaby pomyśleć, że książę nie żyje. Był blady, jakby zawsze poruszał się poza zasięgiem słońca. W kompletnym bezruchu wydawał się wyczerpany, jak po wielotygodniowym, forsownym marszu. Spoczywał wśród śnieżnobiałych prześcieradeł i niebieskich, satynowych poduszek – najwyraźniej spał głęboko.

– Wasza Wysokość?

Jego ręka – prawa ręka, ta zdrowa – wsunęła się pod poduszkę; policzek mu drgnął.

– Wasza Wysokość!

Już prawie wyciągała rękę, żeby potrząsnąć za ramię, kiedy przewrócił się na plecy. Gilly uświadomiła sobie po krótkiej chwili, że książę trzyma w ręku groźnie wyglądający nóż. Ostrze zalśniło w porannym słońcu mocniej niż serwis do herbaty, jasno jak klejnoty.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – To nie był szept, jakim się posługiwał w salonie, tylko ochrypły głos dzikusa, który gotów jest każdemu poderżnąć gardło.

– Już wychodzę. Taca ze śniadaniem jest w drodze i kiedy zaspokoi pan głód, czekam w bibliotece.

Choć widziała wiele jego blizn – choć dalece nie wszystkie – hrabina nie opuściła jego domu i to mu się podobało bardziej niż powinno. Oczywiście, wciąż mogła odejść i pewnie jeszcze to zrobi, ale nie uciekła jak dotąd, zostawiając list, w którym wykręciłaby się jakąś sprawą niecierpiącą zwłoki albo innym uprzejmym kłamstwem, które wymyślają przerażone kobiety.

Przerażone poranionym, wycieńczonym księciem, wymachującym nożem, Boże, miej nad nim litość.

Christian włożył koszulę i kamizelkę, zawiesił nawet nieszczęsny krawat – i wsunął stopy w heskie buty, które kiedyś pasowały jak rękawiczki, a teraz były za luźne. Kiedy zaczesywał włosy z powrotem w koński ogon – wezwanie balwierza narażałoby go na styczność z nożyczkami – przyniesiono tacę ze śniadaniem.

Zapach bekonu w niewielkim pomieszczeniu niemal wywołał u Christiana mdłości.

– Proszę to zanieść do biblioteki.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Nie poznawał lokaja, nie poznawał połowy służby, a minęły ledwie dwa lata, odkąd bawił się jak szalony w Londynie podczas ostatniej przepustki.

Helene nie raczyła zjawić się w mieście na dłużej niż tydzień, a on pochwalałby jej upór, jeśli ktoś miał ochotę o to zapytać. Jakim był durniem, że poślubił niemądrą dzierlatkę.

A jednak dałby wszystko, żeby znowu być tamtym durniem i żeby mieć tamtą niemądrą dzierlatkę u boku, zadzierającą nosa, narzekającą na wszystko i usiłującą mówić mu, co ma robić.

Zatrzymał się przed biblioteką i poruszył ramionami, jakby chciał się rozluźnić przed szarżą kawaleryjską.

Hrabina, jako wdowa, z pewnością pełniła rolę pani domu, na nim robiła jednak wrażenie kobiety, która woli przebywać przy rodzinie, zamiast gnuśnieć w majątku zmarłego męża.

Otworzył drzwi, gotów okazać przećwiczoną skruchę.

– Proszę wybaczyć, że zakłóciłam panu sen, Wasza Wysokość. – Hrabina wyglądała ładnie tego ranka, w czarnej sukni, która podkreślała zalety jej figury. Trzy lata wcześniej cmoknąłby ją w policzek.

Nazwać go kretynem byłoby o wiele za mało.

– Nie ma potrzeby przepraszać, zresztą nie czuję również, aby te przeprosiny były szczere. – Jego śniadanie stało na niskim stoliku przed hrabiną, więc usiadł blisko obok niej. – Zamierzałaś mnie obudzić, inaczej nie przeszłabyś przez dwie pary zamkniętych drzwi, żeby ten cel osiągnąć.

– Pomarańczę? – Podała mu talerz na owoce z obraną i podzieloną na cząstki pomarańczą. – Powiedziałam w kuchni, żeby regularnie przygotowywali posiłki, jakie pan lubi. Robią to z radością, łącznie z obieraniem pomarańczy. Tę jednak obrałam sama. Herbaty?

– Bez herbaty.

Ugryzł ostrożnie kawałek pomarańczy. Jej zapach był niezwykle pociągający, zwłaszcza w połączeniu z kwiatową wonią roztaczaną przez hrabinę.

– Sfastrygowałam ubranie z wczorajszej przymiarki. Jeśli znajdzie pan czas, dobrze by było sprawdzić, jak leży. Rogalika?

– Poproszę.

– Meems się dąsa – ciągnęła. – Chce, żeby pan pokazywał się w mieście, tak żeby służba miała prawo się chwalić zaginionym księciem.

– Lady Greendale…

Zmarszczyła nos, jakby przez otwarte okno wpadł nieprzyjemny zapach, podczas gdy okno wychodziło na ogród, gdzie kwitł gąszcz wiciokrzewu.

– Trudno mieć do nich pretensję, ale powiedziałam Meemsowi, że jest pan potrzebny w Severn, bo tak jest. Masła?

– Hrabino…

Uspokoiła się, na co miał nadzieję, i usiadła z talerzykiem, na którym leżał rogalik i nóż do masła.

– Przepraszam za to, co wczoraj zobaczyłaś.

Zanim zasnął osiemnaście godzin wcześniej i zanim prawie zagroził damie nożem, rozważał ten problem w głowie na rozmaite sposoby. Przeprosić czy wyrazić żal? Przeprosić poważnie, szczerze? Okazać

serdeczną skruchę, prawdziwą skruchę, prawdziwą, serdeczną skruchę… Tyle słów, a żadne nie brzmiało w jego uszach tak, jak powinno.

Nie było mu przykro, że żyje – tylko żywi mogą się zemścić – ale żałował, że jego nieszczęścia dotknęły również ją, choćby w drobny, okrężny sposób.

– Byłam mężatką parę lat, Wasza Wysokość i miałam męża, który uważał, że kobieta ma obsługiwać mężczyznę, z wyjątkiem najbardziej uroczystych okazji. Nie zdjęłabym panu koszuli, gdybym nie była przygotowana, że zobaczę pana w dezabilu. Przeprosiny należą się z mojej strony i ma je pan.

Zastanawiał się, czyby się nie upierać przy swoim, ale podawała mu właśnie talerzyk z obficie posmarowanym rogalikiem.

– Czy mogę zjeść kawałek pana pomarańczy? – Nie patrzyła mu w oczy i Christian miał wrażenie, że to pytanie jest rodzajem testu.

O kobietach wiele dyskutowano przy ogniskach w armii Wellingtona wśród mężczyzn, którzy na co dzień pili, walczyli, oddawali się rozpuście i zabijali; rzadko na ten temat dochodzono do zgody; ci mężczyźni nie rozumieli kobiet. Ich umysłów, nastrojów, pasji… czy też ich braku. Christian był przekonany, że francuscy, holenderscy, rosyjscy, hescy żołnierze prowadzili takie same rozmowy i dochodzili do takiego samego wniosku.

– Chętnie się podzielę. – Podniósł kawałeczek, a ona pochyliła się i włożyła go do ust, tak jak on przedtem.

Żuła powoli, uśmiechając się z satysfakcją.

Zostawała. Tyle znaczyło jej zachowanie. Nie ucieknie z powodu niezręcznej sytuacji, nie podda się kobiecym humorom, nie zadrży na dźwięk odległych dział.

Podał jej kolejną cząstkę.

5

Ostatniej nocy, zanim Christian i Devlin St. Just dotarli do Paryża, zatrzymali się przy kolejnym wiejskim stawie i St. Just zapytał Christiana bez ogródek, kiedy ten zamierza się porządnie wykąpać.

– Mój zapach ci przeszkadza?

– Jesteś na tyle czysty, na ile można być, kąpiąc się regularnie w wiadrze wody, ale jutro staniesz przed generałami i powinieneś zrobić jak najlepsze wrażenie.

Devlin St. Just nie mówił wszystkiego, na przykład – powinieneś robić wrażenie zdrowego na umyśle.

– Zaskoczono mnie w kąpieli – powiedział Christian, rozwijając koce. – Stałem w lodowatej, czystej wodzie, szorując się i myśląc, że brud to najgorsza strona żołnierskiego rzemiosła, a po chwili otaczała mnie gromada rechoczących Francuzów i pół tuzina strzelb celowało w mój nagi tyłek.

St. Just grzebał w sakwach przy siodle.

– I tak to się zaczęło. Później zapewne odmawiano ci możliwości starannego umycia się, albo cię do tego zmuszano. Czy mam cię wrzucić do tego stawu?

Propozycja była równie szczera, jak przekonująca. St. Just przewyższał Christiana wzrostem o jeden lub dwa cale, był sprawny jak sam diabeł i wściekle szybki.

– To nie będzie potrzebne.

– Dobrze. – St. Just rzucił Christianowi kostkę dobrego francuskiego mydła, ale prawej ręce Christiana zabrakło sprawności, żeby ją złapać. Mydło pachniało różami i miętą. – Idź do wody. Ja wyczyszczę broń, kiedy będziesz się pucować.

St. Just posłał mu swój rzadki, czarujący uśmiech, tym razem lekko kpiący. A potem wyciągnął z sakwy pudło; wewnątrz znajdowało się sześć lśniących noży do walki. Następnie ukazała się para eleganckich pistoletów, które wyglądały na dzieło Mantona, krótki miecz oraz, rzecz jasna, szabla kawaleryjska.

– Zrozumiałem.

Christian mógł mieć pewność, że będzie dobrze strzeżony podczas kąpieli, ale konieczność obnażenia się wobec drugiego człowieka budziła w nim głęboką obawę.

– Nie zdołam cię upilnować, jeśli nie będę wiedział, co się z tobą dzieje – powiedział St. Just, wysuwając szablę z pochwy. – Inaczej odwróciłbym się uprzejmie tyłem.

– Nie musisz mnie pilnować. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie widzę, może pochodzić od stadka beczących owiec i dwóch jałówek. Bawisz się po prostu swoimi zabawkami.

– Zgadza się. Możesz także poczekać do zmroku, ale wtedy mogą się pojawić morskie potwory i cię pożreć.

– Niech cię diabli, St. Just.

– Wielu mi tego życzy. – Westchnął teatralnie i zajął się polerowaniem miecza, jakby Christian nie klęczał na kocach, czując się jak skończony głupiec. Pamiątki po pobycie u Francuzów mogły wzbudzać nadmierne zainteresowanie – jeśli na to pozwoli. Christian ściągnął koszulę, zrzucił bryczesy i zażył przeklętej kąpieli.

Ale to, żeby być czystym, znowu naprawdę czystym, warte było upokorzenia.

Tylko że St. Just nie powiedział ani słowa o bliznach, o ekscentrycznym zachowaniu wysokiego rangą oficera, który boi się kąpać, ani o potrzebie dorosłego mężczyzny, żeby mu zapewnić bezpieczeństwo w sielskim otoczeniu francuskiej wsi.

Serce Christiana wciąż tłukło się nerwowo o żebra, kiedy wynurzył się ze stawu i wytarł.

– Przyciąć ci brodę?

– Próbujesz mnie sprowokować?

– Próbuję pomóc ci odzyskać przyzwoity wygląd. W gorszych chwilach wyglądasz jak afrykański dzikus z głębi dżungli.

A takich chwil nie brakowało.

– Może zawsze wyglądałem jak stwór z dżungli.

– Nie ty. – St. Just schował pistolety, a Christianowi zrobiło się przykro, że już ich nie widzi. – Na uniwersytecie byłem dwa lata przed tobą. Dziesięć lat temu byłeś próżny jak paw.

– Wszyscy byliśmy.

– Byliśmy chłopcami, mieliśmy prawo być próżni.

Christian przypomniał sobie nagle St. Justa jako dużo młodszego człowieka, książęcego bękarta, dotkniętego wadą jąkania. Nie był ani odrobinę próżny i w razie potrzeby pozwalał mówić pięściom.

– Więc albo pozwolisz mi się ostrzyc teraz – oznajmił St. Just – albo zrobię to, kiedy będziesz spał.

– Nie ośmielisz się.

– No to w nocy. – Przesunął kciukiem po ostrzu jeszcze jednego noża – ten zapewne trzymał w bucie – i zęby mu błysnęły w słabnącym świetle. – Albo możemy stanąć do walki w zapasach. – Schował nóż. – Jestem dobrym zapaśnikiem, wychowałem się z czterema braćmi. Choć miałem tę lekką przewagę, że byłem najstarszy, zawsze rzucali się na mnie we dwóch albo trzech.

– Wyciągnij więc swoje przybory i zamknij się.

– Mądra decyzja. Nie chciałbyś mieć na sumieniu mojej śmierci albo rozdarcia na sztuki.

Wydobył przybory do golenia z sakwy – istna jaskinia Aladyna kawalerzysty w podróży – i pokazał nożyczki.

– Nie filozofuj – powiedział. – Po prostu usiądź tutaj i możesz znienawidzić mnie za to, co robię.

– Jakie żale pomagają ci żyć? – Christian zadał to pytanie głównie po to, żeby St. Just nie przestał mówić.

– Prześladuje mnie los niewinnych zwierząt – odparł St. Just. – Nie prosiły się, żeby je zabrać na wojnę. Nigdy nie chciały, żeby je zabrać na zimowy marsz na Moskwę. Nie życzyły sobie, żeby hałas artylerii wprawiał w śmiertelne przerażenie ich nierozumne końskie dusze. Nie ruszaj się, do wszystkich diabłów.

Przy całej swojej impulsywności St. Just miał pewną i zręczną rękę, do tego stopnia, że Christian zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś pozwoli się ogolić komuś innemu. To, że przydzielono mu pokojowca po powrocie z uniwersytetu, było wygodną i przyjemną częścią rytuału dojrzewania; każdy dzień zaczynał się od pogodnych i starannych zabiegów człowieka, który poświęcił się opiece nad młodym księciem.

– Twój kuzyn dobrze się opiekował twoim koniem, kiedy ciebie nie było – zauważył St. Just. – Skończyliśmy. A ja spodziewam się z twojej strony poważnych rekomendacji, kiedy zostanę balwierzem po wyjściu z armii.

Christian przesunął dłonią wzdłuż szczęki – broda była znacznie krótsza, łatwiejsza do utrzymania.

– Dziękuję. – Naleganie St. Justa sprawiło, że niewola wydała się jeszcze bardziej odległa.

– Wprawisz serca wszystkich dam w drżenie. – St. Just rzucił mu ręcznik, wkładając w to, oczywiście, za dużo siły.

A Christian nie mógł go złapać – żadną z rąk.

– Jakby mnie obchodziły opinie dam.

– Będą – stwierdził St. Just, układając się wygodnie na kocach. – Jeśli Bóg pozwoli, nas wszystkich zaczną obchodzić już wkrótce.

Christian chciał ciągnąć dyskusję z St. Justem, by zapytać o sens ostatniej uwagi; szukał pretekstu, żeby nie dać mu zasnąć, ponieważ kąpiel, a potem strzyżenie mocno nadwerężyło jego nerwy. Te zwykłe czynności higieniczne, które były dla niego wyzwaniem, dawały poczucie sukcesu, odsuwając groźbę utraty zdrowych zmysłów.

Jednak coś w rozmowie z St. Justem poruszyło wspomnienia Christiana, coś na temat koni. To go męczyło, jak wiele innych rzeczy, ale nie był w stanie dojść, o co chodzi. Coś w związku z Chessiem, coś o znalezieniu go w doskonałym stanie, mimo miesięcy kampanii przeciwko Francuzom.

Christian w końcu zasnął; czuł się czysty na ciele po raz pierwszy od ponad roku, choć uczucie, że jest się czystym, nie miało nic wspólnego z poczuciem bezpieczeństwa.

Christian zastał lady Greendale w salonie, przy biureczku pod oknem.

– Ubranie pasuje – stwierdziła, wstając na jego widok i mierząc go uważnym spojrzeniem. – Trochę luźne, ale dobrze wygląda.

– Dziękuję za twoje wysiłki. – Wydawała się taka… opanowana, siedząc w słońcu, z zaproszeniami rozsypanymi na biurku. Nie była piękna, ale miała w sobie coś ujmującego, jakieś rodzinne ciepło, które doskonale harmonizowało ze schludnym salonem i porannym słońcem. – Muszę jednak jeszcze cię o coś prosić.

– Oczywiście. – Odrzuciła pióro i podeszła bliżej, a potem stanęła za nim. – Chce pan, żeby związać mu włosy. Udaje się pan na dwór, Wasza Wysokość. Niektórzy nadal pudrują włosy na taką okazję. Proszę się nie ruszać.

Wyciągnęła grzebień z kieszeni i zaczęła go delikatnie czesać. Zrobił przedtem, co mógł, za pomocą własnej szczotki i grzebienia, nie chcąc niczyjej pomocy.

Nie pomyślał, żeby ją o to poprosić, choć była wdową i jego krewną, a także kobietą, która przy swoim gadulstwie wykazywała mnóstwo zdrowego rozsądku. Rozumiała, że on lubi mieć obrane pomarańcze i nie musiał o to prosić.

Nikt nie powinien oglądać śladów jego niewoli – on sam nie chciał na nie patrzeć – jednak Christian czuł wdzięczność, że kiedy już je zobaczyła, lady Greendale przyjęła to ze spokojem.

Zniósł więc to, że go uczesała, wiążąc włosy zwykłą czarną wstążką. To, że była drobnej postury, pomagało mu znieść jej zabiegi, podobnie jak jej gadatliwość.

A raczej irytację z powodu tego gadulstwa.

– Nie wydaje się pan czekać niecierpliwie na ten zaszczyt, Wasza Wysokość. Na szczęście dzień jest przyjemny. Może Prinny zostanie na meczu tenisowym cały dzień i oszczędzi panu królewskiej audiencji. Gdzie są pańskie rękawiczki?

Podał jej, zyskując zmarszczenie brwi.

– To nie są rękawiczki do konnej jazdy, sir.

Jego godność ucierpiała, ale zdrowy rozsądek nie czynił kobiety wszechwiedzącą.

– Nie jest mi łatwo zmieniać rękawiczki… muszę używać zębów, a nie chcę ryzykować…

Nie dała mu skończyć.

– Proszę zatem włożyć rękawiczki. Przypuszczam, że ma pan parę albo dwie. Dobrze, że nie pójdzie pan tam obsypany złotem, bo Prinny’emu[2] mogłoby przyjść coś niewłaściwego do głowy. Ale nie będzie pan patrzył tak gniewnie na biednego regenta, prawda?

Wciągnęła rękawiczkę na jego prawą rękę, a on stał posłusznie, jak mały chłopiec, którego trzeba ubrać.

– Co masz na myśli, mówiąc: „coś niewłaściwego”? – Znał regenta, został mu przedstawiony parę razy, jak przystało na dziedzica szlacheckiego

tytułu. Regent potrafił być miły i łagodny, kiedy mu to odpowiadało, był sprytny i nie tak zepsuty, jak lubiła go przedstawiać prasa.

– Domaga się donacji na swoje cele: parki, pawilon nad morzem. Niektórzy uważają, że to skandal, podczas gdy my wojowaliśmy na połowie globu przez całe życie jego papy. Inni mają go za wizjonera, ale wszyscy trzymają pieniądze z dala od niego. Gdzie są spinki, żebym mogła pozapinać mankiety?

– Proszę. – Wyciągnął je z kieszeni i położył na jej wyciągniętej dłoni. Nie miał pojęcia, jak mógłby sam je założyć – zwykle robił to lokaj – a lady Greendale wciąż paplała.

– Są śliczne. – Zapięła jeden mankiet, a potem przysunęła jego dłoń do oczu, żeby przyjrzeć się biżuterii. – Czy to szafiry?

Dłoń Christiana niezależnie od jego woli, znalazła się na tyle blisko jej twarzy, że mógłby pogładzić jej policzek palcami. Gdyby pozwolił sobie na to i ośmielił się delikatnie dotknąć jej miękkiej, pachnącej skóry, nie zbeształaby go, ale mogłaby odczuć litość, a to pozbawiłoby go całej przyjemności.

– To są szafiry gwiaździste – odparł Christian, kiedy puściła jego rękę. – W moim osobistym sygnecie oko lwa w herbie rodziny jest takim samym kamieniem.

– Co oznacza „osobisty sygnet”? – Zebrała w dłoni prawy mankiet i wsunęła w niego spinkę, a potem poklepała jego kostki, jakby był grzecznym chłopcem, który nie ociąga się, kiedy rodzina wyrusza powozem na poranną mszę.

– Mój ojciec był na tyle praktyczny, że trzymał kilka wersji sygnetu Severn w naszych głównych siedzibach. Mówił, że stajenny nie powinien pędzić przez pół Anglii, bo Jego Wysokość zapomniał części biżuterii, a musi zapieczętować list. Podobała mi się idea jednego sygnetu, książęcego sygnetu Severn, więc zrobiono mi taki pierścień na osiemnaste urodziny.

Papa pewnie przewrócił w niebie oczami, widząc moją próżność. Spinki do mankietów i szpilkę do krawatu wykonano tak, żeby pasowały do sygnetu.

– Niech zgadnę… Francuzi go panu odebrali? – Chwyciła jego lewą rękę i zajęła się zapinaniem mankietu, nie zwracając, jak się wydawało, uwagi na zniekształcenie dłoni.

– Sygnet był jedyną rzeczą, jaką miałem na sobie, kiedy mnie schwytano.

Ręce, którymi trzymała jego dłoń, na chwilę znieruchomiały. Jej uścisk był ciepły, mocny i cudowny. Nie zawsze miał czucie w lewej ręce, ale czuł, że go trzyma i nie cofnął dłoni.

– Dlaczego więc pana torturowano? Sygnet zdradził pana tożsamość?

Istotnie, dlaczego? Christiana przetrzymywano już od tygodni w lochu Girarda, zanim to pytanie przyszło mu do głowy, pojawiając się ni stąd, ni zowąd we śnie, w którym roześmiani Francuzi odprowadzali Chessiego.

– Jaki sygnet, droga pani? Sygnet zniknął, podobnie jak mundur, który suszył się, doskonale widoczny, obok na krzakach. Byłem bez munduru, więc nie należała mi się żadna kurtuazja należna oficerowi w niewoli.

– Naród prawników, Francuzi… – Zawiązała jeszcze raz krawat i wpięła na nowo szpilkę, dzięki czemu całość wyglądała bardziej elegancko i mniej płasko. Czy poklepała również kostki jego lewej dłoni? Christiana bardziej poruszyło to, z jaką swobodą wspomniała o torturach. Nawet w myślach unikał tego słowa.

Zła przygoda, męczarnia, trudna sytuacja, niewola… ale nie tortury.

– Zapoczątkuje pan nowy trend w modzie tą brodą. – Musnęła palcami jego policzek; przelotna pieszczota, zaskakująco poufała i znajoma. Matki i siostry mogły dotykać w ten sposób swoich mężczyzn, żony z pewnością to robiły, choć nie księżna.

Księżna tego nie robiła.

Jej dotyk nie wywołał żadnych nieprzyjemnych reakcji, jakich mógł się spodziewać, zwłaszcza że poczynała sobie z nim swobodnie od paru minut.

– Jeszcze trochę i się spóźnię – zauważył. – Dziękuję za pomoc.

– Czy wszystko w porządku? – Zamilkła po tym pytaniu, nie paplała, jak zwykle.

Nigdy nie będzie w porządku. Przestał nawet sobie tego życzyć, bo wówczas miałby problem z chrześcijańską powinnością wybaczania swoim wrogom.

– Słucham?

– Czy będzie w porządku, dzisiaj, z tą wizytą. George chce jak najlepiej. Myślę, że to naprawdę bardzo samotny człowiek.

George… regent, suweren, de facto król. A hrabina sądzi, że jest samotny.

I zapewne ma rację.

– Poradzę sobie.

– Tak, oczywiście. – Wsunęła mu rękę pod ramię, kolejny poufały gest, który powinien go przestraszyć, ale nie przestraszył… nie całkiem. – Jeśli znajdzie się pan w trudnej sytuacji… będzie pan chciał coś stłuc, wykrzyczeć jakieś straszne rzeczy, chwycić za broń… proszę wyobrazić sobie coś, na co pan czeka z przyjemnością i dodawać do tego obrazu kolejne szczegóły, jeden po drugim, aż obraz będzie kompletny, a chęć nieodpowiedniego zachowania minie.

Podobało mu się, że idzie z nim pod ramię, że poucza go, jak znieść… tortury.

– Robisz to, kiedy poranne wizyty stają się zbyt nudne?

Spojrzała w dół, jakby usiłowała rozwiązać zagadkę.

– Kiedy jestem udręczona ponad wszelką miarę, a nie mogę sobie w żaden sposób pomóc, kiedy chcę się zniżyć do prymitywnego poziomu tych, którzy używają przemocy wobec niewinnych ofiar, wtedy uciekam w myślach do tego sposobu. Myślę o Lucille albo kwietnych ogrodach mojej matki, albo o filiżance pysznej gorącej czekolady w zimny, wietrzny poranek, kiedy spadają pierwsze płatki śniegu.

St. Just mówił, że łatwiej jest coś znieść, jeśli człowiek skupi się na tym, czego nienawidzi, ale taka wskazówka nie była specjalnie pomocna, gdy nienawiść obejmowała tak wiele rzeczy, że rodziło się poczucie bezradności.

Lady Greendale radziła, żeby myśleć wtedy o czymś, czego się pragnie.

Cokolwiek to mogło być.

Przespacerowała razem z nim przez tylne ogrody, aż do stajni, do samego bloku, z którego się wsiadało na konie i gdzie już stał Chessie, w swobodnej końskiej pozie, machając od niechcenia wspaniałym, rudawym ogonem.

– Bezpiecznej podróży, Mercja, i oczywiście wyrazy szacunku dla drogiego George'a.

Lady Greendale uniosła się wysoko na palcach i pocałowała go nie w policzek – pokryty równo przyciętą brodą – ale w niczego się nie spodziewające usta. Może dlatego, że nie został ostrzeżony, odczuł ten pocałunek. Poczuł miękkie muśnięcie jej warg na swoich, już nie spękanych ustach, ciężar jej ciała na torsie, przelotny dotyk jej piersi na ramieniu.

Nie odchodziła przez chwilę, na tyle długo, żeby szepnąć:

– Odwagi, Wasza Wysokość.

Potem cofnęła się, żeby mógł dosiąść rumaka i rzucić się w wir walki z wiatrakami.

Przebył drogę do Carlton House, trzymając się głównie mało uczęszczanych dróg i parków, a kiedy przybył na miejsce, stwierdził, że jest tylko jedna, jedyna rzecz, na którą czeka – kolejny pocałunek hrabiny; miękki, słodki, niewymuszony i zupełnie nieoczekiwany.

Mercja miał nieco dzikie spojrzenie, kiedy stajenny poprawiał Chessiemu popręgi i Gilly miała ochotę powiedzieć Jego Wysokości, żeby został w domu. Zaproszenie na dwór było wyrazem kurtuazji wobec wiernego – a

także zamożnego i imponująco utytułowanego – żołnierza. Żołnierz powinien jednak mieć swobodę odrzucenia zaszczytu.

Mężczyźni nie postępowali niestety zgodnie z regułami jakiejś logiki zrozumiałej dla Gilly, zrobiła więc to, co zwykle robią kobiety – czekała. Napisała ostatnią z uprzejmych odpowiedzi na zaproszenie, omówiła z panią Magnus, jaką służbę wysłać do Severn, a jaką zostawić w mieście, obszyła jedną ze swoich czarnych chusteczek perłowoszarą nicią, którą lubiła, bo chwytała więcej światła niż jakakolwiek inna szarość.

Zaczęła wyszywać na kremowej jedwabnej chusteczce herb Severn nicią w kolorze królewskiego błękitu, a księcia wciąż nie było.

Kiedy nadeszła pora podwieczorku, a potem popołudnie przeszło we wczesny wieczór, Gilly wezwała dwóch największych lokajów, jakimi domostwo mogło się pochwalić, przygotowując się do ataku na Carlton House.

Przychodziły jej do głowy najrozmaitsze wyjaśnienia. Mercja natknął się na starych kompanów z armii; regent zaprosił go na podwieczorek, koń mu okulał… A co, jeśli popełnił błąd i rzucił się z nożem na lokaja, stracił cierpliwość przy regencie albo zabłądził po drodze? Co, jeśli wpadł we wściekłość, bo nie dał sobie rady z rękawiczkami, albo kot ugryzł go w palec?

Pogubić się było całkiem łatwo.

Kiedy Christian postanowił zostać żołnierzem, kawaleria stanowiła naturalny wybór, jako że od dawna uwielbiał konie. Jeździł konno, zanim zaczął chodzić; tak wic uciekł do stajni w Carlton po półgodzinie dobrych życzeń i przenikliwych uwag George’a.

George opowiadał rozwlekle o swoim mundurze husarskim, który sam zaprojektował, a Christian nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać, słuchając o stroju żołnierza zdegradowanym do modnego akcesorium.

Kiedy ciągnące się w nieskończoność pół godziny wreszcie minęło, stajenni pozwolili Christianowi posiedzieć w spokoju na tekowej skrzyni i obserwować ożywiony ruch, typowy dla dużej stajni. Godzina zamieniła się w dwie, popołudnie przeszło w wieczór, aż jeden starszy stajenny zwrócił drugiemu uwagę, że człowiekowi nie wypada kazać czekać tak długo na jego wybrankę, choćby miała najpiękniejsze pęciny.

Zatem nadeszła pora, żeby jechać.

Christian dał znak, że jest gotów dosiąść konia i wyszedł w miękkie światło letniego wieczoru.

Ni stąd, ni zowąd serce zabiło mu gwałtownie, w uszach zaszumiało, przed oczami wystąpiły mroczki. Koszmarny strach ścisnął mu pierś; książę miał ochotę zarazem paść na ziemię i uciekać.

– W porządku, stary?

– To cholerny książę, ten tam. Zaginiony książę. Wasza Wysokość?

– Jaki tam zaginiony, stoi tu jak słup. Może guziki mu zginęły.

Ta wymiana zdań, typowo angielska, jeśli chodzi o akcent, intonację i bezczelność rozmawiających, pomogła Christianowi odsunąć od siebie mrok.

– Panowie, słyszę każde wasze słowo.

– Trochę dziwnie pan wyglądał, Wasza Wysokość. Pański koń gotowy.

Stajenny podniósł wodze Chessiego do góry, jakby dziwny książę mógł zapomnieć, że w ogóle ma konia. Christian sięgnął po nie lewą ręką, z przyzwyczajenia, ale musiał zmienić ręce, żeby przejąć konia.

Był wściekły, że późne światło odesłało go w dzień, kiedy został schwytany; że nie może używać ręki, którą sam Bóg mu przeznaczył, że jego serce szykowało się do walki na śmierć i życie, podczas gdy żaden wróg nie pokazał się w pobliżu.

Stary stajenny stał obok ze zmartwionym i zmieszanym wyrazem twarzy i Christian miał ochotę wgnieść go w ziemię.

Swoją przeklętą lewą ręką.

– Dziękuję.

Stajenny odszedł na bok, posyłając ostatnie podejrzliwe spojrzenie przez ramię, kiedy Christian odprowadzał konia do bloku. Christian zwlekał, sprawdzając popręgi, długość strzemion, każdą sprzączkę i zapięcie przy uździe, ponieważ nie opuściło go poczucie grozy.

W Londynie mogło dojść do zamieszek, a Christian nie miał na sobie munduru. Tego lata wszyscy kochali żołnierzy w mundurach. Głodni mężczyźni czy wdowy niezdolne wykarmić swoich dzieci mogły winić za swoje nieszczęścia księcia, ale nie odznaczonego weterana kawalerii.

Należało włożyć mundur. Znowu należało…

Z jednej strony jego umysł szykował się do gorączkowej ucieczki, zrodzonej z irracjonalnego strachu i nieuzasadnionego niepokoju, podczas gdy jego koń stał spokojnie przy bloku do wsiadania. Christian przebywał w dwóch światach jednocześnie: przyjemnego letniego wieczoru w stajni i niejasnej, niezrozumiałej katastrofy, której wizje podsuwała mu wyobraźnia.

Proszę wyobrazić sobie coś, na co czeka z przyjemnością… i dodawać do tego obrazu kolejne szczegóły, jeden po drugim, aż obraz będzie kompletny, a chęć nieodpowiedniego zachowania minie.

Zwykła paplanina hrabiny utkwiła mu w głowie. Przed oczami wyobraźni stanęła mu zachodnia fasada Severn – z długim, wijącym się podjazdem, który mijał niewielkie jezioro. O tej porze roku ogrody różane wokół centralnej fontanny powinny być w pełnym rozkwicie, a robotnicy przycinają trawniki dwa razy w tygodniu. Powietrze pachnie sianem i mokrą trawą, a fontanna wydaje cichy, łagodny plusk, inny niż deszcz, ale równie czysty i kojący.

Jakieś jagnię czasem zabeczy w poszukiwaniu matki…

Serce mu się uspokoiło. Chessie tupnął tylnym kopytem i Christian wskoczył na siodło, dodając kolejne szczegóły do swojej wizji.

Odgłos kół karety miażdżących białe muszelki na podjeździe.

Cichy trzask okien na trzecim piętrze pod koniec dnia.

Zapach jeziora niesiony wiatrem, drobne zmarszczki na jego powierzchni. Skrzek kaczek zrywających się do lotu bez jasnego powodu.

Kiedy dotarł do własnych stajni, oddychał normalnie i miał ochotę ponownie ujrzeć swoją książęcą siedzibę.

I ponownie zobaczyć małą, dzielną hrabinę, która udzieliła mu zaskakująco dobrej rady.

– Jego Wysokość nadjeżdża, jaśnie pani.

– Cóż, dzięki Bogu.

Gilly zdjęła czepek i podała go lokajowi, w którego głosie zabrzmiała wyraźna ulga. Książę był dorosłym mężczyzną, parem królestwa, odznaczonym oficerem, a jednak trzęsła się nad nim, jakby był dzieckiem, które się zgubiło na targu.

– Przekaż, proszę, kucharce, że zjemy zimną kolację na tylnym tarasie. Lemoniada, dużo cukru, żadnej herbaty. I niech to wszystko ładnie wygląda.

– Doskonale, jaśnie pani.

Kiedy wyszedł, Gilly sprawdziła, jak wygląda, w lustrze nad komodą, mając nadzieję, że jej ulga nie jest tak widoczna jak u lokaja. Szpilka zaczepiła o czarną siateczkę przy czepku, pozwalając, żeby jasny kosmyk włosów spłynął jej na ramię. Wsunęła go pośpiesznie pod czepek, wzięła tamburek; kiedy Jego Wysokość wychodził z drzwi stajni, udało jej się już siedzieć na tarasie, haftując.

– Wrócił pan. – Zmusiła się do uśmiechu, mimo niedorzeczności tych słów. – Jak udała się wizyta?

– Te są zniszczone. – Ściągnął eleganckie rękawiczki zębami i podał jej. – Jego Wysokość przekazuje kondolencje. Czy jest coś do jedzenia?

– Nie było poczęstunku?

– Nie było… On… Ja zapomniałem. – Mercja przesunął dłonią po jasnych lokach, które wymknęły się spod wstążki. Gilly nie próbowała poprawiać mu fryzury, żeby nie użył na niej zębów.

– Zamówiłam zimną kolację.

Mruknął coś, podchodząc do klombu stokrotek pod tylną ścianą.

– Słucham? – Gilly podniosła głos, żeby przebił się przez dźwięk końskich kopyt za murem.

– Powiedziałem, że nie musisz do mnie dołączać, hrabino. Mogę zabrać tacę do środka.

Chyba jednak książę nie powinien zostać sam.

– Chcę usłyszeć coś o wizycie u regenta.

Postąpił jeszcze parę kroków, zerwał stokrotkę i zaczął wyrywać jej płatki jeden po drugim.

– Nie zechcesz słuchać o wizycie u regenta, która była prozaiczna, zwyczajnie nudna.

– Była nudna przez cztery czy pięć godzin?

– Słucham? – Podniósł oczy znad na wpół oskubanej stokrotki i Gilly zobaczyła głębię arktycznej zimy.

– Nie było pana prawie siedem godzin, Mercja. Prinny przestrzega dobrych manier, rzucając parę słów, poświęcając kilka minut to tu, to tam. Nie dostał pan podwieczorku.

– Nie dostałem podwieczorku? – Jasne brwi uniosły się do góry i Gilly przygotowała się na burzę. – No, tak. Może dlatego teraz chętnie coś zjem.

Nie powiedział, że jest głodny, a Gilly przypomniała sobie różne okazje, kiedy przygnębienie nie dawało jej jeść. Od odpowiedzi uratowało ją przybycie lokaja z wielką tacą.

– Zajmę się tym – powiedziała Gilly, uśmiechając się do lokaja. – Dziękuję.

Skłonił się, rzucił zaciekawione spojrzenie księciu i wyszedł. Służba Mercji miała ostatnio mnóstwo powodów do zdziwienia.

– Proszę usiąść, Wasza Wysokość, chyba że woli pan spacerować, jedząc?

Odrzucił oskubaną stokrotkę i podszedł do stołu.

– Truskawkę? – Gilly podniosła dorodny, czerwony owoc, zbliżając go do jego ust. Martwiła się o niego i oto wrócił – bez żadnego wyjaśnienia, bez przeprosin, niczego…

Książę chwycił truskawkę zębami i napięcie między nimi złagodniało.

– Proszę usiąść, Mercja. Jeśli będzie pan tak stał nade mną, zakłóci pan moje trawienie.

– Boże broń. – Usiadł, mimo jej sarkastycznego tonu.

– Jest pan księciem – stwierdziła Gilly, kładąc pół tuzina dużych truskawek na talerzu. – Te dąsy panu nie przystoją, niezależnie od tego, co mówią o przywilejach dobrze urodzonych. Przygotować panu kanapkę?

Zerknął na truskawki.

– Chleb z masłem i ser.

Gilly napotkała jego lodowate spojrzenie i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Zapomniał pan dodać: proszę. Jest pan niezbyt grzeczny, może dlatego że popołudnie wprawiło pana w nastrój do zwady. Jeśli musi pan dać upust potrzebie przemocy niczym zwierzę w dżungli, to proszę się udać do salonu Jacksona. Jestem damą. Nie wdaję się w bijatyki.

Choć Bogu tylko wiadomo, że sama myśl o wbiciu pięści w miękki brzuch Greendale’a dawała jej sporo satysfakcji. Powstrzymanie odruchu dawało jeszcze więcej.

Podsunęła księciu bułkę, przekrojoną na pół i obficie posmarowaną, z grubym plastrem cheddara w środku. Miała ochotę wepchnąć mu ją do gardła.

A także wybuchnąć płaczem, choć z tym dała sobie spokój lata temu.

Pomyśleć, że martwiła się o tego, tego…

– Dziękuję. – Wziął od niej bułkę; jedli w niezręcznym milczeniu przez jakiś czas. Gilly musiała jeść wolniej, żeby przystosować się do tempa towarzysza. Jego Wysokość nie rzucał się na jedzenie, mimo długiego, głodnego popołudnia u regenta.

– Tracisz panowanie nad sobą. – Wypowiedział tę uwagę takim samym tonem, jakim mógłby poprosić o sól.

– Jestem nieco wytrącona z równowagi, ponieważ okazał pan brak poszanowania. Nie tracę panowania. Usiłuję zrozumieć i dostosować się.

Wyraz jego oczu zmienił się nieco, stał się łagodniejszy.

– Nie. Twoje włosy cię nie słuchają. Tutaj. – Przesunął ręką nad jej ramieniem, gdzie zbłąkany kosmyk znowu wymknął się szpilkom i bujał swobodnie za uchem.

– A niech to. – Poprawianie włosów przy jedzeniu było wybitnie nieeleganckim zachowaniem ze strony damy, ale co miała robić?

– Nie ruszaj się. – Wstał, wyjął szpilkę z jej czepka i umieścił kosmyk włosów na właściwym miejscu. – Dlaczego chcesz się dostosować?

– Ponieważ ledwie się znamy. Nie zwykł się pan tłumaczyć przed służbą, a ja nie znam zupełnie pańskich przyzwyczajeń. Mógł pan nie wiedzieć, że będę… czekać na pana z podwieczorkiem.

Zjadł ostatni kawałek kanapki z serem i otrzepał dłonie; znieruchomiał, przyglądając się lewej ręce.

– Co się stało? – To pytanie wymknęło się z ust Gilly nieproszone.

– Jadłem lewą ręką.

– Trzyma pan nią wodze.

– Tylko jedno. Nie mogę używać podwójnych wędzideł. Na tyle jej nie ufam.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego koń musi znosić wędzidła z dwóch stron – powiedziała Gilly. – Wargi są takie wrażliwe, jedno powinno wystarczyć. Nie opowie mi pan o swoim popołudniu?

– Było nieciekawe. Czy mogę przeprosić?

I po prostu już był na nogach.

Żadnego wyjaśnienia, dlaczego się spóźnił, przeprosin za to, że domownicy musieli się domyślać, co się z nim dzieje, żadnej próby rozmowy.

– Martwiłam się o pana. Będę gotowa na podróż do Severn o świcie – oznajmiła Gilly, choć zaczynała wątpić w sensowność tego planu.

– Ja także. – Podszedł znowu do klombu stokrotek i wybrał kolejną ofiarę. Trzymał kwiatek w prawej ręce, uderzając nim w kostki lewej dłoni, podczas gdy mrok gęstniał wokół niego. – Prinny mi podziękował.

Gilly wgryzła się w jedną z truskawek, których Jego Wysokość nie raczył zjeść.

– Powinien podziękować. Służył pan długo i dobrze.

– Powiedział… – Mercja popukał się stokrotką w nos. – Powiedział, że sposób, w jaki zostałem potraktowany, posłużył jako argument przy zawstydzaniu Francuzów przy stole negocjacyjnym i zmuszaniu ich do ustępstw.

– Potraktowano pana niegodnie. Czy ten kwiatek także pan okaleczy? – Gilly nie chciała, żeby to zrobił. Prawda, stokrotek było mnóstwo i były to tylko stokrotki, ale nie chciała, żeby folgował sobie ich bezmyślnym niszczeniem.

Spuścił wzrok; w mroku nie dało się odczytać wyrazu jego twarzy. Potem podszedł do stołu i wsunął kwiatek Gilly za ucho. Palcami musnął jej szczękę, zapewne przypadkiem, ale to było słodkie. Słodki, kojący dotyk, w przeciwieństwie do nastroju Jego Wysokości.

– Dziękuję za jedzenie. Przykro mi, że się martwiłaś. Spróbuję nie dawać ci więcej do tego powodów. Wybacz, jeśli nie zejdę na kolację.

Wyszedł przez furtkę w mroczniejącą alejkę, Bogu jedynie wiadomo, jaką to książęcą sprawę mając na względzie, podczas gdy Gilly jadła resztę truskawek, zastanawiając się, czy jej doświadczenie małżeńskie mogłoby posłużyć do czegoś dobrego.

6

Gilly dawno się przyzwyczaiła do wiejskiej ciszy, tak więc w miejskiej rezydencji Mercji nie potrafiła się wyspać. Po zmroku na ulicach robiło się ciszej, to prawda, ale pojedyncze dźwięki wystarczyły, żeby odpędzić senność.

Poza tym niepokoiła się. Martwiła się o Lucille, mając nadzieję, że powrót ojca podniesie ją na duchu, zaś dziecko wpłynie na poprawę nastroju księcia.

Gilly odrzuciła pościel, sięgając po czarną jedwabną chustę. Czyż istniała dla wdowy większa pociecha niż czarny jedwab? Zarzuciła szal na ramiona i ruszyła do biblioteki, zamierzając wybrać książkę na dzień podróży. Mogła czytać w powozie, przynajmniej po parę stron.

Ale nawet przy tak zwyczajnej okazji Jego Wysokość musiał ją wprawić we frustrację.

Zapukała cicho w otwarte drzwi biblioteki – nie należało zaskakiwać mężczyzny, który lubi się bawić nożami.

– Wejść – mruknął, nie podnosząc oczu znad biurka.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość.

Odłożył pióro z cierpiętniczą miną kompozytora, któremu pracę przerywa sprzątaczka.

– Myślałem, że to lokaj, który przyszedł przyciąć knoty i dołożyć do ognia.

– Przykro mi, że pana rozczarowałam. Nad czym pan pracuje?

– Piszę sprawozdanie.

– Nie mogłam spać.

– To oczywiste.

Jego zły humor był tak namacalny, że Gilly miała ochotę wyjść z pokoju. Nic dziwnego, że Helene nie mogła go znosić, mimo że kiedyś był taki przystojny.

– Przyszłam, żeby znaleźć książkę, coś, co wpłynęłoby na mnie uspokajająco, co mogłabym zabrać w podróż do Severn. – Podeszła do regałów, na których stało więcej książek, niż mogłaby policzyć przez miesiąc. – Czy nie powinien pan być w łóżku, skoro wyruszamy o świcie?

– Ja także nie mogę zasnąć. – Wstał, chodząc bez celu, potem zaczął grzebać w ogniu.

– Po śmierci Greendale’a doktor zostawił mi tyle pigułek nasennych, że wystarczyłoby, żeby uśpić stado koni. Starałam się nie poczuć urażona.

– Nie chciał chyba, żebyś zażyła wszystkie naraz. – Zabrał się do porządkowania biurka, zakręcił kałamarz, otwierał i zamykał szuflady.

– Nigdy nie byłam tego pewna. Przeczytał pan te wszystkie książki?

– Te po łacinie, angielsku i francusku pewnie tak. Moja greka jest zardzewiała.

– Zatem mógłby pan okazać dobre maniery… niezobowiązująco i bez przesady… i pomóc mi wybrać książkę, którą mogłabym zabrać do łóżka i jutro do powozu.

– Poezja – odparł, trzaskając szufladą. Podszedł i stanął obok niej; znaleźli się dość blisko siebie, jako że półki ustawiono w ten sposób, że książki łatwiej było przeglądać jednej osobie, nie dwóm. – Proszę.

Wyjął tom poezji Blake’a.

– Sielankowe, ale miejscami potrącające poważniejsze struny.

– Proszę mi przeczytać parę wersów.

Poczuła jego zapach – rozmarynu, drzewa sandałowego – świeży, lekko sosnowy, męski i czysty, nawet o tej porze.

Czy jadł coś, odkąd zniknął za drzwiami stajni u schyłku dnia?

– „Jako czart na chmurze/ Wyjąc ból i żal” – zacytował – „Poprzez noc się burzę/ Z nocą pójdę w dal”[3].

– Nie bardzo uspokajające. Proszę spróbować czegoś innego i tym razem przeczytać, a nie sięgać w mroczną głąb pamięci. – Oparła się o półkę, skrzyżowała ramiona i zamknęła oczy, żeby lepiej wsłuchać się w piękno poezji, ignorując zrzędę, który ją czyta.

– „Uwielbia siedzieć i słuchać jak śpiewam/ Wtedy śmieje się i gra ze mną/ Wtedy rozwija moje złote skrzydła/ I drwi z mojego braku wolności ….” – Nie mogę tego czytać.

Wyciągnął do niej książkę, a Gilly mogłaby się założyć o swój ulubiony czarny jedwabny szal, że nigdy jej nie otworzył. Cały czas cytował z pamięci. Smutek w jego oczach wytrącał z równowagi.

– Dzisiaj, kiedy nie wracałem do domu? – powiedział nagle, wpatrując się w małą książeczkę. – Czekałem.

Był o stopę wyższy od Gilly, zahartowany w walce i zdolny do złego. Zabijał dla króla i ojczyzny, cierpiał w niewoli, ale w tej chwili był… niepewny.

– Na co pan czekał?

– Park… nie było bezpiecznie.

Wyjęła mu książkę z rąk.

– Proszę mi to wyjaśnić, Wasza Wysokość. Nie zrozumiałam, co chciał pan powiedzieć.

– Jechałem do Carlton przez parki, żeby ominąć ulice, sklepy, ludzi… w środku dnia w parku nie ma nikogo.

– A potem, pod koniec dnia każdy, kto jest kimś, pokazuje się w parku. – Ujęła go pod ramię i skierowała w stronę ognia, który dzięki niemu trzaskał wesoło na kominku. – Nie chciał pan się narażać na niezręczne pytania i głupio wyrażane dobre intencje.

Zmarszczył brwi.

– Nie doceniłem cię.

– Jak większość. Wolę, żeby tak było.

– Jako wdowa także jesteś narażona na niezręczne pytania, czyż nie?

Gilly chciała patrzeć mu w oczy, ponieważ czuła, że to pytanie ma głębokie korzenie w jego duszy, usiadła więc na kanapie, poklepując miejsce obok siebie.

Czy Helene chciała, żeby jej mąż musiał odpowiadać na niezręczne pytania? Czy zmęczyły ją niezręczne pytania na temat jego niewoli? Czy to dlatego dokonała takich, a nie innych wyborów?

– Uważa się, że wdowie nie wolno być szczęśliwą – powiedziała Gilly, przekonana, że książę nie będzie jej osądzał za to stwierdzenie. – Można być wesołym po paru latach żałoby, spokojnym, zadowolonym, ale nie szczęśliwym. Może uzna mnie pan za nienormalną i ograniczy mój wpływ na Lucille, ale ja jestem szczęśliwą wdową.

Usiadł ostrożnie, jakby kanapa mogła parzyć, a Gilly znowu usłyszała w głowie słowa wiersza: „…rozwija moje złote skrzydła, i drwi z mojego braku wolności ….”.

– Czego dotyczyło sprawozdanie, Wasza Wysokość?

– Nic ważnego, sprawy wojskowe.

– Zatem nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebym tu posiedziała i poczytała, podczas gdy pan je skończy?

Wyraz jego twarzy zmienił się, jakby marszczył brwi, ponieważ myślał nad czymś głęboko, a nie dlatego, że go zirytowała.

– Będę cicho jak myszka – zapewniła, otwierając książkę na chybił trafił. – Wie pan, potrafię milczeć, jeśli chcę.

– Na razie napisałem dość.

– Zatem proszę wziąć własną książkę – poradziła, przeglądając swoją. – Proszę znaleźć starego przyjaciela i odnowić znajomość.

Podniósł się, a Gilly wybrała ładny, długi wiersz o kwiatach, niebie i owieczkach. Nie zauważyłaby, że wrócił, gdyby tym razem nie usiadł tak,

jakby się bał, że kanapa się pod nim zarwie. Znalazł się na tyle blisko, że poła jego szlafroka przykryła skrawek szala Gilly.

Trzymał małą książeczkę, ale wpatrywał się w ogień, nie otwierając jej. Kiedy Gilly ziewnęła pół godziny później i podniosła wzrok, siedział dokładnie w tej samej pozycji.

– Idę się położyć. Powinien pan zrobić to samo, Wasza Wysokość. Ranek nadejdzie, zanim będziemy na niego gotowi.

– Nie radzę wyrywać mnie ze snu – powiedział, zerkając na swoją książkę. – Nie lubię, jak się zakłóca moją prywatność.

– Proszę wybaczyć. To się więcej nie powtórzy. Następnym razem zabarykaduje pan drzwi krzesłem, nie tylko zamknie je na klucz, prawda? – Wstała i położyła książkę na biurku.

Wstał także i położył swoją książkę obok jej Blake’a.

– Gdyby był następny raz, a nie będzie, za krzesłem postawiłbym jeszcze szafę.

– Rozumiem.

Jeśli była kiedyś zupełnie szczera w tym, co mówiła, to z pewnością teraz.

Musiał to wyczuć, bo przyglądał jej się parę chwil. Może dlatego, że miała za sobą małżeństwo z Greendale'em, a może dlatego, że była zmęczona, a dzień pełen wrażeń, Gilly nie domyśliła się zamiarów księcia aż do ostatniej chwili.

Ujął ją pod brodę dużą, stwardniałą dłonią i trzymał na tyle długo, że ciepło przeniknęło przez jej skórę.

– Kiedy wracałem dzisiaj do domu, czekałem niecierpliwie – powiedział cicho – na coś, co pozwoliło mi przetrwać zamieszki, chaos i wrogie patrole w mojej wyobraźni, i to było to. – Przechylił głowę i dotknął jej warg ustami, po czym cofnął się pół cala. – Ty mnie sprowadziłaś dzisiaj do domu. I za to ci dziękuję.

Pocałował ją znowu w usta, a potem w czoło, powoli, z czcią równie zachwycającą, jak zdumiewającą.

Przez jedną szaloną chwilę Gilly przytrzymała jego dłoń przy swojej twarzy, a potem zostawiła go samego w mrocznej bibliotece; w połowie schodów zaczęła płakać z powodu, którego sama nie mogła zrozumieć.

– Nie trzymałem cię przy życiu na tej zapomnianej przez Boga skale, mimo że Anglicy łomotali do naszych drzwi, Anduvoir intrygował w natchnieniu, dziwki garnizonowe stale się burzyły, mimo podłego żarcia, chorób, zimna po to, żebyś wszystko rzucił i zaokrętował się na statek do Anglii.

Michael Brodie, syn bogatego Szkota, uważał za rozsądne podtrzymywać więź z irlandzką częścią rodziny ze strony matki, kiedy przebywał we Francji. Robert Girard, jak chciał, żeby go nazywano, podejrzewał, że przodkowie drogiego Michaela miewali romanse także z Angielkami.

– Michael, pragnę zobaczyć jeszcze raz ziemię rodzinną mojego ojca. Nie musisz mi towarzyszyć.

W zielonych oczach Michaela zapłonął ogień, źle wróżący francuskim pułkownikom, których zawodzi instynkt samozachowawczy.

– To ma coś wspólnego z tym przeklętym księciem, tak?

– Nie, nie ma. – Girard odesłał gestem dłoni posługaczkę, bez obrazy dla drożdżowego, pienistego, ciepławego *weissbier*, który podawano w piwnicznej piwiarni. – Moja decyzja ma coś wspólnego ze stanem mojej umęczonej duszy, a Anglia to miejsce, w którym rząd nie będzie chciał mnie zabić, nie oficjalnie. Wszystko załatwiają porządnie, tacy są, toteż przysłali mi pismo z odpowiednim zapewnieniem.

W istocie Ministerstwo Wojny objęło go nieformalnym ułaskawieniem, po to, żeby Francuzi mogli się odwdzięczyć podobną kurtuazją wobec tych, których przerwanie działań wojennych zastało w delikatnej sytuacji.

Michael przywołał gestem dziewczynę; podeszła, bo był przystojniakiem i kobiety gotowe były wiele dla niego zrobić. To, że mówili po angielsku także nie przeszkadzało, jako że Anglicy byli ostatnio najbardziej wypłacalni spośród nacji zalewających ostatnio Wiedeń.

– *Drei Biere, bitte*.

– Michael, próbujesz się upić piwem? – To by zajęło więcej czasu, niż Girard chciałby oglądać, i więcej niż trzy piwa.

– Dwaj Anglicy chcą dostać twoją głupią głowę. Zginiesz w Anglii bolesną śmiercią. Angielscy dżentelmeni celują w dziurawieniu sobie głów, płuc czy wypruwaniu flaków w tak zwanych honorowych pojedynkach. Im bardziej utytułowani, tym mniej, jak się wydaje, mają rozumu.

– Miałem dość przemocy, wielkie dzięki. – I szczerze mówiąc, to, co działo się teraz z pewnym księciem, także przysparzało mu powodów do zmartwienia. Mercja przeżył z jednego powodu – żeby zabić swoich dręczycieli – a człowiek mający takie plany nie traci czujności.

Chęć zemsty może utrzymać człowieka przy życiu wbrew wszystkiemu, ale osłabia zdolność rozsądnego myślenia.

Tak więc Girard naprawdę martwił się o swojego ulubionego angielskiego księcia.

Piwo przyniosła uśmiechnięta, mała brunetka, na oko szesnastoletnia. Ostatnio one wszystkie wyglądały na szesnaście lat.

Michael dał jej hojny napiwek, zapewniając sobie jednocześnie dobrą obsługę i dyskrecję; powiódł wzrokiem za dziewczyną, która przebiegła przez salę w odpowiedzi na wrzaskliwe zawołania.

– Masz siostrę mniej więcej w jej wieku, nieprawdaż, Michael?

Michael odwrócił wzrok od dziewczyny i łyknął piwa z niechęcią, traktując pianę na wierzchu jak prawdziwe utrapienie.

– Jeśli jedziesz do Anglii, to ja, do wszystkich czortów, jadę z tobą.

Wykręcił się od odpowiedzi na pytanie, wyjawiając w ten sposób, że siostra – w istocie siostry, bo było ich więcej niż jedna – to kłopotliwy

temat.

– Brytyjskie władze nie będą próbowały oficjalnie mnie zabić – zastanawiał się głośno Girard – ale dobry tuzin Anglików poczuje się urażonych, jeśli moja egzystencja się przedłuży, z twoim przeklętym księciem na czele.

– On jest teraz w domu, ten cały Mercja – zauważył Michael, garbiąc się nad kuflem. Ze swoimi jasnymi włosami i posturą pasował do miejscowych, ale to, że miał sumienie sprawiało, że przeważający w tym pięknym mieście oportunizm i przedkładanie własnego interesu nad wszystko inne tak bardzo mu nie odpowiadały.

– Także powinieneś wrócić do domu, mój drogi, choć pozwolę ci towarzyszyć sobie do Anglii. Wszędzie mnie dobrze obsługują, jak jesteś blisko.

– Udajesz się do Anglii, żeby go zabić?

– Mówiłem już, mam dość przemocy, a nie zwykłem udawać. – Girard podniósł się, zostawiając Michaela z trzema piwami. Cisnął parę monet na stół i zarzucił płaszcz na ramiona, bo mimo lata wiedeńskie wieczory bywały chłodne, a broń lepiej było ukryć przed ciekawskimi oczami.

– Nie potrzeba przemocy, żeby zabić człowieka – stwierdził Michael, prostując się i obejmując wielką dłonią kufel. – Co do Anglików, to Robert Girard nie potrzebuje nawet powodu. Zabija i torturuje dla przyjemności.

– Żaden z nich nie umarł, Michael. Ty sam możesz poświadczyć, że żaden nie zginął z mojej ręki, chociaż teraz – Girard wsadził kapelusz na głowę – ja nadal żyję i tego także nie da się uzasadnić.

Pożegnał się, żeby mu się nie udzieliła skłonność Michaela do improwizowanych kazań, chociaż w jednym przyjaciel miał na pewno rację: sprawa Mercji wymagała rozwiązania, a w tym celu ktoś musiał umrzeć. Kiedy miał dobry dzień, Girard wolał, żeby to nie był on, a kiedy miał zły dzień…

Kiedy miał zły dzień, to myślał, że jeśli miałby umrzeć, to nigdzie indziej, jak tylko w starej, wesołej Anglii.

– Chodź… – lady Greendale wzięła Christiana za rękę bez rękawiczki i pociągnęła w stronę głównych schodów Severn. – Zakopiesz się w bibliotece albo z zarządcami, albo w korespondencji, a to dziecko czekało tygodniami na swojego długo nieobecnego papę. Musi się przekonać na własne oczy, że żyjesz.

– Wybacz. – Christian zaparł się nogami, zatrzymując ją, choć z trudem, bo hrabina była wyjątkowo silna jak na tak małą osóbkę. I najwyraźniej nie było żadnych efektów ubocznych z powodu jego wczorajszych pocałunków. – Wolałbym, żeby mnie nie zaciągano siłą do pokoju dziecinnego, jak jakiegoś uczniaka, który wymknął się opiekunom, żeby zerknąć na dole na matkę w wieczorowym stroju.

Uśmiechnęła się do niego; wydawała się oczarowana jego uporem.

– Założę się, że tak się właśnie zachowywałeś, a twój papa udawał, że cię nie widzi, póki mama nie przywołała cię, żebyś ją pocałował w policzek. Byłeś pewnie słodkim dzieckiem. Jakże się zmieniamy.

Był słodki i śliczny. Tak mu mówiła matka. Z wysiłkiem i z niemałą konsternacją Christian wyczuł w sobie chęć… żeby się uśmiechnąć.

– Możemy zawrzemy kompromis? – Podał jej lewe ramię, jego chwilowy dobry humor gdzieś się ulotnił. To spotkanie z dzieckiem naprawdę lepiej by było odłożyć do chwili, kiedy zmyje z siebie kurz drogi, odpocznie po paru godzinach w siodle i pomyśli, jak to spotkanie powinno przebiegać.

Ale, Bogu dzięki, hrabina już nabierała wiatru w żagle.

– … pisze do mnie regularnie i ja do niej, jako że mam bardzo niewielu krewnych wartych tego, żeby o nich pamiętać, a jeszcze mniej takich, którzy piszą czytelnie. Jej charakter pisma jest wspaniały, jak na dziecko.

– Tak jak mój… kiedyś.

– Naprawdę? Wiadomo, że nie odziedziczyła go po Helene. Dlaczego nigdy nie nająłeś dla niej sekretarza, Mercja, nie jestem w stanie zrozumieć. W każdym razie Lucy bardzo się niecierpliwi, żeby zobaczyć swojego papę i martwi się, że cię nie rozpozna. Postaraj się nie robić wrażenia zbyt surowego. Księciem możesz być później, kiedy zjawią się różni pięknisie i rycerze, żeby się o nią starać. Na razie ciesz się, że jesteś ojcem.

Ruszyła w górę po schodach – holownik zdecydowany doprowadzić potężną barkę do wybranego portu.

– Wybacz, hrabino, ale zechciej odświeżyć moją pamięć: ile dzieci miałaś przyjemność wychować? – Może, jeśli ją wprawi w lekką irytację, kobieta przestanie się denerwować, a dzięki temu i on sam będzie spokojniejszy.

Zatrzymała się na drugim półpiętrze, zmuszając go do tego samego.

– Cios poniżej pasa, Wasza Wysokość. Niełądnie z twojej strony, choć wychowałam swoich młodszych braci, ponieważ matka była w ciągłej melancholii, co wydaje się niemożliwe. Wybaczę ci jednak, skoro tak się niepokoisz. Ojciec nie wstaje z martwych codziennie.

Przekomarzała się z nim, ciągnęła za rękę i zagadywała aż do drzwi pokoju dziecinnego.

– Witam, nianiu Harris. – Jaśnie pani skinęła opiekunce i guwernantce. – Jego Wysokość musiał koniecznie przyjść prosto do pokoju dziecinnego, żeby zobaczyć lady Lucy. Jego Wysokość przypomniał mi, że jaśnie panienka woli, aby ją nazywano Lucy. Czy jest w klasie szkolnej?

– Czyta… – Harris dygnęła głęboko. – Wasza Wysokość.

Skinął głową w odpowiedzi; zupełnie nie przypominał sobie tej panny Harris. Pamiętał nianię, ponieważ była także nianią Helene.

– Nianiu, mam nadzieję, że znajdujemy cię w dobrym zdrowiu?

– Teraz lepiej, dużo lepiej się czuję, kiedy papa mojego jagniątka jest z nami.

– I cieszę się, że tu jestem – odparł, marząc tylko o tym, żeby pobiec z krzykiem do stajni.

– Cóż, do dzieła – powiedziała hrabina, ujmując go znowu za rękę.

Odkąd to pozwala się dorosłym kobietom brać za rękę – bez rękawiczki – dorosłych mężczyzn? I żeby taki mężczyzna, w dodatku książę – był przestawiany bez ceregieli z miejsca na miejsce, niczym worek ziemi ogrodowej? Pewnie ma szczęście, że hrabina nie uznała za stosowne pociągnąć go za ucho.

Skierowała go do klasy szkolnej, której okna wychodziły na zachód, dzięki czemu do środka wpadało dużo popołudniowego słońca. Dziecko siedziało przy ozdobnym biureczku, zanurzając starannie pióro w kałamarzu. Językiem wypychała kącik ust, marszczyła się w skupieniu, stopami obejmowała nogi krzesła. Jej nieskazitelnie czysty fartuszek niemal w ogóle się nie marszczył.

Nie poruszyła się, jeśli nie liczyć ruchu ręki z piórem. Tak bardzo pochłaniało ją to, co robiła, że nie podniosła wzroku. Miała cechy typowe dla książęcej rodziny Severn – jasne włosy, zwinną, pełną gracji sylwetkę, dramatycznie wygięte brwi…

Podczas gdy Christian wpatrywał się w swoje jedyne pozostałe przy życiu dziecko, hrabina po cichu wycofała się do salonu. Teraz, właśnie teraz, kiedy potrzebował jej paplaniny i zdecydowania, ta kobieta go opuściła.

Mógł tylko przypuścić szarżę.

– Lucy…

Podniosła głowę, patrząc najpierw wprost przed siebie, jakby nie była pewna, skąd dobiegł głos. Odłożyła pióro i odwróciła głowę.

– Lucy, to papa.

Wstała zza biurka i przebiegła przez pokój ze wzrokiem utkwionym w ojcu. Ukląkł na jedno kolano i podniósł ramiona; dziewczynka wpadła w nie z rozpędu.

– Jestem w domu. – Objął wzrokiem małe ciałko, bardzo rzeczywiste w jego ramionach. – Papa jest już w domu.

Obejmowała go mocno za szyję, jakby nigdy nie miała puścić.

– Cieszysz się, że jestem, hm? – Także obejmował ją mocno. Ostatecznie byli sami, a on jej nie widział przez trzy przeklęte lata.

Pokiwała energicznie głową, niemal uderzając go w brodę.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Lucy Severn, bardzo się cieszę. Czym się zajmowałaś?

Wyślizgnęła się z jego objęć, choć pozwolił jej na to bardzo niechętnie – i pociągnęła do biurka; kolejna zdecydowana mała kobieta.

– „Witaj w domu, papo. Kocham, Lucy” – przeczytał. – Pięknie piszesz, Lucy. Co jeszcze napisałaś?

Pokazała mu, otwierając szkicowniki i zeszyty; wskazała też książki, które przeczytała albo właśnie czytała. Zachowywał się tak samo jak jego ojciec: wydawał okrzyki uznania, chwalił, od czasu do czasu zadawał pytania.

Ale tylko od czasu do czasu, a na wszystkie jego pytania dawało się odpowiedzieć skinieniem głowy albo kręcąc nią przecząco.

Lucy z rozpromienioną twarzyczką zaprowadziła go do salonu.

– Popatrz, kogo znalazłaś, Lucy – zawołała lady Greendale, podnosząc się z kanapy. – Już nie jest zaginiony, nasz książę, znalazłaś go. Czy zabierzesz go teraz do stajni, żeby obejrzał kotki?

– Cóż, kotki to chyba bardziej dziedzina hrabiny niż księcia, nie sądzisz?

Christian przeszył damę spojrzeniem, ale córka pociągnęła go za rękę, patrząc na niego wielkimi niebieskimi oczami.

Oczami Severnów – ale ładniejszymi, dzięki ciemnej oprawie odziedziczonej po Helene.

– Tylko raz wróciłeś do domu z wojny – stwierdziła lady Greendale. – Może byśmy tak wszyscy złożyli wizytę kotkom w stajni?

Sięgnęła po drugą rączkę Lucy, ale dziecko się cofnęło. Najpierw Christian odczuł niekłamaną przyjemność, że dziewczynka chce trzymać tylko rękę swojego papy, a nie kuzynki, ale kiedy skierował się do drzwi, jego rękę również puściła i pokręciła głową.

– Nie chce wyjść – powiedziała lady Greendale. – Opiekunka ostrzegała, że jest coraz gorzej.

– Dzień jest śliczny – odezwał się Christian z wesołością w głosie, której zapewne nigdy już nie miał odczuwać naprawdę. – Chcę spędzić trochę czasu z moją córeczką, a co więcej, Chessie będzie chciał zobaczyć, jak bardzo urosłaś, podczas gdy on brał udział w kampanii na Półwyspie. Pamiętasz Chestertona, prawda, Lucy?

Kiwnęła głową, wiodąc wzrokiem od jednego dorosłego do drugiego.

– Cóż, no to chodźmy. – Christian podniósł dziewczynkę i posadził ją sobie na ramionach. – Odwiedzimy stajnie.

Hrabina zaczęła mówić z ożywieniem, co przyniosło mu ulgę, jako że dziecko wciąż milczało.

– Chesterton to największy wierzchowiec, jakiego widziałam, ale wydaje się spokojny i jest bardzo przystojny. Przypuszczam, że gdyby papa posadził cię na takim koniu, widziałabyś wszystko aż do Francji.

Tylko dlatego że trzymał ją na własnych plecach, Christian poczuł, że córka się śmieje – w milczeniu.

A kiedy zwiedzali stajnie, Christian był szczerze wdzięczny hrabinie za jej gawędziarstwo i zdolność komentowania wszystkiego, od kolan źrebaków po wąsiki małych kotków.

Ponieważ wydawało się jasne, że Lucy odziedziczyła milkliwą naturę ojca i nie zamierzała tego zmieniać z jej tylko znanych powodów.

7

Christian szedł w stronę pokojów dziecinnych, a Lucy wciąż tkwiła uczepiona jego pleców jak małpka. Postawił ją na ziemi, kiedy dotarli do salonu, a ona pobiegła natychmiast do klasy; Christian zastanawiał się, czy maniery córki nie zniknęły wraz ze zdolnością mowy.

– Normalnie nigdy nie bywa nawet trochę niegrzeczna – zapewniła hrabina ze zmartwioną miną.

Zanim Christian zdołał wymyślić odpowiedź – w końcu, co wiedział o własnym dziecku? – Lucy wróciła z zeszytem i ołówkiem w ręku. Podała ojcu zeszyt.

– Czy przyjdę jutro? Tak, jeśli chcesz, i znowu odwiedzimy Chessiego albo kociaki. – Oddał jej zeszyt.

Dlaczego, na Boga, ona się nie odzywa? Miał wrażenie, że karze go, pozbawiając swojego głosu.

Dziecko pomachało zeszytem przed jego nosem.

– Kuzynka też ma przyjść? – Wspaniały pomysł, biorąc pod uwagę jednostronność rozmowy. – Hrabino?

– Oczywiście, z przyjemnością przyjdę – powiedziała, gładząc złote loki dziecka. – Może napiszesz wiersz o chmurach i owieczkach, i o kotkach do czasu, gdy wrócimy albo może o wielkim kasztanowym rumaku, który widzi Francję?

To wywołało uśmiech dziecka.

– A zatem do jutra. – Christian odwrócił się, żeby wyrwać się z tej ckliwej sceny i nagle poczuł, że w pasie ściska go para małych, szczupłych rąk. W uścisku dziecka czuło się desperację i ogromne, choć milczące, zdecydowanie.

– Zapomniałem – powiedział, podnosząc ją i sadzając sobie na biodrze. – Zejdziesz na dół, żeby się z nami spotkać po podwieczorku?

Lucy potrząsnęła głową, wskazała na ojca i pokazała palcem na własną pierś.

– Ja mam do ciebie przyjść? Nie, myślę, że lepiej nie. Ja przyszedłem tym razem. Następnym razem musisz przyjść ty, ale to jest tylko dwa piętra niżej. Jeśli nie przyjdziesz, zrozumiem, że jesteś zbyt zmęczona i zadowolę się towarzystwem kuzynki Gilly.

Postawił ją na podłodze powoli i odwrócił się, żeby odejść, ale potem się zatrzymał.

– Hrabino, czy pozwolisz, że cię odprowadzę?

Wydawała się rozdarta, ale nie sprzeciwiła się.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Kiedy drzwi zamknęły się bezpiecznie za nimi, odezwał się:

– Pewnie sądzisz, że źle to przeprowadziłem, ale nie trzeba robić za dużo szumu z powodu czegoś, co może być tylko wyrazem dziecinnego uporu. Oczywiście, widzę, że dziecko nie chce mówić, choć może właściwiej byłoby powiedzieć, że nie może.

Ta uwaga zapadła w ciszę. Była to denerwująca reakcja ze strony hrabiny – kuzynki Gilly. W dodatku ta cisza – ostatni, najlepszy, najbardziej godny zaufania przyjaciel Christiana – nie była już mile widziana w jego życiu.

Posilając się na tarasie, Gilly przyznała, że różnica między niechęcią a niezdolnością do mówienia ma znaczenie.

Jego Wysokość bywał obcesowy, niespokojny, czasami trudny, ale nie był ani głupi, ani pozbawiony rodzicielskich instynktów.

Dlatego Gilly przyznała się do pewnego drobnego wykroczenia.

– Widziałam, jak się z nią witałeś, Wasza Wysokość. Przepraszam, że podglądałam, ale bałam się, że zaczniesz ją przesłuchiwać, podczas gdy ona tak bardzo chciała cię zobaczyć.

Wyprostował się na krześle, promienie oświetliły mu twarz.

Łagodne słońce wczesnego lata wystarczyło, żeby ukazać jego zmęczenie, a także uwidocznić białą bliznę na uchu.

– A teraz przyznajesz się do szpiegowania?

Wydawał się rozbawiony, ale Gilly nie była przekonana, czy potrafi właściwie odczytywać nastroje tego mężczyzny. Nie zorientowała się zupełnie, że chce ją pocałować i nadal nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił i co myślał o całej tej sytuacji.

– Chciałam, żebyś wiedział, co zrobiłam, i chciałam przeprosić. Należało uszanować intymność tej chwili.

Wobec dziecka zachował się jak najwłaściwiej, w istocie, doskonale. Był tak dobry i wyrozumiały, że Gilly prawie się popłakała z ulgi – i okazał uczucie. Małe dziewczynki potrzebują serdeczności, zwłaszcza ze strony ojca.

– Moją intymność zakłócano w dużo bardziej brutalny sposób, droga pani. Powinnaś dać nam tę chwilę, to prawda – ale troszczysz się o dziecko i w tych okolicznościach nie można cię za to winić. Nie jesz zbyt wiele. Czy towarzystwo źle wpływa na twoje trawienie?

Żartował sobie z niej? Wyprostowała się jak struna.

– Przyjemnie mi w towarzystwie.

Podniósł cząstkę pomarańczy ustami, zamiast wziąć ją palcami, Gilly chwyciła ją – szokująco poufałe zachowanie. Jednak to on zaczął, a śmiałość tego zachowania – mogła w końcu nadużyć jego zaufania i go ugryźć – pociągała ją.

– Towarzystwo – odezwał się zamyślony – bywa przyjemne. Co za wylewność, hrabino, droga hrabino. Zapewniam, że odwzajemniam to

uczucie. – Wyjął gałązkę lawendy ze swojej lemoniady i cisnął ją między stokrotki. – Przejrzę korespondencję z medykami; jutro wyjdziemy z Lucy i zastanowię się, co dalej.

Mercja potrząsnął palcami – lawenda była mokra od lemoniady – a Gilly zastanowiła się, co dokładnie zrobiono z jego dłonią.

I z resztą jego ciała, i z umysłem. Prywatnością, sercem, duszą.

To wszystko nie powinno jej obchodzić, tak jak ona nie powinna obchodzić jego.

– Mamy pewien interes do omówienia, hrabino. Jeszcze pomarańczy?

– Nie, dziękuję – odparła, lekko zmieszana doborem słów z jego strony: interes – finanse i księgi rachunkowe. Zjadł całą pomarańczę poza dwoma kawałkami i jeden położył jej na talerzu.

– Jakie są twoje plany na przyszłość, droga pani? Pytam jako ojciec Lucy, a także mąż twojej zmarłej kuzynki.

– Moje plany?

Chleb z masłem zamienił się w wióry w jej ustach na widok błysku zastanowienia w jego oczach. Osaczył ją, łajdak, w słoneczny, cudownie piękny letni poranek. Greendale był mistrzem takich pułapek.

Za chwilę Mercja wyjaśni uprzejmie, że potrzeba mu prywatności z własną córką i daleka kuzynka może przebywać w jego domu tylko do czasu.

Niech go diabli. Niech go diabli wezmą z jego eleganckimi, poranionymi dłońmi, pięknym, cichym głosem, ślicznymi oczami i czułością wobec dziecka. Niech go diabli, za to wszystko.

A zwłaszcza za to, że ją pocałował. Te delikatne, niemal odcieleśnione pocałunki były takie… takie… Gilly nie mog ła spać, szukając słów na ich opisanie. Jedno słowo wracało uparcie, choć odganiała je usilnie. Pocałunki księcia były pełne czci, jakby Gilly była powodem, dla którego żył, powodem, dla którego pokonał demony i koszmary, by do niej wrócić.

Wszystko to bzdura. Omijał parki, wracając z Carlton, a ona była żałosna, przypisując tyle znaczenia drobnemu zajściu między dwojgiem zmęczonych, dorosłych ludzi.

Przyglądał jej się teraz z wyrazem twarzy tak dalekim od uwielbienia, że posiłek zaczął Gilly ciążyć w żołądku jak kamień.

– Ledwie przyjechaliśmy do Severn, Wasza Wysokość. Czy musimy już rozmawiać o planach?

– Musimy. – Podniósł cząstkę pomarańczy i podał jej. – Proszę.

Proszę, jedz, czy proszę, wyjaw swoje nadzieje i obawy? Jego oczy błyszczały dziwnym światłem i Gilly nagle pożałowała, że nie może się schronić pod swoim czarnym jedwabnym szalem mimo miłego popołudnia. Wzięła pomarańczę palcami i wsunęła do ust.

– W armii panuje przesyt, jeśli chodzi o dyscyplinę i strukturę, jakby w przeciwieństwie do chaosu i zamieszania, jakie cechują jej codzienną egzystencję – stwierdził Mercja. – Nie prowadziłem życia, jakiego pragnąłem dłużej niż trzy lata. Pragnąłbym, licząc na twoją dobrą wolę, abyśmy skoordynowali nasze plany.

Przeżuwała pomarańczę, starając się nie mieć do niego żalu o to, że chce mieć swój dom dla siebie.

– Nie mam ustalonych planów na najbliższe miesiące. – Marcus przysłał jej list z kondolencjami i nie było w nim zapewnienia, że będzie mile widziana we wdowim domu. Może uważał, że nie potrzebowała takiego zapewnienia – mogła zająć dom na mocy obowiązującego prawa – ale wdowi dom w majątku Greendale’ów nie różnił się wiele od zwykłej ruiny.

Naprzeciwko niej książę skrzywił swoje cienkie wargi w grymasie zniecierpliwienia.

– Przez najbliższe miesiące zostaniesz tutaj, moja droga. Zgodziliśmy się co do tego ze względu na dobro dziecka. Chciałbym jednak, żebyś zastanowiła się nad zamieszkaniem z nami na stałe. Jesteś w żałobie, a ja

zdecydowanie zamierzam prowadzić spokojne życie. Znasz ten dom, a ja nie mam gospodyni, nikogo, kto by nadzorował pokojówki i kucharki.

Nie miał też nikogo, kto by się zajmował nim, z tego co wiedziała Gilly, ale to raczej się dla niego nie liczyło.

– Chciałbyś, żebym tu żyła na łaskawym chlebie? – W pytaniu brzmiało niedowierzanie i zaskoczenie, ponieważ zaproszenie było równie pociągające, co niespodziewane.

Odsunął się od stołu, rzucając jej spojrzenie pełne irytacji.

– Ja jestem tym krewnym, który potrzebuje litości, lady Greendale. Zagrzebię się teraz po uszy w sprawach majątkowych. Easterbrook dał mi jasno do zrozumienia, że zarządcy i dzierżawcy, tak samo jak bankierzy nie chcieli słuchać jego poleceń, jako mojego ewentualnego następcy. Nie mam czasu na sprawy domowe, nie mam czasu dla dziecka ani na towarzyskie nonsensy, które są związane z moim tytułem. Szczerze potrzebuję twojej pomocy i proszę, abyś mi jej udzieliła na mniej czy bardziej stałych zasadach.

Jak na niego to była długa, a także w sposób podnoszący na duchu głośna przemowa. Ucieszyła tę część osobowości Gilly, która uwielbiała być użyteczna, jednak tę inną część – którą przelotnie uczczono w zacienionej bibliotece – wprawiła w zaniepokojenie.

– Ożenisz się ponownie – powiedziała, dając w ten sposób upust niepokojowi. Powinien się ożenić i to wcale nie dlatego, że potrzebował dziedzica. Potrzebował kogoś, kto posiedzi z nim w bibliotece, kiedy nie będzie w stanie zasnąć; potrzebował kogoś, kto dopilnuje, żeby jadał regularnie. Potrzebował kogoś, kto znajdzie mu doskonałego pokojowca.

Potrzebował i zasługiwał na kogoś, kto będzie go szanował.

– Może się kiedyś ożenię, zwłaszcza jeśli Easterbrook się nie wykaże pod tym względem. Ale nie myślę o tym z utęsknieniem i zamierzam trwać jakiś czas we własnej żałobie. Dowiedziałem się o śmierci Helene, dopiero kiedy spotkałem Easterbrooka pod Tuluzą.

To była dla niej nowa wiadomość.

– A o Evanie?

– W tym samym czasie.

Mówił to takim spokojnym tonem… takim łamiącym serce, spokojnym tonem. Jego widok na kolanach, kiedy witał się z Lucy, sprawił Gilly szczególną radość.

– Pomyślę o tym, Wasza Wysokość. Jesteś hojny, a Severn jako miejsce na odbywanie pierwszej żałoby jest bardzo pociągające. – Miejsce, gdzie byłaby potrzebna i zajęta, gdzie mogłaby się leczyć po ośmiu latach małżeństwa z Greendale'em.

– Pierwsza żałoba dla niektórych, droga pani, to tylko sześć miesięcy. – Podał jej ostatnią cząstkę pomarańczy. – Daj mi rok. Daj mnie i Lucy pełen rok żałoby.

Czy przez ten rok dostanie od niego więcej pocałunków? Wzięła owoc i położyła na swoim talerzu.

– Pomyślę o tym – powtórzyła. – Zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja z Lucy. Może zechcesz posłać ją do klasztoru, gdzie jej milczenie zostanie uznane za osiągnięcie w dziedzinie duchowej.

– Nie, nie zrobię tego. – Zabrał pomarańczę z jej talerza i sam zaczął ją żuć. – Nie zamierzam nigdzie jej odsyłać z żadnego powodu. Masz bliznę, hrabino.

Co takiego?

Wziął jej dłoń i pogładził kciukiem jej kostki. Mimo włas nej blizny, uścisk miał silny. I ciepły. Może nawet wyrażający czułość.

– Chyba po oparzeniu – powiedział, przyglądając się uważnie jej ręce. – Paskudne oparzenie, ale stare. Dobrze zagojone.

Jego dotyk był delikatną, słodką pieszczotą dla nerwów Gilly – jak letni zefirek i plamy słonecznego światła pod drzewami.

– Rozlana herbata. Zdarza się.

Poklepał ją po dłoni i pozwolił ją cofnąć.

– Dochodzimy do siebie, hm? – Nie uśmiechnął się, ale Gilly miała poczucie, że coś dzielą: mrugnięcie okiem, żart, sekret blizn, a także historie, jakie ukrywali.

Wcale niekoniecznie niewinne sekrety.

– Powinieneś powiedzieć Lucy, że nigdy jej nie odeślesz. Harris straszy ją na wszelkie sposoby, żeby tylko przemówiła. Jednak zabroniłam używania przemocy w szkolnej klasie. – Śmiałość jej słów wzbudziła zainteresowanie Jego Wysokości.

– Chłosta od czasu do czasu dobrze robi większości angielskich dzieci.

– Według kogo? Nauczycieli, którzy biciem wymuszają na dzieciach milczenie? Świętoszkowatych hipokrytów, którzy niewłaściwie interpretują Księgę Przysłów?

Nie powinna poruszać tego tematu, nie z nim, nie wtedy, kiedy tak niedawno zauważył bliznę na jej dłoni. To groziło wybuchem, gwałtowniejszym niż te, które zdarzały jej się wcześniej.

– Krnąbrne dziecko, któremu nie sposób narzucić dyscypliny, nie nauczy się panować nad sobą – oznajmił Mercja, jakby powtarzał z pamięci banały, jakie usłyszał, kiedy na jego własne siedzenie miała spaść trzcinka.

– Helene była krnąbrna i uparta. Czy próbowałeś ją bić, żeby wykorzenić tę wadę u księżnej?

Kłócili się. Ostatnią rzeczą, jakiej Gilly pragnęła, to zdenerwować Jego Wysokość, jednak ten właśnie temat wyzwalał w niej dziwne szaleństwo.

– Nigdy nie podniósłbym ręki na kobietę.

– Ale tę samą rękę podniósłbyś na małe dziecko, spodziewając się, że brutalna siła nauczy ją panowania nad sobą i wstrzemięźliwości. Zapewniam cię, że uciekanie się do przemocy, żeby poprawić zachowanie bezradnych istot, to wszystko, tylko nie wyraz rozsądku.

Wpatrywała się w pusty talerz, trzymając dłonie zaciśnięte w pięści na kolanach, żeby nie cisnąć kruchą porcelaną w najbliższą twardą powierzchnię.

Przystojną głowę Jego Wysokości, na przykład.

– A więc moja córka nie będzie chłostana i nikt nie będzie jej groził. Żadnych gróźb. – Gilly ośmieliła się na niego spojrzeć; wyraz jego twarzy sugerował, że wspominanie o ewentualnym odejściu Gilly uznałby za groźbę. – Polecam ciasteczka cytrynowe twojej łaskawej opiece, hrabino.

Wstał, skłonił się nad jej dłonią, a potem odmaszerował, wyprostowany jak struna.

A Gilly zaczęła się zastanawiać, czy gościnność Jego Wysokości wynikała z niezwykłej dobroci, czy też – na myśl o tym robiło jej się zimno – niosła groźbę zamknięcia w złotej klatce.

Kolejnej złotej klatce.

Christian, ściśle mówiąc, nie był szczególnie zadowolony, że żyje. Przebyte tortury czyniły z niego ducha z bagażem wspomnień, których nie mógł z nikim dzielić i kazały mu zamieszkiwać ciało, na którym nie mógł już polegać i o które nie było łatwo zadbać. To ciało, po torturach, nie spało spokojnie, źle znosiło wysiłek, nie radziło sobie z trawieniem i z pewnością nie było godne zaufania w miłosnym zbliżeniu – nie to, żeby Christian zamierzał się tego rodzaju rozrywkom oddawać.

Nie wkrótce. Nie natychmiast.

Ale czas spędzony z córką uświadomił mu, że przynajmniej dziecko cieszy się, że ojciec przeżył, a to miało istotny wpływ na życie Christiana.

Pozostawiony sam sobie, mógłby poddawać się goryczy, budzić się co rano po źle przespanej nocy – hrabina nie pozwoliłaby na trwałe zakłócenie rytmu dobowego – obolały na ciele i duszy. Z myślami o zemście za jedynych towarzyszy.

Dla swojego dziecka będzie się musiał zdobyć na coś… więcej, dopóki nie znajdzie i nie wyeliminuje Girarda.

Lucy chciała, żeby ją sadzał na Chessiem, musiał więc prowadzić konia za pomocą jednej ręki, podczas gdy drugą podtrzymywał dziecko.

Chciała trzymać papę za rękę – wszystko jedno, którą – i jeździć mu na plecach.

Spodziewała się, że będzie zaglądał do pokoju dziecinnego w określonych porach.

Jeśli coś pomogło Christianowi w tym, że nadal trzymał się prosto i oddychał, pomimo wysiłków Girarda, to tylko sprawność doświadczonego oficera kawalerii, zdecydowanego dobrze pokierować swoimi ludźmi. Christian uwielbiał tę stronę wojskowego życia – wyzwania fizyczne.

Pora do tego wrócić, na ile umęczone ciało pozwoli.

Tak więc książę zaczął swój pierwszy pełny dzień w Severn – zwyczajem ojca i dziadka – przejażdżką konną. Najpierw w majątku Severn, poruszając się dróżkami „końskimi” i parkiem. Wczorajsza podróż z miasta zmęczyła jego i konia, a dzisiejsza przejażdżka miała dwojaki cel. Chciał odzyskać kondycję fizyczną albo sprawdzić, czy da się ją odzyskać, oraz obejrzeć swoje ziemie. Hrabina dobrze zrobiła, zabierając go do domu, bo południowa Anglia była piękna latem.

A jaśnie pani najwyraźniej zamierzała cieszyć się nim w pełni; Christian zauważył ją, jak spacerowała po ukochanych ogrodach jego matki. Po raz pierwszy lady Greendale porzuciła czerń – bawiła go wiedza o tym, że nosiła nawet czarne koszule nocne – a także zostawiła w domu czepek.

Nie chciał zakłócać jej spaceru, ale wyglądała tak… ślicznie. Miała na sobie lawendową suknię z wysokim stanem, jej włosy lśniły złotem w porannym słońcu i nuciła po cichu, schylając się czasami, żeby powąchać jakiś kwiatek.

– Wiem, że mnie przyłapano – powiedziała, klęcząc nad czerwoną różą i wstając z mokrą plamą na kolanie. – Nie powinieneś kryć się między drzewami, książę. Wyjdź na słońce i powitaj dzień razem ze mną.

Musnęła nosem zewnętrzne płatki kwiatu i posłała mu łagodny, szelmowski uśmiech, który przywiódł mu na myśl renesansowe panny, znające rozkoszne, nieprzyzwoite sekrety.

– Dzień dobry, hrabino. Wcześnie wstałaś.

– Tak samo jak ty. Tak samo jak słońce. I twój drogi przyjaciel, pan Chesterton.

– Mój leniwy przyjaciel. Ledwie sobie truchtaliśmy, nieprawdaż, Chessie?

Koń zastrzygł uszami na dźwięk swojego imienia. Christian zeskoczył na ziemię, poklepał konia po szyi i zrównał krok z hrabiną, prowadząc wałacha za wodze.

– Czy dobrze spałeś? – zapytała. – Mama mówiła, że to uprzejme pytanie, mnie jednak wydaje się bardzo osobiste.

– Rzadko kiedy dobrze sypiam – odparł; bawiło go, że psuje jej szyki, zakłócając błahy ton rozmowy.

– Tak jak ja. – Jej uśmiech stał się smutny, a on zastanawiał się, dlaczego nie spotkali się poprzedniej nocy w bibliotece, gdzie mogło ich spotkać coś ciekawszego niż sen. – Bezsenne noce to może cena dorosłości. – Wsunęła mu rękę pod ramię, nieproszona, jakby chciała… dodać mu otuchy?

Odstąpił na bok, uwalniając się, i podniósł dwa palce do ust, żeby wydać przenikliwy gwizd.

Tylko że palce jego lewej ręki straciły chłopięcą zręczność. Z jego ust wydobył się dziwny, przytłumiony dźwięk, który w żaden sposób nie mógł zwrócić uwagi stajennych. Prawa ręka nie była wcale zręczniejsza; miał ochotę coś kopnąć – na początek mogłyby to być intymne części ciała Anduvoira. Nie pocieszyła go niespodziewana myśl, że tylko Girard zrozumiałby dlaczego.

– Potrzebny stajenny? – domyśliła się Gilly. – Ja spróbuję.

Przyłożyła palce do ust i gwizdnęła głośno, przenikliwie – chłopcy stajenni popatrzyli w ich stronę z drugiego końca ogrodów, a Chessie stanął prosto. Jeden ze stajennych podbiegł do nich, wskoczył na grzbiet Chessiego i pojechał do stajni.

Widok stajennego odprowadzającego konia do stajni poruszył w Christianie jakieś wspomnienie, choć nie mógł sobie przypomnieć dokładnie, co takiego, jednak chwila déjà vu minęła równie szybko, jak się pojawiła.

– Jakie to dobre stworzenie – powiedziała hrabina, kiedy Chessie posłusznie dał się poprowadzić tam, gdzie czekał na niego pyszny owies. – I obdarzone pamięcią.

– Bardzo dobrą – zgodził się Christian. – Gdyby Chessie mnie nie poznał, nie jestem pewien, czy przeżyłbym dalszą włóczęgę po francuskiej wsi, usiłując przekonać władze co do mojego pochodzenia.

Bo jacyś głodujący chłopi zabiliby pewnie brodatego stracha na wróble, który nie potrafił mówić.

– Cieszę się, że Chestertona nie zawiodła pamięć. – Hrabina ponownie ujęła Christiana pod rękę, a potem zsunęła dłoń, obejmując jego lewy nadgarstek. – Co dokładnie stało się z twoją ręką?

Wojna. Ból. Zło w postaci pijanych kaprali, którzy zapewne i tak nie zrozumieliby jego angielskiego, gdyby przerwał milczenie.

– Francuzi.

Spacerowali, nic już nie mówiąc w ten śliczny letni poranek, tortury wydawały się dziwactwem, czymś nieprawdziwym. Christian, wbrew woli, odezwał się znowu:

– Strażnicy chcieli na mnie wymusić przyznanie się do zdrady, tak że w razie, gdybym uciekł, moi właśni rodacy skazaliby mnie na śmierć. Chodziło o to, żeby sprawiać ból nie dla samego bólu – chociaż pewna kategoria żołnierzy lubi znęcać się nad więźniami właśnie z tego powodu – ale żeby odebrać mi rozum. Marzenie o ucieczce często podtrzymuje więźnia i Girard chciał, żebym hołubił to marzenie, pewnie w równym stopniu, żeby mnie dręczyć, jak i dawać pociechę. Girard był wściekły, kiedy zobaczył, co jego ludzie zrobili z jego ulubionym księciem.

– Tortura była zaledwie środkiem do celu? – Wymówiła to słowo tak swobodnym tonem, splatając palce z jego palcami.

Łagodnie, bez poczucia winy. W sposób, w jaki Girard obchodził się z nim, kiedy Anduvoir wyruszał, żeby dręczyć obozowe dziwki.

– Celem porywaczy było odebrać mi rozum, zamienić dumne książątko w jęczącego żebraka. Łamanie mnie stało się dla nich grą; do pewnego stopnia dla mnie również.

Tak to rozumiał. Po co by inaczej Girard dawał mu opiekę i jedzenie po wizytach Anduvoira, który zadawał tylko cierpienie?

– Grą, jak pojedynek na śmierć i życie.

– Śmierć moja albo mojego rozumu.

Podniosła rękę księcia, przykładając wierzch jego dłoni do swojego gładkiego policzka. Póki nie pozwolił sobie na poufałości wobec niej w bibliotece, zdążył zapomnieć, jak cudownie gładki i delikatny może być policzek kobiety. Miękki i kojący, jak światło słońca i letni deszcz, jak spokój angielskiej wsi.

– Usiądziemy? – zapytała, choć pewnie puściłaby jego rękę, gdyby to zrobili. Był jednak wdowcem i nie powinna mu żałować zwykłego ludzkiego kontaktu, gdy jego żałoba była tak świeża.

Poprowadziła go do zacienionej ławki obok róż; poranne powietrze niosło ich lekki zapach. Kiedy usiedli, hrabina wciąż trzymała jego okaleczoną dłoń w swojej.

– Nie wolno mi było zajmować się ogrodem w Greendale – powiedziała, gładząc kostki jego dłoni. – W majątku są ogrody, jego lordowska mość nie mógł przecież zaniedbywać swojej ziemi, mnie zabronił jednak po nich spacerować, kopać w dobrej, angielskiej ziemi, czy też rozmawiać z ogrodnikami o planowaniu ogrodów i o roślinach.

Sądząc po obojętnym tonie głosu, te zakazy musiały być irytujące.

– Tutaj możesz się zajmować ogrodem, ile chcesz. Proszę tylko, żebyś zostawiła w spokoju róże mojej matki.

– Są cudowne.

– Ona była cudowna.

Zapadła cisza i Christian zwrócił większą uwagę na to, co go otaczało, poza małą dłonią trzymającą go za rękę. Róże rozkwitały. Ciekawe, dlaczego dobre towarzystwo spędzało większość czerwca w mieście, zamiast udać się na wieś. Słońce grzało słodko w policzek, ogrody pachniały bosko, a śpiew ptaków stanowił ucztę dla uszu.

Pragnął znowu pocałować siedzącą obok damę, nie w podzięce, nie na dobranoc, ale dla czystej przyjemności.

– Miałaś rację co do Severn – stwierdził Christian. – Objechałem kilka gospodarstw i są w dobrym stanie, ale te na obrzeżach są nieco zaniedbane.

– Wkrótce zaprowadzisz porządek. – Poklepała jego dłoń delikatnie. – Moim celem dziś rano było obejrzenie rodzinnych gruntów i ziemi wokół kaplicy.

– Chciałaś zadbać o groby? – Nie podobała mu się ta myśl, instynktownie go odrzucała.

– Nie sądzę, żeby niania czy Harris wpadły na to, żeby zabrać tam małą. Kiedy zjawi się tam Lucy, wszystko musi wyglądać ładnie.

A kiedy on się tam zjawi? Choć Helene, jak się wydawało, sama zadała sobie śmierć i żadne kwiaty nie mogły upiększyć tego faktu.

– Zabrałabyś Lucy na groby?

– Najpierw je przygotuję – odparła, unosząc brodę. – Ojciec Lucy powinien ją tam zabrać.

Rozplątał ich dłonie, co wymagało pewnego wysiłku. Hrabina wydawała się nie rozumieć, do czego zmierza, póki nie uwolnił palców.

– Nie mam ochoty odwiedzać grobów, nie teraz. – Ani nigdy. Grypa zbierała żniwo wśród dzieci, więc nie można było obarczać Girarda bezpośrednią winą za śmierć chłopca, ale należało porozsyłać listy, poprosić o przysługi, nie dawać spokoju generałom i wytropić w końcu francuską zarazę.

– Zatem nie chodź tam teraz. – Hrabina wydawała się bardziej zdziwiona niż oburzona. Wydawała się czegoś od niego oczekiwać, jakiegoś wyjaśnienia czy przeprosin.

Niech tak będzie.

– Zaciągnąłem się, żeby odejść od Helene, a ona była zadowolona, że mnie nie ma.

Zdecydował się na wyznanie, skierowane głównie do czubków jego butów do konnej jazdy – za luźnych butów do konnej jazdy. Chciał się zmusić, żeby wstać z ławki, ale jego zmęczone, książęce ciało tkwiło dalej na miejscu.

– Domyślam się, że była trudną żoną.

Sądząc po oschłym tonie hrabiny, musiała być także trudną kuzynką.

– Helene była próżna, zepsuta, samolubna i zła – powiedział Christian. – Niekiedy. Bywała także wspaniała, szlachetna, roztrzepana, zdolna do dobroci, ale nie pasowaliśmy do siebie i zaczynaliśmy to dostrzegać i akceptować.

Jednak ze skłonnością Helene do flirtu nie był w stanie się pogodzić i to właśnie ostatecznie skłoniło go do zaciągnięcia się w szeregi Wellingtona.

Księżna pozostawała mu wierna, o ile wiedział, ale intuicja podpowiadała Christianowi, że gdyby został na miejscu, przekroczyłaby w końcu i tę linię.

– Czyli poszedłeś na wojnę, żeby dać się zabić? Z powodu kobiety? Nie mogę sobie wyobrazić, że książę Mercji mógłby być taki romantyczny.

Ani on, dzięki Bogu.

– Nie odszedłem, żeby zginąć. Odszedłem, żeby służyć królowi i ojczyźnie i pozwolę sobie zauważyć, że mi się to udało. – Świadomość tego nie przynosiła ulgi, ale taki był skutek tortur; człowiek nigdy nie doznawał ulgi.

– Udało ci się w sposób spektakularny.

Mała kobietka obok niego zagryzła górną wargę, zapewne powstrzymując słowa. Miała zdrowy instynkt samozachowawczy, ta jego hrabina.

I potrafiła znacząco milczeć.

– Chciałem mieć więcej dzieci – powiedział Christian, porzucając myśl o zachowaniu godności w tej rozmowie. – Posiadanie kolejnego dziecka wydawało się rozsądne. Powiedziała, że wypruje mi flaki we śnie, jeśli tylko spróbuję. Sądziłem, że rozłąka pomoże. Nie pomogła. Przynajmniej do ostatniej przepustki, jaką wziąłem.

– Była ci to winna – stwierdziła hrabina surowym tonem. – Rozmawiałyśmy o tym przed zamążpójściem, ja i Helene. Żałowała mnie, bo przypadł mi Greendale, ale ja byłam gotowa dać mu dzieci.

Zaczerwieniła się, co poprawiło mu humor, chociaż nie przywróciło godności. Do twarzy jej było z rumieńcem, podobnie jak z kolorami innymi niż czarny. Wydawała się teraz, w miękkim świetle porannym, atrakcyjna. Z pewnością na tyle atrakcyjna, żeby się ponownie wydać za mąż.

– Kochałabyś dzieci, które urodziłabyś staremu Greendale’owi. – Nie potrafił pocieszyć jej inaczej.

Ale z jakiego powodu? Bezdzietności? Czy że wyszła za starego durnia, który był zazdrosny o swoje kwietne ogrody? Za to, że była ostatnią powiernicą Helene?

I jak to się stało, że poruszyli tak intymny i osobisty temat?

– Spotykam się z zarządcą zaraz po śniadaniu – powiedział. – Czy mam cię odprowadzić do domu?

– Proszę. – Wyciągnęła rękę, Christian pociągnął ją i tym razem to on wpadł w pułapkę.

Pocałowała go w usta – to była kobieca, miękka i pachnąca szarża kawaleryjska, niosąca przyjemność i pociechę. Po tym, jak dotknęła jego warg, zachowała się w intrygujący sposób.

Oparła się o niego całym ciałem, całym ciężarem. Doznanie było cudowne.

Jej włosy łaskotały go w brodę.

Jej piersi, tak miękkie i pełne, przylgnęły do jego piersi.

Smak mięty – z jej proszku do zębów? – na jego wargach…

Reagował powoli, a ona wydawała się tego spodziewać, ponieważ trwała przy nim tak długo, żeby mógł objąć ramionami jej kibić, oprzeć brodę na jej skroni i odczuć spokój.

Girard zasłużył na śmierć, powolną i bolesną, ale wiele zniszczył w życiu Christiana, nie zniszczył i nigdy nie mógłby zniszczyć tej chwili.

– Chciałam uporządkować groby również dla ciebie – szepnęła. – Dla wszystkich groby powinny być uporządkowane.

Hrabina była opiekuńcza wobec tych, na których jej zależało, a jej słowa stanowiły dowód, że zależało jej także na nim. Nie dała mu zapewnienia, że zostanie z nim przez cały rok żałoby – na razie nie mógł prosić o więcej – ale okazała mu odrobinę zaufania.

Odwrócił się i odprowadził ją do domu, nie pozwalając odsunąć się od siebie.

8

A może któregoś dnia przejechalibyśmy się po parku? – Mercja skierował to pytanie do córki. Miał szczególną umiejętność milczenia na tyle długo, żeby zachęcić dziecko do odpowiedzi, ale nie aż tak, żeby cisza stała się niezręczna. Gilly zastanawiała się, skąd to się u niego wzięło, a może po prostu miał taki dar.

– Nie słyszę sprzeciwu – ciągnął – zaproszę więc hrabinę, żeby pojechała z nami.

– Nie mam odpowiedniego stroju, ale przygotuję go sobie, skoro stajnie, jak się okazuje, są otwarte dla gości.

W oczach księcia błysnęła konsternacja, a może nawet coś poważniejszego.

– Wybierzemy konia dla jaśnie pani, dobrze? – Wyciągnął rękę do córki. – Trzeba nieco przypochlebić się drugiej stronie, jeśli chce się zaprzyjaźnić z koniem albo przedstawicielem płci przeciwnej. Nie powtarzaj tego guwernantce, Lucy.

Jakby mogła cokolwiek komuś powtórzyć.

Książę prowadził córkę od boksu do boksu, a w końcu posadził ją sobie na biodrze; dziewczynka była dość duża, żeby się sprzeciwić, ale na tyle mądra, żeby się tym cieszyć. Była zadowolona, wędrując od jednego aksamitnego końskiego nosa do drugiego, z główką wspartą na ramieniu ojca.

Ich widok – dwie przytulone do siebie jasne głowy, ojciec szepczący coś od czasu do czasu dziecku do ucha – sprawił, że Gilly pomyślała z serdecznym smutkiem o Helene. To było dla niej nieosiągalne, ta zwykła wizyta w stajni z ojcem i córką, stracone na zawsze. Podlewanie kwiatów w bibliotece i przyglądanie się ukradkiem, jak Jego Wysokość pisze listy do starych druhów z wojska – z których wielu wciąż pozostawało na kontynencie – to także było stracone.

Obieranie dla niego pomarańczy.

Całowanie go. Napawanie się zapachem drzewa sandałowego, jaki roztaczał. Słuchanie bicia jego serca – w równym, mocnym rytmie, jak u kłusującego konia.

– Chodź, hrabino, pewna dama chce cię poznać – powiedział książę. – Przedstawiłem ją Helene, kiedy urodził się Evan.

Gilly podeszła i zerknęła przez uchylone drzwi na śliczną złocistą klacz o czterech białych skarpetkach, białym znamieniu na pysku, płowej grzywie i ogonie.

Wyciągnęła rękę do konia.

– Prześliczna. Jaka szkoda, że nikt na niej nie jeździ.

– Chłopcy stajenni z pewnością rzucają kości, walcząc o przywilej wyprowadzania jej – stwierdził książę. – Ale rozmiarami pasuje do ciebie. Helene nie była nią zachwycona właśnie dlatego, że jest nieduża.

Powiedział to obojętnie, jakby to, że ktoś wzgardził tak wspaniałym darem, nie miało żadnego znaczenia, ale Gilly zaczęła się zastanawiać, czy coś z tego, co Helene mówiła o mężu, było prawdą. Może służba w armii dobrze mu zrobiła, a może osąd Helene był mocno stronniczy.

Książę nie był ponury, tylko poważny, tak jak dojrzały człowiek powinien.

Nie był samolubny; był zdyscyplinowany.

Nie był masywnym brutalem – raczej wysokim, przystojnym choć szczupłym mężczyzną, którego pocałunki nie miały nic wspólnego z

brutalnością.

A jeśli był wyjątkowym rozpustnikiem, Gilly nie znalazła na to żadnego potwierdzenia. Helene twierdziła, że utrzymywał kilka kochanek naraz. Gilly nie pytała, skąd pochodziły te informacje, modliła się jednak, żeby Greendale okazał się kimś podobnym i zostawił ją w spokoju.

– Dziecko, twoja godzina wolności minęła – oznajmił książę, stawiając Lucy na ziemi. – Przyjdziesz tu ze mną jutro? Może posadzimy cię na koniu i pozwolimy pojeździć na Damoiselle, podczas gdy hrabina będzie ci kibicować.

Twarzyczka Lucy rozjaśniła się; klasnęła w dłonie, kiwając energicznie głową.

– Jesteśmy zatem umówieni, a teraz wracaj. – Książę wziął ją za ramiona i pchnął lekko. – Idź prosto do pokoju dziecinnego i nie ubrudź po drodze fartuszka, inaczej niania i hrabina pogniewają się na mnie. – Pogroził jej żartobliwie palcem i posłał pocałunek w powietrzu.

Dziewczynka pobiegła, odwracając się przy drzwiach stajni, żeby im pomachać, a potem ruszyła przez ogród prosto do domu.

– Twoja obecność ją ożywiła – zauważyła Gilly. – Cała służba jest w siódmym niebie, dlatego że wróciłeś.

– Och, tak. Powstał z martwych i tak dalej. Pójdziesz ze mną, hrabino?

Włożył jej rękę sobie pod ramię, tak naturalnym gestem, że Gilly zrobiło się przyjemnie. Kiedy już musiała pokazać się na spacerze z Greendale’em, mąż, zachowując maskę obojętności, cały czas zasypywał ją krytycznymi uwagami. Spacerując pod rękę z Mercją, czuła się taka… spokojna.

I bezpieczna, inaczej niż słuchając zrzędzenia i gróźb Greendale’a.

– Milczysz. To wystawia nerwy mężczyzny na próbę, lady Greendale.

– Mieszkamy pod jednym dachem, Wasza Wysokość, i jesteśmy kuzynami przez małżeństwo. Czy mógłbyś zwracać się do mnie Gillian? Nikt już tego nie robi. – Greendale także tego nie robił. Słowa, jakimi się do

niej zwracał, nie były… warte powtórzenia. Gilly przysunęła się bliżej do swojego towarzysza.

– Gilly to ładne imię.

Kiedy Greendale był w nieco lepszym humorze mawiał, że to imię chłopskie.

– Jak długo tu zostaniesz, Wasza Wysokość?

– Zostanę? – Książę zerwał czerwoną damasceńską różę, wciągnął jej zapach i podał Gilly. – Przypomina mi ciebie.

Kolejny komplement?

– Zostaniesz w Severn – uściśliła Gilly, pragnąc przysunąć różę do nosa, ale w jej odczuciu byłby to zbyt intymny gest. – Zanim wyjedziesz.

– Zakończyłem swoje sprawy, hrabino, postawię więc stopę na kontynencie tylko wtedy, jeśli będą tego wymagać sprawy wojskowe, a może się tak zdarzyć.

– Masz jednak majątki gdzie indziej. Interesy w mieście, sprawy, które skłonią cię do wyjazdu z Severn… – Właściwie chciała, żeby podróżował, bo bała się, że przekroczy granicę między pocałunkami dawanymi z przyjaźni i dla pociechy, a pocałunkami całkiem innej natury.

– Pytasz, czy mam kochankę w mieście, która tęskni za moją obecnością? Czy powinno mi to pochlebiać, moja droga, czy też raczej powinienem poczuć się urażony takimi podejrzeniami?

Moja droga? Żartował? Przypomniała sobie, jak żartobliwie groził córce palcem, udając surowość.

– Bądź spokojny. Nigdy bym o to nie zapytała.

Chociaż mogłaby podejrzewać.

– Helene pytała. – Uwolnił jej rękę i ujmując za nadgarstek, poprowadził w stronę pobliskiej zacienionej ławki. – Niezmordowanie oskarżała mnie o rozpustę.

Wielkie nieba… jedna sprawa to skarżyć się kuzynce, całkiem co innego rzucać oskarżenia w twarz własnemu mężowi.

– Byłeś prawdziwym elegantem. Greendale to zauważył.

– Greendale wciąż się pudrował, ale oszczędzał na ubraniu. Krytykowałby anioła za latanie. Byłem wierny przysiędze, hrabino. Moi rodzice pobrali się z miłości, a ja poślubiłem Helene w nadziei, że będę ją w stanie szanować.

Książę umilkł, a Gilly myślała gorączkowo o zmianie tematu. Helene miała nadzieję, że będzie ogólnie szanowana i tak, zdaje się, było. Christian mówił dalej zamyślonym tonem:

– Często podejrzewałem, że Helene ma skłonności do flirtu, a nie chcąc się do tego przyznać, szuka wady we mnie.

Do listy jego przymiotów Gilly dodała przenikliwość, cechę, którą nie w każdych okolicznościach daje się uznać za błogosławieństwo.

– Bardzo jej się podobało, że jest księżną Mercji – powiedziała Gilly, wiedząc, że to akurat prawda.

– Tak było. To mnie podtrzymuje na duchu.

– Czy będziesz dalej obchodzić żałobę po niej i Evanie?

– To częściowo zależy od tego, co usłyszę od proboszcza, jestem jednak skłonny przedłużyć żałobę, jako że Helene nie ma już blisko rok.

– Evana także.

Usta księcia skrzywiły się w grymasie, jak uznała Gilly, nie tyle niechęci, co zniecierpliwienia.

– O co chodzi?

– Strata dziecka budzi we mnie tyleż żalu, co poczucia winy – powiedział. – Z różnych powodów, ale częściowo dlatego, że malec potrzebował mnie bardziej niż księżna. Najlepszą osobą, która pokaże przyszłemu księciu, jak żyć i postępować, jest książę aktualny. Jednak moją obecność w pokoju dziecinnym ledwie tolerowano i wydawało się, że armia zrobi lepszy użytek z niepotrzebnego księcia.

Zwierzał się jej, a Gilly była równie przestraszona, jak wzruszona. Niech diabli wezmą Helene za jej samolubstwo, w końcu książąt w Anglii nie

było więcej niż kilkudziesięciu w najlepszych latach. Jak jeden z nich mógł być niepotrzebny?

– Nie jesteś niepotrzebny, Wasza Wysokość. Nie dla Lucy, nie dla twoich dzierżawców i służby.

– A dla ciebie, hrabino? – Pytanie brzmiało poważnie, ale w jego niebieskich oczach kryło się rozbawienie, a może jeszcze coś innego – ciekawość?

– Dla mnie też nie jesteś niepotrzebny. To ja się wprosiłam do twojego domu.

– Przestań myśleć w ten sposób. – Wstał i pomógł Gilly się podnieść. – Kiedy zjawi się proboszcz, ty będziesz go podejmować. Kiedy Lucy będzie potrzebować pierwszej sukni, ty będziesz nadzorować jej powstawanie. Jeśli posługaczka odbije młodszego kamerdynera pannie pokojowej, ty będziesz interweniować, inaczej nastąpi koniec cywilizacji w całym hrabstwie.

– A co ty będziesz robić?

– Czekać, aż moja córka przemówi… i rozliczać się z przeszłością.

Skłonił się lekko, dotknął palcem róży i ruszył w stronę domu.

A Gilly została, dumając o tym, czy zadając jej pytania i zwierzając się, książę – bez świadomej intencji – nie flirtował z nią trochę.

Ku zadowoleniu Christiana, w odpowiedzi na pytania dotyczące Girarda i Anduvoira Devlin St. Just przysłał list. Wyłowił go ze stosu banalnej towarzyskiej korespondencji, żeby przeczytać w zaciszu biblioteki wieczorem.

Zalew dobrych życzeń ze strony parów i sąsiadów szczerze go zaskoczył. Każdy dzień przynosił więcej listów, niekiedy od ludzi, których Christian nigdy nie poznał; gratulowano mu szczęśliwego powrotu do domu, dziękowano za służbę królestwu „przekraczającą zwykły obowiązek”, życzono wszystkiego dobrego wobec jego „szlachetnego poświęcenia”.

Wszystkie banały budziły w Christianie wściekłość, ale i pokorę; nikt jednak nie wspomniał słowem o Girardzie.

– Czy ci przeszkadzam?

Hrabina w ciemnym stroju nocnym stanęła w drzwiach; jej włosy spływały złotym warkoczem z jednego ramienia.

– Oczywiście, że nie. – Christian wstał, okazując szacunek damie. Damie, którą miał coraz większą ochotę całować i trzymać w ramionach. – Nie możesz spać?

– To nie to. – Weszła do pokoju i zamknęła drzwi, żeby ciepło od ognia nie uciekło. – Przyniosłam z powrotem tomik Blake'a, żeby nie trafił przypadkiem do któregoś z moich kufrów podróżnych.

Znowu to robiła – napomykała o wyjeździe; wszystkie sprzeczne uczucia, jakie wzbudziła w nim korespondencja przeniosły się teraz na bosonogą, stojącą przed nim damę.

Miała długie stopy, o wysokim podbiciu i zgrabnych, różowych palcach. Z pewnością komponowanie poematów poświęconych wdowim stopom świadczyłoby o utracie zdrowych zmysłów.

– Czy chcesz wybrać inną książkę? I co też sobie myślisz, moja droga, wędrując po domu bez obuwia? – Miał nadzieję, że czuła się jak we własnym domu, gdzie taka swoboda była nie przywilejem, ale prawem.

– Nie pomyślałam. – Uśmiechnęła się jednak tym samym bladym uśmiechem, który u niej zauważył, kiedy zwracała się do Lucy. Przypuszczał, że ten uśmiech wynikał stąd, że w jej życiu brakowało dzieci, które mogłaby obdarzać miłością; winę za to ponosił niewątpliwie Greendale, spoczywający teraz z pewnością w zadbanym grobie. – Zdaniem mojego zmarłego męża niezdolność racjonalnego myślenia to jeden z moich największych grzechów.

– Masz dość rozumu, żeby go zanadto nie opłakiwać. Podejdź do ognia i ogrzej się, mimo że o tym nie myślałaś. Wybiorę dla ciebie inną książkę.

– Miło z twojej strony. – Zbliżyła się do kominka i usiadła blisko. – Ogień palił się cały dzień. Cegły są ciepłe.

– Chcę mieć jeden pokój w domu, gdzie przyzwoite ciepło łagodzi chłód w moich kościach. Wiem, że jest lato, ale…

Zanim zdołał sprokurować jakieś stosowne wyjaśnienie, przesunęła dłonią po cegłach.

– Ciepło pomaga – powiedziała. – Powinno się ustanowić prawo, że współmałżonkowie umierają tylko na wiosnę, tak żeby ciepło lata dawało najprostszą ze wszystkich pociechę w pierwszym okresie żałoby.

I pomyśleć, że Greendale niekiedy wmawiał jej głupotę.

Przyniósł jej kolejny tomik poezji.

– Antologia, znakomicie się ją przegląda pod koniec dnia.

Usiadł nieproszony, obok niej przy kominku, ponieważ nie chciał dawać jej pretekstu, żeby wróciła do swojego wdowiego łoża.

– Dziękuję, że broniłaś mnie przed proboszczem i jego żoną. Zapomniałem, że ma cztery córki na wydaniu.

– Nawiązywał do tego mało subtelnie, ale z pewnością nowy dach dla kościoła stoi na pierwszym miejscu. – Owinęła się ciaśniej suknią mimo ognia trzaskającego za plecami.

– Czy kościół jest rzeczywiście w tak złym stanie? – I czy nie powinien zabrać Lucy i hrabiny na mszę w jakiś ładny niedzielny poranek?

– Nie wiem. Kiedy ją odwiedzałam, Helene nie była skłonna chodzić na msze.

– Żadne z nas się do tego nie paliło. Bywałem tam czasami, pokazywałem się, podziwiałem jakieś niemowlęta. Byłem próżny, grając księcia.

– Czy wiara bardzo ci pomogła, kiedy byłeś w niewoli?

– Nie – odparł. Pytanie zbyt go zaskoczyło, nawet nie zdążył chrząknąć z zażenowania. – Nie tak, jak myślisz. Może Stary Testament, w którym wymierza się prostą sprawiedliwość, ale na pewno nie bajki o nadstawianiu

drugiego policzka i wybaczaniu, ponieważ tamci nie wiedzą, co czynią. Wiedzieli doskonale, co robią i bawiło ich to.

Choć Girard wydawał się także szczerze tego żałować, co Christian rozpaczliwie chciał przypisać jego przewrotnemu geniuszowi. A jednak echo przeprosin jasnowłosego strażnika na sam koniec: „Przepraszam za to… Girard także przeprasza”… odezwało się teraz w jego pamięci. Czy szatan przeprasza za to, że jest zły?

– Przerażające – powiedziała jaśnie pani, obejmując się za kolana. – I pomyśleć, że takie uosobienie zła jest wśród nas, chodzi pewnie do kościoła, podziwia niemowlęta, tak jak ty kiedyś.

Czy uważała swojego zmarłego męża odgradzającego ją od ogrodów różanych, obrażającego jej inteligencję, za nosiciela takiego samego zła?

– Moralnie pozostawałem w stanie uśpienia – stwierdził Christian. – Przed Bogiem żałuję, że ta niewinność musiała minąć.

Odwróciła głowę.

– Nie sypiasz dobrze, prawda? Mogę cię tu spotkać o każdej porze nocy. Wyjeżdżasz konno o brzasku i wydajesz się… zmęczony.

– Bardzo jesteś spostrzegawcza ostatnio, droga pani.

No i zawsze była w stanie poczęstować go jakąś trafną uwagą, zadać kłopotliwe pytanie. Nie był pewien, czy ją za to lubi, cenił jednak jej odwagę.

Lubił także jej słodki, miły zapach.

– Trudno się o ciebie nie martwić. Jesteś niemal taki cichy jak twoja córka, książę, i podczas gdy można myśleć, że pomogłoby ci towarzystwo przyjaciół z wojska, tkwisz tu na wsi, częściowo na skutek moich próśb.

– Nalegałaś na to, prawda?

– Pozwoliłeś mi na to.

Znowu ten uśmiech, słodki, trochę smutny, trochę kpiący pod własnym adresem. Podniósł się – kamienie przy kominku były wściekle twarde – podszedł do biurka i otworzył dolną szufladę.

– Mam coś twojego – powiedział, podchodząc znowu do kominka. Usiadł obok niej jak poprzednio, na twardych, ciepłych kamieniach i rozwinął jej czarny, jedwabny szal, pozwalając, żeby przyjemnie śliski, ciepły materiał przepłynął mu między palcami.

– Proszę. – Zarzucił go jej na ramiona i wykorzystał to, żeby ją do siebie przyciągnąć, zbierając brzeg szala z delikatnym, niezwykłym haftem w jednej dłoni, drugą ręką obejmując jej ramiona.

Takie miała drobne kości, a była taka wytrzymała.

– Zmarzłaś mimo ognia, bose stopy sprawiają, że jest ci zimno.

A może była tylko samotna, ale obok niego, tuż obok, napięcie z niej powoli opadało.

Niczym piasek w klepsydrze przesypujący się z jednej komory do drugiej, tak samotność, w odczuciu Christiana, przepływała od niej do niego. Albo może była to świadomość, że od innych ludzi oddziela go szczególne doświadczenie, tak jak wdowę oddziela od nich mur żałoby. Ten dystans istniał zawsze, ale zachowując aktywność i upór, narażając się na ciągłe zmęczenie, można było o nim zapomnieć.

Przysunęła się bliżej; poczuł ulgę, że nie zraża jej jego odmienność. Przyciągało ją za to ciepło jego ciała.

– Powiedz mi, że zostaniesz. – Słowa padły nieproszone. Głupio z jego strony, że je wypowiedział na głos; rozpaczliwie czekał na jej odpowiedź. – Hrabino… – Zamknął oczy, ale to nie pomogło, bo tym silniej poczuł jej ciepły, różany, kobiecy zapach. – Gillian. – Pochylił się nad nią, chcąc powiedzieć jej coś więcej, ale tylko ustami musnął jej skroń.

– Powiedz, że ze mną zostaniesz – szepnął, mając nadzieję, że słowa przebiją się do niej przez łagodny trzask ognia na kominku.

Poddał się impulsowi i ucałował jej skroń, policzek, pozwalając, żeby jego usta chwilę tam zostały, a potem się odsunął.

Te pocałunki nie były erotyczne, ale także nie braterskie – nie dla niego. Powinna go spoliczkować, uciec, oznajmić uprzejmie, że wyjeżdża w

końcu tygodnia…

Objęła go ramieniem.

– Na razie. Zostanę z tobą na razie.

Siedzieli tak przytuleni do siebie, póki zegar nie wybił północy, a hrabina nie podniosła głowy, ziewając.

– Musimy wracać do łóżek, Wasza Wysokość. Mój strój do konnej jazdy jest gotowy, więc jutro chciałabym pojeździć konno z Lucy i z tobą.

– Z największą chęcią. – Choć w głębi duszy, walcząc z chęcią dotknięcia jej ust swoimi, bał się następnego spotkania.

W jakimś stopniu dawała mu ukojenie, oczarowywała i uzdrawiała, ściągała z tamtej francuskiej góry, gdzie doznał tyle cierpienia… a jednak zemsta się dokona, jeśli pozostanie na tych blankach sam, tylko ze swoimi bliznami, gniewem i wspomnieniami.

Odprowadził ją do łóżka. Pozwoliła na to, kolejne drobne zwycięstwo, za które poczuje się winny jutro – być może. Pod jej drzwiami zwlekał, chcąc coś usłyszeć od swojej wielce wymownej hrabiny.

– Dobrej nocy – powiedział w końcu, pochylając się, żeby pocałować ją w czoło. Stała prosto, nie musiał wykręcać szyi i bez trudu mógł dotknąć wargami także jej policzka.

– I dla ciebie. – Podniosła rękę, żeby odsunąć mu do tyłu włosy, które wymknęły się z końskiego ogona. – Spróbuj odpocząć.

Jednocześnie pragnął i bał się pocałunku, ale ona tylko przesunęła jeszcze raz dłonią po jego włosach, odwróciła się i zniknęła w sypialni.

Zostawiła go samego w zimnym, ciemnym korytarzu, z poczuciem ulgi, ale i zdumienia; mówił sobie, że liczy się tylko to, że obiecała zostać. Nawet jeśli on wyjedzie na jakiś czas do Londynu, do innych majątków, albo ruszy w pościg, żeby w końcu zabić Roberta Girarda – ona zostanie.

– Z całym szacunkiem, generale, należy przeprowadzić dochodzenie, dlaczego nie szukano Mercji z większym zapałem, kiedy zaginął.

Devlin St. Just mówił swobodnym tonem; zaprosiło go nie mniej niż trzech generałów – jego, zwykłego pułkownika – na partię kart późnym wieczorem. Celem spotkania, jak się okazało po wypiciu znaczącej ilości brandy, było nakłonienie go, żeby udał się do zaginionego księcia i wyciągnął od niego raport.

Odnalezionego, ale zapewne dalej zagubionego. Bogu wiadomo, że Devlin często sam tak się czuł.

– Zasięgamy języka tu i tam – oznajmił generał Baldridge, świeżo przybyły z południa. – Ale to delikatna sprawa, gdy książę oddala się i daje się pojmać bez munduru, kiedy toczy się wojna. Jaki wysiłek byłby wystarczający?

Generał Tipton, prosty jak strzała, trzeźwy jak kaznodzieja z kościoła metodystycznego, o brwiach jak splątany szary żywopłot, przejął prowadzenie rozmowy.

– Jedyne, czego oczekujemy, St. Just, to żebyś się przyjrzał człowiekowi. Powspominacie przy brandy. Wydawał się czuć do ciebie sympatię.

– A twój drogi papa nie miałby nic przeciwko temu, żebyś dostał urlop, co? – dodał generał Porter.

Drogi papa, książę Moreland, żonaty z księżną Moreland, która udzieliłaby mu reprymendy godnej sierżanta artylerii wściekłego z powodu zmarnowanej amunicji, gdyby dowiedziała się, że Devlinowi zaproponowano urlop, a on go nie przyjął.

Ale wyjazd do domu oznaczałby spotkanie z rodziną… i przeżywanie na nowo odejścia jego brata, Bartholomew i gasnącego życia drugiego brata, Victora, umierającego powoli na gruźlicę.

Wojna wydawała się stwarzać przyjemniejsze perspektywy, ale Korsykanin, uwięziony na wyspie na Morzu Śródziemnym, nie spełniał już takich oczekiwań.

– Muszę się zająć własnymi ludźmi – odparł St. Just, ale rozumiał przecież politykę armii. – Może za parę tygodni.

Baldridge rozpromienił się w uśmiechu dobrego wujka.

– Niech będzie za parę tygodni. Mówi się, że Girard trzymał Mercję prawie rok, a Girard to pomiot szatana nawet w ocenie jego zwierzchników. Łajdak zyskał sobie jednak przychylność kogoś z Ministerstwa Wojny – kto by pomyślał, że ma koneksje rodzinne w Brytanii? Dalibyśmy wiele, żeby wiedzieć, jak żołnierz, przywykły do przywilejów, zniósł gościnę Girarda. Bardzo wiele.

A zatem awans, a w czasach pokoju awanse przyznawano rzadziej. Devlin będzie mógł co najmniej, wybrać sobie stanowisko dowodzenia – jeśli uzyska od Mercji uczciwy raport.

Generałowie chcieli szczegółowo wiedzieć, w jaki sposób maltretowano księcia, jakie tortury mu zadawano, w jakiej kolejności i jak je wytrzymywał. Jakich doznał ran, jak się z nim wówczas obchodzono, czy zostawiano je bez opatrunku, żeby dalej się nad nim znęcać?

St. Just wypił dwa kieliszki dobrej, francuskiej brandy – w poprzednim tygodniu wysłał ojcu skrzyneczkę – i wymówił się od dalszej gry.

I choć zasmucały go sprawy rodzinne, kochali go. Nie wątpił w to. Alternatywa – wyjazd do garnizonu w głuchej dziczy, w środku kanadyjskiej zimy – nie pociągała go w żaden sposób, nawet w czasach pokoju.

A więc to teraz on będzie torturować Christiana Severna, zmuszając go, żeby przeżywał na nowo miesiące piekła, o których książę z pewnością rozpaczliwie próbował zapomnieć.

Hrabina o kręgosłupie ze stali, która tak beztrosko pozwoliła poprzedniej nocy na chwilę czułości, nie słuchała jego rozkazów.

Albo raczej próśb.

Christian zsunął się z grzbietu Chessiego i oparł o kamienne ogrodzenie.

– Mówiłem, pani, żebyś to zostawiła ogrodnikom.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość. – Hrabina Gillian usiadła na piętach i przesunęła dłonią po policzku, zostawiając smugę brudu. – Nie pamiętam, żebyś zabronił mi tutaj pracować, choć nie chciałeś, żebym przyprowadzała Lucy.

W tym zdaniu Christian wyczuł ze trzynaście osobnych wyrzutów. Że nie przywitał się z nią jak należy, że użył trybu rozkazującego, że oskarżył ją o ignorowanie jego życzeń, że nie przyprowadził Lucy na grób matki, że sam nie odwiedził tego grobu ani grobu małego Evana i tak dalej, i tak dalej.

Lady Greendale potrafiła posługiwać się słowem, o tak. Z rezygnacją postanowił przyjąć wydany naprędce wyrok sądu wojennego, związał wodze Chessiego i wysłał go w kierunku stajni.

I znowu widok konia kłusującego w stronę stajni obudził jakieś niejasne wspomnienie w głowie Christiana i to, że pamięć go uporczywie zawodzi, jeszcze wzmogło jego zły nastrój.

– Czy stajenni nie będą się o ciebie martwić? Nie przestraszą się, że stało się coś złego?

– Nie, dopóki jestem w stanie związać wodze.

Wsunął się na murek i zszedł z drugiej strony. Rok wcześniej po prostu by przez niego przeskoczył, ale przestał sobie ufać i w rezultacie poczuł się niezręcznie wobec hrabiny.

– Co tu właściwie robisz? – Opadł na koc, na którym klęczała. – Zatrudniam armię ogrodników i dobrze im płacę, żeby utrzymywali majątek w dobrym stanie.

– Przesadzam fiołki i konwalie. Proszę, zrób coś pożytecznego.

Podała mu bryłkę ziemi ze sterczącymi z niej fiołkami z jednej strony, z drugiej – cienkimi, białymi korzonkami. Spojrzał na te korzonki, takie blade i wątłe, a jednak niezbędne roślinie do życia.

– Mam ogólne pojęcie, który koniec ma iść do góry, a który na dół, ale co chciałaś z nimi zrobić, hrabino?

Rzuciła mu ukośne spojrzenie – chyba się uśmiechała, nie do niego, oczywiście, bo chwilowo z jakiegoś powodu wypadł z łask.

Za to, że pocałował ją zeszłej nocy?

Że jej nie pocałował?

– Posadź je tam – pokazała łopatką. – Przy grobie Evana.

– Czy nie należy powitać zmarłych, odmówić modlitwę, kiedy tu pracujemy? Może odśpiewać hymn czy dwa? – Odgarnął ziemię narzędziem, które mu podała. Narzędzie wyglądało jak metalowy pazur i łatwo wchodziło w ziemię, choć niezbyt mu było wygodnie używać go prawą ręką.

Przełożył je do lewej ręki. Dwa paznokcie, które wyrwali mu pomagierzy Girarda, prawie całkiem odrosły, rana zadana małemu palcowi niemal się zagoiła, a dzięki jeździe konnej miał silniejszy chwyt.

– Nie okazujesz szacunku zmarłym – powiedziała, rozkopując ziemię łopatką.

– A ty regularnie nie okazujesz szacunku mnie. Ani nikomu, kto stanie na twojej drodze. Wielki Boże, to ładnie pachnie. – Ujął jej dłoń w rękawiczce i przysunął konwalie do nosa. – Dlaczego właśnie je wybrałaś?

– Dobrze sobie radzą w częściowym cieniu i rośnie ich mnóstwo wzdłuż alejek. Oddaj mi je.

Opuściła rękę, a on nadal wąchał małe, białe kwiatki, podczas gdy ziemia opadała na jego bryczesy. Podsunął je jej pod nos.

– Bądź poważny. – Wzięła kwiaty i klepnęła go po dłoni. – Jeśli musisz tutaj siedzieć, przynajmniej zasadź coś przy grobie syna.

Spędził pół wieczoru przy tym grobie; opowiadał chłopcu o siostrze, o kuzynce Gilly i Chessiem. Głównie o radosnych rzeczach, łagodząc smutek, od którego nie mógł się uwolnić.

Jednak tego ranka głos hrabiny brzmiał ostro, zbyt ostro.

– Co jest nie tak, moja droga? – Wklepał fiołki w ziemię, podczas gdy ona znęcała się nad grządką za pomocą łopatki. – Powiedz mi, proszę?

Może poczuła się zmuszona do pozostania tutaj, w Severn i musiała zmyć mu głowę za tę wczorajszą scenę przy kominku. To, że mogła tego żałować, napawało go smutkiem.

Naprawdę nie chciał jej zasmucać.

Położył dłoń w rękawiczce na jej ręce.

– Hrabino, przestań. Złościsz się, a ja tego nie zniosę.

– Jak możesz tak o nich nie dbać? – Zaszlochała cicho. – To była twoja rodzina, a ty nawet nie…

– Nie dbam? – Usiadł, odkładając narzędzie w kształcie pazura. – Twierdzisz, że nie dbam o rodzinę, bo nie zajmuję się ziemią, w której spoczywają ich szczątki, tak?

– Jesteś… taki wesoły, a oni n-nie żyją…

Płakała. Piekło i szatani… nieustraszona hrabina, hrabina muszkieter, płakała. Żeby ją uciszyć – żeby powstrzymać przeklęte łzy – wstał, odszedł kawałek i rzucił przez ramię:

– Czy chcesz, żebym i ja płakał, hrabino? Nie widziałem, żebyś płakała po zmarłym mężu. Raczej cieszyłaś się jego śmiercią i mówiłaś, że jesteś zadowolona, że go nie ma.

– Nie możesz być szczęśliwy, że nie ma Evana. – Spojrzała na niego gniewnie; jej brudna, mokra od łez twarz wyrażała wściekłość. – Nie możesz.

– Dlaczego? Kosztował mnie dostęp do łoża księżnej, prawda?

Christian nie miał pojęcia, skąd wzięły się te podłe słowa; wiedział, że nie są prawdziwe. Kochał syna, kochał żonę, nawet jeśli nie tak, jakby pragnął. I nienawidził siebie – nie Girarda, czy nie tylko Girarda, ponieważ jego – męża, ojca, nie było tutaj, kiedy tak rozpaczliwie go potrzebowali.

Oparł się o murek, plecami do niej; dwoje szczupłych ramion objęło go w pasie od tyłu.

– Wcale tak nie myślisz, Christianie Severn.

Tuliła go mocno, całym swoim kobiecym ciałem, jakby chciała wycisnąć mu te słowa na skórze.

– Nie możesz tak myśleć. Helene mówiła, że rozpieszczasz chłopca. Także pisała o tym w listach. A ty zawsze traktowałeś Helene z szacunkiem. Chełpiła się tym bez przerwy.

Kiwnął głową, mając nadzieję, że kobieta przestanie paplać. Nie znała strachu, kiedy chciała koniecznie powiedzieć głośno to, co raczej należałoby przemilczeć. Odwrócił się, sądząc, że się odsunie, ale zamiast tego przypuściła atak od przodu, opierając się na nim; obejmowała go, wsuwając nos w jego szyję.

Poddał się chwili i objął ją ramionami.

Była mała, ale silna i w bardzo oczywisty sposób kobieca; tulenie jej sprawiało przyjemność i… ulgę.

– Wybacz. Nie obchodzę żałoby po mężu jak należy i jestem ostatnią osobą, która ma prawo ci mówić, jak powinieneś się czuć.

Nie ruszała się. Christian zębami ściągnął rękawiczkę z lewej dłoni i tą kaleką ręką pogładził jej włosy. Ale ona czekała na słowa, nie na pieszczotę czy milczące życzenia.

– Martwisz się, że nikt nie zadba o twój grób – powiedział. – To bardzo prawdziwe zmartwienie.

Poruszyła się, wtulając w niego jeszcze mocniej, podczas gdy on myślał, że się odsunie. Powinna się odsunąć, powinna uciec do miasta albo do domu Greendale’a, albo gdziekolwiek indziej, gdzie nie przelewałaby łez.

– Kiedy jesteś uwięziony – podjął na nowo – cierpi twoje ciało. Wojna jest i tak nieznośna dla żołnierzy w służbie kraju. Więźniów omija miłosierdzie, inaczej kto by walczył na śmierć i życie, żeby uniknąć niewoli? Fizyczne cierpienie dość łatwo zrozumieć, ale to, co się dzieje w umyśle… Strażnicy zapewniają, że twoi ludzie o tobie zapomnieli, że nikt cię nie szuka, że wyrzucono cię natychmiast z pamięci, a ty…

Wciąż płakała, wydając ciche, żałosne dźwięki, a on zmusił się, żeby wydobyć z siebie więcej słów. Dla niej.

– Mówią ci i pokazują, i znowu pokazują, że się nie liczysz, nigdy się nie liczyłeś. Dla strażników, co jest dość uczciwe, ale także dla towarzyszy, u boku których walczyłeś, króla, twojej własnej rodziny. Powtarzają ci to, póki nie uwierzysz, a ty odrzucasz wszystko, w co wierzyłeś, a co nie pasuje do tej prawdy. Ale przyrzekam ci, hrabino, twój grób nie zostanie porzucony, kiedy Bóg wezwie cię do siebie. Będziesz opłakiwana.

Nie pocieszył jej, bo zadrżała; smutek musiał być głębszy, gdyż teraz płakała w milczeniu.

Nie wiedział, co jeszcze może zrobić poza tym, że ją obejmował, gładził jej włosy, zastanawiając się nad jej zdolnością do przeżywania smutku. Miał wrażenie, że płacze nie z powodu Helene i Evana, nawet nie nad własnym losem, ale nad nim.

– P-przykro mi – westchnęła przy jego piersi jak wytrącone z równowagi dziecko. – Tak m-mi przykro.

Nie zapytał, z jakiego powodu jej przykro, ani nie wypuścił jej z objęć.

9

Gilly stała w drzwiach pokoju dziecinnego, nie mogąc oderwać oczu od sceny, która się przed nią rozgrywała.

– Tego… tego robactwa nie wolno wnosić do mojego domu, czy to jasne?

Książę mówił cicho, z tłumioną furią, podczas gdy rudy kotek miałczał żałośnie w jego dłoni w rękawiczce. Nie ściskał zwierzątka, ale sam ton jego głosu mógł przerażać.

– Całkowicie, Wasza Wysokość. – Harris dygnęła. – Całkowicie.

Ale Lucy wyciągnęła rękę do kotka, poruszając palcami w milczącym błaganiu. Książę, uosobienie prześladowcy ze szkolnego podwórka, podniósł tylko stworzonko wyżej.

– Przyniosłaś go bez pytania, Lucy, a to i tak niedobrze, że czają się w stajniach i w spiżarni, na strychu z sianem, w mleczarni. Nie będę trzymał tego przeklętego pomiotu szatana pod swoim dachem i nie wolno ci żadnego tu przynosić.

Lucy tupnęła i złożyła ręce na piersi, posyłając ojcu gniewne spojrzenie, a Harris przyglądała się temu wszystkiemu z najwyższym przerażeniem.

– Przepraszam – odezwała się Gilly, wchodząc do pokoju. – Lucy i Harris mogą odnieść zwierzątko tam, skąd je wzięły.

Wyjęła kotka z dłoni księcia i podała go przestraszonej Harris, patrząc na dziewczynkę ostrzegawczo. Lucy chwyciła Harris za rękę i pociągnęła ją do drzwi.

– Możecie odejść – burknął książę, wciąż z wściekłym wyrazem twarzy.

Gilly odczekała, aż dziecko i guwernantka zniknęły, zamknęła drzwi i przyjrzała się uważnie księciu, który wydawał się bardziej wytrącony z równowagi niż by to wynikało z sytuacji.

– Nigdy nie przyniosłeś do pokoju kotka jako dziecko, Wasza Wysokość?

– Nigdy. – Był pełen rodzicielskiej urazy… z powodu kotka. Kotka?

– A szczeniaka? Żaby? Nie włożyłeś motyla do słoika albo małych rybek wyciągniętych z jakiejś sadzawki i nie ukryłeś w szafie aż do pory, kiedy należało pójść do łóżka, po to tylko, żeby je wyjąć i obejrzeć w świetle jednej ukradzionej świecy?

Przesunął ręką po włosach i odwrócił się od niej.

– Dziecku nie są potrzebne twoje wybuchy gniewu, Mercja.

– Nie potrzebuje też z pewnością tego zapchlonego diablęcia pod kołdrą.

– Wielu ludzi nie lubi kotów. Ale małych kotków? Kto by nie lubił kotka?

– Nienawidzę ich.

Odwrócił się do niej, wyraz jego twarzy był… po książęcemu nieodgadniony.

– Zapewne oczekujesz, że przeproszę Lucy?

– Za co? – Skrzyżowała ramiona, tak jak przedtem Lucy. – Jesteś tutaj panem i gospodarzem, a ona, o ile wiem, nie miała pozwolenia, żeby przynieść tu kotka, nawet żeby się z nim pobawić.

Przeszedł obok niej.

– Brak mi manier, żeby toczyć z tobą tę słowną potyczkę. Życzę ci dobrego dnia.

Wyszedł, zabierając całą złość ze sobą, a Gilly usiadła w bujanym fotelu przy oknie, patrząc, jak trzy piętra poniżej Harris i Lucy zmierzają przez ogrody do stajni. Jego Wysokość miał na sobie strój do konnej jazdy, a to oznaczało, że drogi jego i Lucy skrzyżują się za parę minut.

I może przeprosi za sposób, w jaki to zrobił, ale nie za to, że kazał wyrzucić kotka z domu.

Wpadł niemal w panikę, kiedy odkrył kotka w pokoju dziecinnym i niech Bóg ma w opiece wielkich, tłustych łowców myszy kucharki, jeśli książę zjawi się kiedyś, niezapowiedziany, w kuchni.

Christian był na tyle dobrym jeźdźcem, żeby nie przenieść złego humoru na Chessiego, ale czuł potrzebę galopowania, pędzenia na łeb na szyję przez pola i płoty, a nie spokojnego kłusowania w granicach tego, na co pozwalał mu jego obecny, niedoskonały stan fizyczny.

Kot… ta przeklęta kula rudego futra przetaczająca się po jego butach…

Pędził całe mile, wiedząc, że przyjdzie mu odpokutować za ten wysiłek; stopniowo uświadamiał sobie, co znajduje się wokół niego. Gospodarstwa dzierżawców, las, łagodnie falujące wzgórza, za którymi kryło się Downs, dróżki, na których uczył się jeździć konno jako chłopiec, strumienie, które przekraczał po raz pierwszy na kucyku za ojcem w drodze na jakieś miejscowe zgromadzenia.

Wszystko to jest jego, ale jeśli się nie opamięta, Easterbrook będzie wkrótce zarządzać tymi ziemiami, a książę Mercja zajmie schludny apartamencik w Bedlam.

Majątek w rozsypce, córka straciła głos, dom pewnie nie w lepszym stanie niż cały majątek, choć hrabina robiła, co mogła, a książę Mercji zupełnie traci nad sobą panowanie na widok głupiego, puszystego kotka. Jak miał ścigać Girarda, wytropić go i wymierzyć sprawiedliwość, skoro widok małego zwierzaka niemal pozbawiał go rozumu?

Wściekłość osłabła, przechodząc w zwykłą irytację – na siebie, na córkę i wciąż na przeklętego kota – kiedy wracał przez tylny taras, myśląc o jakimś przyzwoitym posiłku.

Z pewnością odczuje straszliwe zmęczenie na skutek zbyt wielkiego wysiłku, ale na razie cieszył się, że ma apetyt. Nie mógł sobie przypomnieć,

żeby był taki głodny w ciągu ostatniego roku i uważał to za rodzaj osiągnięcia.

– Co to jest, u diabła?

Pytanie skierował do przechodzącego lokaja, który odskoczył najpierw dwa kroki do tyłu, zanim odpowiedział:

– Kufry jaśnie pani, Wasza Wysokość, na podróż do miasta jutro.

Cztery wielkie kufry stały w holu, blisko drzwi, pod które zajeżdżały powozy.

– Odnieście je z powrotem do jej pokoi i przekażcie proszę hrabinie, żeby zeszła do mnie do biblioteki. – Odmaszerował, tupiąc butami do konnej jazdy i wyrażając w ten sposób swój gniew.

Myślała, że go zostawi, tak? Myślała, że prawa kotów i niegrzecznych małych dziewczynek są ważniejsze niż prawa mężczyzny w jego własnym domu? Myślała, że porzuci jego i Lucy z powodu jednego wybuchu złości? Pokaże jej, co to znaczy się złościć, na Boga…

– Dzień dobry, Mercja.

Jaśnie pani, pogodna, uśmiechnięta, weszła do pokoju, choć poruszała się raczej tak, jakby miała coś zakomunikować, bez zbytniego wdzięku. Nie była damą gotową zemdleć pod lada pretekstem i to mu odpowiadało. Łatwiej było dzięki temu udzielić jej reprymendy.

– Dokąd to się wybierasz? – zapytał, przystępując do ofensywy. – Widziałem twoje kufry. Wyjeżdżasz bez słowa? Czy się to spodoba Lucy, jak sądzisz, hm? To tylko dziecko i wyraźnie do ciebie przywiązane, a ty, proszę, wymykasz się jak złodziej przy pierwszej sprzeczce domowej.

Stanęła i otworzyła usta, ale okazała się nie dość dla niego szybka.

– Nie masz nic do powiedzenia, hrabino? Po raz pierwszy nie masz zgrabnej riposty? Czy to, że pozwoliłem sobie w tak drobnej sprawie skorzystać z książęcej władzy, uraził twoją wrażliwość do tego stopnia?

Przerwał i to był błąd, ponieważ ruszyła w jego stronę, a jej oczy zapowiadały odwet.

– To nie było wykorzystanie władzy książęcej, Wasza Wysokość, to był wybuch złości, niesprowokowany i niezasłużony, a to dziecko będzie znosić do pokoju dziecinnego wszelkiego rodzaju stworzenia tylko po to, żeby widzieć, jak tupiesz i przeklinasz.

– Nie przeklinałem.

– Niech to diabli – powiedziała bardzo wyraźnie; język w jej ustach tym bardziej szokujący, że wymówiła te słowa z najwyższą pogardą. – Przeklęty, pomiot szatana… może bez wzywania imienia Pańskiego nadaremno, ale to z pewnością język pełen złości, zupełnie niestosowny w pokoju dziecinnym.

– Nikt mnie nie zmusi, abym przepraszał za to, że sprzeciwiam się trzymaniu zwierzaka w pokojach córki – niemal krzyknął, prawdopodobnie zaskakując bardziej siebie niż ją.

I to z powodu kociaka.

– Więc nie przepraszaj. – Wzorem Christiana odwróciła się do niego plecami. Przyjęła postawę godną doświadczonego oficera na paradzie, a jemu sprawiło ulgę, że nie musi patrzeć jej w oczy. – Może byś zechciał wyjaśnić swoją niechęć do kotów.

To nie było pytanie; rzuciła mu jedynie w słownym pojedynku rękawicę, poprawiając bukiet białych róż w wazonie. Christian nie widział dokładnie, co zrobiła, ale kiedy zasiadła na kanapie, bukiet wydawał się wyższy.

– Najpierw, szanowna pani, wyjaśnij, dlaczego spakowano twoje kufry.

– Zechciej łaskawie usiąść, Wasza Wysokość.

Zaczęła mu rozkazywać, tak? Ale chodzenie po pokoju w kółko zdradzi tylko jego rozdrażnienie. Opadł na kanapę obok niej.

– Siedzę. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Zjawił się lokaj z wyładowaną tacą – z serwisem do herbaty, kanapkami i ciasteczkami. Wszechobecna, obrana pomarańcza leżała, podzielona na cząstki, na srebrnym talerzyku – samo zdrowie; Christian miał ochotę cisnąć talerzykiem o ścianę.

Wyjeżdżała, a on na nią warczał, podczas gdy powinien błagać, żeby została.

Nie, nie błagać. Był do tego organicznie niezdolny – dziękuję ci, Robercie Girard – ale przynajmniej przeprosić.

Nie wyjaśniając. Kolejna rzecz, do której był organicznie niezdolny, poza tym sam nie był pewien, co właściwie w niego wstąpiło.

– Dostałam list od prawnika – oznajmiła lady Greendale.

– Masz sprawę sądową? – Procesy sądowe to nic dobrego. Nieodmiennie kończą się skandalem, wydatkami i straconym czasem. – Z kim się procesujesz?

– Nie jestem zaangażowana w żaden proces, ale zatrzymałam pana Stoneleigha, żeby doradzał mi w sprawie dochodzenia po śmierci Greendale'a. Okazał się nieoceniony, a teraz prosi mnie, żebym odwiedziła go w mieście.

– A ty rzucasz wszystko i pędzisz jak pies na tropie, kiedy tylko prawnik pstryknie palcami? To nie w ten sposób, powiadam ci, hrabino, załatwia się sprawy z prawnikami.

– Czy to, że każesz im czekać na siebie, poprawia jakość ich usług i wpływa na wynik spraw sądowych?

– Jestem… do wszystkich diabłów… księciem. – Który boi się małych kotków. – Ich usługi muszą być na najwyższym poziomie zawsze, kiedy mam nieszczęście ich potrzebować.

– Tak, cóż… – Podała mu filiżankę, a on upił trochę, nie zastanawiając się.

– Wielki Boże… – Odstawił filiżankę, przełykając ostrożnie. Podała mu prawdziwą herbatę, a nie dziecinną mieszankę mleka, gorącej wody i cukru, którą wmuszał w siebie od dwóch miesięcy. Christian spodziewał się, że jego żołądek się zbuntuje, ściśnie się w rozpaczliwej rebelii, zalewając go kwasem, ale przyjemnego smaku w ustach nie zniszczyła żadna reakcja ciała.

– Przepraszam – powiedziała hrabina. – Zapomniałam, naprawdę… Pozwól, że ci przygotuję…

– Nie, dam sobie radę. Herbata nie jest mocna i dodałaś dużo śmietanki.

– Przygotowałam ją jak dla siebie. Przestraszyłeś mnie.

Pociągnął następny łyk herbaty, zadowolony, że może to zrobić, ale zdecydowany przerwać w połowie filiżanki.

To że ją zdenerwował, dawało satysfakcję. Nie wydawała się zdenerwowana, ale zawsze należała do spokojnych, no i podała mu niewłaściwy napój.

– Przestraszona, moja droga? Może to sprawy sądowe odbijają się na twoich nerwach.

– Sprawa dotyczy czegoś w testamencie Greendale’a – odparła, mieszając herbatę. – Stoneleigh mówi, że nie ma powodu do zmartwienia, ale trzeba się skonsultować.

– Czy nie masz od tego radcy, który zajmuje się takimi sprawami jak testament? – Christian miał do tego całą drużynę krykieta, choć oferowanie hrabinie usług jednego z nich nie wydawało się właściwe w tym akurat momencie.

– Wolę spotkać się z panem Stoneleighiem, który wskaże mi jakiegoś radcę w razie potrzeby.

Zwykle sprawy toczyły się w odwrotnym kierunku: to radca kierował klienta do prawnika. Christian zauważył, że hrabina nie spróbowała jeszcze swojej herbaty.

– Powiedz mi, o co chodzi. – Christian chciał, żeby to zabrzmiało jak przyjacielska propozycja, a nie książęcy rozkaz, ale raczej bez powodzenia. – I napij się herbaty, zanim wystygnie.

Rzuciła mu kolejne zdziwione spojrzenie, ale łyknęła gorącego płynu, po czym odstawiła filiżankę.

– Pomarańcze, Wasza Wysokość?

Pragnął, żeby zwracała się do niego po imieniu. Nikt nie zwracał się do księcia po imieniu – z pewnością nie Helene, nawet wtedy, gdy przychodził w nocy do jej łóżka, ale te wszystkie „wasze wysokości”…

Nawet Girard zwracał się do niego, używając tytułu.

– Żadnych pomarańczy, dziękuję. I przestań kluczyć. Skoro masz problem prawny, jesteś pod moim dachem i pomogę ci go rozwiązać, jeśli raczysz mi pozwolić.

Przyjacielska sugestia nie bardzo mu wyszła, ale hrabina uśmiechnęła się do herbaty.

– Kufry są puste. Wrócę z Londynu przez Greendale, żeby zabrać więcej swoich rzeczy.

Herbata nabrała nagle smaku ambrozji. Kufry nie oznaczały, że wyjeżdża, przeciwnie, miała przywieźć do Severn resztę rzeczy.

Do Severn, w którym teraz… rezydowała.

– Czy cztery kufry wystarczą? – Włożył sobie cząstkę pomarańczy do ust. Dadzą jej wóz konny, jeśli będzie trzeba. Sam mógłby go poprowadzić.

– Cztery to dużo. Spakuję tylko osobiste rzeczy i przyślę tutaj, jeśli pozwolisz.

– Oczywiście, że pozwolę. – Niechby tylko spróbowała posłać je gdzie indziej.

– Greendale powtarzał mi raz po raz, że po jego śmierci będę otrzymywać minimum zagwarantowane umową, wdowią należność z majątku niepodlegającego dziedziczeniu, choć jestem przekonana, że zadbał o to, żeby ta suma była skromna.

– A co z majątkiem należnym wdowie? – Dla własnego bezpieczeństwa powinna mieć dom, w którym mogłaby zamieszkać samodzielnie.

– W majątku Greendale jest dom dla wdowy – powiedziała, sięgając po cząstkę pomarańczy. – Jaśnie pan nie wydał ani grosza na jego utrzymanie w ciągu ośmiu lat naszego małżeństwa.

– Dom więc niszczeje od zimna i wilgoci? – Starał się nie zdradzać w głosie zadowolenia, ale jeśli miał szczęście, to dach też przeciekał.

– Pewnie zalęgły się tam nietoperze. Jestem pewna, że Easterbrook pozwoli mi mieszkać w głównej rezydencji, póki dom dla wdowy nie będzie się nadawał do zamieszkania, ale on sam zamierza się rozglądać za narzeczoną, a ja nie miałabym ochoty siedzieć z nią przy stole.

– Jest zobowiązany… – zaczął Christian, ale przerwała mu, podnosząc pomarańczę. Chwycił ją zębami, zgodnie zapewne z jej intencją.

– Jak to jest, że mężczyzna nie może sobie wyobrazić korzystania z dobroczynności, a kobiety mają ją przyjmować potulnie, nawet z wdzięcznością?

– Dom dla wdowy to nie jest dobroczynność. To twoja należność za osiem lat znoszenia starego durnia przez tyle dni i… nocy.

Zadrżała, potwierdzając przypuszczenie Christiana, że to małżeństwo było dla niej męką. Z tego także był zadowolony, choć było mu jej żal. Podsunął jej filiżankę, żeby ją napełniła; poprzednia filiżanka raczej pomogła mu się uspokoić, nie wprawiła w rozdrażnienie.

Nalała mu herbaty spokojnymi, pełnymi wdzięku ruchami.

– Nie mam najmniejszej ochoty wracać do Greendale, dopóki dom jest w takim stanie. Nie mam też ochoty sprzeczać się z narzeczoną Easterbrooka, co wchodziło w skład mojego wiana i w związku z tym należy do mnie, a co należało od pokoleń do rodziny Greendale. Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żebym przysłała tu jakieś rzeczy?

– Nie podoba mi się, że ruszasz z tą misją beze mnie, ale możesz tu przysłać na przechowanie, co chcesz.

– Misję? Jakbym była jednym z twoich oficerów kawalerii!

– Poradziłabyś sobie z Soultem w pięć minut. Boney byłby następny.

Uśmiechnęła się – intymnym, słodkim uśmiechem, który sprawił mu ulgę i przyjemność. Skoro się uśmiechała, może rzeczywiście zamierzała do niego wrócić.

Do nich.

– Czy Lucy była bardzo przygnębiona z powodu tego kota? – zapytał zaskoczony, że wypił także drugą filiżankę herbaty.

I niech to, dobra była. Filiżanka, słodkiej, mocnej czarnej herbaty podana przez prawdziwą angielską gospodynię pod jego własnym dachem.

– Nie bardzo. Wiedziała, że złapano ją na czymś, czego nie powinna robić. Czy mocno się na nią rozgniewałeś?

– Z pewnością tak się zachowałem. – Był wściekły, a gniew był zarazem właściwy… cudownie, zachwycająco właściwy… jak i całkowicie nie na miejscu.

Hrabina podsunęła mu połowę pozostałych cząstek pomarańczy, resztę biorąc dla siebie.

– Byłeś w swoim prawie.

Przeżuwali pomarańcze w prozaicznym milczeniu – stan jego zębów i dziąseł bardzo się poprawił – podczas gdy on zbierał się na odwagę. Przysunęła się bliżej, żeby mu dolać herbaty i została obok, dodając swój różany zapach do zapachu owocu.

– Spróbuj ciasteczka. – Położyła jedno na jego talerzyku. – Ja z pewnością spróbuję.

Byli dorośli. Powinni zacząć posiłek od kanapek i niezobowiązującej pogawędki, ale wspólne spożywanie pomarańczy stało się czymś w rodzaju ich prywatnego rytuału.

– Byłem… zły z powodu kota.

Podniosła ciasteczko. Wziął je z jej ręki i posłusznie odgryzł kawałek. Ciastko było sycące i słodkie, i miało posmak gałki muszkatołowej. Teraz, kiedy usiłował z tą kobietą porozmawiać, zatykała mu usta słodyczami.

– Zepsujemy sobie kolację – zauważył, chociaż… ile czasu upłynęło, odkąd jadł takie ciasteczka?

– Jesteśmy dorośli. Psucie sobie kolacji to jeden z naszych przywilejów. Mówiłeś…

– O czym?

– O kotku.

Patrzyła na niego wielkimi niebieskimi oczami, nie oceniały go jednak, były poważne, cierpliwe i dobre.

– Koty… – Musiał odwrócić wzrok; spojrzał na serwis do herbaty ozdobiony ptaszkami w tym samym kolorze co jej oczy. – Koty bawią się swoimi ofiarami. Uwielbiają to robić i uczą tego swoje młode.

– Jak Francuzi.

Kiwnął głową.

– W Château było mnóstwo kotów. – Nędzne, głodne stworzenia, które mogły odejść, ale wolały zostać, jak szczury buszujące w ruinach, tylko wredniejsze i bardziej niebezpieczne.

Objęła go w pasie i ścisnęła.

– Musisz odzyskać dobrą kondycję. Zjedz jeszcze ciasteczko.

Zjadł pięć.

Zrządzeniem losu podróż do Londynu wypadła w najodpowiedniejszym momencie, bo Gilly walczyła ze sprzecznymi uczuciami.

Budziła się w niej serdeczna czułość wobec księcia, a to nie było dobre, ponieważ poprzysięgła sobie, że nigdy więcej nie podda się władzy mężczyzny. Ani przez małżeństwo, ani na skutek działań, do których popycha ją szalone, samotne serce.

Może odrobina miłości by wystarczyła, tylko że Mercja nie był mężczyzną, którego dałoby się kochać odrobinę. Był człowiekiem zdolnym do szalonej, mrocznej namiętności, gwałtownych uczuć, całkowitej zatraty rozumu, mężczyzną o surowej urodzie, bogatym i potężnym, o tragicznej przeszłości. Potrzebował więc innej narzeczonej, najlepiej słodkiej, niewinnej istoty z workami pieniędzy, o płodnym łonie i nie myślącej o niczym innym, tylko o przyjemności noszenia książęcej tiary.

Jaka rozsądna wdowa, dobiegająca dwudziestej szóstej wiosny, chciałaby patrzeć, jak o mężczyznę, w którym jest chyba odrobinę zakochana, ubiegają się takie konkurentki?

Ale gdzie miała się podziać?

Mercja obraziłby się, gdyby – nie: jeśli – postanowiłaby zamieszkać gdzie indziej, nawet gdyby stan Lucy poprawił się do tego czasu. Jego Wysokość szczerze traktował Gilly jak krewną pod swoją opieką i był zdecydowany wywiązać się z tego obowiązku.

Może on także tego potrzebował.

Gilly spacerowała po saloniku, który służył za poczekalnię w biurze pana Stoneleigha, kiedy jej rozmyślania przerwał schludny młody człowiek o mocno napomadowanych włosach.

– Pan Stoneleigh przyjmie panią, jaśnie pani.

Wprowadził ją do urządzonego z wielkopańskim rozmachem sanktuarium z grubymi tureckimi dywanami, potężnym marmurowym kominkiem i masywnym biurkiem, za którym, niczym kapitan na mostku, stał wysoki, ciemnowłosy pan Gervaise Stoneleigh.

– Hrabino. – Wyszedł zza biurka i skłonił się. – Dobrze pani wygląda. Proszę wybaczyć, że wezwałem panią, mimo że strata jest tak świeża.

– Nonsens, panie Stoneleigh. To, gdzie się przebywa ani nie zmniejsza, ani nie zwiększa żalu, zwłaszcza że nie przeżywam tej żałoby głęboko.

Wydawał się zirytowany, a może skonsternowany jej uczciwością.

– A zatem… – Podała mu swój czarny żakiet. – Zapewniał pan, że mogę z panem mówić otwarcie, czyż nie?

– Tak. – Spojrzał na żakiet, jakby nie miał pojęcia skąd się wziął, potem powiesił go na haku z tyłu drzwi. – Proszę usiąść i zapewnić, że czuje się pani dobrze i wszystko jest w porządku od naszego ostatniego spotkania.

Troskę wyraził tak sztucznym tonem, że Gilly nie bardzo była przekonana co do jego szczerości; napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu – wpatrywał się w nią z niezwykłą intensywnością.

– Cieszę się dobrym zdrowiem i korzystam z gościny księcia Mercji, kuzyna poprzez jego zmarłą małżonkę. Poprosił mnie, abym pomogła mu przywrócić porządek w domu oraz poświęcić więcej uwagi mojej małej kuzynce, co nie jest dla mnie żadną uciążliwością.

– Zabrała pani swoje rzeczy osobiste z Greendale?

– Tak, ale nie powiedział mi pan, o jaką pilną sprawę chodzi.

– Nie jestem pewien, czy to pilne, ale doszły mnie słuchy, że Easterbrook może sprowadzić się tam raczej wcześniej, niż później. Występuje z armii.

Dzięki Bogu, że zabrała swoje rzeczy, choć ona i Marcus zawsze traktowali się nawzajem życzliwie.

– Odchodzi z armii? Myślałam, że ją kocha.

– Napoleon został wreszcie pokonany; dla tych, którzy pozostają na służbie, możliwości się skurczyły. Wielu oficerów chętnie wraca do domu.

– A armia nie bardzo jest w stanie ich utrzymać, kiedy nie ma wojny. Choć mężczyźni tak kochają mordować dla ojczyzny, czyż nie?

Niektórzy mężczyźni. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby Mercja jeszcze kiedyś postawił stopę na polu walki, Bogu niech będą dzięki.

Wargi Stoneleigha zadrżały, co zapewne należało u niego odczytać jako wybuch wesołości.

– Pozwoli pan, że usiądziemy, panie Stoneleigh, i będziemy ze sobą szczerzy. Może pan mówić swobodnie, zapewniam, że nikomu niczego nie powtórzę.

Zaprowadził ją do foteli ustawionych przy kominku w którym nie palił się ogień – nie w biurze prawnika, nie w piękny letni dzień.

– Naprawdę doskonale pani wygląda – zauważył Stoneleigh zdziwionym tonem. – Małżeństwo z Greendale’em było aż tak niedobre?

Jej małżeństwo było gorsze niż piekło, które w najgorszych snach mogła sobie wyobrazić siedemnastoletnia niewinna dziewczyna, jaką wówczas była. Podejrzewała, że nawet Stoneleigh byłby poruszony, choć z pewnością nie był niewiniątkiem.

– Małżeństwo z Greendale’em to los gorszy nawet od tego, jakiego mogłabym życzyć Korsykaninowi.

Nie skomentował tej uwagi i usiadł w fotelu po prawej stronie Gilly, usadowionej na wspaniałej kanapie pokrytej błękitnym brokatem.

– Będę mówił wprost, zgodnie z pani życzeniem: czy nosi pani dziecko pod sercem, pani Greendale?

– Na Boga, nie.

– Jest pani pewna? – spytał z absolutną powagą.

– Nie, chyba że zbliża się kolejne objawienie, a ja jestem niegodnym naczyniem wybranym przez Wszechmogącego.

– Może zechciałaby pani podjąć kroki, żeby ten stan zmienić – powiedział Stoneleigh rzeczowym tonem prawnika. – Przyjrzałem się testamentowi Greendale’a; bardzo by pani skorzystała, wydając na świat pogrobowca.

– Greendale rozwlekle opowiadał mi o warunkach testamentu i zapewniam pana, że zamierzał zostawić mnie bez grosza.

– Nie był wobec tego do końca szczery, ponieważ napisał kodycyl rok temu, zapisując dochody z majątku niepodlegające dziedziczeniu przez męskie potomstwo, pomniejszone o część pani należną, każdemu dziecku, które pani urodzi w ciągu roku po jego śmierci.

– Dawał mi pozwolenie na zajście w ciążę praktycznie nad jego grobem? Cóż za dziwactwo.

– Tylko dostosował testament do obowiązującego prawa, które przypisuje ojcostwo dziecka mężowi matki w ciągu roku po jego śmierci. To po części dlatego żałoba trwa rok.

Prawo powinno zostać skonsultowane z doświadczoną położną.

– Nawet u koni ciąża nie trwa rok, panie Stoneleigh.

– Prawo wyprzedza współczesną naukę, a natura dopuszcza pewne nieprawidłowości.

Wydawał się bardzo zdecydowany, broniąc niemądrego prawa i Gilly polubiłaby go za to, gdyby już wcześniej należycie go nie doceniała.

– Cóż, to wszystko ogromnie interesujące, ale raczej nie ma związku ze mną. Nie noszę dziecka, nie mogę tego zmienić i wątpię, żeby mi się zdawało, nawet gdybym próbowała. Czy jest jeszcze coś?

Skrzyżował nogi i oparł się wygodnie w fotelu, przyglądając się jej, jakby była rzadką księgą prawa, pożyczoną od innego prawnika. Może chłodny, bystry pan Stoneleigh oczekiwał od niej innej reakcji.

Może miała mu zaproponować, aby pomógł jej w kwestii zajścia w ciążę, obniżając zarazem stawkę godzinową ze względu na żałobę? Oczywiście, to groziło przeziębieniem, także ze względu na jego intymną bliskość. Uśmiechała się do swoich myśli, podczas gdy on milczał.

– Przepraszam, na czym pan skończył, panie Stoneleigh?

– Widziałem, jakie fundusze przekazała pani, za moim pośrednictwem, panu Worthowi Ketteringowi, człowiekowi interesów, który pracuje również dla mnie. Jest szczególnie ostrożny, jeśli chodzi o pieniądze wdowy i ma na koncie udane inwestycje. Spodziewa się, że będzie go pani odwiedzać i otrzymywać kwartalne sprawozdania dotyczące stanu pani finansów. Udzielę jednak pani rady, jeśli można?

Rady Stoneleigha już uchroniły Gilly przez oskarżeniem o morderstwo.

– Nie śpieszy mi się bardzo, panie Stoneleigh. – Tylko trochę, ponieważ nie mogła znieść myśli, że Mercja niepokoi się z powodu jej nieobecności.

– Jeśli książę byłby skłonny ustanowić panią swoją opiekunką prawną, byłoby dobrze, gdyby tak się stało. – Stoneleigh nie wypowiadał się jasno, prawdopodobnie sugerował coś paskudnego.

– Zapewniam pana, panie Stoneleigh, że Jego Wysokość dochodzi do siebie po ciężkich przeżyciach. Pozostaje przy zdrowych zmysłach i nie musimy się obawiać, że rozum go zawiedzie.

Gilly była niezwykle dumna ze swojego księcia i szczęśliwa, że może z taką pewnością siebie wygłaszać opinie na jego temat. Mercja wyszedł z

niewoli silniejszy, niż był wcześniej, silniejszy niż jakikolwiek inny książę.

– Jego uzdrowienie może stanowić część problemu.

Stoneleigh nie był zły, ale brakowało mu subtelności i Gilly nie miała ochoty znosić jego kluczenia przy herbacie i ciasteczkach.

– Jak dojście do siebie po tak okrutnych przeżyciach może być czymś złym, panie Stoneleigh? Jego Wysokość stracił żonę i syna, kiedy przebywał we Francji. Słabszy człowiek załamałby się, gdyby spadły na niego takie nieszczęścia.

– Daje sobie z tym radę, planując zemstę, droga pani. W klubach mówi się, że Mercja zamierza skonfrontować się ze swoimi dręczycielami i zmusić ich, żeby zapłacili za swoje zbrodnie. Mówi się też, że zaczął zbierać informacje, zastawiać pułapki.

Na swój sposób Stoneleigh usiłował był pomocny, ale bez powodzenia.

– Proszę sobie wyobrazić, panie Stoneleigh, że miesiącami nie ma pan żadnej prywatności, jeśli chodzi o funkcje ciała. Proszę sobie wyobrazić, że wyrywa się panu paznokcie. Że jest pan bity raz po raz. Że na pańskim ciele nie ma miejsca bez blizn. Proszę sobie wyobrazić, że zakłóca się panu sen, że ma pan zrujnowany żołądek…

Cała się trzęsła, recytując to wszystko, a Stoneleigh nie był uszczęśliwiony, że musi tego słuchać.

Gilly się podniosła, nie chcąc dawać Stoneleigh’owi więcej czasu na plotki.

– Oczywiście, że Jego Wysokość chce wiedzieć, gdzie się podziewają jego szatańscy dręczyciele. Nadeszły jednak czasy pokoju, a jego sukcesja wisi na włosku. Nie narazi na niebezpieczeństwo włości rodziny Severn, uganiając się za zemstą. Jeśli jakiś człowiek zrozumiał, jakim szaleństwem jest przemoc, to na pewno Mercja.

Stoneleigh miał wyraziste oczy, ale zapewne starał się usilnie, żeby ukrywać, co czuje. Jednak chciał jej poradzić, żeby to przekazanie

kompetencji dostała na piśmie. Gilly widziała to równie wyraźnie, jak złotą szpilkę w jego krawacie.

Stoneleigh zmienił temat, wspominając Lucy, obchody zwycięstwa i koszty z nimi związane, a wkrótce potem zarzucił Gilly żakiet na ramiona. Ten gest przypomniał Gilly Mercję, który użył jej szala, żeby ją do siebie bliżej przyciągnąć…

– Lady Greendale, będzie mi pani donosić, jak się pani wiedzie, prawda? – Posłał jej znowu spojrzenie zatroskanego prawnika, mroczne, intensywne, wymuszające posłuch. – Odezwie się pani, jeśli tylko będę potrzebny, dobrze? Proszę mi to przyrzec.

Gilly naciągnęła czarne rękawiczki.

– Dramatyzuje pan, panie Stoneleigh, ale muszę przyznać, że to miłe, więc tak, przyrzekam.

Skłonił się nisko nad jej dłonią i odprowadził do drzwi; uosobienie uprzejmości. Za wyrachowanym, chłodnym umysłem prawnika i nie zawsze idealnymi manierami biło serce błędnego rycerza, gotowego walczyć z wiatrakami w obronie damy w tarapatach – albo prawa.

Gilly posłała Mercji liścik, zawiadamiając, że omówiła sprawy ze Stoneleighiem i zostaje w Londynie parę dni, dobierając stroje. Zatrzymała się w miejskiej rezydencji księcia, mając nadzieję, że pod jej nieobecność Mercja zbliży się do córki.

Jego Wysokość kochał małą Lucy, kochał swoje ziemie i opłakiwał zmarłą żonę i syna. Gilly wiedziała, że tak jest, choć nie wylewał łez ani o tym nie mówił. Milczenie bywało wymowniejsze i głębsze niż wszelkie możliwe słowa.

Co do zemsty – nie wierzyła, żeby myślał o niej człowiek, który parę wieczorów wcześniej okrył ją szalem i tulił z taką czułością. Mercja odzyskiwał zdrowie, tak samo jak Gilly, a w tym procesie nie było miejsca na przemoc. Nie dla niej.

Ani nie dla niego. Była tego niemal pewna.

Christian tęsknił za hrabiną i uznał, że Lucy także jej brakuje. Dziecko było mniej ożywione, mniej chętne do zabawy, kiedy odwiedzał je w pokoju dziecinnym po wyjeździe hrabiny.

– Wiesz, ona wróci – powiedział, kiedy szli do stajni. Lucy miała na sobie miniaturowy strój do konnej jazdy, specjalnie dla niej uszyty pod nadzorem Gillian – używał jej imienia w charakterze broni do walki z samotnością. Był nieco inny niż dla dorosłego.

– Mogłabyś ozdobić ten piękny strój jakimś haftem. Jaśnie pani z pewnością ci pomoże coś zaprojektować.

Lucy skinęła głową bez entuzjazmu, jakby nieobecność hrabiny nie była jedyną przyczyną jej smutku.

– Czy tęsknisz za swoim kotkiem, księżniczko?

Spojrzała na niego, nie zdradzając uczuć, po czym spuściła oczy. Odgadł właściwie, przynajmniej częściowo.

– Twój kotek wyrośnie na wrednego, zarozumiałego kocura, zainteresowanego jedynie damami i polowaniem – stwierdził Christian, myśląc, że ten opis pasowałby do wielu paniczów. – Będzie kładł się spać o najrozmaitszych porach, drąc się przejmująco w nocy, kiedy będzie zakochany, to znaczy wszystkie miesiące w roku, poza grudniem, a trudno coś takiego znieść w domu, nieprawdaż?

Wargi Lucy drgnęły, potrząsnęła głową. Jakiś początek.

– A kiedy zechce oznaczyć swoje terytorium, będzie wąchał nocnik i brudził dywany i zasłony, zostawiając smród na wiele dni. Nie chcesz chyba, żeby brudził ci pościel, księżniczko?

Kolejne potrząśnięcie głową, nieco szerszy uśmiech.

– A przy problemach żołądkowych złoży u twoich stóp swoje ostatnie trzy posiłki po tym, jak je częściowo strawi, razem z kośćmi i włosami, które nie nadają się do strawienia. Czy chcemy czegoś takiego w domu?

Uśmiechnęła się, a jemu spadł ciężar z serca – wspomnienie wybuchu w pokoju dziecinnym, a także na wpół zagłodzonych francuskich kotów i

innych drapieżników z Château.

– Cóż, zatem żadnych więcej kotów w pokoju dziecinnym, zgoda?

Wyciągnęła rękę, żeby mógł nią potrząsnąć. Zrobił to, a potem postawił ją na klocku do wsiadania dla dam. Stajenni przyprowadzili Chessiego, Christian usadowił się w siodle i posadził Lucy przed sobą.

Odbyli wspaniałą przejażdżkę; Lucy gestykulowała i podskakiwała w siodle, kiedy chciała zwrócić na coś jego uwagę – na jagnię kręcące się wokół matki w wysokiej trawie, pomarańczowe kwiaty, łabędzia na jeziorku.

Pozwolił Chessiemu włóczyć się pod zwisającymi nisko gałęziami drzew, tak żeby móc się pochylić i ukradkiem wciągnąć mydlany zapach czystych, jedwabistych włosów córki.

– Wiesz, księżniczko, dochowam twoich sekretów, gdybyś chciała powiedzieć mi o nich szeptem. Nie musisz mówić głośno, wystarczy pewnego dnia szepnąć mi słowo czy dwa na ucho, jeśli poczujesz się zbyt samotna w swoim milczeniu.

Znieruchomiała przed nim; żałował, że nie widzi wyrazu jej twarzy.

– Ale twoje milczenie jest także cudowne. Zdradzę ci pewien sekret, jeśli chcesz.

Skinęła ostrożnie głową.

– Miałem zwierzątka… we Francji. Pomyślisz, że jestem szalony, ja sam tak myślę, prawdę mówiąc, ale to byli moi jedyni przyjaciele. Wiesz, o czym mówię? Małe stworzonka bez broni w postaci wielkich zębów czy pazurów, bezbronne istotki, które chciały tylko znaleźć odrobinę jedzenia i dożyć swoich dni w spokoju. Czy możesz zgadnąć, co to było?

Co on wyprawia, opowiadając takie rzeczy dziecku?

Ale ona słuchała, wiedział, że słucha.

– Te stworzenia były bardzo ciche, jak ty, ciche jak myszki, bo to były myszy. Przychodziły, rozglądając się za okruszkami, chowając się przed

zamkowymi kotami, a ja pozwalałem im jeść to, co spadło z mojego talerza. Zostaliśmy wielkimi przyjaciółmi, myszy i ja. Wspólnie znosiliśmy biedę.

Myszy jednak nigdy nie dały się oswoić, nigdy nie zapomniały o ostrożności, niezależnie od tego, jak bardzo marzły czy były głodne. Podziwiał te małe, miękkie, bezradne stworzenia i choćby dostawał najnędzniejsze racje, nigdy nie żałował im okruchów.

Lucy nic nie mówiła, ale odprężyła się wyraźnie.

Bez wątpienia sądziła, że żartuje, a on był bliski łez i pod koniec przejażdżki milczał, jak jego księżniczka.

Lucy widocznie zrozumiała jego nastrój – była, ostatecznie, bystrym dzieckiem – bo kiedy zdejmował ją z wysokiego klocka dla dam, przywarła do niego na chwilę, otaczając jego szyję ramionami i wtulając twarz w ramię.

Uścisk dla mężczyzny, który nie miał przyjaciół poza myszami, od córki, która nie mogła mu powiedzieć, że go kocha.

10

Christian starał się nie spędzać dni, wpatrując się w podjazd, na którym miała pojawić się powracająca z miasta Gillian. W liście zawiadamiała, że zatrzymują ją sprawy związane z kompletowaniem garderoby i wróci dopiero z końcem tygodnia.

Znajdował więc sobie różne zajęcia, co nie było trudne.

Zarządca majątku, Hancock, chętnie jeździł z nim konno, jeśli tylko pogoda pozwalała; dzierżawcy cieszyli się, że jaśnie pan „wpada” z wizytą, według rozkładu starannie przygotowanego przez Hancocka. Ponownie odwiedził go proboszcz – kwadrans męki bez uśmiechającej się i gawędzącej, rozlewającej herbatę Gillian.

Christiana dręczyły, jak zwykle, koszmary, gorsze pod nieobecność Gillian, jednak większa aktywność w ciągu dnia pomogła mu… do pewnego stopnia.

Wiadomość o tym, gdzie przebywa Girard, pomogłaby jeszcze bardziej.

St. Just opowiadał Christianowi o innych więźniach, ludziach, którzy miesiącami dochodzili do siebie, a potem wrócili do służby. Ciało Christiana potrzebowało więcej czasu. Przybywało mu mięśni, poprawił się stan jego zębów i dziąseł, umysł jednak nie nadążał za ciałem.

Koszmarów należało się spodziewać, ale co najmniej raz dziennie Christian słyszał trzaśnięcie drzwi i jego serce zaczynało gwałtownie bić bez konkretnego powodu.

Światło odbijające się od zwykłego noża sprawiało, że brakowało mu powietrza.

Próbował wykonywać proste czynności lewą ręką – na przykład wiązać krawat – i poniósł całkowitą porażkę, tak że miał ochotę zniszczyć wszystko dokoła.

To ostatnie było szczególnie denerwujące. Lewa ręka stawała się silniejsza, ale nie odzyskała dawnej zręczności. Prawa zaś była dostatecznie silna, ale także o ograniczonym zakresie ruchów. Ręce w sposób tak oczywisty odgrywały ogromną rolę we wszelkich czynnościach cielesnych, że Christian postanowił zająć się tym jak najpoważniej.

Ale każdego dnia, kiedy Gillian pozostawała w mieście, demony podnosiły wyżej głowę: po co uczyć się golić prawą ręką – nie to, żeby zniósł kamerdynera z brzytwą koło siebie? Po co nakłaniać Lucy, żeby znowu się odzywała? Po co nadal wciągać powietrze w płuca? Świat uznał go wcześniej za zmarłego i świetnie sobie bez niego radził.

A potem słyszał jedwabisty głos Girarda:

– Czy mam cię dzisiaj zabić, *mon ange*? Chciałbyś tego? Zostawić mnie samego, w tej nędznej kupie kamieni, z nadzieją, że Korsykanin dojdzie do siebie po cięgach, jakie dostał od waszych armii i po rosyjskiej zimie? Czy mam ci zapewnić wieczne milczenie, a tym samym zwycięstwo? Za bardzo bym ci zazdrościł, gdybym cię odesłał do aniołów, więc nie, nie umrzesz dzisiaj…

Troska Girarda o niego wydawała się niepokojąco szczera. Girard utrzymywał Christiana przy życiu, częściowo wyliczaniem porażek i strat Francji, choć Christian prędzej dałby sobie rękę uciąć, niż podziękował za to draniowi. Żeby jeszcze bardziej sprawy skomplikować, Girard, jak się wydaje, był synem Anglika. Jakie sprzeczne uczucia kryły się za jego gierkami i czy pułkownik szczerze tęsknił za śmiercią?

Zegar wybił północ.

Wyobraź sobie to, za czym tęsknisz i… dodawaj szczegóły, jeden po drugim, aż obraz stanie się wyraźny, a chęć zrobienia czegoś niestosownego przeminie.

Christian zasnął w końcu, podobnie jak w poprzednie sześć nocy, mówiąc sobie, że Gillian ma się lepiej, zachowując pewien dystans od Severn. Pragnął mieć ją pod swoim dachem i pod swoją opieką, poza tym niewiele miał jej do zaofiarowania – przynajmniej dopóki nie wyśle Girarda na tamten świat.

A kiedy zasypiał, wywołał jej obraz przed oczami – małą, złotowłosą, ruchliwą osóbką o głosie jak kołysanka dla najbardziej umęczonej duszy.

Gilly obudziła się ze świadomością, że dość zwlekania, pora wracać do Mercji.

Do Severn. Do Severn, domu, rodziny, małej dziewczynki, która nie chce mówić, i tak, do mężczyzny, który usiłuje sobie z tym wszystkim poradzić. Mercja był częścią tego, do czego Gilly wracała; nie mógł być jedynym powodem.

– Bezpiecznej podróży, jaśnie pani.

Meems żegnał ją, stojąc na frontowych stopniach, kiedy powóz wyłonił się zza rogu, od strony stajni.

– Dziękuję. Bądź pewien, że przekażę Jego Wysokości, że zostałam dobrze przyjęta przez jego służbę.

Meems ze zbolałą miną skinął głową, a potem cofnął się, żeby lokaj mógł podejść i pomóc jej wsiąść.

Wyjęła antologię poezji i próbowała czytać, ale nie była w stanie. Niebo zachmurzyło się, światło było marne, a jej niespokojne myśli przypominały skakanie zięby w klatce. Powóz toczył się naprzód, a Gilly obudziła się w pewnym momencie wśród pól i gospodarstw Surrey.

Usłyszała głos woźnicy – cichy i uspokajający, ale z nutką paniki.

Konie galopowały po równym, jak rzadko, odcinku drogi, a jednak woźnica usiłował je skłonić, żeby zwolniły.

– Hej, hej… spokojnie… już dobrze… tak jest.

Rozległ się głośny trzask, konie szarpnęły się, powóz podskakiwał gwałtownie za nimi.

Gilly wpadła na ścianę, chwyciła rzemień nad głową i zaczęła się modlić, a woźnica znowu próbował uspokoić konie.

– No, no… dobre koniki… ho, ho… tak jest. Moje śliczne, moje śliczne…

Powóz stanął, kołysząc się mocno.

Stajenny, o twarzy białej jak prześcieradło, zajrzał przez drzwi.

– Jaśnie pani, wszystko w porządku? Źle się działo przez chwilę. Jego Wysokość obedrze nas ze skóry, jak jaśnie pani coś się stało.

Osiem lat małżeństwa pomogło jej zachować opanowanie.

– Nic mi nie jest. Co się stało?

– Koło się obluzowało i odpadło dobrą milę temu, ale mamy dobry zaprzęg i jakoś się udało.

Śmiertelna bladość jego twarzy sugerowała, że cudem się uratowali. Powóz przechylał się mocno, ale trzymał się w miarę prosto na trzech kołach, podtrzymywany przez uprząż. Konie poruszały się niespokojnie na skutek innego rozłożenia ciężaru, a woźnica dalej do nich przemawiał.

– Może rozprostuję nogi przez chwilę – powiedziała i drzwi się otwarły, zanim sięgnęła po torebkę.

– Perkins panuje nad zaprzęgiem, jaśnie pani. – Drżenie jego głosu wskazywało, że ledwie uniknęli niebezpieczeństwa.

– Z pewnością wszystko będzie w porządku. – Uśmiechnęła się. Uśmiechanie się stanowiło umiejętność, którą Gilly nauczyła się wykorzystywać w różnych trudnych sytuacjach. – Woźnico – zawołała – twojemu pasażerowi nic się nie stało. Czy poślemy stajennego po koło? I trzeba dać koniom torby z sianem.

Mężczyzna miał twarz barwy popiołu, tak samo jak stajenny.

– Torby…? Och, tak… a ty, Dunston, sprowadź to przeklęte koło.

Gilly spojrzała na zachmurzone niebo, uznała, że deszcz im na razie nie grozi i wyjęła książkę z powozu. Włożyła ją do torebki i opanowując gwałtowne bicie serca, zastanowiła się nad sytuacją, rozważając, co powinna zrobić.

Mogła się jedynie pomodlić.

Podeszła do najbliższego płotka, usiadła na słupku, wyjęła haft i zaczęła szyć.

Akurat kiedy skończyła wyszywać ostatnie trzy cale obrąbka chusteczki dla Lucy, pojawił się Dunston, pchając koło jak wielką, niezgrabną obręcz. Koło, na szczęście, nie ucierpiało – w pobliżu nie było żadnego gospodarstwa.

– To potrwa – powiedział woźnica. – Ale jak wstawimy koło, ruszymy w drogę, jaśnie pani. Od czasów dziadka Jego Wysokości wozimy zapasowe części w bagażniku, inaczej musiałaby pani iść do następnej wsi.

– Jak to daleko?

– Kawał drogi, a w dodatku może padać.

Jeszcze trochę szycia i Gilly skończyła chusteczkę, koło wstawiono, a konie zmierzały w równym tempie w stronę wsi.

– Powiadam ci – odezwał się Perkins na koźle. – To nie jest normalne. Normalna kobieta dostałaby waporów, darłaby się i płakała.

– Normalna kobieta? – Woźnica przerwał, żeby przemówić uspokajająco do koni. – Są kobiety, które latami szły za armią w Hiszpanii, kobiety, które wychowują dzieci w Seven Dials[4]. Nie tylko mężczyźni bywają odważni.

Perkins westchnął głęboko.

– Zobaczyłem, jak to koło odpada i o mało nie zrobiłem w spodnie.

– Ja się mało nie poszczałem – oznajmił Dunston z dachu za nimi. Przerwa sugerowała użycie leczniczego trunku, wydobytego z dobrze zaopatrzonego bagażnika.

– Jakbym miał wolną rękę – powiedział cicho John, woźnica – to bym się przeżegnał, jak moja stara irlandzka babcia.

– Podczas gdy jaśnie pani tylko wyszywa – odezwał się Perkins. – To dziwne. Mówię wam, to po prostu dziwne.

Ponieważ powóz jechał powoli, a Gilly miała otwarte okienko, słyszała całą rozmowę. Już przedtem słyszała podobne – służące mamroczące, że jaśnie pani brak delikatności, jakiej wymaga jej pozycja – zwłaszcza na początku małżeństwa.

Czego jaśnie pani brakowało, to zdrowego rozsądku przy wyborze męża.

Kiedy mężczyźni zamilkli, wyjęła książkę; haftowanie w jadącym powozie nawet jej by nie wyszło.

Christian stał nagi od pasa w górę przed lustrem umieszczonym na parapecie w jego salonie. Obok lustra stała miska z gorącą wodą, dalej lśniły przybory do golenia. Jasne słońce miało mu ułatwić zadanie, ale tak się nie stało. Nic nie mogło mu tego ułatwić.

Służbie rozkazał, żeby mu nie przeszkadzano do podwieczorku. Nie było go w domu dla odwiedzających.

Przyciął przeklętą brodę blisko skóry, nie kalecząc się prawie – tylko raz, lekko i krew sączyła się teraz na włosy na jego piersi.

Golił się niemal pół życia i przejechanie brzytwą po gardle nie powinno sprawiać mu kłopotu. Dobrze wyostrzona brzytwa była bezpieczniejsza niż tępa.

Ale której ręki należało użyć? Poranionej lewej, niezręcznej prawej? I co to miało za znaczenie, skoro obie się trzęsły?

Nie miał pojęcia, jak długo stoi z brzytwą w ręku, z krwią spływającą powoli na pociętą bliznami pierś. Kiedy myślał, żeby przytknąć ostrze do skóry, żołądek mu się ściskał, w uszach huczało i ciemniało przed oczami.

Serce tłukło się tak mocno, że pewnie chciało wyskoczyć z piersi.

Choć spodziewał się takich nieracjonalnych reakcji, to jednak nie w pełni panował nad rozumem. Im dłużej stał, przekładając brzytwę z ręki do ręki, brodaty nieznajomy patrzący na niego z lustra dzikimi, niebieskimi oczami, tym trudniej mu było oddychać spokojnie i myśleć.

Dlaczego to robił?

Gdzie jest Girard?

Jak Christian by zareagował na palący pocałunek brzytwy, gdyby ręka mu się obsunęła? Przywitałby go, jak starego przyjaciela?

– Wasza Wysokość…

Hrabina cicho zamknęła drzwi za sobą, ale Christian tak się zagubił w swoich wspomnieniach i strachu, że ledwie ją widział. Wiedział, kim jest, i nie chciał, żeby go widziała w takim stanie – znowu – ale nie znajdował słów, żeby ją przegonić.

– Zamyśliłeś się – powiedziała, przechodząc spokojnie przez pokój. – Nie słyszałeś, jak pukam. – Wciąż nie patrzyła na ślady przemocy na jego piersi, ramionach, całym ciele, patrzyła mu tylko w oczy. – Powinnam była głośniej zapukać.

Stała przed nim z małą, zieloną butelką w ręce, drugą sięgnęła do jego obojczyka.

– Krwawisz, ty okropny człowieku. Dlaczego…?

Spuściwszy oczy, zauważyła przybory do golenia.

– Zajmowałeś się toaletą. – W oczach miała ulgę. – Pozwól, że ci pomogę.

Jej głos rozproszył najgęstszy mrok w jego głowie. Podał jej brzytwę z ulgą.

– Usiądziesz, Mercja? Jesteś za wysoki, żebym zajmowała się tobą, kiedy stoisz.

Postawiła taboret przy oknie i cofnęła się, krzyżując ramiona, jakby jego wzrost był wykroczeniem, za które karano posadzeniem na stołku.

– Zamknij drzwi. – Wydobył te słowa z trudem i był to rozkaz, nie uprzejma prośba.

Odłożyła brzytwę, zamknęła drzwi, potem odwróciła go delikatnie za ramiona twarzą do słońca.

– To nie potrwa długo.

Trwało wieki – powolne, delikatne ślizganie się brzytwy po jego gardle, po policzkach i szczęce, wokół ust i nad górną wargą. Gillian zręcznymi ruchami nanosiła pianę mydlaną, goliła i znowu mydliła, cały czas mówiąc do niego.

– Musiałam oddać hołd krawcom stolicy i pochodzić po sklepach w mieście, choć nie porzuciłam czerni ani na chwilę. W letnie upały chodzenie z woalką na twarzy nie jest zbyt praktyczne, ale ludzie z pewnością zaczęliby plotkować, gdyby się tego nie robiło. – Broda do góry, Mercja. Prawie skończyliśmy, a ja przyniosłam ci pewien zapach, który mi ciebie przypomina.

A potem męka skończyła się zbyt szybko i Christian zatęsknił za dotykiem jej dłoni – pewnych, delikatnych, zręcznych, kiedy przechylała mu głowę, przesuwała brzytwą po skórze i sczesywała włosy z czoła.

Słuchał łapczywie jej głosu, kiedy wklepywała płyn o przyjemnym zapachu imbiru i cytryny w jego policzki.

– Wiesz, całkiem z ciebie przystojny mężczyzna pod tymi piórkami. Helene zwykła mi to w kółko powtarzać; miała, oczywiście, do tego prawo. Chociaż policzki masz blade z powodu brody.

Przesunęła dłonią po jego policzkach, szyi, aż do ramion. Jej dotyk był delikatny, ale w żaden sposób nie niepewny. Ona go… pieściła, tak jak on pieściłby Chessiego, dla swojej i konia przyjemności.

– Spójrz na siebie. – Odwróciła go za ramiona w stronę lustra. – Prawdziwie książęca mina, pozwolę sobie stwierdzić.

Trzymała rękę na środku jego nagich pleców; aż zadrżał w duchu na myśl o skórze pod jej palcami. Pokrytej dziwnym wzorem z blizn – to był

rodzaj żartu ze strony Girarda – wytłoczyć żywy haft na więźniu, puszczając wzdłuż kości i mięśni różowe, wypukłe pręgi, które miały zblednąć, ale nigdy zniknąć z ciała czy umysłu Christiana.

A jednak hrabina dotykała go swobodnie, z łatwością, dumna ze swojej pracy nad jego brodą.

– Wciąż jesteś wychudzony – powiedziała – ale ładnie przybierasz na wadze. Nic dziwnego, że Helene tak się chełpiła, mając takiego kawalera dla siebie.

Ręka na jego plecach promieniowała ciepłem, dodawała otuchy, wnosząc życie w miejsca, które od dawna były pozbawione światła.

Być dotykanym z taką czułością…

– Ominęłam coś – powiedziała, cofając rękę i sięgając po mokry ręcznik na parapecie. Wytarła zaschłą krew na jego piersi, brązowe pasemko, które łatwo zeszło, brudząc ręcznik.

Kiedy go wycierała, słońce wydobywało z jej włosów wszelkie odcienie, od czerwonego, przez brąz, po lniany…

Wsunął jej palec pod brodę i zwrócił ją twarzą ku słońcu.

– Gillian, skąd, u diabła, wziął się u ciebie ten paskudny siniak?

Jego Wysokość był niebywale przystojny, bardziej nawet niż w młodości, bardziej niż wtedy, gdy Gilly spotkała go w Londynie przed paroma tygodniami. Bez brody widać było, że nie jest już tak wynędzniały, zyskał nieco na wadze i na… pewności siebie. Może nawet zyskał bardzo, jeśli chodzi o pewność siebie.

Ale patrzył na nią z gniewem, choć delikatnie przesuwał palcem po jej czole.

– Uderzyłam się w głowę, kiedy koło odpadło jakieś dwie godziny temu. – Stała blisko niego i ciepło jego ciała, świeży zapach z dodatkiem imbirowo-jabłkowego aromatu działał oszałamiająco.

– Przyłożyłaś lód? – Sunął leciutko palcem po jej czole, potem zanurzył cztery palce w jej włosach i musnął poduszeczką kciuka siniak.

Nie mogła się poruszyć, nie chciała tego.

– Lodu nie było pod ręką. Jechaliśmy przez otwarty teren i wolałam szybciej skończyć podróż, niż zatrzymywać się w każdej karczmie w poszukiwaniu lodu, którego bym pewnie i tak nie dostała.

Przysunął usta do siniaka. Gilly westchnęła w duchu, kiedy objął ją ramieniem w pasie, bo kiedy, kiedy ktoś ucałował w ten sposób jej bolące miejsce?

– Woźnica pożałuje, że się urodził.

Książę przyciągnął ją do siebie tak, że policzkiem wtuliła się w jego pociętą bliznami pierś. Już przedtem się obejmowali, ale nie w ten sposób. Palcami masował jej kark, czuła pustkę, głód, zawstydzenie.

Ale, och, trzymał ją mocno, bezpiecznie w cieple swojego silnego ciała, jego świeży zapach drażnił jej nos, a rytmiczny oddech był jak kołysanka dla jej skołatanych nerwów.

Otworzyła usta i skierowała twarz do jego piersi. Nie pocałowała go jednak. Wciągała powietrze, chcąc być jak najbliżej niego, tuliła się, zamknąwszy oczy. Bała się strasznie w tamtym powozie i bała się teraz, inaczej, w ramionach Christiana Severna.

Pomyśli później. Teraz chciała tylko czuć. Czuć jego, czuć ich oboje razem, czuć, jak jej ciało budzi się do życia, jakby rodziło się po raz drugi.

– Gillian? – Poczuła i usłyszała jego głos, i zrozumiała, że zadaje jej pytanie. Zanim zdążyła stracić odwagę, ujęła jego świeżo ogoloną szczękę w dłonie. Mógł odwrócić głowę na bok, zlekceważyć to, czego pragnęło jej ciało, ale tylko przycisnął usta do jej dłoni.

Potem uniosła się na palcach i przylgnęła wargami do jego ust, nie myśląc zupełnie o tym, co ma być dalej.

Objął ją mocno, przekazując swoją siłę, a przede wszystkim uwalniając od obawy, że się odsunie i odwróci od niej.

Pogładził ją wolno po włosach i Gilly poczuła się lepiej. Nie musiała go pochłaniać w całości, pozwalał, żeby tylko trochę posmakowała.

Poszła za jego przykładem, przesuwając palcami wśród jego złotych włosów, zachwycając się jedwabistą czupryną, obwodząc jego czaszkę, kark, ucząc się szczegółów jego ciała.

Dotykać… pieścić, poddać się czułości, pożądaniu i palącej tęsknocie.

Przesunął wargami po jej skroni i szczęce; Gilly zrozumiała, że chciał dotykać i że jej również da to rozkosz. Nie ruszała się, czując jego oddech tuż przy uchu. Dotykał ustami jej szyi, sprawiając, że drżała z przyjemności, a potem pocałował kącik jej ust.

Dotarło do niej, jak przez mgłę, że się cofa; rozczarowanie łagodziła jedynie świadomość, że robił to z wahaniem. Kiedy musnął ustami każdy kawałek jej twarzy, kiedy palcami wyczuł każde zgrubienie kręgosłupa, znieruchomiał, opierając brodę na jej głowie i obejmując ją mocno w pasie.

– Hrabino, musisz mi wybaczyć.

Hrabino, nie: Gillian. Nie puścił jej i Gilly wtuliła w niego twarz. Niech to, naprawdę wydawało się, że ma wyrzuty sumienia, podczas gdy to ona powinna odczuwać żal.

– Nie zrobiliśmy niczego, co by wymagało przebaczenia.

– Jesteś samotną wdową pod moją opieką, a ja wykorzystałem twój smutek.

Przesunął dłonią po jej włosach, tuląc głowę do siebie, jakby podkreślając rolę opiekuna, ale czy zwykła opieka wyrażała się taką czułością i serdecznością?

– Nie jestem smutna. Świętuję.

Wysunęła się z jego ramion i podała mu szlafrok. Wziął go.

– Przepraszam – powiedział znowu. – Żadna kobieta, a cóż dopiero dama, zwłaszcza ty, nie powinna mnie widzieć w takim stanie. – Owinął się szlafrokiem i Gilly miała ochotę zapłakać, że nie może już oglądać jego

ciała, nawet jeśli zdawała sobie sprawę, że tylko strój z niebieskiego aksamitu ratuje jej godność przed zwykłą rozpustą.

– Ze skromnością ci do twarzy, Mercja, ale jeśli sądzisz, że nie jesteś dla mnie zachwycająco piękny, to jesteś głupcem.

Głupcem? Czy naprawdę to słowo padło z jej ust – skierowane do niego?

Zawiązał pasek. Powoli, powolutku uniósł się do góry jeden kącik jego ust, potem drugi. Tylko po to, żeby zaraz opaść z powrotem.

– Byłaś żoną starego człowieka. Może w porównaniu z nim nawet ja wypadam nie najgorzej.

Znalazł szczotkę na parapecie i spoglądając na swoje odbicie w lustrze do golenia, poprawił włosy, ale nie zaczesał ich w koński ogon.

– Dręczysz mnie, pozostawiając je rozpuszczone. – Chwyciła czarną wstążkę i podeszła do niego. Stał nieruchomo, póki nie związała mu włosów.

– Hrabino…

– Wolałabym Gillian. Ogoliłam cię i uczesałam.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej przelotnie, jakby brakowało mu siły na uśmiech.

– I pocałowałaś mnie.

– Nie byłam jedyną, która całowała, Wasza Wysokość.

Uczepiła się tego. Była dla niego przynajmniej warta jednego czy dwóch pocałunków.

– Ku mojemu zmieszaniu i zachwytowi, pocałowałem cię. I byłem szczęśliwy, robiąc to, ale, droga pani… nie mogę sobie pozwolić, żeby znowu wykorzystać cię w ten sposób.

– A dlaczego? Jestem błogosławioną, samotną wdową. Nareszcie dotarłam do takiego momentu w życiu, kiedy można wyciągać korzyści z różnych sytuacji.

– Nie, nie można – oznajmił nieco oschle. – Możesz obdarzać łaskami, dyskretnie, wedle woli, ale nie wolno mi cię wykorzystywać.

– Jesteśmy w ślepej uliczce – powiedziała, usiłując odgadnąć, czego nie mówił głośno. Coś się kryło za tą książęcą pozą, coś, wokół czego krążył. – Chcę, żebyśmy się znowu całowali. Mówiłeś, że to, co zaszło między nami, sprawiło ci przyjemność, ale odmówisz mi tego w przyszłości w trosce o co? Czy o kogo? O mnie?

Opadła na kanapę, absolutnie przekonana, że Wszechmogący stworzył mężczyzn, żeby doprowadzali kobiety do obłędu.

– Zapewniam cię, że uznałabym to za większy dowód troski, gdybyś wyszedł naprzeciw moim szalonym odruchom, Wasza Wysokość.

To wyznanie wywołało rumieniec na jej policzkach i silne postanowienie, żeby uciąć tę przeklętą paplaninę, jaka wydobywała się z jej ust, bo inaczej zacznie błagać go o więcej pocałunków, więcej pieszczot.

Usiadł obok niej na kanapie, ujmując jej lewą rękę w swoją prawą.

Miała ochotę wyrwać rękę, ale także wdrapać mu się na kolana i zacząć go znowu całować. Gładził kostki jej dłoni lewą ręką, czuła, że przygotowuje argumenty, by ją uspokoić.

– Ledwie sobie radzę z zawiązaniem włosów – powiedział. – Po kilku niezgrabnych próbach udaje mi się zrobić coś w rodzaju końskiego ogona, który jednak nie wygląda schludnie, niczym u niepotrafiącego o siebie dbać barbarzyńcy.

– Większość nieżonatych mężczyzn z twoją pozycją ma kamerdynera…

Potrząsnął głową.

– Nie mogę znieść, żeby moją pielęgnacją zajmował się inny mężczyzna. – Nie był z tego dumny, w jego głosie słychać było upokorzenie.

– Mnie pozwalasz się sobą zajmować.

– Mógłbym cię cisnąć w drugi kąt pokoju niesprawną ręką. I nie jesteś mężczyzną.

Owszem, mógłby ją przerzucić przez pokój jedną ręką. Był wyższy i, przynajmniej ostatnio, w lepszej kondycji, niż Greendale był kiedykolwiek, a Gilly nigdy nie martwiło to, co było interesujące…

– Zauważyłeś moją płeć. To mi dodaje odwagi, Wasza Wysokość.

– Nie chcesz słyszeć moich wyjaśnień i przeprosin. Cóż, za to także mogę tylko przeprosić.

– Wymówki.

– Prosisz mnie, w istocie, żebym cię skompromitował. – Wydawał się nie tyle rozgniewany, co rozbawiony, niech go piekło pochłonie. – Czy to pocałunkami nie w porę, czy też zachowaniem bardziej namiętnej natury. Pożałowałabyś tego i znienawidziła mnie i choć nie przeczę, że znalazłabyś w tym przyjemność – starałbym się ci ją zapewnić – jednak twojej późniejszej niechęci nie byłbym w stanie znieść. Nie wszystkie moje blizny miałaś okazję zobaczyć, łaskawa pani.

Wpatrywał się przed siebie, jakby sam zastanawiał się nad sensem tych słów.

Gilly także miała się nad czym zastanawiać; nie puszczała jego dłoni, podczas gdy pokój zalewało blednące światło późnego popołudnia.

Potrzebował tego, żeby dobrze o nim myślała.

Cenił sobie jej reputację.

Sądził, że jest dla niej pociągający z powodu żałoby czy abstynencji – nic niezwykłego dla niego, nic niezwykłego dla niej.

I pragnął jej. W dotyku dłoni, w tym, co mówił, w tym, czego nie mówił, czuła, że książę Mercji jej pożąda.

A najważniejsze, co podpowiedziała Gilly intuicja, ale co musiała także usłyszeć: obiecał jej, że gdyby znaleźli się w sytuacji intymnej, byłoby to dla niej przyjemne doświadczenie.

Powiedział, że będzie się o to starał, a ona mu wierzyła.

– Och, tak, to było paskudne, naprawdę paskudne.

John woźnica stuknął kuflem, dając znak, że chce więcej, za co bez wątpienia miał zapłacić dżentelmen, który z nim siedział przy stole.

Dżentelmen stawiał, mówiąc, że jego dziadek był woźnicą i że zawsze stawia piwo woźnicom, kiedy podróżuje za miastem.

John przepadał za dobrym, angielskim ale, a w Pod Lwem i Kogutem podawano jedno z najlepszych letnich *ale* w Surrey. Dzień był długi i upalny, a spędził go, głównie pakując rzeczy lady Greendale w domu starego hrabiego i ładowaniu ich na wóz. Podczas podróży powrotnej do Severn będzie go z pewnością potężnie suszyło.

– Wracaliśmy z Londynu w dobrym tempie – powiedział John – bo jaśnie pani chciała jak najszybciej wrócić do Severn.

– Podoba jej się prowadzenie domu księcia, co?

John zamrugał, bo pytanie brzmiało niemal impertynencko, a poza tym gość mówił trochę za bardzo wyniośle, jak na bratanka woźnicy. Może nawet mówił trochę jak żabojad albo Amerykanin.

– Lubi swoją małą kuzynkę – wyjaśnił. – Jest oddana dziewczynce, bywała w domu regularnie, jak jeszcze Jej Wysokość żyła. A do tego jest wdową. Gdzie ma się zwrócić, jak nie do rodziny?

– Gdzież, w istocie?

Dżentelmen upił trochę swojego ale, a Johnowi przyszło do głowy, że tamten wydaje się zupełnie nie na miejscu w swoim miejskim ubraniu, z miejskim powozem i miejskimi manierami. Pod Lwem i Kogutem było karczmą pocztową, tak jest, ale raczej skromną.

– No i tak jechaliśmy – opowiadał John. – Konie parły naprzód, a ja nagle patrzę w dół i widzę, że przednie koło się chyboce na osi.

– A nikomu nic się nie stało. *Quel dommage*.

John usłyszał niecierpliwość w głosie mężczyzny. Ludzie z miasta nie potrafili najwyraźniej docenić dobrego opowiadania.

– Bogu niech będą dzięki. – John puknął kuflem dla podkreślenia. – I z powozu wychodzi jaśnie pani, spokojna jak aniołeczek. Powiada, żebym posłał stajennego po koło i założył koniom torby z jedzeniem.

– Chłodna głowa, jak na damę.

To się chyba dżentelmenowi też nie spodobało, jednakże ale nie było napitkiem dla dżentelmenów i John wybaczył mu zły humor.

– Racja. Proszę wybaczyć. Mówił pan, że jak się nazywa?

11

*P*ięć dni.

Pięć dni, odkąd Christian trzymał hrabinę przy nagiej piersi, próbował jej słodkich pocałunków i czuł jej ręce na sobie, poruszające się z pożądaniem. Ledwie wierzył własnej pamięci.

Helene nigdy nie dotykała go w ten sposób, wtedy gdy był cały i zdrowy, a jego umysł wolny od mrocznych wspomnień. Nie wtedy, gdy był pełen młodzieńczego zapału, kiedy świeżo po ślubie próbował ustanowić jakąś serdeczną więź z hrabiną.

Przed ślubem były kobiety, oczywiście, że były, i cieszył się nimi, uważając za swoją najradośniejszą powinność sprawić, żeby one także cieszyły się nim.

Ale to były płatne profesjonalistki albo znudzone żony, które od dawna nie wypełniały obowiązków małżeńskich, doświadczone, światowe damy. Lubiły kłaść się do łóżka ze zmysłowym, młodym księciem, lubiły, żeby je z nim widziano, lubiły tańczyć z nim wieczorem walca.

Był… seksualnym trofeum, tak samo jak dla Girarda był trofeum wojennym. Ta myśl przyprawiała go o mdłości.

– Czy jest jakiś powód, dla którego odwiedzamy gospodarstwo Timwooda ponownie, po tak krótkim czasie, Wasza Wysokość?

Przystojna twarz Hanocka nie wyrażała żadnych uczuć; Christian nie przypominał sobie, żeby Hancock kiedykolwiek kwestionował poczynania pryncypała.

– Mam powód – oznajmił Christian, odsuwając na bok myśli o hrabinie. – Timwood hoduje te ogromne psy.

– Mastify – potwierdził Hanock. – Jak jego ojciec i dziadek. Najlepsze w hrabstwie tropiciele i dobre do pracy.

– I robią się wielkie jak kucyki. Chcę jednego, albo i dwa.

– Dwa to będzie dużo.

– W Severn jest dużo miejsca. – Podczas gdy damy w tym domu były maleńkie.

Pani Timwood tak się przejęła drugą wizytą jaśnie pana w ciągu dwóch tygodni, że niemal dostała apopleksji. Pan Timwood, zrozumiawszy, że książę interesuje się szczeniakiem, porzucił uniżoną pozę.

– David, Jenny, idźcie posprzątać w boksie dla szczeniaków i uprzedźcie Hrabinę, że ma gości.

Christiana zaanonsują suce? Raczej go to rozbawiło.

– Suka nosi imię Hrabina?

Timwood uśmiechnął się szeroko.

– Tata tak ją nazwał i prawdziwa z niej hrabina. Świetna rasa i łagodny charakter, a jak ona się opiekuje szczeniakami! Osiem ich jest, cztery i cztery, psy i suki. Wszystkie zdrowe i bez skazy.

– Z jakim to jaśnie panem ma szczeniaki?

Christian zadał właściwe pytanie, ponieważ pan Timwood zaczął wygłaszać diatrybę, przeplataną większą ilością przypowieści i anegdot, niż dałoby się znaleźć w Starym Testamencie. W chwili gdy trzej mężczyźni poczuli przenikliwy zapach psiarni, Christian miał już pewność, że suka wywodziła się co najmniej od psa Wilhelma Zdobywcy, jeśli nie od szczeniaka, z którym Jezus bawił się jako chłopiec.

– To jest to chuchro – oznajmił pan Timwood, choć Christianowi stworzonko nie wydawało się mniejsze niż jego bracia i siostry. – Będzie dosyć duży, ale, jak widać, odstaje. Może to i większy spryciarz niż reszta,

czeka spokojnie, zamiast rzucać się do cycka. Zawsze się znajdzie inny cycek, hę? Ale tak nie zwróci na siebie uwagi.

Timwood podrapał zwierzątko po uchu, a potem uraczył Christiana wyliczaniem zalet pozostałych siedmiorga szczeniąt. Zdaniem Timwooda to były genialne stworzenia, gotowe podawać Jego Wysokości kapcie, zapalać mu fajkę, siodłać konia i przynosić upolowaną kolację. Zapewnią ochronę, towarzystwo i będą zwracać uwagę na ulicach miasta…

Przez cały ten czas maluszek leżał zwinięty w kłębek z boku obszernego boksu Hrabiny.

– Kto się bawi z tym małym? – zapytał Christian.

– Ten tam. – Timwood chwycił mały, wiercący się kłębuszek. – Przygłup. Jest za poczciwy. Odda panu całe serce, ale nie można mu ufać, że dopilnuje kurczaków. Zdrzemnie się akurat, kiedy lis wlezie do kurnika.

Psiaczek leżał w wielkich dłoniach Timwooda, sapiąc z uszczęśliwienia i wydając się dokładnie tak głupi, jak sugerował hodowca.

– Wezmę chuchro i przygłupa.

Timwood i Hancock wymienili spojrzenia: „Och, arystokraci!”. Christian pozwolił na to milczące porozumienie, drapiąc jedwabiste ucho szczeniaka.

– Z końcem tygodnia ten tu trafiłby do beczki z deszczówką – stwierdził Timwood, podnosząc malca. – A teraz został psem dla księcia. Bóg opiekuje się głupcami, pijakami i zbłąkanymi, co? Utopienie szczeniaka zraniłoby mi serce – moja pani zwykle się tym zajmuje – ale ten będzie miał wielką gębę do nakarmienia, jak się go odstawi od piersi. Jednak jest całkiem ładny. Nada się dla pana, książę.

Christian wziął psa, ledwie unikając ciekawskiego, różowego języczka, który wysunął się w kierunku jego twarzy.

– I jeszcze ten. Głupi jak but, ale pan nie kupuje go dla rozumu. – Podał zwierzaczka Hancockowi, któremu piesek polizał brodę.

– Jesteś pewien, że można je zabrać od matki? – Christian zabawiał szczeniaka, pozwalając mu wąchać swoje rękawiczki do konnej jazdy.

– Dostawały jedzenie z miski przez ostatni tydzień. Moja pani uważa, że Hrabina trochę zmizerniała. Na początek mleko i sos mięsny, smakowite kości na zęby, a zaraz potem dojdą resztki ze stołu.

Chessie powąchał szczeniaka, i zaraz odwrócił głowę, jakby dając do zrozumienia, że nie interesuje go takie nędzne stworzenie. Christian odstąpił od pierwotnego planu, to jest przewiezienia szczeniaków w sakwach przy siodle. Trzymał psiaka w jednej ręce, prowadząc konia drugą; tak samo Hancock.

– Nie mogę powiedzieć, żebym kiedyś jechał w ten sposób z psem – zauważył Hancock.

– Ani ja. Zapłać mu więcej, niż żąda.

– Słucham?

– Będzie próbował nas oskubać dla zasady, ale jeśli dobrze zarobi na głupku i chucherku z tego miotu, może postara się tym bardziej, żeby sprzedać następnego głupka i chucherko jakiemuś hrabiowskiemu synowi. Skontaktuję go z londyńskim pośrednikiem specjalnie w tym celu.

Hancock wykręcił się od dalszego oblizywania brody.

– Mogę zapytać, do czego zamierza pan wykorzystać te psy?

– Środek nacisku.

Na szczęście Hancock nie miał już ochoty dociekać, co Jego Wysokość miał na myśli.

– Chodź, księżniczko.

Christian wyciągnął rękę do córki. Wypracowali codzienną rutynę. Późnym przedpołudniem, kiedy był po przejażdżce konnej, rozmowie z zarządcami, korespondencją – także toalecie i ćwiczeniach w pisaniu – przychodził do pokoju dziecinnego, do Lucy.

Spacerowali po ogrodach, podziwiając rozkwitłe kwiaty. Jeździli konno, Damsel przodem, albo z Lucy siedzącą przed ojcem na Chessiem. Dwa razy łowili ryby w stawie.

Na dzisiaj Christian miał inne plany.

Najprzyjemniejsze w tych spacerach było to, że Lucy nalegała na obecność Gillian, a to oszczędzało Christianowi trudu, żeby samemu się o to starać.

Zamieniła się w ducha, w porze posiłków przysyłała liściki z wymówkami, nie zjawiała się w bibliotece wieczorem, żeby poczytać, ledwie wymieniała z nim dwa słowa, kiedy mijali się przypadkiem na korytarzu.

Coś w nim umierało na widok jej oddalenia. Ratowała swoją godność wobec tego, co mogła uznać jedynie za odrzucenie z jego strony. Podjął zatem kampanię, żeby uratować ich przyjaźń za pomocą najbardziej skutecznych środków, jakie miał do dyspozycji.

– Chodź, hrabino. – Wyciągnął do niej lewą rękę, podczas gdy Lucy trzymała się prawej. – Musimy z Lucy udać się na inspekcję stajni, żeby stajennym się nie wydawało, że mogą leniuchować w tak piękny, letni dzień.

– Idźcie we dwójkę. Ja muszę dopilnować paru spraw.

– Mogą poczekać, prawda, Lucy?

Nieświadomy konspirator puścił jego rękę, podszedł do hrabiny i pociągnął ją za nadgarstek w stronę Christiana. Chwycił dłoń damy w swoją.

– Moja księżniczka przemówiła. I była dla ciebie łaskawa.

Niebieskie oczy Gillian wyrażały irytację, ale także coś, czego się nie spodziewał: urazę. Próbowała to ukryć, ale uśmiech zniknął mu z twarzy.

– Proszę, hrabino. Całe rano byłem zamknięty z księgami rachunkowymi i chciałbym odpocząć w towarzystwie pięknych dam z mojego domu.

Splotła palce z jego palcami.

– Doskonale, ale nie możemy tam spędzić zbyt wiele czasu. Lucy musi się zająć arytmetyką, ja mam korespondencję.

– Kto czeka na twoje listy? – zapytał, kiedy Lucy znowu wzięła go za rękę, dostosowując się do jego kroku.

– Marcus Easterbrook – odparła niecierpliwie. – Mogę go zawiadomić, że zabrałam swoje rzeczy z Greendale. – Nagle straciła pewność siebie. – On teraz jest Greendale. Jakie to… dziwne.

– On jest dziwny. – Christian oparł się chęci wzięcia Lucy na ręce, bo musiałby puścić dłoń hrabiny. – W końcu przyzwyczajasz się do swojego grzecznościowego tytułu, mając pewność, że jego prawdziwy posiadacz będzie żyć wiecznie, a potem – puf! – nie ma go, ty jesteś księciem czy hrabią, wszyscy zwracają się do ciebie inaczej niż przywykłeś i oczekują od ciebie decyzji w sprawach, o których nie masz pojęcia.

– Nie sądzę, żeby Easterbrook… Marcus… czuł się taki zagubiony. Czekał wieki na ten tytuł, choć nie był blisko związany ze starym hrabią.

– Był jego bratankiem? – Christiana ten temat specjalnie nie interesował, ale cieszył się, że rozmawiają, trzymając się za ręce.

– Wnukiem siostry, tytuł był dziedziczony w linii żeńskiej. Podczas wizyt Marcus musiał znosić protekcjonalność ze strony hrabiego. Pojawiał się w Greendale na przepustkach, ale kiedy uprzejmościom stało się zadość, z ulgą wyjeżdżał do Severn.

– Bywał tu pod moją nieobecność?

– Ma poczucie obowiązku i dziedziczy po tobie.

– Nie, kiedy urodził się Evan. – Lucy pociągnęła Christiana za rękę, prowadząc do klombu z różami i zmuszając, żeby puścił hrabinę. – Wiesz, księżniczko, kiedy nic nie mówisz, porozumiewasz się bardziej dotykiem. Ciągniesz mnie, odwracasz moją głowę, dotykasz ramienia. Nie jestem pewien, czy słów brakuje mi bardziej, niż brakowałoby tego.

Kątem oka dostrzegał, że hrabina go słucha. Dobrze. Myślała, że nie chciałby jej skompromitować, ale rzecz raczej w tym, że nie mógł, choćby chciał.

Nie chciałby jednak także z jej strony obojętności, gdy mogli zostać przyjaciółmi – dobrymi przyjaciółmi.

– Może nie powinieneś zachęcać Lucy, żeby nadal milczała – zauważyła hrabina, kiedy przyklęknął, żeby powąchać różę. – Może wszyscy powinniśmy zamilknąć, póki ona nie zacznie mówić.

Podniósł się, zadowolony, że udało mu się to zrobić gładko, bez specjalnego napięcia w udach i kolanach.

– Może wobec tego powinienem więcej cię dotykać, hrabino, a ty wówczas więcej dotykałabyś mnie, tak?

Ponownie ujął jej rękę, nie broniła się. Zdołali dotrzeć do stajni, nie wymieniając więcej ciosów. Jednak nawet takie potyczki słowne z nią sprawiały mu przyjemność i Christian gryzł się w język tylko ze względu na córkę.

– Księżniczko, jeździłem wczoraj z Hancockiem – powiedział, kiedy szli środkiem stajni. – Trafiłem na malca, który koniecznie chciał cię poznać. Nie mówi wiele, nie tyle, żeby książę mógł go zrozumieć, ale nalegał, żebyś się z nim zaprzyjaźniła.

Lucy przekrzywiła głowę, patrząc poważnie i z zaciekawieniem. Hrabina udawała, że pieści Chessiego, ale także słuchała. Widział to w sposobie, w jaki przechylała głowę i w lekkim napięciu jej ramion.

– Gdzie on jest, ten malec, który chce być twoim przyjacielem? Chodź, pokażę ci.

Pociągnął Lucy dalej przejściem między boksami, a hrabina dreptała za nimi. Kiedy otworzył drzwi do pustego boksu, Lucy zerknęła zza pleców ojca do zacienionego wnętrza.

– Odpoczywa – stwierdził Christian. – Na pewno zmęczył się żuciem starych butów, wyłudzaniem smakołyków i plątaniem się stajennym pod nogami.

Lucy podbiegła za nim do miejsca, gdzie dwa szczeniaki spały na starej końskiej derce. Szczeniaki zamrugały sennie, ziewnęły i pozwoliły się

głaskać. Dziewczynka podniosła rękę, pokazując ojcu dwa wyprostowane palce.

– Tak, są dwa. – Głównie dlatego, że przewożenie ośmiu piesków konno byłoby za dużym wyzwaniem.

Hrabina stanęła obok niego.

– Och, mój Boże. Christianie, co ty zrobiłeś? – Uklękła na sianie obok Lucy. – Lucy, tylko na niego popatrz. Spójrz na te łapki, uszy, takie jedwabiste, śliczne uszka, te śliczne oczka…

Lucy przechyliła głowę, pytając o to, o co nie mogła zapytać hrabina.

– Ten… – Christian pogładził chucherko, które jakby urosło w ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin – jest dla mojej najdroższej Lucy. – Podał Lucy szczeniaczka, podczas gdy jego brat usiłował stanąć na łapkach. – A ten jest dla mojej najdroższej Gillian. Powiedziano mi, że nie jest za mądry, ale bardzo potrzebuje przyjaciela, inaczej trafiłby do beczki z deszczówką i zrobił sobie krzywdę. Dobrze ci wychodzi zaprzyjaźnianie się z takimi nieszczęśliwcami, moja droga. Muszę powierzyć go twojej opiece.

– Dobrze mi wychodzi… – Przytuliła pieska do policzka. – Ty okropny, niedobry, podły… Och, Christian. – A potem pies lizał ucho Christiana, ponieważ hrabina pochyliła się, żeby go uściskać, tak mocno, jak się dało z wiercącym się szczeniakiem między nimi. Christian otoczył damę ramieniem, uścisnął ją, a potem zmusił się do tego, żeby się odsunąć.

– Jak rozumiem, moim damom podobają się pieski?

Lucy pokiwała energicznie głową, tuląc zwierzątko w ramionach.

– Jak go nazwiemy, Lucy?

Wskazała bez wahania i Christian spojrzał, gdzie wycelował jej palec.

– Hultaj?

Skinęła twierdząco.

– Interesujące imię dla stworzenia, które nie radziło sobie najlepiej w całym miocie. Możesz nazywać go Hultajem, dla mnie zostanie Chuchrem.

Tego drugiego nazywano Głupkiem, ale hrabina może dla niego wybrać jakieś inne *nom de maison*.

Francuski przyszedł mu łatwo, naturalnie, w sposób, w jaki każdy angielski arystokrata wplata w swoją mowę francuskie wyrażenia – i nawet nie poczuł mdłości.

Interesujące. Christianowi przyszła do głowy niepokojąca myśl, że Girard byłby z niego dumny.

Teraz pomógł Gillian wstać, otaczając ramieniem jej wątłą kibić.

– Zabierzmy je do ogrodu, dobrze?

Lucy postawiła szczeniaka na ziemi, a hrabina trzymała swojego, póki nie weszli do ogrodu. Christian szedł obok, szczęśliwy, że ma Gillian u boku, w duchu obiecując psu całe lata przy domowym kominku, jeśli będzie budził w hrabinie takie sentymenty.

W niewoli Christian nie doznał dotyku przyjaciela, czułości czy dobroci ze strony drugiej osoby. Jeśli zmuszano go do kąpieli, nie okazywano mu żadnego respektu. Jeśli badał czy opatrywał go doktor, nie robił niczego, żeby złagodzić ból, działając w pospiechu i jakby obawiając się czegoś.

A ręce Girarda miały zawsze jakieś zadanie do wykonania i dotykały go przelotnie – dzięki niech będą litościwym bóstwom.

Lady Greendale ożywiła w nim pragnienie, z istnienia którego nie zdawał sobie sprawy – na pieszczotliwy dotyk, czułość, fizyczną, miłosną bliskość. Dzielenie się taką bliskością leżało w jej naturze i zdołałby nawet uwierzyć, że go pożąda.

Nie mógł zaspokoić jej pragnień, ale nie chciał się pozbawiać jej fizycznej obecności w swoim życiu. Był gotów w tym celu kupować jej psy, obdarowywać końmi i trzymać na wodzy własną, zwierzęcą naturę.

Na Boga, był gotów.

Prezent w postaci szczeniaków okazał się skutecznym posunięciem dyplomatycznym. Czymś w rodzaju gałązki oliwnej i Gilly tak to

zrozumiała. Nie była pewna, co kierowało Christianem, jeśli chodzi o Lucy, ale dziecko pokochało szczeniaka.

Nie Christian. Mercja, książę Mercja.

– Będziemy mieć gościa.

– Przestraszyłeś mnie, Wasza Wysokość. – Gilly odłożyła tamborek, kiedy usiadł koło niej na ławce w różanym ogrodzie swojej matki. Kawałek dalej Lucy rzucała piłkę szczeniakom, które co dzień stawały się większe, niczym istoty z bajki.

– Nie wiem, kto wkłada więcej serca w tę zabawę – powiedział Mercja – dziecko czy psy, ale jest za cicho, ta scena jest za cicha. Powinna piszczeć ze śmiechu, wołać do psów. Co noc kładę się, mówiąc sobie, że jesteśmy o jeden dzień bliżej do chwili, kiedy znowu zacznie się do nas odzywać, ale trudno jest zachować tę wiarę.

Och, to wyznanie, fakt, że potrafił przyznać się do ojcowskiego niepokoju, czyniło go Gilly droższym niż wszelkie książęce miny i pozy.

– Mam poczucie – ciągnął – że to jej milczenie ma jakiś cel.

– Jaki cel?

– Nie wiem. Co teraz wyszywasz?

Podniosła jedwabny szal, nieduży, jak dla dziecka, ozdobiony smokami wzdłuż jednego rąbka, jednorożcami wzdłuż drugiego. Dopilnowała, żeby wyhaftowane stworzenia miały zaokrąglone kształty i żeby się uśmiechały.

– Dla Lucy?

– Mogę uszyć jeden dla ciebie, Wasza Wysokość.

– Czy to nie byłoby cudne? Jego Wysokość w damskich fatałaszkach. Ciekawe, jak długo pozostawałbym poza Bedlam, gdyby to się wydało.

– Jesteś ostatnią osobą, która trafi do Bedlam. – Miała nadzieję, że jej ton wskazuje, że o tym wie, a nie, że chce w to wierzyć. – Kim jest twój gość?

– Nasz gość.

Puściła to mimo uszu. To była niegroźna strzała w ich walce o… o co? W jej wypadku o to, żeby nie zakochać się w mężczyźnie, który postanowił

być wobec niej uczciwy, podczas gdy ona chciała pofolgować swojej rozpustnej naturze.

Świeżo odkrytej, bardzo nieszczęśliwej rozpustnej naturze, niech go diabli. Greendale śmiał się z niej pewnie w grobie.

Kładąc się do łóżka w nocy, modląc się o sen, Gilly łapała się na tym, że wspomina cudowne ciepło nagiej skóry Christiana, smak jego ust, jedwabistość włosów oraz przyjemność – niezwykłą ulgę i przyjemność – trwania w jego objęciach.

A Christianowi, jak się wydawało, zależało bardzo na jej przyjaźni.

Nie był, ściśle rzecz biorąc, czarujący, choć okazywał troskę i kilka razy dziennie szukał jej, zadając różne pytania: czy można już zbierać lawendę? Czy lubi kozi ser, czy tylko krowi? Czy Lucy ma wystarczającą liczbę książek?

A teraz – oni razem – mieli podejmować gościa.

– Kim jest ten gość?

– Pułkownik Devlin St. Just. Najstarszy syn księcia Moreland, choć z nieprawego łoża. Podróżowałem z nim we Francji.

Jak o to zapytać: przed czy po męce niewoli?

Przesuwał kciukiem po brzegu szala Gilly, czarnego jedwabnego szala, który nosiła na terenie majątku, z wyjątkiem upalnych dni.

– Czy jego wizyta będzie dla ciebie przyjemna?

– Mówiłaś już do mnie: „Christian”.

– Nie przypominam sobie.

– Kiedy zobaczyłaś Głupka – jego palce zwolniły na materiale – powiedziałaś: „Och, Christian”.

Miała nadzieję, że nie zauważył.

– Proszę zatem wybaczyć, to było nieświadome.

– Nie użyłaś mojego imienia nieświadomie. Ja także użyłem twojego.

Nazwał ją swoją najdroższą Gillian, a ona musiała ukryć oczy w jedwabistym boku wiercącego się szczeniaka. A teraz ten nicpoń rozmawiał

z nią, prowadząc rozmowę w określonym przez siebie kierunku. Kierunku, którego Gilly nie chciała przyjąć.

– Jeśli nazwałeś mnie po imieniu, książę, to pozwoliłeś sobie na zbyt wiele.

– Zachęcałaś mnie, moja droga, żebym go używał. – Uśmiechał się teraz słabo, wpatrując się w szal, co nie wróżyło niczego dobrego. – Ponieważ mnie ogoliłaś i uczesałaś mi włosy.

A także go pocałowała. Zlitujcie się, wszyscy święci.

– Jak sobie radzisz? – zapytała z wahaniem, choć wciąż się nad tym zastanawiała. – Jesteś gładko ogolony.

– Nie czułem się dobrze, mając brzytwę tuż przy gardle. – Uśmiech zniknął, jakby nigdy się nie pojawił, roślinka niezdolna do wypuszczenia korzeni czy liści. – Jeśli nie myślę o ostrzu, a skupiam się na usuwaniu zarostu i to bez przymusu, daję sobie radę. Czy to brzmi sensownie?

– Pozostajesz na zewnątrz – odparła, wiedząc aż za dobrze, co miał na myśli. – Przyglądasz się goleniu, jakbyś był człowiekiem w lustrze, a nie tym, którego dotyka brzytwa.

– Tak. – Między jego złotymi brwiami pojawiła się wiele mówiąca bruzda. Zastanawiał się nad czymś, zapewne czymś, co dotyczyło jej. Odezwała się, żeby odwrócić jego uwagę:

– Opowiedz mi o tym pułkowniku St. Just.

Książę wypuścił powietrze w zamyśleniu.

– Jest zarazem przebiegły i dobry, prawdopodobnie żołnierz-poeta pod całym tym irlandzkim urokiem i książęcym blichtrem. Podróżowałem z nim na północ, kiedy opuściłem Tuluzę. Jest najstarszy z dziesięciorga dzieci i to tłumaczy jego styl dowodzenia.

– Interesujące. Czy większość oficerów to nie są młodsi synowie?

– Wielu jest. Myślę, że go polubisz i wiem, że on polubi ciebie.

– Co insynuujesz?

– Nic. – Sięgnął, żeby poklepać jej dłoń. – Absolutnie nic.

A potem zamilkł, przyglądając się swojej milczącej córce, a Gilly nie mogła zrobić nic poza tym, że siedziała w milczeniu obok niego, zastanawiając się, co to znaczy, jeśli mężczyzna pamięta każde słowo wypowiedziane przez damę, ale nie chce jej znowu pocałować.

– Oczarowałeś moją hrabinę – powiedział Christian, podając St. Justowi brandy. W cywilnym ubraniu St. Just był przystojniejszy niż kiedykolwiek, a Christiana dziwnie cieszył jego widok.

– Lady Greendale oczarowała mnie – stwierdził, zatrzymując się przed kuszą pistoletową, najmniejszą w rodzinnej kolekcji Severnów. – Dzięki za poczęstunek. To maleństwo musi z pewnością budzić respekt.

Trzymał kieliszek, przyglądając się broni; potrafił docenić dobry trunek, podczas gdy inny oficer na przepustce mógłby wychylić swoje brandy jednym haustem.

– Ta broń ma co najmniej dwieście lat. – I nadal robi wrażenie śmiertelnie niebezpiecznej. – Jaśnie pani czaruje wszystkich wokół, włącznie z moją córką. – Choć co było nie w porządku ze starym hrabią Greendale, na którego, jak się wydaje, jej czar nie działał?

Christian nalał sobie drinka z tacy, którą pewna zapobiegliwa hrabina kazała przysłać do zbrojowni – połowę tej ilości, którą nalał St. Justowi.

St. Just zwrócił uwagę na łuk, broń niemal tak wysoką, jak mężczyźni, którzy jej używali.

– Jeśli to zasługa lady Greendale, że nie trzęsą ci się ręce, przybyło ci czterdzieści funtów mięśni, a twoje oczy nie wyglądają już tak, jakbyś ostatnio bawił na herbatce w piekle, to muszę ją uznać za przyjaciółkę.

– Po części tak. – Czterdzieści? Może dwadzieścia. No, trzydzieści. – W dużej mierze. Ma dar tworzenia atmosfery domowej, bezpiecznej i spokojnej.

– Moje pięć sióstr też to potrafi. Jej Wysokość nie jest moją matką, choć, z powodów tylko jej znanych, kocha mnie jak własnego syna. Dziewczęta

jednak… sztorcują, obejmują, śmieją się, obserwując człowieka bez przerwy i łapiąc go w różnych dziwnych chwilach, wyciągając na zwierzenia.

– A ty je za to kochasz?

Podszedł do następnego łuku, tym razem walijskiego, prawdopodobnie weterana bitwy pod Azincourt. Ojciec Christiana pozwolił mu go raz użyć, w jego piętnaste urodziny. Nosił na przedramieniu paskudnego siniaka wiele tygodni.

– Jak mogę nie kochać takich sióstr? – zapytał St. Just. – Widziałeś to, co ja widziałem na Półwyspie. Żony oficerów, praczki, kucharki. Znosiły te same niewygody co żołnierze, a skarżyły się dużo mniej.

Obaj mężczyźni zamilkli, podczas gdy St. Just uprzejmie udawał, że smakuje trunek, Christian zastanawiał się, dlaczego pokolenia książąt Severn trzymały tę broń w wysoko sklepionym, wyłożonym dywanami sejfie, jakby to były cenne skarby, a nie narzędzia śmierci.

– Jednak również boję się wrócić do domu – oznajmił St. Just, może pod wpływem trunku albo późnej pory, a może powyginanej zbroi stojącej w kącie na straży.

– Boisz się – powiedział Christian – bo myślisz, że jest ponad twoje siły oddzielić wojnę, jaką w sobie nosisz, od rodziny. Kiedy walczyłeś, było dokładnie odwrotnie. Miałeś rodzinę w sercu, a walka toczyła się obok. Jest trudno być żołnierzem, a jednocześnie czyimś synem, czyimś drogim starszym bratem.

Czyimś papą.

Pieniądze ze sprzedaży tych archaicznych narzędzi śmierci i zniszczenia starczyłyby na wykarmienie całego zastępu szczeniaków.

Albo starych żołnierzy.

– I choć z takim poświęceniem uczą nas, jak strzelać – ciągnął St. Just, oglądając kuszę kawaleryjską – doglądać koni, sprzętu i broni, nie uczą nas, jak poradzić sobie z tym, że w jednym ciele mieszka dwóch ludzi.

Podejrzewam, że to się częściowo kryje za wyjątkowym bohaterstwem, jakie widzimy od czasu do czasu na polu bitwy.

Christian wziął od niego kuszę i odwiesił ją na mosiężny hak w ścianie.

– Pragnienie śmierci zamiast zmagania się z tymi dwiema osobami w ciele?

– Śmiertelne pomieszanie, w każdym razie niemożliwość znoszenia pokoju i wojny w jednym człowieku.

St. Just nie miał widocznych blizn, ale patrząc, jak balansuje na palcu nożem o rękojeści z kości słoniowej, zupełnie obojętny na naturę tej broni, skupiony tylko na artyzmie jej wykonania, Christian poczuł nagle, że musi gościa wyciągnąć ze zbrojowni.

– Ciesz się, St. Just, że do żołnierskich niepokojów i konfuzji nie musisz dokładać ciężaru książęcej sukcesji.

St. Just odłożył nóż do pozostałych spoczywających na błękitnym aksamicie.

– Konfuzji? Chyba nawet Francuzi nie mogli ci odebrać pamięci o tym, jak to się robi.

W zbrojowni nie palono ognia. Ostatecznie było lato, a kto przy zdrowych zmysłach by tu siedział?

St. Just uniósł kieliszek ku świecom, jakby nie było niczego bardziej fascynującego, niż światło przenikające przez brandy.

– Czego mi nie mówisz, Mercja? Nie jesteś jakimś eunuchem.

Niech to diabli, kto wie.

– Nie jestem cały. – Słowa padły, cztery prozaiczne słowa, a Christianowi ścisnęło się gardło, jakby po to, żeby powstrzymać kolejne zwyczajne słowa, które sprawiały mu mękę. Patrzył na małą kuszę, dłonie paliły go, żeby ją zniszczyć.

Obie dłonie.

– Nie jesteś… – St. Just wygiął usta w konsternacji. – Widziałem twoje blizny, ale poza tym… – St. Just nie udawałby, że się przesłyszał, nie

zlekceważyłby takiego wyznania, a Christian może zdawał sobie sprawę, że tak będzie.

– Girard uwielbiał ozdabiać mnie bliznami – powiedział. – Widziałeś, jakie są symetryczne – z tyłu, z przodu, z jednego i drugiego boku. Rozkwitam delikatnymi, różowymi bliznami, jakbym nosił bukiet. Na początku o mało nie oszalałem, wiedząc, że za każdym razem, kiedy zjawi się jego przełożony, Girard będzie mnie ciął, kroił moje ciało, mrucząc cały czas wyrazy współczucia…

St. Just zaklął cicho, z anglosaksońską dosadnością.

– Ale potem czułem niemal ulgę, nie ból, tylko… pociechę. Nóż, zawsze ostry i czysty, żądlił boleśnie, ale także… byłem w stanie to znieść w milczeniu, niezawodnie znosiłem te niekończące się sesje tortur bez krzyków i jęków. Nigdy nie ciął głęboko, nigdy. Szybko zrozumiałem, że Girard robi to na pokaz i Girard wiedział, że tak to pojmuję.

– Słyszałem o czymś takim – powiedział cicho St. Just. – Jedna z praczek miała blizny.

Christian nie słyszał o takich wypadkach, choć plotkowano, że regent był aż nazbyt chętny do otwierania żył, nawet jeśli doktorzy mówili mu, że dość się wykrwawił.

– Kobieta z bliznami?

– Na ramionach, powyżej nadgarstków. – St. Just ułożył noże na nowo, tak że teraz tworzyły nie wachlarz, ale koło na niebieskim aksamicie. – Nie chciała odebrać sobie życia, a inne kobiety twierdziły, że od dawna ma taki zwyczaj.

Christian nie spróbował trunku z kieliszka, St. Just także nie.

Brandy, ostatecznie, to francuski napitek.

Jednak Christian pragnął powiedzieć wszystko, choć mogło to oznaczać, że już nigdy nie zobaczy St. Justa.

– Girard czuł, że jego drobne udręki nie czynią już mojemu umysłowi wielkiej szkody, jeśli w ogóle, ale cięcie nożem to widowisko krwawe,

dramatyczne i wywierające silne wrażenie na świadkach. Anduvoir wydawał się szczególnie w nich gustować.

– Oby Girard i Anduvoir umarli powolną, bolesną, krwawą śmiercią. – St. Just podniósł kieliszek w toaście za ewentualną śmieć dwóch Francuzów, którzy nie przynosili chluby swojemu narodowi.

– I niech się smażą w piekle – dodał Christian. – Rozumiem, że szpiegów poddaje się torturom, jeśli zostaną schwytani bez munduru, ale zainteresowanie Anduvoira mną wykraczało poza zwykłą nienormalność wojny, jeśli można tak powiedzieć.

– Rozumiem, co masz na myśli.

St. Just nie drążyłby tematu. Christian musiał zdobyć się na to wyznanie z własnej woli.

– Girard czasami podróżował do Tuluzy, na spotkania z dowództwem. Za pierwszym razem, kiedy wyjechał, strażnicy, chcąc wydobyć ode mnie przyznanie się do zdrady, uszkodzili mi dłoń. Ukarał ich za tę nadgorliwość, tak że później byłem bezpieczny podczas jego nieobecności.

– Nie, nie byłeś. – St. Just nie odwrócił wzroku, nie bawił się trunkiem w kieliszku ani nie przyglądał starej, cennej broni.

– Girard znowu wyjechał, nie wiem dokąd, i jego bezpośredni przełożony zjawił się w Château. Jeśli Girard był chory, Anduvoir był chory jeszcze bardziej. Był zazdrosny o więźniów, jakich przysyłano Girardowi, ale brakowało mu zręczności, z jaką Girard utrzymywał nas przy życiu, dręcząc nasze dusze. Nie dorównując Girardowi w posługiwaniu się nożem, Anduvoir zrobił ze mnie… Hebrajczyka.

Minęła chwila ciszy, a potem St. Just gwałtownie wciąg nął powietrze.

– Na wszechmogącego, miłościwego, krwawiącego Chrystusa! On cię obrzezał?

Christian skinął głową; wspomnienie nagle ożyło – zapach własnej krwi, okropny ból, niepewność…

– Całymi dniami zbierałem się na odwagę, żeby ocenić szkodę, bo Anduvoir rozciągnął zabawę na długie godziny… Ból był znośny, ale nie wiedziałem, na czym się zatrzyma, jeśli się zatrzyma; jak będę żył, jeżeli mnie wykastruje. Girard musiał się zwiedzieć, co się dzieje – cały garnizon drżał przed nim ze strachu – bo zjawił się wściekły i położył temu kres, zanim Anduvoir zdołał wyrządzić mi trwałą szkodę, poza taką kosmetycznej natury.

Christian wydobył z siebie te słowa… „gdyby mnie wykastrował”, ale to pytanie nie przestawało go dręczyć. Girard nic nie mówił, tylko posłał po doktora, żeby sprawdził, czy rany są czyste.

I więcej nie wyjeżdżał. Ileż to mówiło o jego niewoli – to, że Christian czuł się pewniej, wiedząc, że Girard pozostaje razem z nim w zimnych murach Château?

– Kiedy rany się zagoiły, Girard powiedział, że noża więcej nie będzie. Obiecał mi, że więcej nie będzie cięcia, a ja, głupio, czułem ulgę, bo oszczędził moją twarz. Bałem się tego, co teraz może się wydawać zabawne. Strażnik kłamał, kaprale kłamali, Anduvoir kłamał, ale Girard, na swój diaboliczny sposób, był uczciwy. I dlaczego, na Boga, ja ci to mówię?

St. Just skrzywił się groźnie, ale nie było w tym przerażenia ani niesmaku.

– Mówisz mi o tym, żeby wreszcie choć jedna osoba na ziemi wiedziała, przez co przeszedłeś, żebyś nie był taki samotny w swoich koszmarach za dnia i w nocy. Szanuję twoje wyznanie.

Zacisnął dłoń na kieliszku i Christian spodziewał się, że wybiegnie z pokoju. Zamiast tego wypluł z siebie dodające otuchy ordynarne przekleństwa, odnoszące się do francuskiego dowództwa wojskowego oraz osłów.

A potem:

– Szanuję cię, Mercja. Boże, jakże cię szanuję.

Wypił brandy, obrzucił Christiana szybkim spojrzeniem – palącym, oceniającym spojrzeniem – a potem cisnął kieliszek prosto w herbową tarczę Severnów, umieszczoną wysoko na ścianie w drugim końcu pomieszczenia.

Zapach brandy rozszedł się w powietrzu, resztki płynu spłynęły po tarczy, przywodząc Christianowi na myśl obraz samego siebie z krwią spływającą po nogach, aż kamienne płytki u jego nagich stóp stawały się śliskie.

– Sprzedam to wszystko – powiedział Christian, przekazując kieliszek St. Justowi. – Każdy nóż, bełt, łuk. Chcę się tego pozbyć z domu.

– Dobrze. – St. Just skinął głową i rzucił kieliszkiem w kąt pokoju tak mocno, że rycerz w sfatygowanej zbroi runął z trzaskiem na podłogę.

12

Szkoda, że nie możesz zostać dłużej – powiedziała Gillian. Szła z St. Justem przez ogród różany. Christian razem z Lucy wyprzedzili ich nieco, dokazując ze szczeniakami.

– Gdyby moja rodzina dowiedziała się, że tyle czasu siedzę w Surrey, nie zrozumiałaby dlaczego. Choć wasz dom jest tak miły, że kusi mnie, by przedłużyć wizytę.

– Jego Wysokość bardzo się ożywił w twoim męskim towarzystwie… jesteście zupełnie jak te szczeniaki, które są o wiele weselsze we dwójkę niż osobno. Myślałam, że wczoraj będzie ci bez końca zawracał głowę tą stadniną.

– Ma takie mnóstwo ziemi, że naprawdę powinien zdobywać wiedzę, skąd tylko się da i kiedy się da – odparł St. Just. – Podobnie jak pomoc – dodał, podkreślając ostatnie słowo, co potwierdziło przypuszczenia Gilly, że ten ciemnowłosy pułkownik doskonale potrafi wyczuć sytuację.

– Dlaczego książę Mercji ma szukać u kogoś pomocy? – spytała, zatrzymując się, by zerwać prawie rozkwitłą damasceńską różę. Dopiero gdy się ukłuła, przypomniała sobie, że ten gatunek jest równie pięknie pachnący, jak kolczasty.

– Chwileczkę. – St. Just z zaskakującą szybkością wyjął z kieszeni składany kozik, ściął dla niej pół tuzina różowych kwiatów, pozbawił je kolców i owinął jedwabną chusteczką z monogramem.

– Doskonale wiesz, jaka pomoc jest mu potrzebna. – St. Just był przystojnym mężczyzną o żołnierskiej prezencji. Zielonych, iskrzących się od śmiechu oczu pozazdrościłaby mu każda debiutantka. Nie był jednak bynajmniej trzpiotowaty. Gilly przyjęła kwiaty wraz z chusteczką.

– Książę jest w o wiele lepszej formie – odpowiedziała. – Nabrał siły i ciała, podjął swoje obowiązki, jest…

– Samotny – dokończył St. Just. – Jest żołnierzem, który wrócił do domu z wojny i zastanawia się, czy naprawdę znosił to całe cierpienie tylko po to, by prowadzić księgi, liczyć jagnięta i popijać herbatkę z proboszczem. Wydaje mi się, że ty, hrabino, również jesteś samotna…

W jego słowach kryła się niewypowiedziana sugestia i Gilly od razu przestała żałować, że on wyjeżdża. To prawda, dzięki niemu Christian przestał się nią tak bardzo interesować, ale jak widać, wszystko ma swoją cenę. Zamiast tego musiała znosić przenikliwe komentarze ich gościa. A raczej gościa Jego Książęcej Wysokości.

– Czy Lucy również jest samotna? Jak pan sądzi? – spytała Gilly, starając się, by zabrzmiało to niezobowiązująco.

– Mam pięć młodszych sióstr, więc powiedziałbym, że tak. Wydaje mi się, że jest, choć na pewno znacznie mniej, odkąd jest z nią książę, pani i te psy. Serdecznie dziękuję za gościnność, milady, i życzę, by pani samotność wkrótce dobiegła końca. Pani również należy się wsparcie.

Skłonił się, całując jej dłoń i ruszył przed siebie, żartobliwie żądając od Lucy całusa na pożegnanie. Złapał ją na ręce i szepnął jej do ucha coś, co sprawiło, że na buzi dziewczynki pojawiły się dołeczki i najbardziej nieśmiały uśmiech, jaki Gilly kiedykolwiek u niej widziała.

Zanim St. Just zdążył postawić Lucy, stajenni już wyprowadzili jego konia, potężnego dereszowatego wałacha o kościstej głowie i łagodnym oku. St. Just z Christianem oddalili się o kilka kroków, by cicho porozmawiać na odjezdnym, a Gilly próbowała odwrócić uwagę szczeniaków, które obwąchiwały kopyta konia. Po chwili obaj wrócili do

towarzystwa. St. Just założył rękawiczki, a Christian odesłał szczeniaki do altanki na środku ogrodu. St. Just sprawdził siodło i trenzelkę, potem objął swego gospodarza i solidnie klepnął go dwakroć w plecy. Christian zrobił zrazu niepewną, a potem nieco zawstydzoną minę, ale potem odwzajemnił się tak samo i St. Just go puścił.

– Wiesz, książę – rzucił St. Just, wskakując na konia. – Na świecie jest mnóstwo hebrajskich dzieci… mnożą się od tysięcy lat.

Jego Wysokość tylko się uśmiechnął na tę zagadkową uwagę.

– Zmiataj do Kentu – odpowiedział. – Tam za każdą taką impertynencję dostaniesz niezłe lanie od sióstr. Jeśli będziesz wracać do Francji przez Portsmouth, zajrzyj do nas znowu. I nie zapominaj napisać od czasu do czasu, pułkowniku.

– Będziemy w kontakcie. Masz mój adres, więc też możesz się do mnie odezwać.

Kiedy ruszył galopem, Christian wziął Gilly pod ramię. Pozwoliła na to, wiedząc że pożegnania z przyjaciółmi nigdy nie są łatwe.

– Panuje pokój – przypomniała. – Więc wkrótce się zobaczycie.

– Może i masz rację – odpowiedział, ale jego uśmiech przygasł.

– O co chodziło z tymi hebrajskimi dziećmi?

Uśmiech powrócił, jasny jak odbłysk słońca na stawach przy podjeździe.

– To była prawda – odparł i korzystając z okazji, skradł jej całusa w policzek. – Po prostu zwykła, błogosławiona prawda.

Wizyta St. Justa zaowocowała dwiema pozytywnymi zmianami, przynajmniej z punktu widzenia Christiana.

Po pierwsze, zmieniło się jego myślenie o pobycie w więzieniu. Przedtem uważał blizny po nożu Anduvoira za coś wstydliwego, co należy ukrywać, za dowód uwięzienia i porażki. Głównie przez to nie mógł znieść, by ktoś oglądał jego zniekształcone, poranione ciało.

We Francji St. Just zareagowałby na jego cierpienie w prosty, żołnierski sposób – chroniłby go, zamiast osądzać lub brzydzić się nim. Natomiast w Anglii… jego odraza była wymierzona wyłącznie we Francuzów.

Czyli w tych, którzy na nią zasłużyli.

Gdy St. Just rozbił eleganckie, kryształowe kieliszki, Christian ledwie zdołał zdusić okrzyk radości, jaką wywołał ten gwałtowny gest. Zrozumiał, że w więzieniu był ofiarą straszliwej przemocy, i znowu zapragnął zemsty.

W ogóle nie powinien zwątpić ani w tę okrutną przemoc, ani w swoje prawo do zemsty, ale więzień z czasem staje się bierny. Wtedy zaczyna się w nim budzić zwątpienie i niweczy poczucie własnej wartości.

Te wszystkie zmiany i odkrycia przyniosły mu nadzieję – uczucie, na które oślepł i ogłuchł w czterech ścianach więzienia. Nadzieję, że hrabiną Greendale nie powodowała żałoba ani cielesne potrzeby. Widziała jego blizny, powiedziała mu szczerze, że jest dla niej atrakcyjny i zachowywała się jak kobieta, której podoba się zainteresowanie mężczyzny. To rzeczywiście pozwalało mieć pewną nadzieję, choć nie widziała jeszcze wszystkich blizn. Naturalnie, trzeba czasu, żeby się nim naprawdę zainteresowała. Będzie musiał się postarać jak nigdy w życiu, ale miał szansę.

Pierwsza okazja zdarzyła się kilka dni po wyjeździe St. Justa. Upłynęły one na codziennych rozmowach przy śniadaniu i kolacji, spotkaniach w zacisznym pokoju dziecięcym i długich wieczorach spędzanych na próżnym oczekiwaniu, że zjawi się w bibliotece.

Gdy wyszło słońce, Christian napotkał ją przy kuchennych schodach i postanowił działać.

– Czyżbyś szła porozmawiać ze mną o posiłkach? – zapytał. – Mamy poniedziałek, a jeśli mnie pamięć nie myli, poruszaliśmy ten temat tydzień temu.

Chyba ją tym zirytował, ale rozmowy o prowadzeniu domu należały do jego strategii.

– Może zostawię ci je do przejrzenia… – zaczęła.

Wyjął jej kartki z ręki.

– Nic z tego. Nie będę za tobą biegać po całym domu, proponując marchewkę zamiast zielonego groszku na środowy obiad. Chodź ze mną.

Pociągnął ją za rękę. Cóż to była za przyjemność dotknąć jej ciała…

Zaprowadził ją do biblioteki.

– Naprawdę lubisz zieleninę – powiedział, przeglądając menu.

– Jest lato, więc oczywiście, że tak, tym bardziej, że mała jada te same posiłki co my.

– Nie wiedziałem o tym. Myślałem, że dzieciom podaje się tylko nudne rzeczy bez smaku, takie jak mnóstwo puddingu, chleb i zupy.

– To staromodne myślenie, książę. – Wędrowała po bibliotece. Zakręciła globusem, przekartkowała atlas, wzięła do ręki jakąś książkę tylko po to, by ją zaraz odłożyć.

– Interesowałaś się wychowaniem dzieci?

Helene nie zajmowała się tym tematem.

– Owszem, to coraz bardziej popularny przedmiot dyskusji wśród osób, które mają więcej doświadczenia i wykształcenia ode mnie.

Zatrzymała się przy uchylonym oknie, z którego sączył się aromat rosnących w ogrodzie róż.

– Jesteś niespokojna, moja miła. Zróbmy sobie dziś wagary i wybierzmy się na przejażdżkę.

Błysk jej oczu powiedział mu, że to kusząca propozycja.

– Masz na to ochotę, tak samo jak ja. I jak konie. Wskakuj w rajtrok, spotkamy się w stajni.

– Lucy będzie zazdrosna, jeśli nas zobaczy.

– Lucy jest dzieckiem, które musi odcierpieć swój wyrok w klasie. Poza tym miała ciebie przez całe rano, a ja samotnie trudziłem się nad księgami.

Owszem, poznał jej rozkład dnia. Obserwował ją, wypytywał służbę. Miał wrażenie, że wszyscy są po jego stronie. Spostrzegł, że wargi hrabiny

zaciskają się w upartą kreskę, chwycił ją za ramiona, odwrócił i popchnął w stronę drzwi.

– Daj spokój – mruknął. – Jest piękny dzień i zapracowałaś na odpoczynek.

Wyszła, rzucając mu przez ramię zaciekawione spojrzenie.

Ta ciekawość dobrze wróżyła na początek.

Gdy pół godziny później galopowała obok niego na drobnej klaczy, okazało się że jest świetną amazonką. Dawała klaczy delikatne bodźce i bez trudu poruszała się w rytm.

– Chcesz skoczyć parę przeszkód, czy dziś zostaniemy na płaskim? – zapytał.

– To dla mnie ambitna wyprawa – odparła, klepiąc klacz po szyi. – Zwykle mamy ze sobą Lucy, która spowalnia tempo, chyba że siedzi w siodle przed tobą.

– Pierwszy raz w życiu skakałem, jadąc razem z ojcem – zwierzył się Christian. – Czułem się niezwykle bezpiecznie, bo siedziałem przed nim w siodle, a przy tym frunąłem w powietrzu. To był tylko pień, który miał może z dwanaście cali, ale mnie wydawał się crossową przeszkodą.

– Masz dobre wspomnienia z dzieciństwa?

– W większości cudowne. A ty? – Przeszedł do stępa, zauważając, że koń zmęczył się bardziej od niego. Chessie był naprawdę wspaniały.

Dzień też był wspaniały.

– Ani cudowne, ani okropne. Matka bywała czasami pogodna, ale ojciec zawsze surowy. Wydał mnie za Greendale’a. To powinno ci wiele wyjaśnić.

– Zostałaś hrabiną Greendale. Niektórzy powiedzieliby, że to udany mariaż. – Choć on sam nigdy by tak nie pomyślał, nawet dziesięć lat temu.

Na jej twarzy odmalowała się wyraźna irytacja.

– Spędziłam całe lata w domu złośliwego starucha. Nie cieszyło go nic, poza spotkaniami towarzyskimi w Izbie Lordów. Był ponury i nudny. Ojciec skazał mnie na prawdziwą ciemnicę. Kiedy w sześć tygodni po

ślubie z płaczem przyjechałam do domu, nie pozwolił mi nawet wypić drugiej filiżanki herbaty, tylko wsadził z powrotem do powozu. Służba jeszcze nie zdążyła zdjąć kufrów z dachu.

Jej słowa były pełne goryczy. Christian pożałował, że poruszył ten temat.

– Następnym razem wybierzesz sobie kogoś weselszego i młodszego.

– Po co miałabym sobie brać kolejnego więziennego strażnika? – W dalszym ciągu miała smutną minę. – Mam swój kąt, moje miejsce do życia – przynajmniej na jakiś czas – i wolność. Nie masz pojęcia, co to dla mnie znaczy.

Miejsce do życia – „przynajmniej na jakiś czas?" On nie miał pojęcia, „co znaczy wolność"?

Zatrzymał Chessiego, skrzyżował dłonie na łęku i posłał jej wymowne spojrzenie.

– Przepraszam – powiedziała, skubiąc wodze. – Tak, wiesz co znaczy utrata wolności. Nie o to mi chodziło. Ale ty byłeś na wojnie, a małżeństwo jest uświęcone sakramentem… Zresztą, nieważne. Nie tak to miało zabrzmieć.

– Nieważne? Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój były mąż.

Ruszył przed siebie, pozostawiając ją z tymi myślami. Wiedział, że czas zmienić temat rozmowy, ale to należało do niej.

– Wracają ci uczucia – powiedziała, zaskakując go tak, że o mało nie spadł z konia. – Ta przejażdżka nie jest tylko po to, żeby się przewietrzyć albo załatwić jakąś sprawę. Jesteś tu, bo po prostu chciałeś dosiąść konia.

– I to ma być uczucie?

– Przed wstąpieniem do wojska ciągle jeździłeś konno – odparła. – Helene mówiła mi, że byłeś urodzonym kawalerzystą, choć bardzo nie podobało się jej, że kupiłeś sobie stopień.

– Nie raczyła mi o tym powiedzieć.

Dziwne, bo rzadko kiedy trzymała język za zębami.

W odróżnieniu od lady Greendale. Co gorsza, siedziała w damskim siodle po lewej stronie konia, jak większość kobiet, które mają tylko jedno siodło do dyspozycji, a Chessie szedł po prawej stronie Damsel, więc Christian widział jej twarz tylko z profilu.

– Helene chciała, żebyś zrezygnował z wojska, ale wiedziała, że i tak tego nie zrobisz, nawet jeśli cię poprosi.

– Wiedziała, tak?

Co by się stało, gdyby poprosiła? Czy wróciłby do domu, schował dumę do kieszeni i jeszcze raz spróbował zacząć wszystko od nowa? Czy zostaliby w końcu prawdziwymi przyjaciółmi, zawarli jakieś sensowne zawieszenie broni? Myśl, że być może dorośliby na tyle, żeby w końcu stać się rodziną, była uspokajająca. Tylko że Helene już nie żyła. Evan też.

– Chyba powinnam przeprosić – odezwała się hrabina. – Nie chciałam poruszać kolejnego smutnego tematu.

– Raczej tematu do przemyślenia.

Skinęła głową, przyjmując wyjaśnienie. Zanim Christian zdążył zacząć kolejną rozmowę, jej wargi wygięły się w prawdziwie szatańskim uśmieszku.

– Kto pierwszy do mostku?

Klacz pomknęła przed siebie, zanim Christian rozważył, czy dżentelmenowi godzi się przyjąć takie wyzwanie. Za to Chessie uznał, że jego końskim obowiązkiem jest podążać za klaczą, więc ruszył jej śladem. Duży wałach szybko ją dopędził, a Christian przez chwilę cieszył oko profilem hrabiny, która z uśmiechem pochylała się ku klaczy, zachęcając ją do biegu. Ale uśmiech nagle zniknął z jej twarzy.

– Christian!

Mimo tętentu usłyszał w jej głosie przerażenie. Jej siodło przekręciło się nieco na lewo, a przedni popręg, nagle uwolniony, zaczął uderzać o bok klaczy.

Dał Chessiemu łydkę, żeby zbliżył się do klaczy, złapał Gilly w pasie i ściągnął ją z siodła w chwili, gdy przekręciło się, a potem znalazło pod brzuchem galopującej klaczy. Drugi popręg utrzymywał siodło na miejscu, więc przerażona klacz pędziła cwałem po równinie, pragnąc umknąć przed niewygodnym przedmiotem, który się do niej przyczepił.

– Jesteś bezpieczna. Nie puszczę cię.

I rzeczywiście tak było. Przytrzymując ją w pasie, ściąg nął wodze i Chessie stanął.

– Na litość boską, Gilly… – Rzucił wodze i objął ją mocno. – Mogło być już po tobie.

Przytuliła się i objęła go za szyję. Zadygotała, wzięła głęboki oddech, a potem przywarła do niego jeszcze mocniej.

– Wrócę piechotą – powiedziała w końcu.

– Nie wygłupiaj się. – Przesiadł się za tylny łęk, a potem zsunął na ziemię po zadzie Chessiego.

– Twoja klacz już doszła do siebie i czeka przy mostku. Zaraz ją przyprowadzę.

Christian dosiadł klaczy wierzchem, a Gillian niezgrabnie przycupnęła na grzbiecie Chessiego. Wrócili do stajni i polecili stajennym, by zabrali siodło z łąki. Kiedy Christian pomagał jej zsiąść, zatrzymał się, obejmując ją ramionami. Widzieli to wszyscy stajenni i służba.

– Christian?- W jej głosie brzmiało wahanie. – Wasza Wysokość?

– Cicho. Bardzo się przestraszyłaś, więc staram się cię uspokoić.

– Nieźle ci idzie. – W jej głosie brzmiało rozbawienie.

– Myślę, że należy ci się kieliszek czegoś mocniejszego dla zdrowia – powiedział, ujmując ją pod rękę i prowadząc w stronę domu.

– Tonik na nerwy? – Była całkowicie opanowana, nie licząc lekko zwichrzonych włosów.

– Owszem, na nerwy, do ciężkiej cholery.

– To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że wracają ci uczucia.

– Słucham?

Ona zajmuje się jego uczuciami, kiedy niespełna pół godziny temu to cholerne siodło….

– Kiedy latem spotkaliśmy się w Londynie, nie skląłbyś mnie tak. Byłeś zbyt opanowany.

Nie chwytał, o co jej chodzi. Zresztą najchętniej chwyciłby ją w ramiona.

– Nie przeklinałem ciebie, tylko sytuację.

– I całe szczęście. Możemy iść nieco godniejszym krokiem, Wasza Wysokość? Zaraz dostanę zadyszki.

Zwolnił. W ogóle nie zdawał sobie sprawy, w jakim tempie ciągnął ją za sobą.

– Twoim zdaniem te barwne słowa to dobry znak?

– Owszem. Może w końcu wypocząłeś i trochę się odżywiłeś, a może zachodzą bardziej subtelne procesy, ale robisz ogromne postępy.

Kiedy znaleźli się na tylnym tarasie, puściła jego ramię i odsunęła się nieco.

– Chcę zabić Girarda – powiedział, nie mając pojęcia, dlaczego porusza ten temat. – Mam szczerą chęć zadusić drania gołymi rękami. Powoli. Namiętnie aż po grób.

Nie zmieniła wyrazu twarzy, tylko uniosła brwi.

– Można się było tego spodziewać.

Objął ją ramieniem i razem ruszyli dalej.

– Kiedy nie śpię w nocy, nie myślę już o torturach, tylko o tym, żeby postawić Girarda na moim miejscu i patrzeć obojętnie, jak znosi to, co ja musiałem znosić. A tego, co chciałbym zrobić Anduvoirowi, jest mi po prostu wstyd. To nie temat dla damy, szczególnie dla takiej, której przed chwilą o mało co stałaby się krzywda. Choć była pod moją opieką. A teraz powiedz mi, proszę, co myślisz o tych różach.

– Do diabła z różami. Pewnie i tak nic by mi się nie stało poza paroma siniakami. Nieraz spadałam z konia, więc wiem, że szybko zdrowieję. Poza

tym obiecałeś mi brandy.

Ujęła go za nadgarstek i poprowadziła w stronę balkonowych drzwi wiodących do biblioteki.

– O Boże, tak. Napijmy się wreszcie.

Potrafiła go poprowadzić tam, gdzie chciała, zawołała go, gdy była w niebezpieczeństwie i nawet się nie skrzywiła, kiedy opowiedział jej o swoich makabrycznych marzeniach przed zaśnięciem.

Pewnie, że potrzebował się napić. I to niemało.

Jego Wysokość wychylił kieliszek brandy jednym haustem. Gilly, dla odmiany, pociągnęła ostrożny łyk i czekała, aż ciepło spłynie w dół gardła. Właściwie po co jej alkohol, skoro w żyłach płonie taki żar?

Jego Wysokość odzyskiwał równowagę, i to nie tylko w kwestii wypadku z siodłem.

A ona traciła głowę.

– Alkohol zadziała dopiero, kiedy się go napijesz… – upomniał ją. – Choć trzymanie w ręce kieliszka też działa uspokajająco.

W jego słowach było więcej siły, w ruchach więcej energii. Od dnia wyjazdu St. Justa zaczął się uśmiechać. Z każdym tygodniem mniej przypominał ofiarę tortur, a coraz bardziej mężczyznę.

Helene twierdziła, że jest irytująco męski.

Ach, ta Helene.

Głośne stukanie do drzwi wybiło ją z zamyślenia. Zdziwiła się na widok lokaja, który przyniósł do biblioteki jej siodło.

– Ile lat ma to siodło, milady? – zapytał książę. Wziął siodło z rąk lokaja, którego odesłał i położył je na bibliotecznym stole.

– Mniej niż dziesięć. Zabrałam je ze sobą, wychodząc za mąż, więc kiedy odjeżdżałam z Greendale, też je ze sobą wzięłam.

– Czy Lucy w nim jeździ?

– Nie, Wasza Wysokość. Damskie siodła są zwykle robione na miarę, więc kula nie byłaby w dobrym miejscu dla dziewczynki.

Rzucił jej spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że jako doświadczony oficer kawalerii uważa, że jej wyjaśnienia są błędne – tylko dlatego, że nigdy przedtem nie interesował się tym tematem.

Rzeczywiście był irytująco męski.

Popatrzył na popręg i przywołał ją kiwnięciem palca.

– Chodź tutaj.

– Mógłbyś czasem poprosić zamiast rozkazywać – zirytowała się, ale podeszła i postawiła kieliszek obok siodła.

– Popatrz. – Wskazał palcem przystuły[5]. – Ta jest dobrze zszyta i trzyma mocno, ale ta, która się zerwała, wyraźnie została przecięta.

– Przecięta?

– Skóra nie jest ani naciągnięta, ani naprężona, ani przetarta. Wierz mi, milady, że w noc przed bitwą każdy kawalerzysta dokładnie ogląda swój sprzęt i doprowadza go w miarę możliwości do idealnego stanu. Ktoś celowo uszkodził twoje siodło.

Gilly ogarnęło dziwne uczucie. Krew spłynęła jej do nóg, a w brzuchu pojawił się nieprzyjemny ucisk. Po raz pierwszy poczuła się tak w noc poślubną, kiedy niepokój walczył o lepsze z paniką.

– Nie wierzę.

– Kto znał termin twojego przyjazdu z Londynu?

– Podejrzewasz, że ktoś poluzował też koło powozu?

Wzięła kieliszek i ze strachu pociągnęła solidny łyk. Aż za solidny, bo zaniosła się kaszlem, próbując robić to elegancko jak dama. Czy to w ogóle możliwe?

Książę klepnął ją w plecy.

– Napij się wody – poradził, podprowadzając ją do kredensu.

– Nic mi nie będzie – odpowiedziała, stawiając opór dla zasady. – Przestań ciągnąć mnie wszędzie za sobą, jakbym była paczką. Poza tym,

nikt nie ruszał tego koła, a popręg… po prostu pękł.

– Starasz się być odważna…

Najchętniej by go uderzyła, ale właśnie podawał jej szklankę wody. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, bo w przeciwnym razie chlusnęłaby mu prosto w twarz zawartością tej szklanki. Tylko że wyglądał na autentycznie zaniepokojonego. Poza tym miał rację. Rzeczywiście starała się być odważna, rozsądna albo coś w tym rodzaju. Próbowała poradzić sobie z trudną sytuacją, która pojawiła się, gdy zdawało się jej, że ma już wszystkie trudności za sobą.

– Tylko łyczek. – Troszczył się o nią jak kwoka, oczekując, że spełni jego polecenie, choć przecież już wcale nie kaszlała.

Wypiła ten łyczek, odstawiła szklankę, podeszła do niego, stanęła na palcach i go pocałowała.

Nie było to wynikiem żadnego procesu decyzyjnego. Odbyło się bez udziału umysłu. Za to jej ciało… jej ciało uznało, że ten pocałunek to jedyna sensowna reakcja na bliskość Christiana Severna oraz na przestrach, jaki wzbudziły w niej jego słowa.

Chciała, żeby ten pocałunek był jak uderzenie w twarz, jak nagła ucieczka od konwencjonalnego zachowania. Chciała zbić z tropu tego mężczyznę, który zamierzał przejąć dowodzenie bez jej zgody.

Tylko że Christian powoli, spokojnie objął ją ramionami, musnął językiem jej wargi i wydał ni to westchnienie, ni to jęk. Dotyk jego ramion wystarczył, by przytuliła się do niego, ciesząc się bliskością ich ciał.

– Pocałuj mnie jeszcze. – Powiedział to cicho, prawie szeptem, a jego usta smakowały słodką brandy, gdy rozchylił jej wargi.

Delikatnie pieścił ją językiem, a Gilly miała wrażenie, że zapada się w sobie jak domek z kart, kiedy przez okno wpadnie powiew wiatru. Gdyby nie obejmowała go tak mocno, pewnie nogi by się pod nią ugięły.

Nagle poczuła, że książę bierze ją na ręce, przyciska do siebie i przenosi na sofę, a potem kładzie na brokatowych poduszkach. Chciała

zaprotestować, że odbiera jej swoją bliskość, ale wrócił, usiadł obok niej i pochylił się tak nisko, że mogła dostrzec różne odcienie błękitu w jego oczach. Teraz było jej wygodnie. Nie musiała się już martwić, że nie utrzyma się na nogach i mogła go przyciągnąć bliżej, uwolnić jego włosy z harcapa i dotknąć wargami ust, które rozchyliły się zapraszająco.

– Gilly, musimy przerwać.

Zamrugała oczami. Ich czoła stykały się ze sobą.

– Dlaczego?

– Bo nie zamknęliśmy drzwi na klucz.

Nie mógł tego powiedzieć jaśniej. Pomyślała, że powinna usiąść, ale to byłby początek krępującej rozmowy, a poza tym nie mogłaby tak wygodnie leżeć i wdychać imbirowo-cytrynowego zapachu wody po goleniu, głaszcząc przy tym jedwabiste, złote włosy i słuchając bicia własnego serca, które tłukło się w piersi.

Poszedł zamknąć te drzwi, a potem wrócił i usiadł tuż obok niej.

– Sama zaczęłaś, milady.

Czy on musi być taki zadowolony z siebie? Choć w sumie jest to raczej miłe.

– Nie przeczę – odparła, rumieniąc się. Oby uznał, że to z powodu brandy, a nie pocałunku. Poza tym to nie był żaden rumieniec.

– Ale ty się nade mną rozczulałeś…

– I będę to robił częściej.

– Bardzo przepraszam.

– Nie ma za co – odpowiedział z błyskiem rozbawienia w oczach. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego to zrobiłaś?

– Chciałam, żebyś się przestał tak o mnie troszczyć.

– Interesująca strategia. Zadziałała?

– No, nie całkiem. Teraz znowu zaczynasz…

– Pozwól, że wygłoszę kolejną teorię na temat twojego impulsywnego zachowania.

Przesunął palcem po jej brwiach tak czule, że aż ścisnęło ją w żołądku.

– Podobam ci się.

– Podobasz mi się? – Zdmuchnęła pasmo włosów z czoła, jakby chciała odsunąć w ten sposób jego dłoń. A on tylko powtórzył pieszczotę, zupełnie zbijając ją z tropu.

– Nigdy nie słyszałam większego nonsensu.

Podobał się jej tak, jak niektórym kobietom podobają się buciki, kapelusze i desery. Jak promienie słońca, jak woda, jak powietrze, jak…

– Podobam ci się, a do tego przytłoczył cię temat naszej rozmowy i to, co się dziś zdarzyło, więc poszukałaś schronienia w moich ramionach.

– Przecież nie całowałam twoich ramion – mruknęła skonsternowana, próbując oprzeć się o podłokietnik. Christian powiedział to wszystko z zadziwiającym spokojem. Co gorsza, na samą myśl, że być może miał trochę racji…

Och, do diabła. Do cholery. Miał zupełną rację.

– Wcale mi się nie podobasz – odparła, odsuwając uparty kosmyk, który łaskotał ją w nos. – Owszem, jesteś przystojny, jesteś pod ręką. A ja jestem wdową. A wdowy mają dziwne zwyczaje. Tylko proszę cię, nie zaczynaj mi teraz prawić o honorze…

Chyba mu przyłoży, jeśli jeszcze raz poczęstuje ją taką przemową. Uśmiechnął się do niej tak łagodnie, że na pewno nie dał się nabrać. Przysunął się i wziął ją w ramiona.

– Spokojnie, Gilly. Też mi się podobasz.

Gilly. Uwielbiała sposób, w jaki wypowiadał jej imię, choć Greendale uważał, że i imię, i ona są plebejskie i mało ciekawe.

A Christianowi się podobała. Pozwoliła sobie przez chwilę cieszyć się tym wyznaniem, tak jak czasem rozkoszowała się zanurzeniem w wannie przed kąpielą.

– Czy zamierzasz teraz prawić kazania o tym, że cię znienawidzę za to, że mnie napastowałeś oraz o swoim żalu, honorze i podobnych męskich

bzdurach?

– Nie. – Odsunął się odrobinę i zaczął się jej przyglądać. Nie było to po jej myśli, wolałaby sama mu się przyjrzeć.

– Powinienem, ale zmieniłem poglądy na wiele spraw, a przynajmniej tak mi się wydaje. Poza tym, takie grzeczne pocałunki to żadne napastowanie.

To były grzeczne pocałunki?

– Jestem dyskretna – odpowiedziała. – I wiem, jakie mam zobowiązania wobec Lucy…

Zmarszczył brwi, jakby w jej słowach kryło się jakieś dodatkowe znaczenie.

– Nie wiem, czy ja potrafię być dyskretny – odpowiedział niepewnie. – A przynajmniej jeśli chodzi o ciebie. Poza tym, jeśli próbowałaś odwrócić moją uwagę od faktu, że ktoś dwukrotnie próbował ci zrobić poważną krzywdę, to nie wystarczą do tego twoje niewątpliwe wdzięki, milady…

– Podobam ci się. – Z trudem uwierzyła, że wypowiedziała te słowa na głos. W odpowiedzi uśmiechnął się znowu, miękko i przekornie.

– Owszem, podobasz mi się, moja miła. Cała i zdrowa… to doskonałe połączenie. Proszę cię, zgódź się na kilka rzeczy, które zapewnią ci bezpieczeństwo.

– Nie wrócę do Greendale.

Z każdym dniem była o tym coraz bardziej przekonana.

– Nie chcę krępować swoją obecnością Easterbrooka… Marcusa w okresie, gdy zaczyna się tam zadomawiać.

– W żadnym razie nie wrócisz do Greendale. Zostaniesz tutaj, gdzie mogę cię chronić przed wszystkim, z wyjątkiem moich własnych psot.

Spodobało jej się to, choć nie powinno. Mądrzejsza od niej kobieta, a nawet wdowa, pewnie byłaby zgorszona i udzieliłaby mu surowej reprymendy, że przesadnie reaguje na drobne wypadki, że jest paranoikiem i że traktuje ją z wyższością. Ona nawet o tym nie pomyślała.

Przytuliła się do niego w milczeniu.

13

Tortury to intymna relacja, przypominająca złe małżeństwo. Tylko kat i ofiara wiedzą dokładnie o wszystkich cierpieniach i okrucieństwach. Uczestniczą w mrocznym duecie bólu i manipulacji, który odbywa się bez widzów i świadków.

Choć, szczerze mówiąc, Girard nie ograniczał się do fizycznego bólu, starając się wydobyć z Christiana informacje. Z naukową precyzją próbował uzyskać posłuszeństwo, stosując na zmianę ból i przyjemność, okrucieństwo i troskę, ustawiając się w pozycji boga lochów i zarazem jasnego dnia.

Christian nade wszystko bał się, że pokocha swego dręczyciela. Więźniowie dobrze wiedzą, że jest to możliwe, a nawet nieuniknione. Więzi z czasów wolności stają się wyblakłymi wspomnieniami i pozostaje tylko relacja oparta na ograniczeniach i bólu, zrównoważonych litością i szczodrością, które w tym układzie są tak samo odrażające jak zadawanie cierpienia.

Więzień, starając się zachować zmysły, traci kontakt ze światem stworzonym przez sprawiedliwego i dobrego Boga, gdzie na pytania dostaje się racjonalne odpowiedzi, a cierpienie ma sens. Egzystuje odcięty od światła i rozsądku, którego pozostawiają mu tylko tyle, by zachować przy życiu zmasakrowane ciało i zdesperowany umysł.

Girard czasami przyprowadzał mu kobiety, a Christian z wielką ulgą zauważał, że go nie interesują. Ani francuskie markietanki o pustych

oczach, ani mleczarki o policzkach okrągłych jak jabłka, ani – dzięki ci, miłosierny Panie – schwytane przez żołnierzy Angielki, które od czasu do czasu więziono razem z nim w lochach.

Na początku od czasu do czasu trapił go poranny salut, którym jego ciało reagowało na zew natury. Z początku wydawało mu się to uspokajające. Ale z czasem nawet te reakcje zniknęły, bo żeby przeżyć, musiał zobojętnieć na wszystko, włącznie z potrzebami seksualnymi. Potem doszło do tego obrzezanie – jak określił to St. Just, nie bawiąc się w półsłówka. Christian odczuwał to jako pogwałcenie swojej intymności.

Nóż Anduvoira zadał gwałt jego duszy, ale – choć to dziwne – przywrócił mu życie. Po tym okrutnym zabiegu nic go już nie obchodziło, nie miał ochoty się odzywać ani krzyczeć, ani buntować się przeciwko swemu losowi.

Stał się silniejszy przez to, że jedynym pragnieniem, jakie mu pozostało, była wola życia, choć nawet ona…

Hrabina poruszyła się w jego ramionach, zapadając głębiej w sen.

Pozwolił jej na to.

Drzemki pozwalały mu przetrwać długie, niespokojne noce. Jej obecność również mu pomagała. Do niedawna był przekonany, że nie będzie dla niej odpowiednim mężem. Nawet jeśli nie przerażą jej jego blizny – a wyraźnie się ich nie bała – zwierzęca część jego natury pozostała głęboko uśpiona.

Do niedawna.

Potem uznał, że powróciły mu nawyki biologiczne, ale że nie wystarczą, by przetrwać noc poślubną. Dopiero St. Just, ze zwykłą żołnierską szczerością, rzucił uwagę o mnogości hebrajskich dzieci w historii.

Miał rację. Zniekształcenia nie muszą oznaczać uszkodzenia.

Sądząc po niedawnym pocałunku, można było przyjąć, że nie tylko jego serce wracało do życia, ale również i inne organy.

Gilly obudziła się z nowym, cudownym uczuciem ciepła otaczających ją męskich ramion i zdała sobie sprawę, że Christian ułożył ją inaczej, gdy spała. Leżała z głową na jego piersi, a on opierał podbródek na jej skroni.

– Przebudzenie śpiącej królewny…

Powiedział to na poły z rozbawieniem, na poły w zamyśleniu, tonem, który odczuła jak intymną pieszczotę. Każda mądra kobieta, albo nawet wdowa, natychmiast uciekłaby z tej sofy.

Ona przytuliła się do jego ramienia, czując zapach mydła i płóciennej koszuli.

– Pewnie okropnie wyglądam.

Najgłupsza rzecz, jaką może powiedzieć kobieta. Choć zwykle mówi się to, dotykając nieskazitelnie ułożonej fryzury. Gilly zdmuchnęła z policzka zabłąkany kosmyk włosów i spróbowała odzyskać zdrowy rozsądek.

– Wyglądasz… rozkosznie, choć przyznaję, nie do końca nieskazitelnie. Ale teraz będziemy rozmawiać, więc po prostu ułóż się wygodnie.

– Dobrze, Wasza Wysokość. – Specjalnie użyła jego tytułu, żeby się z nim podroczyć. Zamknęła oczy i przytuliła się bliżej.

Greendale, słysząc taki ton, zawsze…

Nie, nie będzie o nim myśleć.

– Czy będziesz mnie tak tytułować, kiedy znajdę się w tobie, Gilly? Będziesz mnie nazywać księciem Mercji, kiedy namiętność zaćmi ci umysł i zaczniesz krzyczeć z rozkoszy?

Otworzyła oczy i to, co dostrzegła w jego oczach, sprawiło, że natychmiast usiadła. Nie żartował. Naprawdę czekał na jej odpowiedź.

Och, do licha. W dodatku nazwał ją Gilly, i powiedział to tym niskim, namiętnym tonem. Oto skutki impulsywnych pocałunków.

Wstała, napiła się nieco wody i przysiadła na obmurowaniu kominka, oddzielona niskim stolikiem od księcia wyciągniętego na sofie.

Kiedy zdążył nabrać takich mięśni? Jak mu spojrzeć w oczy, kiedy sama zachowała się uwodzicielsko, i to dwukrotnie?

– Sama przyznasz, że dwa wypadki w odstępie kilku dni to niebezpieczny zbieg okoliczności. Co najmniej.

Pociągnął łyk wody ze szklanki, którą postawiła na stoliku. Przez cały czas patrzył na nią znad tej szklanki, i w dodatku pił z tego samego miejsca co ona. Gill poczuła falę paniki, kiedy zrozumiała, co to oznacza.

Niepotrzebny dramat z powodu tych paru pocałunków.

Tylko że jemu wcale nie chodziło o pocałunki. Zaczął na nią patrzeć inaczej, tylko przez to, że pękł jej popręg przy siodle.

– Uważam, że to zwykłe wypadki, i tyle. Koła czasem odpadają od powozów, jeźdźcy czasem spadają z koni. To zwyczajne rzeczy.

– Czy w ciągu ośmiu lat twojego małżeństwa z Greendale'em coś takiego przydarzyło ci się choć raz?

– Nie – odparła, próbując skupić się na kwestii swego bezpieczeństwa. Niezbyt jej się to udawało, bo jej ciało było aż nazbyt świadome bliskości księcia. „Kiedy będę w tobie…”

– W takim razie usłuchaj mnie, milady, kiedy proszę, żebyś poza domem zawsze była w towarzystwie co najmniej dwóch lokajów albo w moim, dobrze?

Niezrażona jego lwim spojrzeniem, zastanowiła się nad jego słowami.

– Chcesz ze mnie zrobić więźnia w tym domu.

Uraza nieco pomogła zwalczyć zaćmienie umysłu i miękkość w kolanach.

– Przez osiem lat kłaniałam się Greendale’owi, nie mając żadnej swobody. Nigdy i za nic nie pozwolę się zdominować innemu mężczyźnie.

Brzmiało to przekonywająco, logicznie i w dodatku było prawdą.

– Staram się chronić twoje życie – odparował, przesuwając palcem po krawędzi kieliszka, który trzymał w dłoni opartej o udo. Odwróciła wzrok, a on mówił dalej.

– Zgodziłaś się zamieszkać w tym domu, więc powinnaś respektować moje decyzje. Nie zamkniemy cię przecież w wieży na resztę twoich dni;

chodzi tylko o zachowanie ostrożności w granicach rozsądku.

Rozsądek nigdy nie był jej mocną stroną. Pamiętaj, że jesteś hrabiną, Gillian. A hrabina…

– W twoich ustach to brzmi tak prosto. Ale w rzeczywistości będą za mną wszędzie chodzić, jakbym była dziewczynką w wieku Lucy…

– W twoich ustach to brzmi tak okropnie. Ale w rzeczywistości wszędzie będą ci towarzyszyć silni mężczyźni, dbający o twoje bezpieczeństwo poza domem. Czy naprawdę aż tak mnie nie lubisz?

Wargi jej zadrgały, jakby to był żart. Christian jednak spoglądał czujnie i z powagą. Nagle uświadomiła sobie, że wpłynęła na głębsze wody, niż zamierzała.

– Jesteś przystojny – odparła z urazą. – Aż za bardzo. Za przystojny, zbyt ładnie pachnący, o zbyt miłym głosie a teraz jeszcze w dodatku nieźle umięśniony. Trudno mi się skupić, kiedy wydajesz polecenia i zachowujesz się jak książę, a kiedy robisz się miły i spokojnie ze mną rozmawiasz, całkiem kręci mi się w głowie.

Przestał wodzić palcem po kieliszku.

– Gilly, pozwól mi się o ciebie troszczyć, przynajmniej przez jakiś czas. Pozwól, żebym podawał ci ramię, gdy idziemy na spacer, pozwól, by lokaje nieśli za tobą kosz do ogrodu. Wybiorę dla ciebie najprzystojniejszych, ale pozwól mi zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Skubała zębami wargę, zła, że jego słowa brzmią tak szczerze.

– Proszę cię, kochana… Nie zdołałem uratować Helen, bo mnie tam nie było. Nie mogłem się zatroszczyć o własnego syna w chorobie. Więc pozwól mi zadbać o ciebie.

Słuchając tego niskiego, poważnego głosu można było łatwo zapomnieć, że opieka może oznaczać ubezwłasnowolnienie. Książę wierzył w to, co mówił i miał rację. Gilly była gościem pod jego dachem. Mogła albo go posłuchać, albo wyjechać. Ale wyjazd wolała odłożyć na później, kiedy

Lucy dojdzie do siebie, a książę nieco zapomni o niewoli i przestanie bać się każdego cienia.

Do tego czasu – i tylko do tego czasu – będzie mu posłuszna, i tylko w sprawie eskorty poza domem.

Na pewno nie dłużej.

Hrabina nie należała do aresztantów, którzy spędzają czas w bezruchu, zresztą Christian wcale się tego nie spodziewał. Kiedy wrócił z porannej przejażdżki, ciągnęła właśnie ze sobą do ogrodu dwóch zaspanych służących, choć słońce dopiero co wstawało nad równiną. Później razem z nim chodziła na spacery z Lucy. Popołudnia spędzała na tarasie albo w ogrodzie, wyszywając, czytając, robiąc koronki albo zajmując się towarzyską korespondencją, którą zlecił jej Christian.

Pewnego popołudnia, widząc, że znowu rusza do ogrodu, postanowił zmiłować się nad lokajami i ich zastąpić.

Postawiła koszyk na ziemi i skrzyżowała ręce na piersi.

– Myślałam, że dziś dotrzymają mi towarzystwa George z Johnem.

– Niestety, będziesz musiała zadowolić się zwykłym księciem – powiedział i wziął koszyk.

– Co dziś mamy w planie, Gilly? Prace ogrodnicze, prawda?

Podał jej ramię. Odpowiedziała wojowniczym spojrzeniem.

– Dziś chciałam zająć się grobami.

Wzięła go pod rękę, wyraźnie zadowolona ze swego pomysłu.

– Znowu chcesz coś przesadzać?

– Owszem, chociaż konwalie już w tym roku nie zakwitną. Za późno na nie.

– Nadejdzie kolejny rok.

Jej taktyka wcale nie zbiła go z tropu. W końcu groby to część żołnierskiego żywota.

Szła obok niego w milczeniu, ale był piękny słoneczny dzień, a Christian po prostu cieszył się jej obecnością. Przyzwyczaił się już, że kiedy wygląda z okna, widzi ją w ogrodzie, że słyszy w korytarzu jej kroki, kiedy idzie przywołać go do pokoju dziecięcego, że widzi ją w blasku świec po przeciwnej stronie stołu przy kolacji.

– Czy ktoś zajmuje się grobem Greendale’a? – spytał.

– Nic mnie to nie obchodzi. Po ślubie zabronił mi pracować w ogrodzie, więc nie będzie korzystał z moich ogrodniczych talentów po śmierci.

Nie była kobietą bez serca – raczej wręcz przeciwnie – ale jej antypatia do zmarłego męża była tak potężna, że aż się zdziwił.

– Powinnaś też nienawidzić Helene – powiedział w nadziei na zmianę tematu. – To, co przypadło jej w udziale, mogło przecież być twoje.

– Książęca tiara? – zatrzymała się, czekając aż Christian otworzy furtkę na rodzinny cmentarz. – Ja też miałam tytuł, choć wiele mi to nie pomogło.

– Wyszła za młodego człowieka, który ją rozpieszczał, przynajmniej na początku, a kiedy związek się rozpadł, przynajmniej zostawił ją w spokoju. Miała dzieci, chłopca i dziewczynkę, wielu przyjaciół i adoratorów, ogromne bogactwo, służbę wszelkiego rodzaju… Słowem – żyć, nie umierać.

Hrabina ruszyła przodem. W sumie ucieszył się, że nie skomentowała ani jego słów ani zdziwienia, z jakim wypowiedział ostatnie zdanie.

– Wezmę koc – powiedziała tylko, wyciągając rękę. Kiedy go podał, rozłożyła go, ale nie przy nagrobkach, tylko przy murku, obok grządki irysów, które wiosną kwitły obficie, a teraz już nieco przywiędły. Zapach tych kwiatów koił jego cierpienie niejednego długiego cichego wieczoru.

– Mamy je porozsadzać?

– Trochę na to za wcześnie, ale lepiej zrobić to teraz. Zdążą wypuścić korzenie przed zimą. Jesienią trzeba będzie wykopać tulipany i podzielić cebulki. Nie musisz mi pomagać.

– Zabrałem jeździeckie rękawiczki.

Opadł na koc obok niej, podał jej jedną rękawiczkę i podniósł lewą rękę. Pomogła mu założyć rękawiczkę, choć ostatnio nauczył się to robić sam.

– Ręka lepiej wygląda – zauważyła, naciągając skórkę na palce. – Paznokcie odrastają, a palce są mniej pokrzywione.

– Trzeba jej zacząć używać. Wprawdzie przy tym boli, ale kiedy nic nie robię, też mi dolega. Przynajmniej stanie się silniejsza i bardziej wygimnastykowana.

Prawą rękawiczkę założył sam, bo Gillian zaczęła mu się przyglądać z wyjątkowo pochmurną miną.

– Zacznij od tego końca – powiedziała, wskazując miejsce łopatką. – Ja zrobię ten drugi. Pod murem są pewnie najbardziej stłoczone.

Przez myśl przemknął mu obraz stosu zakrwawionych ciał pod murem jakiegoś obleganego hiszpańskiego miasta, gdzie gorący wiatr smagał suche równiny, a chmary much wydawały napastliwe bzyczenie.

To byli Straceńcy. Tak nazywano ochotników, którzy poszli na czele szarży, gdy armaty pogruchotały mur. Ci, którzy przeżyli, mieli szanse na awans polowy, co oznaczało podwyżkę żołdu. Ale szli na pewną śmierć.

Ochotników jednak nigdy nie brakowało i zdobywali każde oblężone miasto, przeciw któremu posłał ich Welington.

– Christian?

Spojrzał na łopatkę, którą mu podała.

– Zamyśliłem się.

– Tylko delikatnie. Korzenie są kruche.

Ukląkł, żeby mieć łatwiejszy dostęp do splątanych korzeni i liści, a potem zabrał się do pracy pod wiekowym kamiennym murkiem otaczającym rodzinny cmentarz. Z ziemi wyłoniła się splątana masa korzeni, jak zagadka, którą najchętniej rozciąłby paroma szybkimi ciosami ostrej krawędzi łopaty.

– Cierpliwości – poradziła. – Pomyśl, że są w kiepskim stanie, potrzebują troski i czułości.

Usiadł. Ujrzał w wyobraźni nieskończone rzędy noszy, usłyszał jęki rannych i milczenie zmarłych i umierających. I ten smród…

Dlaczego akurat dziś? Dlaczego te duchy wybrały sobie akurat dzisiejszy dzień na powrót, do jasnej cholery?

– Czy Helene naprawdę tak bardzo rozpaczała? – zapytał, żeby przestać myśleć o tych ponurych bitewnych horrorach.

– Byłam tam – odpowiedziała hrabina, odkładając zapiaszczone, białe kłącze i sięgając po kolejne. – Była kompletnie wyczerpana, tak lękała się o Evana. Easterbrook bardzo się o nią martwił.

– Sama opiekowała się Evanem?

Christian próbował uporać się z bólem palców, a Gilly przez ten czas uwolniła kolejne kłącze z kłębowiska innych.

– Brakowało jej cierpliwości, ale rzeczywiście się o niego troszczyła, stale do niego zaglądała, a poza tym spędzała dużo czasu nad listem do ciebie. Chciała cię poprosić o powrót do domu.

– Nie wróciłbym.

Wróciłby, gdyby nie to, że wtedy był już w niewoli. Jakie to dziwne, że życie potrafi tak zgrać życiowe tragedie, że stają się jednym pasmem smutku.

– Wróciłbyś – odpowiedziała, odkładając drugie kłącze. – Nawet Greendale się nie sprzeciwiał, kiedy mu powiedziałam, że do niej jadę. Nie wiedziała, co robić, jak sobie z tym poradzić.

– Przedtem życie nie stawiało jej dużych wymagań – odpowiedział i nagle zrozumiał, że tuż po ślubie Helene była dużym dzieckiem, a nie dorosłą kobietą. W żadnym razie nie silną, dojrzałą osobą. A już na pewno nie materiałem na księżną. Nie była temu winna, tak jak on nie ponosił winy za to, że znalazł się w niewoli.

– Helene była niesłychanie rozpieszczona i zepsuta. Piękne kobiety bardzo często są traktowane w ten sposób, i źle się to na nich odbija.

Hrabina pochyliła się nad grządką, żeby lepiej manewrować łopatką.

– Ale kiedy Evan nie przeżył, zaczęła się o to obwiniać. Wydawało jej się, że Bóg zabrał jej dziecko, żeby ją ukarać za to, że pozbyła się ciebie z domu.

– To niesamowite, jak potrafimy nagiąć poczucie winy do okoliczności. Przecież każdy musi umrzeć.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Ty też siebie o to obwiniasz. – Usiadła i zdjęła rękawiczki. – Och, Christian…

Zapatrzył się przed siebie, widząc wilgotne, mroczne mury lochu, w którym trzymano go przez te wszystkie miesiące.

– Girard uważał, że znalazłem się w sytuacji wyboru. – Jego własny głos brzmiał jakby dochodził z wielkiej odległości. – Zachowując milczenie, mogłem ocalić życie niezliczonych ludzi, ale zapewnił mnie, że wyśle zabójców, żeby zabili moją żonę i syna. Opisywał angielską wieś, jakby spędził tam wiele czasu, jakby…

Christian ponuro popatrzył na narzędzie w swojej dłoni. Po co właściwie je trzymał?

– A gdybyś powiedział mu wszystko, co chciał?

– Moi ludzie by zginęli, a z nimi wielu innych. Tysiące.

Wydała stłumiony okrzyk przerażenia i objęła go w talii.

– Moja rodzina była niewinna – powiedział. – Nie zabiłem ich przecież. Groźby Girarda były tylko okrutnym zbiegiem okoliczności, zresztą szybko z nich zrezygnował. Były jednym z wielu narzędzi w jego arsenale. Wiem o tym, ale żałuję, że nie było mnie w domu. Gdybym był, Evan by się nie przeziębił, a Helene by żyła.

Doszedł do tego wniosku wiele tygodni temu, gdy Easterbrook powiedział mu o śmierci księżnej i syna. Wtedy poczucie winy wydało mu się oczywiste jak katechizm. Teraz, w piękny letni dzień, brzmiało to niezbyt sensownie, ale wciąż atrakcyjnie.

– Helene szczodrze dawkowała sobie laudanum – powiedziała Gilly. – Dobrze o tym wiesz. Przypomnij sobie wszystko, Wasza Wysokość. Groziła, że się go napije w noc poślubną…

Popatrzył na rosnący stos kłączy irysów, leżący na kocu. Owszem, Helene wzięła trochę makowego odwaru, zanim poszli do łóżka i była niezwykle zrelaksowaną panną młodą. Nie rozumiał, dlaczego inne kobiety nie stosują tej samej sztuczki.

– Ale gdybym był w domu, zaopiekowałbym się małym – powiedział. To był najokrutniejszy z demonów, które go dręczyły. Dorosła kobieta potrafi zadbać o swoje sprawy i o zdrowie, w odróżnieniu od raczkującego malucha.

– Sam powiedziałeś, że zakazano ci wstępu do pokoju dziecinnego. – Gilly rozmasowała mu miejsce na środku pleców, gdzie zagnieździło się uporczywe zimno, choć dzień był piękny i ciepły.

– Pogoda nie była ani wietrzna, ani nawet szczególnie wilgotna. Evan był zdrowym dzieckiem, wszystko zaczęło się od lekkiego kataru.

– Czy puszczali mu krew?

– Helene powiedziała, że jesteś temu przeciwny, więc nie.

To było coś. A więc szanowała jego życzenia i oszczędziła dziecku przynajmniej tego koszmaru.

– I odszedł zaledwie po tygodniu?

– Tak jest, a Helene szalała z rozpaczy, może nawet poczucia winy. Potem dostała wiadomość, że zaginąłeś bez wieści…

– Że zaginąłem, a nie poległem? – To było ważne, choć zrozpaczona matka mogła nie zauważyć różnicy.

– Że zaginąłeś. Marcus dostał urlop, żeby jej to powiedzieć osobiście i zapewnił ją, że robią wszystko, by cię odnaleźć.

– Więc dlaczego, do jasnej cholery, tak beztrosko brała te swoje nasenne leki? Dlaczego ryzykowała życiem?

– Wcale nie jesteś obojętny.

Powiedziała to z taką powagą, że musiał się odwrócić i zaryzykować spojrzenie w jej stronę.

– Dobry Boże, oczywiście, że nie. Była moją żoną. Kochałem ją na swój sposób, i chociaż jej śmierć uznano za przypadkową, to ona sama przypadkowo nadużyła śmiercionośnego leku. To prawie samobójstwo, Gilly, które zapisano jako wypadek ze względu na mój tytuł, a może ze względu na jej córkę. Gdybym tam był, nic takiego by się nie zdarzyło.

– Nie myśl tak. – Pochyliła się ku niemu i przytuliła się twarzą do jego ramienia. Drugą ręką wciąż masowała jego plecy.

– Helene obwiniała się za śmierć Evana i za to, że się ciebie pozbyła z domu, choć nie spłodziliście drugiego dziedzica. Wyła z rozpaczy jak ranne zwierzę, ale to przecież nie była ani jej wina, ani twoja. Sam to powiedziałeś. Każdy musi umrzeć. Każdy, bez wyjątku. Zamiast przeklinać siebie, że wzięli cię do niewoli, powinieneś się cieszyć, że przeżyłeś.

Potrząsnęła go za ramię, a potem uklękła i objęła go ramionami.

– Helene miała wybór – dodała. – Jeśli postanowiła odebrać sobie życie, nie mogłeś nic na to poradzić. Masz córkę, będziesz miał więcej dzieci, będziesz się śmiał, kochał i żył pełnią życia.

– Myślisz, że się zabiła?

Hrabina usiadła na piętach.

– Tylko ona wie, co chciała zrobić, ale nigdy mi się nie zwierzała, że chce umrzeć. Ale po jednej dawce łatwo zapomnieć, ile się wzięło i kiedy. W półmroku można nie policzyć kropel, dni zlewają się w jedno, podobnie jak wspomnienia. Niejedna chora osoba zginęła przez laudanum.

– Jeśli ona rzeczywiście odebrała sobie życie… – Christian odłożył łopatkę na koc. – Nie mogę jej winić. Ja zaginąłem i podejrzewano, że poległem, jej syn także odszedł…

Ziemia była wszędzie – na jego rękawiczkach, na spodniach, na kocu Gilly. Ta sama ziemia, z której wyrastały kwiaty, była ostatnim miejscem spoczynku dla ludzi, których niegdyś kochano.

– Nie możesz też winić siebie, Christianie. Helene ani słowem nie wspomniała, że gardzi tobą z powodu uwięzienia. Nigdy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż wreszcie hrabina wyciągnęła kolejne kłącze, rzuciła je na stos i znowu usiadła.

– Powinnam cię przeprosić.

– Za co?

– Bo myślałam, że obojętnie traktujesz ich śmierć.

– Ty też masz zaległości w tej dziedzinie – powiedział, ale czuł taką pustkę w głowie, że nie chciał się nad tym rozwodzić. Pustkę i dziwną lekkość. – Każdy inaczej przeżywa żałobę.

Skinęła głową i podała mu łopatkę. Miał wrażenie, że po tej rozmowie korzenie łatwiej wychodzą z ziemi.

Gilly zmusiła się, by skupić się na pracy, ale buzował w niej gniew i niedowierzanie. Co to za człowiek, który zmusza innych, by wybierali między towarzyszami broni a rodziną? Nieważne, że ten cały Girard szybko przestał dręczyć tym Christiana. Nasiona poczucia winy padły na żyzną glebę i rozwijały się, pozbawiając więźnia zdrowego rozsądku.

Obserwując, jak Christian atakuje nieszczęsne irysy, Gilly nagle zrozumiała, że też próbował odebrać sobie życie, a przynajmniej na serio to rozważał. Podejrzewała to już wcześniej, szczególnie kiedy zobaczyła go kiedyś z brzytwą w dłoni i błędnym spojrzeniem błękitnych oczu.

Boże.

Boże…

Albo szatanie. Od dawna przestała rozumieć, dlaczego ludzie są lojalni wobec Pana, skoro tak wiele jego dzieci niewinnie cierpi w zapomnieniu. Tylko okrutny Bóg pozwala na śmierć małych dzieci albo sprawia, że starcy cierpią, czekając na śmierć w samotności po odejściu małżonka.

Po raz kolejny podziękowała w duchu za to, że jest wdową.

– Masz w tym koszyku coś do picia, lady Greendale?

Wolałaby, żeby nazywał ją Gilly i nie używał tego okropnego tytułu.

– Zimną herbatę. Proszę bardzo. Świetnie ci idzie z tymi irysami.

O wiele lepiej niż jej samej, ale przecież był silniejszy.

– Pewnie zmasakrowałem te w ziemi co najmniej tak samo jak te w twoim koszyku.

Usiadł na piętach i otarł czoło rękawem. Wcześniej zdjął mankiety i rozpiął kołnierzyk koszuli.

– To nie są blizny od noża – powiedziała, dotykając wewnętrznej strony łokcia.

Odstawił dzbanek z zimną herbatą i pozwolił jej badać palcami czerwone, okrągłe blizny, które wyglądały całkiem znajomo.

– Poparzenia od papierosa. Bolą jak cholera, ale szybko się goją.

– Ten… ten.. Girard, prawda? To był diabeł wcielony. Słusznie chcesz jego śmierci, ale moim zdaniem powinien żyć długo wśród wspomnień zbrodni, jakie popełnił.

– Interesująca teoria, ale akurat za te blizny odpowiada jego niezwykle pomocny przełożony. Zdaniem Girarda oparzenia były prostackie, brudne i podatne na infekcje. To ostatnie szczególnie mu się nie podobało.

– Miejmy nadzieję, że mówił to z doświadczenia, bo oparzenia są naprawdę bolesne a on szczególnie zasługuje na cierpienie. Jak mało kto.

Książę zrobił dziwną minę, jakby chciał się uśmiechnąć, ale nie miał odwagi.

– Bardzo jesteś dziś krwiożercza, hrabino. Czy chce ci się pić?

– Nie, dziękuję. Jak tak można? W jednym zdaniu opowiadasz mi o torturach, a w następnych proponujesz mi coś do picia.

– Bo podejrzewam, że jesteś spragniona. Jestem nieomalże wdzięczny za te blizny…

Gilly przetarła czoło dłonią w rękawiczce i oczywiście obsypała sobie cały dekolt ziemią.

– Bzdury opowiadasz, Wasza Wysokość.

– Och, w dodatku zostałem zdegradowany do Waszej Wysokości.

Siedział na kocu, wyciągnąwszy jedną nogę przed siebie. Drugą podciągnął pod brodę.

– Te blizny upewniają mnie, że rzeczywiście byłem w niewoli, że tego wszystkiego nie zmyśliłem. Kiedy nie masz na nic świadków, wspomnienia stają się… podejrzane.

Popadł w bardzo dziwny nastrój. Gilly była tak wściekła na tego całego Girarda, że chętnie przyczyniłaby się do jego gwałtownej śmierci. Nieomal. Dzięki Bogu, książę był w stanie zapanować nad takimi małostkowymi reakcjami.

– Zdejmuj koszulę, Wasza Wysokość.

– Słucham? – Ale nie wstał i nie odszedł. – Dzień jest taki ładny, dlaczego więc chcesz mnie oglądać bez ubrania, hrabino?

Jakby pogoda miała dla niej jakieś znaczenie…

– Opowiesz mi… – zaczęła, kiedy się położył i zamknął oczy. – Opowiesz mi o każdej z tych cholernych ran. Wszystko, co pamiętasz.

– Nie.

Przysunęła się do niego i zaczęła rozpinać koszulę.

– Właśnie, że tak.

– Gilly… – Położył dłoń na jej dłoni. – Ja sam muszę dźwigać ten krzyż.

Tak jakby mogła skraść wspomnienia pełne cierpienia.

– I tak będziesz go nosił, niezależnie od tego, czy pokażesz mi je, czy nie. Przecież już cię widziałam. To tylko ciało.

Dalej rozpinała koszulę, oczekując, że Christian wstanie i odejdzie. Rozchyliła ją i zmierzyła spojrzeniem zniekształcone ciało. Kiedyś wydawało jej się, że lepiej na nie nie patrzeć, bo to byłoby głupie i prostackie.

Teraz wiedziała, że powinna to zrobić.

Przesunęła palcem po mostku, wyczuwając na skórze długą, grubą pręgę.

– Opowiedz mi o tej.

Westchnął głęboko, ale nie wstał.

– Girard zagroził, że wytnie mi serce. Tego dnia tracił już cierpliwość. Zwykle zapominamy, że wojna była ciężka także i dla Francuzów…

Gilly wciąż przesuwała palcami po bliźnie.

– Co jeszcze powiedział…

– Powiedział… – Książę uniósł głowę i spojrzał jej w oczy z miną pełną rezygnacji. – Powiedział, że wytnie mi serce z piersi i da do zjedzenia strażnikom, bo jest tak samo twarde jak to, co dostają do jedzenia. Ryczeli ze śmiechu, a ja cieszyłem się w duchu, bo w ten sposób zdradził się, że jego garnizon prawie głoduje.

Gilly wcale to nie rozbawiło, podobnie jak księcia, który umilkł na chwilę, położył dłoń na sercu a potem podjął opowieść. Kiedy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, cienie się wydłużyły, a on dopił resztę wystygłej herbaty, Gilly pomogła mu włożyć koszulę. Złożyli koc, ale kosz zostawili lokajom do sprzątnięcia. Wrócili do domu, trzymając się za ręce.

14

Christian zwykle tak źle sypiał, że dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że to nie koszmar senny go obudził, tylko coś o wiele bardziej rzeczywistego.

Był chory. Żołądek wywracał mu się do góry nogami, serce waliło jak młotem, a wszystkie kości bolały.

W dodatku drzwi do sypialni były zamknięte na klucz.

Przede wszystkim zwymiotował do nocnika, który na szczęście był pusty. Potem wymiotował raz za razem, aż nie miał już czym. Próbował wstać, ale zakręciło mu się w głowie.

Kominkowy zegar wskazywał ósmą wieczór. Przypomniał sobie, że przyszedł do sypialni, żeby się przebrać do kolacji, i zachciało mu się spać.

Jak długo był nieprzytomny?

Znowu próbował wstać, ale udało mu się tylko uklęknąć.

Ruszył więc na czworakach.

Tak, jak wydostał się z Château. Nie był specjalnie dumny z tego wspomnienia. Był wtedy słaby i długo przywiązany do pryczy, więc kończyny nie chciały go słuchać. Ale rozpaczliwie wyrywał się na wolność.

Drzwi nieco się poddały, więc zdwoił wysiłki. Zamek stawiał piekielny opór, pewnie dlatego, że sam nie był w stanie doliczyć się własnych palców. Upadł na podłogę i walczył z suchymi wymiotami.

Kiedy znowu otworzył oczy, zorientował się, że drzwi na korytarz są lekko uchylone, więc zmusił się, by zawołać o pomoc.

Z jego gardła wydobył się przedziwny, skrzeczący dźwięk. Przeraził się, że głos go opuści w największej potrzebie, bo przecież miesiącami go nie używał, nie chcąc się odzywać do ludzi. Ta straszna myśl pobudziła go do działania. Stanął na czworakach, potem usiadł i zawołał donośnie:

– Gillian!

Jej sypialnia była naprzeciwko – ostatnio wciąż o tym myślał. Umieścił ją w rodzinnym skrzydle pałacu, a nie w gościnnym. Ostatnio się o to spierali.

– Gillian!

Trzeba się będzie samemu wydostać na korytarz…

I nagle drzwi się otworzyły, a ona wpadła do środka w czarnym szlafroku, ozdobionym haftami, które tańczyły w rytm jej kroków.

– Książę? Christian? – Z zawrotną szybkością zjawiła się przy nim. Już sam jej zapach podziałał na niego uspokajająco.

– Co się dzieje? – Przesunęła dłońmi po jego twarzy. – Jesteś chory…

– Zawołam lokajów, żeby…

Potrząsnął głową.

– Żadnych lokajów.

– Nie dam rady cię podnieść.

– Pomóż… mi. – Wyciągnął rękę, ale przez to stracił równowagę i o mało się nie przewrócił.

– Zamknij oczy – powiedziała.

Z pomocą Gilly udało mu się w końcu wstać i przejść przez pokój.

– Schodki do łóżka – ostrzegła.

Po dwóch nieudanych próbach padł w końcu twarzą w pościel. Udało się.

– Zwymiotowałeś herbatę, którą wypiłeś na dworze. To pewnie letnia grypa..

– Gillian, zamknij drzwi… na klucz…

Usiadła obok niego, bo jakiś cudem udało mu się ułożyć na plecach.

– Zamknij… te cholerne drzwi.

Od zapachu własnych wymiocin zaczęło mu się znowu robić niedobrze. Nie zniósłby, gdyby go zobaczyła podczas wymiotów.

– Mam zamknąć drzwi?

– Nikt inny…

Przełknął ślinę, mając wrażenie, ze pokój wiruje wokół niego, choć leżał na łożu, które prawdopodobnie od dwustu lat grzecznie stało w tym samym miejscu.

– Trucizna.

Na wszystkich trzech jej twarzach odbiło się zdziwienie.

Kiedy Christian spostrzegł, że zrozumiała, natychmiast stracił przytomność.

Gilly nie pozwoliła księciu umrzeć. Kilka godzin trzymała go w chłodnej kąpieli, by zbić gorączkę, potem otulała kocami, gdy trząsł się z zimna, przytrzymywała miednicę, kiedy miał suche wymioty i pozwoliła sobie wyłamywać rękę, kiedy targały nim skurcze, jęczał, trząsł się i klął.

Kiedy wracała mu przytomność, musiała przysięgać, że nikomu nie otworzy drzwi i nikt nie zobaczy go w chwilach takiej słabości. Posłała więc wiadomość do kuchni, że nie chcą kolacji i przygotowała się do walki z chorobą.

– Nie jestem chory – wykrztusił koło północy. – To była trucizna.

– Nie masz już gorączki – powiedziała, przykładając mu rękę do czoła. Wymioty też ustąpiły. Cokolwiek by to było, już mija.

– Módlmy się, żebyś miała rację. I nawet nie próbuj pić tej wody.

– Pić mi się chce, do cholery! – Ale odstawiła szklankę. – Mam przynieść karafkę od siebie?

– Piłaś z niej przedtem?

– Owszem. Zanim się źle poczułeś. I nie mam żadnych objawów.

– To ją przynieś, ale szybko i po cichu.

– Jeszcze nawet nie świta, Christianie. Kto by mnie zobaczył?

Wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Może rzeczywiście miał rację, może ktoś go chciał otruć? Może komuś nie podobał się powrót zaginionego księcia i chciał go z powrotem posłać do krainy umarłych?

A może w niewoli złapał jakąś straszną chorobę, która właśnie zaczyna się ujawniać?

Kiedy wróciła, Christian siedział na łóżku, mając na sobie tylko kalesony.

– Albo jest ci lepiej, albo potrzebujesz, żeby ktoś ci natarł uszu.

– Może i jedno, i drugie.

Wstał, przytrzymując się filara wielkiego łoża. Milczała, gdy ruszył w stronę parawanu, zasłaniającego kącik do mycia.

– Napij się wody.

Postawiła karafkę na toaletce, gdzie leżały przybory do golenia, szczotka do włosów, grzebień i lusterko.

– Muszę umyć zęby – oświadczył i wszedł za parawan.

– Ja prześcielę łóżko. – Mruknął w odpowiedzi coś, co uznała za zgodę. I bardzo dobrze, bo pościel naprawdę trzeba było zmienić. Otworzyła drzwi balkonowe i wystawiła przykryty nocnik do drugiego pokoju.

Po chwili pojawił się książę, blady, ale nieco bardziej zadbany. Włosy zaplótł z powrotem w harcap i umył twarz.

Pomógł jej ściągnąć z łóżka prześcieradło, sprawnie, jak każdy uczeń szkoły z internatem i każdy żołnierz.

– Ty nie uważasz, że to była trucizna – powiedział.

– Nie wiem, co myśleć. Oskarżano mnie o otrucie mojego zmarłego męża. To byłoby straszne, gdyby teraz mnie oskarżyli, że otrułam ciebie.

Zwinął pogniecioną pościel i rzucił ją za parawan. Gilly wyjęła czystą ze skrzyni u stóp łoża.

– Większość posiłków jadamy razem – powiedziała. – A tylko ty miałeś te objawy.

– Tylko ja w całym domu? – Wsunął skraj prześcieradła pod materac. Gilly zrobiła to samo po przeciwnej stronie łóżka.

– Tak, i nie tylko w domu, ale i w całym sąsiedztwie. Przynajmniej tak twierdzi George.

– Wierzysz mu?

– To jeden z lokajów, którzy mają mnie pilnować, więc mu wierzę. Poza tym liczy na awans, kiedy majordomo jesienią przejdzie na emeryturę. Wątpię, żeby próbował ci zaszkodzić.

Książę wpatrywał się w na pół pościelone łóżko, jakby to była szachownica w połowie rozgrywki.

– Nie mnie, tylko tobie.

– Nie zaczynaj od nowa. I tak jestem zdenerwowana.

– Próbowaliśmy dziś pomarańczy? – Usiadł na materacu.

– Nie, dzisiaj ich nie jadłam.

Usiadła obok niego, próbując przypomnieć sobie, co jadł i pił tego dnia.

– Herbata – powiedzieli jednocześnie.

– Miała być dla ciebie – dodał. – W ostatniej chwili zwolniłem lokajów i sam do ciebie wyszedłem, bo się za tobą stęskniłem i miałem serdecznie dość ksiąg rachunkowych.

Odwróciła głowę, niepewna, jak potraktować to zwierzenie.

– Wypiłem prawie wszystko. Czy ty zwykle dużo pijesz, kiedy pracujesz w ogrodzie?

– Owszem, jeśli jest tak gorąco jak dzisiaj – odpowiedziała, przerażona, że jego domysły mogą okazać się prawdą.

– Ważę prawie dwa razy tyle co ty, Gilly. Ktoś chciał cię zabić.

Objął ją, a ona mocno się do niego przytuliła.

Świadomość, że pod jego własnym dachem ukrywa się wróg, obudziła wojskowe nawyki Christiana. Cieszył się, że wróciła ta część jego natury. Zbyt długo czuł się jak więzień, a teraz nagle był znowu gotów do walki.

Zemsta to świetna motywacja, by wrócić do zdrowia, zaś chęć do walki była oznaką tego powrotu.

– Gilly, jeśli ktoś będzie chciał cię skrzywdzić, najpierw będzie musiał poradzić sobie ze mną. Nawet sobie nie wyobrażają, co im mogę zrobić.

– Ale kto mógłby chcieć mojej śmierci? Jestem nikim i niczym, zubożałą wdową, która ma już za sobą najlepsze lata życia.

– Jesteś utytułowaną damą, należysz do rodziny, i ledwie kilka godzin temu uratowałaś mi życie. Poza tym jesteś pewnie zmęczona.

– Jak mogłabym zasnąć, kiedy właśnie od ciebie usłyszałam, że ktoś chce mnie zabić?

Oparła czoło o jego ramię. Wezbrał w nim gniew. Była taka drobna, cicha i spokojna. Zaznała w życiu tyle bólu i cierpienia. A teraz jakiś podły człowiek chciał ją zamordować.

Girard wprawdzie był podły, ale nie brakło mu galijskiej galanterii wobec kobiet. Nie miał litości dla żołnierzy, którzy okrutnie traktowali dziwki i praczki.

– Zostanie pani ze mną, madame. Oboje potrzebujemy odpoczynku, ale nie zmrużę oka, nie wiedząc, co się z tobą dzieje.

Była tak wstrząśnięta, że nawet nie zaprotestowała.

– Miałeś rację – powiedziała smętnie. – Co do tego koła i popręgu mojej Damsel. I herbaty.

Bóg jeden wiedział, jak bardzo chciałby się mylić.

– Nic z tym się nie da zrobić do rana.

– A potem?

– Plany zaczniemy robić, jak oboje odpoczniemy, a ja nabiorę sił po zatruciu.

I kiedy będzie wiadomo, gdzie podziewa się Girard. Pomimo całej galanterii wobec kobiet z garnizonu, był jedyną osobą, która pragnęła udręki Christiana i miała dość rozumu, by uknuć taką piekielną intrygę.

Gilly siedziała przy nim, wpatrując się we własne dłonie spoczywające na podołku. Chciało mu się wyć. Jego hrabina w takim stanie ducha stanowiła smętny widok. Stary Greendale jej nie pokonał. Ale ktoś inny wyraźnie miał na to ochotę.

Ale nie uda mu się to. Już Christian się o to postara.

– Chodź do łóżka.

– Nie mogę. – Wyprostowała się z cieniem dawnej energii. – Służba będzie plotkować.

– Niech sobie plotkuje. Jesteś wdową. Jeśli pragniesz pociechy w swoim smutku, to twoja sprawa, jak już to kiedyś powiedziałaś.

– Nastrój ci się zmienił, Wasza Wysokość.

– Podobnie jak tobie. Jeśli mamy spać w jednym łóżku, mów mi, proszę, po imieniu.

Wyprostowała się sztywno. Ten gest źle wróżył mężczyźnie, który pragnął paru godzin snu, zanim rano ruszy do walki.

Należało podjąć drastyczne środki, bo ta sytuacja mogła się źle skończyć.

– Świetnie. Daj się zatem zabić, żeby ponownie pogrążyć w żałobie mężczyznę, który ledwie doszedł do siebie.

Oparł się o wezgłowie, zakładając obie ręce za głowę.

– Zostaw w rozpaczy jego jedynie dziecko, zniszcz mój autorytet głowy rodziny i miejscowego sędziego…

Gilly przycupnęła na materacu, wielkim jak boks dla źrebiących się klaczy.

– Porzuć mnie w otchłani poczucia winy i bezsilnej wściekłości – mówił dalej. – Niech spędzę resztę mojego życia na gorących modlitwach za twoją duszę, wprawdzie nieśmiertelną, ale przy tym niezmiernie upartą i nierozumną. Pewnie się rozpiję, a zważywszy na kiepski stan mojego zdrowia po tym, co przeszedłem…

– Cicho bądź. – Przytuliła się do niego. – Zostanę z tobą, tylko bądź cicho.

Ułożył się na boku, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. A potem zamilkł, spełniając jej życzenie.

Gilly obudziła się i ogarnęły ją dwa uczucia, z których pierwsze łatwo było odczuć i opisać: ciepło. Książę w dalszym ciągu tulił ją do siebie i rozgrzewał jak koc.

Drugie uczucie było mniej znane i mniej cielesne: czuła się bezpieczna. Od czasu swego ślubu nie zaznała takiego wszechogarniającego spokoju.

Właśnie wtedy poruszyła się jego lewa, zmasakrowana dłoń i czule objęła jej pierś. Gilly usłyszała i zarazem poczuła westchnienie. Miała nadzieję, że książę poruszył się przez sen, przeżywając jakieś pomniejsze małżeńskie wspomnienie.

Tyle że dla niej to nie było „pomniejsze”.

Poza tym nie byli małżeństwem.

Jego ręka poruszyła się znowu, bardziej zdecydowanie, a ją ogarnęła fala gorąca napływającego z dołu brzucha i spomiędzy ud. Położyła dłoń na jego dłoni, żeby przerwać te pieszczoty.

– Tak myślałem, że nie śpisz.

Jego niski głos odezwał się zza jej ucha. A potem wargi musnęły jej szyję tuż przy ramieniu.

– Przestanę, jeśli naprawdę tego chcesz, Gilly. Takie są skutki, kiedy odważne wdowy podejmują się opieki nad mężczyznami, a ja jestem prawie pewny, że ci się podobam.

Pragnęła go, a on pragnął jej. Byli dorośli i niezwiązani z nikim. A Christian przestał w końcu ględzić o honorze i…

Poczuła na ramieniu jego zęby, które skubnęły skórę i przesunęły się w dół. Zamknęła oczy, rozkoszując się jego objęciami, ciepłem, pożądaniem i samotnością.

Zanim zaczęła się nad tym zastanawiać, pozwoliła sobie przez chwilę radować się słodyczą zemsty.

Greendale mógł być przyzwoitym mężem.

Miał doświadczenie, Gilly nie była jego pierwszą żoną, więc mógł skorzystać z tego doświadczenia i okazać jej troskę.

Zamiast tego poznała, co to wstyd, rozpacz i brutalność, a teraz… teraz leżała w łóżku z mężczyzną, który wiedział, jak dbać o kobietę i jak ją zadowolić. Miała nadzieję, że Greendale przewraca się teraz w grobie i próbuje pazurami wyrwać się z piekła.

Christian zmienił pozycję i na moment ogarnęło ją osamotnienie – fizyczne i psychiczne zarazem, ale za moment znowu poczuła jego bliskość. Przekręcił ją na plecy i ułożył się na niej.

– Rozsuń nogi, moja miła. Zrób dla mnie miejsce albo wygnaj mnie na noc na balkon.

– Nie odchodź.

Tego jednego była pewna. Nie chciała zostać sama w tym wielkim łożu. Ale co do reszty… Pożądanie wydało jej się zarazem słuszne i niemoralne. Za chwilę będą ze sobą, ale nie jako małżeństwo.

Nie miała ochoty rozmawiać z nim na ten temat.

– Przestań się zastanawiać, droga pani. – Uniósł się na przedramionach, a na brzuchu poczuła ciepło – dowód, jak bardzo był podniecony.

– Ja nie mogę… – W ciemności nie widziała jego twarzy i nie mogła odczytać jej wyrazu.

– Nie poganiaj mnie.

Chyba zaśmiał się cicho, bo jego brzuch zadrżał przy jej ciele. Byli tak blisko siebie…

– Za nic na świecie nie będę się śpieszył. – Poczuła jego wargi na skroni, a potem na powiekach, brwiach, podbródku… tylko od czasu do czasu na wargach.

– Podoba ci się ta ciemność, bo uczysz się mnie przez dotyk.

Poza tym ciemność ukrywała jego blizny. Gilly rozumiała to o wiele lepiej, niż mu się wydawało.

W przypływie odwagi sama poszukała jego warg.

– Mnie też się podoba.

Wyczuwała w nim nieskończoną cierpliwość… Tak więc dopiero w wieku dwudziestu sześciu lat dowiedziała się, jak całują się kochankowie. Językami, wargami, smakując się czule, jęcząc cicho, przytulając się, by poczuć własne pożądanie, wyrażając głód swych ciał dłońmi i wargami.

– I kto tu kogo pogania? – spytał.

Czyżby sobie z niej żartował?

– Czy to znaczy, że robię coś źle? Tak myślałam. Powiedz mi więc, co mam robić. Zrobię wszystko, co powiesz.

Tylko nie zostawiaj mnie teraz.

Od męża starała się odsunąć jak najszybciej, brzydziła się każdym jego dotykiem, każdą wizytą w sypialni. Christianowi chciała się oddać na zawsze.

– Hrabina, która jest tak zgodna, napełnia mnie niepokojem – powiedział, skubiąc płatek jej ucha. – Choć ja również jestem twoim niewolnikiem, i tak powinno być w łóżku. Mogłabyś, na przykład, poprosić, żebym zajął się twoimi niezwykle wrażliwymi piersiami…

Pochylił głowę i trącił sutek nosem. Zacisnęła palce na jego włosach, od dawna już rozplecionych.

– Zechcesz chyba zdjąć ten szlafrok, co, Gilly?

Pewnie, że chciała. Już, natychmiast. Klęknął nad nią okrakiem i szlafrok natychmiast zniknął, odleciał w ciemność.

– Tak lepiej, prawda? – oparł policzek na jej nagiej piersi. – I dla mnie, i dla ciebie.

– Książę…Christianie….

Uniosła się, szukając jego ust. Zależało jej na tym bardziej niż na poczuciu godności.

– Proszę cię.

– Żyję tylko po to, by cię zadowalać.

Takie oświadczenie powinno zabrzmieć żartobliwie albo przynajmniej ironicznie, ale dla Gilly było przysięgą. Zamknął wargi na jej sutku i pociągnął go lekko, aż wygięła się w tył i zaparło jej dech w piersiach.

– Spodobało ci się, o ile się nie mylę? – spytał z zadowoleniem.

– To… aż za wiele.

– Za wiele przyjemności czy intymności?

– Co za pytanie. – Szukała w myślach odpowiedzi, ale on zajął się drugą piersią, jakby wargami kierował falą pożądania przepływającą przez jej ciało. Rzeczywiście rozkosz była wielka i intymna. A on doskonale wiedział, jaki zamęt budzi w jej ciele.

– Gdyby ci się nudziło albo na przykład zapragnęłabyś jakiejś odmiany, mogłabyś mnie dotknąć raz czy dwa.

Dotknąć? Rękami? Ale gdzie są jej ręce? Ach, oparte o jego ramiona. Pogładziła dłońmi jego skroń, a potem pofolgowała od dawna skrywanemu pragnieniu, by zanurzyć palce w jego gęste włosy. Pachniały różami, ale to nie było jej mydło.

– Pachniesz różą – podniosła jedwabiste pasmo do nosa a potem pogładziła go nim po policzku.

– Ten zapach przypomina mi ciebie. – Przestał skubać jej pierś i przeniósł się niżej, jakby chciał w ten sam sposób potraktować jej brzuch.

Brzuch?

– Dokąd się wybierasz? – Przytrzymała go za włosy. – Nie będę cię mogła całować, jeśli znikniesz pod kołdrą.

Znieruchomiał na moment, a potem znowu ułożył się na niej.

– Twoje życzenie jest moim najgorętszym pragnieniem…

Na niebiosa, chyba sięgnął do rocznego zapasu najczulszych pocałunków świata. Jego język pieścił ją, dręczył, zaspokajał i uwodził znowu. Kiedy się nią nasycił, zachęcił, żeby oddała mu pieszczoty. A w niej cały czas narastało napięcie i pożądanie.

– Twój… Christian… – Otoczyła jego biodra nogami. Jęknął na poły żartobliwie, by dać jej do zrozumienia, że jego cierpliwość się kończy, choć jeszcze trwa.

Podłożył jej rękę pod szyję, a drugą zaczął pieścić piersi. Jeśli jego wargi były uwodzicielskie, to palce powinny zostać zakazane ustawą Parlamentu.

– Musisz mi powiedzieć, czy chcesz czegoś więcej – szepnął jej prosto w ucho. – Powiedz mi to, Gilly.

Skinęła głową wtuloną w poduszkę i wygięła się, by być bliżej jego dłoni. Ale on chciał słów.

– Chcę…

– Chcesz mnie? Całego?

Teraz z kolei on się wygiął, tak że poczuła w intymnym miejscu pieszczotę jego członka.

– Chcę ciebie – przyznała.

– Więc będziesz mnie miała.

Ujął w dłoń jej pierś, aż jęknęła z pożądania. Jego palce wiedziały dobrze, jak ją rozpalić, pocałunki stawały się coraz gorętsze, aż poczuła, że opuszczają ją resztki równowagi.

– Christian… Christian… proszę cię. Nie wiem jak…

– Ale ja wiem – odpowiedział. – Zaufaj mi, dobrze?

Znowu poczuła jego męskość na swoim ciele. Naparła na niego, pragnąc go coraz bardziej.

– Musisz powiedzieć to na głos. Powiedz, że tak.

– T-tak…

Zwolnił, zaczął się poruszać coraz bardziej leniwie, a ona miała ochotę krzyczeć i uderzać go w plecy pięściami.

– Masz powiedzieć tak – przypomniał. – „Tak, Christian”.

– Tak, Christian, ale daj mi to już.

Uniosła biodra, by przestał wreszcie ocierać się o nią i by ich ciała połączyły się ze sobą. Tego właśnie pragnęła, choć niczego nie wiedziała na

pewno, bo kręciło jej się w głowie jak w obłędzie.

– Och, na litość… Christian.

Wszedł w nią powoli. Dobrze, że była już wilgotna, bo był tak wielki, że mogłoby ją to zaboleć.

– Odpręż się, miła. Weź głęboki wdech i wydech. Nie pójdę dalej, póki się nie rozluźnisz.

Tak bardzo chciała, żeby wszedł głębiej, że zrobiła to, o co prosił.

– Jeszcze raz.

Trwał nad nią bez ruchu, ale dłonią pieścił jej czoło, a potem podparł jej głowę, przytulając ją sobie do ramienia. Ten czuły dotyk sprawił, że westchnęła z ulgi. Wtedy pchnął, a ona znowu westchnęła. Zaczął się w niej poruszać.

– Możesz robić to razem ze mną albo nie. Jeśli nie będziesz się ruszać, wytrzymam dłużej, ale nie bardzo.

Chciała spytać, o co mu chodzi, ale zamknął jej wargi swoimi. Pocałunki były z początku leniwe, ale potem… już nie.

Coś w niej zaczęło mruczeć, rozgrzewać się i ogarniać całe ciało i umysł. Uniosła się, wychodząc na spotkanie jego pchnięciom, a potem starała się go przytrzymać, gdy się wycofywał.

– Bogowie… – szepnął prosto w jej szyję. – I wszyscy święci… Ach, Gilly.

Przyspieszył i przestał być taki delikatny, a jej ciało zaczęło śpiewać.

– Jeszcze. – Chciała mu to szepnąć do ucha, ale chyba zrozumiał jej pragnienie bo odrzucił wszelkie pozory opanowania i posiadł ją w dzikim, zwierzęcym zapamiętaniu.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie ogarnęło ją kompletne oszołomienie. Ich ciała stały się jednym bezmyślnym stworzeniem dążącym ku coraz większej rozkoszy. Przywarła do jego szyi, jęczała, dygotała, drapała paznokciami jego skórę, a potem wszystko zaczęło się od nowa, gdy poczuła w sobie jego nasienie.

Kiedy burza przeszła, zaczął ją gładzić po włosach. Po raz pierwszy w życiu zaznała intymności między kochankami, którzy dzielą się oddechem po zbliżeniu.

– Nie miałam pojęcia – powiedziała, odsuwając mu włosy z czoła. – Nigdy w życiu…

– Ach, Gilly. Wyssałaś ze mnie resztkę sił.

Stoczył się na bok i objął ją ramionami. Poczuła, jak jego penis wysuwa się z niej, ale nawet to było przyjemne, choć przyniosło poczucie pustki.

– Rozpłaczesz się teraz?

– A powinnam?

– Jak mężczyzna ma odpowiedzieć na takie pytanie? Z tego, co sobie przypominam z mojej durnej i chmurnej młodości, niektóre kobiety płaczą. Teraz rozumiem to nieco lepiej niż przedtem.

Przytuliła się do niego i słuchała bicia jego serca. Nie widziała jego twarzy, ale jej ciało nauczyło się już go słuchać.

– Tobie też chce się płakać?

– Może trochę, z radości. – Sięgnął po coś, co leżało za nią.

– Rozsuń nogi.

Poczuła, że podkłada pod nią kawałek flaneli.

– Na wypadek gdyby moje nasienie okazało się nieuprzejme i popłynęło brudzić nam prześcieradło, zamiast zostać w twoim ciele i grzecznie począć dziecko.

Sam wytarł się drugim ręcznikiem. Zdziwiła się, że jego zachowanie nie było upokarzające.

– Rzeczywiście mógłbyś płakać z radości – powiedziała, pocierając policzkiem o jego pierś. – Dobrze to rozumiem.

– Naprawdę? – Powiedział to sucho, ale ze zrozumieniem. – Chyba jednak nie. Podaj mi rękę.

Ujął jej dłoń i położył na swoim miękkim członku.

– Czujesz jakąś zmianę, Gilly?

– Pewnie, że tak. Przecież mężczyźni są… podnieceni przez kilka chwil, a potem, potem jest właśnie taki, prawda?

Czyżby Greendale ją okłamał? Prawił jej dużo różnych złośliwych bzdur, ale wiedziała, że to tylko jego opinie. Opowiadał też o małżeńskich sprawach, ale tu była zdana na jego łaskę i niełaskę.

– Owszem, tak powinno być – odparł, całując jej brew – bo jestem w pełni zaspokojony, ale tutaj…

Poprowadził jej palce na sam koniec członka.

– Nie mam napletka.

Wyczuła, że to jest dla niego ważna chwila, ale nie wiedziała co powiedzieć.

Jak dla niej mógł mieć nawet trzy napletki… tym bardziej, że nie wiedziała, co to znaczy.

– Ale nie odebrało ci to męskich sił. Byłeś…

– Tak?

– Objawieniem, Christian. Byłeś dla mnie cudownym objawieniem.

Milczał, gdy badała w ciemności jego ciało, dotykała jąder i zanurzała palce w gąszcz włosów. Leżał spokojnie, gdy się go uczyła, aż wreszcie jej dotyk znowu go pobudził.

– To Francuzi? – Mogła zadać to pytanie tylko teraz, gdy ciemność zakrywała wszystko, a ona mogła udawać niewiedzę.

– Tak.

Usiadła na nim okrakiem i skuliła się przy jego piersi, jakby chciała osłonić go własnym ciałem przed wspomnieniami. Ujął jej twarz w dłonie i przytrzymał, a potem zaczął całować. Potem naparł na nią członkiem.

– Mogę cię dotykać tutaj – powiedziała, przesuwając paznokciami po sutkach. Westchnął urywanie, a potem ujął w dłoń jej pierś.

– I mogę cię dotknąć…

Droczyli się ze sobą, zachwyceni i leniwi.

Christian znieruchomiał pod nią na moment.

– Gilly?

– Hm?- Pozwoliła mu wejść w siebie odrobinę. Co za cudowne, pełne oczekiwania odczucie…

– Też jesteś dla mnie objawieniem.

15

Jego Gilly była zarazem namiętna i wzruszająco skromna. Zanim skończył czyścić zęby, zdążyła się już ubrać w nocną koszulę, choć ledwie zaczynało świtać.

– Powinnam wrócić do mojej sypialni – powiedziała, wkładając czarny szlafrok, ozdobiony bogatszymi haftami, niż jakakolwiek inna sztuka odzieży, jaką Christian widział w życiu.

Ujął w dłoń rękaw i przyjrzał się zielonym, złotym i fioletowym wzorom na mankiecie.

– Czy to ma być żałobny strój?

Zawiązała pasek.

– Jest czarny, a poza tym, czy ktoś mnie w tym ogląda?

Położył jej dłonie na ramionach.

– Rozplotłem twój warkocz, hrabino.

– I jesteś z tego bardzo dumny.

W jej głosie również brzmiała duma, i słusznie.

– Siadaj – powiedział, prowadząc ją ku skrzyni stojącej w nogach łóżka. – Musimy porozmawiać.

Przybrała tak nieodgadnioną minę, że nie potrafił się domyśleć, co dzieje się w tym babskim umyśle.

– Pierwsze zapowiedzi ogłoszą w niedzielę – powiedział, by rozwiać jej ewentualne wątpliwości.

Skoczyła na równe nogi tak szybko, że o mało go nie przewróciła.

– W żadnym razie.

Nie była rozgniewana, tylko zraniona. Nie mógł znieść myśli, że to z powodu jego słów… i to w sprawie, która jest tak ważna dla każdej kobiety. Uląkł więc i ujął jej dłoń w swoje.

– Gillian, lady Greendale, moja hrabino i najdroższa przyjaciółko, czy sprawisz mi wielki zaszczyt i zostaniesz moją księżną?

To powinno poskutkować. Klęczał przed nią i czuł się jak głupek, czekając, aż w końcu uśmiechnie się do niego w ten swój szczególny sposób.

Skrzywiła się, a on o mało nie zaklął na ten widok. Ostatni raz czuł się tak niepewnie, kiedy do jego celi wchodził Anduvoir w chmurze śmierdzącego papierosowego dymu.

– Za kogo ty mnie masz, książę? Wstawaj i porozmawiajmy rozsądnie, żebyś wybił sobie z głowy takie pomysły.

Wstał, starając się nie pokazać po sobie zdziwienia.

– To przynajmniej porozmawiajmy na siedząco.

Siadła na rzeźbionym krześle z godnością podstarzałej królowej i poprawiła nocną koszulę, zakrywając kolana.

– Chcesz się ze mną ożenić, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. To zupełnie niepotrzebne, choć bardzo szarmanckie z twojej strony.

Tym razem postanowiła zaatakować go logiką, co źle wróżyło kobiecie, która właśnie wstała z łoża swego nowego kochanka.

– Kiedy weźmiemy ślub, będzie mi łatwiej cię obronić. Ale nie dlatego ci się oświadczyłem.

– To znaczy, że kierowały tobą wyrzuty sumienia, żałoba albo męskie popędy. Dziękuję, ale nie. Takie małżeństwo nie będzie dla ciebie dobre.

– Dla mnie?

Żeby ukryć zmieszanie, zaczął przeszukiwać szafę, choć miał przecież garderobę pełną ubrań. Ale gdyby tam wszedł, pewnie by uciekła.

– Oczywiście, że nie. Przez osiem lat byłam żoną Greendale’a, Wasza Wysokość, i nie urodziłam mu dziecka. Ty potrzebujesz dziedziców, a ja ci ich nie zapewnię. Przykro mi, że muszę poruszać taki wrażliwy temat.

To była finta, zwód, ale niezbyt przekonywający.

Christian odrzucił jedwabne, dworskie pończochy i poszukał wełnianych, które przywiózł z Hiszpanii.

– Przeprowadziłem małe śledztwo – powiedział. – Greendale miał cztery młode żony i żadna z nich nie poczęła dziecka. Nie mam żadnych wątpliwości, kto ponosi winę za brak potomków.

Ukląkł obok niej i podniósł skraj szlafroka, odsłaniając gołe, piękne stopy.

– Obecny lord Greendale jest moim bezpośrednim spadkobiercą – dodał. – A po nim jacyś dalecy kuzyni, mieszkający w Dorset czy tam w Hampshire. Weseli, wiejscy szlachcice, którzy bogacą się na hodowli owiec. Pisujemy do siebie dwa razy w roku. Nie mam obowiązku spłodzenia dziedzica.

– Ale powinieneś – odparowała cicho. – Jesteś księciem Mercji, i powinieneś sam wychować kolejnego księcia.

– Gdzie ty się tego nauczyłaś?

– Spierania się z tobą? Chyba mam wrodzony talent.

Jej wargi zadrgały, a potem zacisnęły się w surową kreskę.

– A ty gdzie się nauczyłeś nakładać damom pończochy?

– Na początku małżeństwa. Zakładałem moje własne skarpetki Helene, żeby nie zamarzła na śmierć. Ciągle miała zimne ręce i nogi. Nos też.

Ucieszył się, że to zapamiętał, bo tylko troskliwy mąż zauważa takie szczegóły.

– Nie mogę teraz za ciebie wyjść. Jeszcze jestem w żałobie.

Doszła do etapu chwytania się słomek. Poza tym, nie przekreśliła tematu na przyszłość.

– Przecież nienawidziłaś tego starego dziada.

– Ale muszę zachować reputację.

– Więc wyjdź za mnie za rok, o tej samej porze.

Założył jej drugą skarpetkę i pozostał na kolanach, żeby nie zerwała się i nie uciekła do Greendale.

Ona wygładziła kołnierz jego bonżurki.

– Nie żałuję, że poszliśmy do łóżka, ale to było nierozważne.

– Nierozważne? – Nie podobało mu się to słowo, ale cieszył się, że przynajmniej nie żałuje.

– Niemądre. Będą plotki wśród służby.

– Byłem chory – powiedział. – Miałaś pozwolić, żebym umarł albo cierpiał katusze, skoro byłaś najlepszą osobą, żeby się mną zająć?

– Dlaczego najlepszą?

– Jesteś wdową i tygodniami opiekowałaś się swoim mężem przed śmiercią. Byłaś przy chorobie Evana. Kto inny wie tyle o zajmowaniu się chorymi?

Zamknęła oczy, jakby modląc się o cierpliwość.

– Muszę wracać do siebie.

Wycofywała się, co oznaczało, że ją osaczył, choć tylko czasowo.

– Za chwilę.

Zaskoczył ją pocałunkiem. Odpowiedziała z ogniem, zdziwiona i zaskoczona. Czas na rozejm, a przynajmniej na przeładowanie broni.

– Zaskoczyłem cię moimi oświadczynami, i to był błąd. Ale naprawdę chcę się z tobą ożenić, Gilly. Masz jednak rację; trzeba najpierw załatwić parę spraw, a dopiero potem ustalić datę.

– Nie powiedziałam…

Znowu ją pocałował, ale przewidziała ten podstęp i po prostu przeczekała pieszczotę.

– Nie musiałaś. Greendale był wstrętnym starym łajdakiem, więc cię rozumiem. Nie śpiesz się więc, przyjrzyj mi się dokładnie. Zajrzyj w zęby, sprawdź chody…

Pogładziła go po włosach.

– Nie jesteś koniem.

– Jestem dupkiem. Już raz zmuszono cię do małżeństwa i źle to się skończyło. Prawda?

Oparła czoło na jego ramieniu. Objął ją, jakby chciał osłonić przed przeszłością.

– Tak. Sama prawda. Jednego dnia uczyłam się łacińskiej piątej deklinacji, a następnego mama zabrała mnie do sklepów kompletować wyprawę. Kiedy go zobaczyłam pierwszy raz, udałam, że mam migrenę, żeby wrócić do powozu i przepłakać całą powrotną drogę do domu. A on wtedy starał się być jowialny i miły. Z czasem był coraz gorszy.

– Ja będę inny. Przywiozę ci więcej szczeniaków, będę ci czytał poezje. Nawet tego głupiego Blake’a i …

Odsunęła się, ale bunt ją opuścił.

– Marudzisz i to ci nie pomaga, książę.

– Rozbawiłem cię. A to warte obrazy mojej godności. Nie uciekniesz mi? Ktoś chce cię skrzywdzić, moja droga. Więc lepiej będzie, jeśli cię tu zatrzymam, nawet jeśli będziesz się złościć na moje niewczesne awanse. Jeśli odjedziesz…

To pojedzie za nią i sprowadzi ją do domu. Nie powiedział tego głośno, bo to smakowało niewolą.

– Zależy mi na tobie – przyznała z urazą. – Pierwszy raz nie wyszłam za mąż z wyboru. Więc drugi raz nie będę się śpieszyć.

– Przepraszam. Nie chciałem cię poganiać.

Ale nie zmienił zdania. W dalszym ciągu chciał się z nią ożenić.

– Poza tym… Nie chcę cię wykorzystać.

– Mnie? Jestem bogatym księciem i dwudziestym siódmym dziedzicem tronu. Poza tym…

Położyła pachnące różaną wodą palce na jego ustach. Na jej wargach zaigrał cień uśmiechu.

– … jesteś bardzo skromny – dokończyła. – Ale przechodzisz żałobę, dochodzisz do siebie po strasznych przejściach i instynkt opiekuńczy przyćmiewa ci rozsądek. Zostanę w Severn, a o małżeństwie porozmawiamy później.

Przyciągnęła go do siebie, więc położył policzek na jedwabiu przykrywającym jej udo. Miała rację. Jego instynkty opiekuńcze będą brały górę nad rozsądkiem, dopóki nie dowie się, kto chciał ją skrzywdzić.

Kiedy gładziła go po włosach, zrozumiał jeszcze jedno: instynkt opiekuńczy brał górę także w niej. I dopiero kiedy się uspokoi, będzie mógł ją uczynić swoją księżną.

Gilly spędziła resztę nocy w łóżku Christiana i doskonale się wyspała, mimo wydarzeń poprzedniego dnia. A teraz…

Przeczesała palcami jego gęste, miękkie włosy.

Teraz była bez reszty oszołomiona namiętnością, zmęczeniem, strachem i jego osobą.

– Może powinieneś mnie odesłać.

– Może powinniśmy razem wyjechać.

– Ale dokąd? – Nie powinna pytać. Gdyby wyjechali razem, musiałaby potem wyjść za niego za mąż.

– Mam majątki w różnych krajach. Wybór należy do ciebie.

Podniósł się i pomógł jej wstać, a potem spochmurniał i spojrzał na nią w półmroku poranka.

– Nie chcę się z tobą rozstawać po naszej pierwszej miłosnej nocy.

Powiedział „pierwszej”, bo był pewny, że będą i następne. Gilly też miała tę pewność.

– Na razie wybieram się na drugą stronę korytarza, Wasza Wysokość.

Uśmiechnął się zawadiacko na ten tytuł i położył jej rękę na ramieniu.

– Dzięki za tę noc, milady. Ja nie…

Przytulił ją mocniej. Pozwoliła na to, bo niektóre rzeczy mówi się, nie patrząc damie w oczy.

– Nie byłeś siebie pewny – dokończyła za niego. – Wątpiłeś w swoją męskość po tym, co ci zrobił ten Francuz. Oby go piekło pochłonęło.

Razem z Greendale'em. Myślała, że nie może już gorzej myśleć o swoim byłym mężu, ale ten poranek był objawieniem również dla niej.

– Tak, nie byłem pewny. – Podniósł jej palce do ust. – Od miesięcy wątpiłem w siebie, ale tego akurat nie da się sprawdzić w samotności.

– Teraz już sprawdziłeś – odpowiedziała z uśmiechem, ponieważ także i ten ból dzielili we dwoje. – Ja też co nieco sprawdziłam.

Naturalnie, nie do końca. Nigdy nie będzie wiedziała do końca. Jej związek z Greendale'em trwał trzy tysiące sto czterdzieści siedem nocy – policzyła to w noc jego śmierci – i każda z nich była okropna.

Nic dziwnego, że wahała się przyjąć oświadczyny Christiana, choć każda cząsteczka jej serca, umysłu i duszy pragnęła tego związku.

Przez następne dni Gilly miała wrażenie, że zaczęła się dla niej prawdziwa żałoba. Christian odwiedzał jej sypialnię co noc, brał ją na ręce i zanosił do siebie. Z początku był bardzo delikatny i czuły, kochali się tylko raz w nocy. Stopniowo nabrał odwagi, a ona pewności siebie.

I to był jeden z powodów jej żałoby. Będąc żoną Greendale’a, szybko się zorientowała, że ich małżeństwo jest smętną karykaturą związku. Ale kiedy poznała Christiana, zrozumiała, że było gorzej. Jej pożycie z Greendale'em było drastycznym przeciwieństwem tego, czym powinno być małżeństwo. Na szczęście Christian nie uznawał przemocy w żadnej formie.

Starsi, bogaci mężczyźni z dobrą pozycją społeczną nierzadko wybierali sobie żony spośród debiutantek. Gilly znała kilka takich par – byli to znajomi Greendale’a, ale nawet w tych związkach można było się dopatrzeć uczucia i szacunku.

Nigdy w życiu nie zaznała większej ulgi niż w chwili, gdy Theo Martin powiadomił ją, że Greendale pewnie z tego nie wyjdzie. Mąż nauczył ją nienawiści, pogardy i odrazy do drugiej istoty ludzkiej. I tego, jak przetrwać koszmar z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Z Christianem uczyła się radości i szacunku. Choć bez przerwy miała do niego pretensje o wszystko w ciągu dnia, nocą tuliła się do niego, oddając mu swoje ciało i serce.

– Ale tu spokojnie – powiedział. Nie miała pojęcia, od jak dawna stał w progu jej saloniku. – Zrobiłaś z tego miejsca swoje gniazdko. Podoba mi się tu.

Ona też mu się podobała, a zdobycie sympatii Christiana Severna było naprawdę wyczynem.

Gilly zabrała ze sobą poszewki i pokrowce na meble, które należały do jej wyprawy, więc na sofach i krzesłach rozkwitały haftowane wytwory jej bogatej wyobraźni.

– Boję się, że z czasem zabierzesz się do moich zasłon – powiedział. – Co gorsza, zaraziłaś Lucy pasją wyszywania na wszystkim.

– Greendale mi na to pozwalał. Uważał, że kobieta pochylona nad tamborkiem to miły widok.

A ona traktowała to jak pewnego rodzaju zemstę. Sypianie z Christianem też było zemstą, przynajmniej częściowo, i Gilly stale miała do siebie o to pretensję.

Christian skrzyżował ramiona na piersi.

– Lepiej powiedz wprost, o co ci chodzi.

– Ja tam wolę cię pochyloną nad moim leżącym i w pełni zaspokojonym ciałem.

Zamknął za sobą drzwi, pozwalając się wciągnąć do sypialni.

– Nie możemy tego robić w pełnym świetle dnia – powiedziała, ale jej słowa zabrzmiały jak pytanie, a nie jak surowa reprymenda.

Uśmiechnął się do niej.

– Nadejdzie taki dzień, Gillian, że będziesz jęczeć i wić się pode mną w pełnym świetle dnia. A nawet pod gołym niebem.

– Będę miała liście we włosach. – Mogła sobie pozwolić na żarty, bo wyraźnie postanowił się opanować.

– We włosach też, ale pomogę ci je wyjąć.

– Jesteś nieznośny.

– Masz coś przeciwko temu? – Pocałował ją w ucho i oparł brodę na jej głowie.

– Nie możesz całymi dniami zajmować się moim bezpieczeństwem. Muszę stąd wyjechać – powiedziała. Było jej autentycznie przykro, że musi poruszyć ten temat właśnie teraz, kiedy było tak miło.

– Nie puszczę cię samej. Nie wiadomo, co się stało z dziewczyną, która przygotowała dla ciebie koszyk z lunchem i tą herbatą. W gospodzie Pod Lwem i Kogutem powiedzieli nam tylko, że zaczęła tam pracować zeszłej zimy i przyjechała z West Riding.

– Jeśli jej się udało zatruć jedzenie, to każdemu może się to udać.

– Wcale nie. – Spojrzał na nią przenikliwie. – Wysłałem na urlopy całą służbę, do której nie mam zaufania. To normalne między sianokosami a żniwami. Będziemy cię z lokajami pilnować na zmianę, a cała służba zwróci szczególną uwagę, jeśli w okolicy pojawi się ktoś obcy.

– Twoi ludzie są bardzo… opiekuńczy – powiedziała. – Dyskretni, ale opiekuńczy.

– Dziwi cię to?

– Wczoraj zostawiłam kapcie w twojej sypialni.

– Więc?

– Służba już wie.

– Że sypiamy ze sobą? Niech i tak będzie.

– Nie podoba mi się to.

Bała się, że jeśli ich miłość się wyda, ludzie zaczną uważać, że rzeczywiści była taką trzpiotką i rozpustnicą, jak to rozpowiadał Greendale.

Christian zmrużył oczy. Pamiętała ten władczy, nieodgadniony wyraz twarzy, który przybrał podczas ich spotkania w Londynie.

– Zamierzasz udawać, że nie podoba ci się to, co robimy?

Chciała wymknąć się z jego objęć, ale pozwolił jej się tylko odwrócić, a potem objął od tyłu.

– Pytam szczerze, milady. Za nic w świecie nie chciałbym ci się narzucać.

Co za podlec. Jak można mówić głośno o takich rzeczach.

– Podoba mi się – odparła.

– Więc chodzi o mnie? Wolałabyś może innego partnera?

Pod tą arogancją kryło się rzeczywiste pytanie. Książęca poza nie zdołała zamaskować męskiej bezbronności. Odwróciła się i przytuliła do jego piersi.

– Z nikim innym bym tego nie robiła. Co rano sobie przyrzekam, że z tobą też nie będę, przynajmniej dopóki wszystko się nie uspokoi.

Jego uścisk zelżał.

– Nie rozumiem cię. Wprawdzie akceptuję, że potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie, ale to mi nie odpowiada. Nie nalegam jednak, z szacunku wobec ciebie.

– Skądże znowu, nie nalegasz, tylko…

– Tak? – Podsunął dłonie pod jej pośladki, co oznaczało, ze wyraźnie poczuła jego męskość, która właśnie zaczęła twardnieć pomiędzy nimi.

– Nawet kłótnie cię podniecają.

– Wszystko w tobie mnie podnieca.

Och, był taki zadowolony z siebie…

– To tylko zwykłe żołnierskie pożądanie po długiej samotności.

– Mądra jesteś – powiedział w zamyśleniu. – Czasem mnie to przeraża. Dlaczego więc zawracasz sobie głowę takimi bzdurami?

Wiedziała, że zaraz usłyszy wykład o tym, że wspomnienie Greendale’a nie pozwala jej patrzeć w przyszłość, a jemu, Christianowi, bardzo na niej

zależy.

– Żadnych nacisków. Całkiem możliwe, że zagrożenie dla twojego domu pojawiło się wraz ze mną, więc w żadnym razie nie powinieneś się ze mną żenić.

Zamknął ją w ramionach, stosując najskuteczniejszą taktykę – uciszył jej protesty i głos zdrowego rozsądku bezgranicznym, milczącym uczuciem.

Był kochającym partnerem nie tylko w łóżku, jakby przez wszystkie miesiące spędzone we Francji narastała w nim potrzeba dotyku i czułości, która ujawniała się, gdy tylko był blisko niej. To uczucie odbierało jej równowagę i łamało serce. Z trudem mogła rozdzielić swoje pragnienia od dbania o jego faktyczne dobro.

– Sama nie będziesz bezpieczna – powiedział. – Poza tym Lucy cię potrzebuje i ja też. Możesz szermować argumentami do woli, Gilly, ale nie wyjeżdżaj. Lepiej ja wyjadę, choć będę cierpiał z tego powodu. Służba będzie cię pilnować i próbować jedzenia i picia…

– Nie zamierzam wygnać księcia Mercji z jego rodowej siedziby.

– Na razie – powiedział tonem, który sugerował, że dla niej chętnie uda się nawet na wygnanie. – Dajmy sobie spokój z kłótniami. Robi się późno, a Lucy będzie nieszczęśliwa, jeśli do niej nie pójdziemy.

Gilly zgodziła się z tym w myśli. Spory i tak były jałowe, bo każda noc pogłębiała jej związek z Christianem. Każdej nocy prosił o więcej i coraz bardziej zdobywał jej zaufanie. Sama widziała, że jej zastrzeżenia są bezzasadne i właściwie jej los jest już przypieczętowany – jeśli starczy jej odwagi.

O poranku też się pokłócili. Zawsze tak było, czasem nawet jeszcze kiedy się kochali. To była bardzo delikatna i pikantna sztuczka – kłócić się z kobietą i jednocześnie korzystać z jej wdzięków. Kolejna sprzeczka następowała przy herbacie, a koniec dnia wieńczyło senne marudzenie. A mimo to Gilly skradła jego serce. Chociaż odrzucała jego najczulsze awanse, przedkładając nad nie ten przeklęty tamborek.

Dziwne, ale te ciągłe pojedynki i miłość budziły w Christianie potężne pragnienie zemsty, które narastało z każdym dniem.

– Twój popręg jest już w porządku – powiedział, gdy znaleźli się na podeście drugiego piętra. – Możemy znowu wybrać się na przejażdżkę w piękny letni dzień.

– Wkrótce nadejdzie jesień. Wybierasz się do Londynu na sesję Izby Lordów?

To była okropna perspektywa, choć w końcu udało mu się dotrzeć do interesujących plotek, które dotyczyły miejsca pobytu niejakiego Roberta Girarda, szczura, który jeszcze cieszył się wolnością. Szczura, który był w połowie Anglikiem, jak się okazało, i miał odziedziczyć tytuł barona… szkoda że wkrótce ta baronia wygaśnie z powodu śmierci ostatniego dziedzica. Prinny pewnie uroni łezkę albo nawet dwie, zanim zagarnie majątek tego szczura.

Czy Girardowi zostały jakieś resztki angielskich cnót, które kazałyby mu pożałować utraty tytułu? Christian nie chciał w to wierzyć, bo to łączyłoby go z jego dręczycielem. Który wkrótce pożegna się z tym światem.

– Chciałabyś wybrać się ze mną i z Lucy do Londynu?

Gilly ruszyła po schodach na trzecie piętro.

– Lucy ucieszyłaby się z wyjazdu, bo potrzebuje bliskości z ojcem, ale mnie nie musisz ze sobą ciągnąć.

– Myślisz, że służba w londyńskiej rezydencji jest równie lojalna, jak ludzie z Severn? – spytał, idąc jej śladem. – W Londynie też byłabyś mi potrzebna do zarządzania domostwem. Możesz być pewna, że gdyby ktokolwiek z moich domowników ci uchybił, natychmiast zostałby wydalony z pracy.

Zatrzymała się na szczycie schodów.

– Jeśli ktoś mówi prawdę, to nikomu nie uchybia.

– Mam już dość tego tematu, Gillian. Albo zrobisz ze mnie uczciwego księcia i przyjmiesz moje oświadczyny, albo będziesz się cieszyć moimi

uczuciami na innych warunkach, które bardziej ci odpowiadają. Musisz wybrać, moja miła.

Zamilkła, a w jej oczach odmalował się ból. To oznaczało, że jednak będzie musiał uciec się do podstępu, by dowiedzieć się, dlaczego nie chce za niego wyjść za mąż. Niezbyt mu się to podobało.

Zatrzymał się więc na środku korytarza i spytał:

– Boisz się, że zacznę cię traktować jak Greendale? Nie pozwolę ci pracować w ogrodzie, i każę ci godzinami wyszywać sobie pończochy?

– Zdaje się, że miałeś dosyć tego tematu – odpaliła, a on dał jej spokój, bo wiedział, że trafił w sedno. Poprzednie małżeństwo napełniło ją przerażeniem. Z czasem dowie się, czego i kogo tak się bała. Niechętnie przyznał sam przed sobą, że część tych śledczych umiejętności zawdzięczał Girardowi.

Gdy dochodzili do pokojów Lucy, Gilly zatrzymała się wpół kroku.

– Co się dzieje?

Przyłożyła palec do ust, więc ucichł.

W korytarzu rozległ się dźwięk, którego od dawna nikt tu nie słyszał: dziecięcy śpiew.

– To Lucy – powiedziała Gilly, ruszając ku drzwiom. – Och, dzięki Bogu, to nasza Lucy. Jeśli może śpiewać, to może też…

Nasza Lucy…

Christian łagodnie przytrzymał ją za nadgarstek.

– Umilknie, gdy tylko spostrzeże naszą obecność.

– Nie bądź tego taki pewny – powiedziała, wyrywając się z uchwytu.

– Mówi przez sen.

Cały czas rozmawiali półszeptem.

– Skąd wiesz?

Gilly zawsze w ten sam sposób kończyła dzień. On też miał swoje nawyki. Coś w rodzaju wieczornego obchodu garnizonu. Zanim zdążyła się z nim pokłócić, odezwał się tak głośno, żeby wszędzie go usłyszano:

– Nie życzę sobie, żebyś haftowała kwiaty na moich chusteczkach, hrabino. Wszystkie inne wzory, poza rodowym herbem i moimi inicjałami, uwłaczają książęcej godności.

Śpiew ucichł, a oczy Gilly, tak pełne nadziei, zaszły łzami.

– Nic z tych rzeczy – powiedział cicho. – Nie może wiedzieć, że to słyszeliśmy. Pokłóć się ze mną, Gilly. Zazwyczaj nie masz z tym problemów.

Zamrugała, żeby przegnać łzy i wyprostowała się na całą wysokość.

– Będę wyszywać, co mi się spodoba i na wszystkim, co mi się spodoba, Wasza Wysokość. Nawet mój ojciec pozwolił mi ozdabiać swoje chusteczki, a zadzierał nosa równie wysoko, jak ty.

– Wcale nie zadzieram nosa. Jestem księciem. Zwróć uwagę na tę różnicę.

– A to coś zmienia?

Puścił do niej oczko i nie odpowiedział, bo byli już przy samych drzwiach.

– Dzień dobry, Harris, – powiedział. – Czy Lucy może już przyjmować gości?

– Szybko skończyła dziś arytmetykę, Wasza Wysokość. Jest z psami w bawialni.

– Chodźmy, hrabino. – Podał jej ramię, które przyjęła bez sprzeciwu. Kiedy byli sami, dokuczała mu, protestowała i drażniła się z nim, ale nigdy, przenigdy nie odmawiała mu fizycznej bliskości. Między innymi dlatego była mu taka droga.

– Dzień dobry, Lucy. – Skłonił się córce, żeby ją rozbawić. Czuł, że Gilly wstrzymuje oddech. Chciała poruszyć temat śpiewu i nie winił jej o to.

– Przejdziesz się z nami na spacer, Lucy? Weź ze sobą tych dwóch łobuziaków, których trzymasz czarami w swojej wieży.

Brwi dziewczynki podjechały do góry i opadły.

Gillian wzięła ją za rękę.

– Chodzi mu o to, że zauroczyłaś te psy i robią wszystko, co im każesz, a wszystkich innych mają w nosie.

Lucy rozpromieniła się jeszcze bardziej.

– Wiem, o co chodzi – powiedział Christian, biorąc ją za drugą rękę. – Bawisz się z nimi i dlatego tak cię kochają. Wprawdzie podarowałem im moje ulubione kapcie, ale i tak mnie ignorują, chyba że zagrożę im śmiercią przez uderzenie zwiniętą w trąbkę gazetą…

Gadał i gadał, żeby powstrzymać Gilly od płaczu, i droczył się z córką, by ją rozbawić.

Obie – Gilly i Lucy – były mu niezbędne do tego, by życie miało jakikolwiek sens. Ciężko mu było pomyśleć, że będzie musiał się z nimi na jakiś czas rozstać, by się pozbyć Girarda, tym bardziej że Gilly stale była w niebezpieczeństwie.

Tyle że Girard, ten przemyślny podlec, był pewnie jego sprawcą, bo chciał w ten sposób zakończyć rachunki z Christianem.

Pobawili się z Lucy i z psami, zajrzeli do stajni, a potem odprowadzili dziewczynkę do pokoju na drzemkę. Czekało ich długie, leniwe popołudnie i Christian zaczął snuć strategiczne plany, jak je najlepiej spędzić u boku swojej hrabiny.

– Jestem trochę zmęczona – powiedziała. Ucieszył się na te słowa.

– Ostatnio mało sypiasz. Cieszę się, że mogę ci umilić bezsenność.

– Być może jesteś przyczyną mojej bezsenności.

– Nie lubisz, kiedy masuję ci plecy, hrabino? Kiedy robię te kółeczka u podstawy szyi, coraz wolniej i wolniej, aż wpadniesz w ramiona Morfeusza?

Uwielbiał ten rytuał, bo sam się przy tym odprężał, a jednocześnie mógł jej wyświadczyć przysługę.

– Naprawdę muszę się zdrzemnąć.

– Ja też.

– Wcale nie. Ty potrzebujesz się przejechać konno. Ostatnich kilka poranków spędzałeś ze mną, a twój Chessie pewnie już bardzo tęskni za przejażdżką.

– Tak jak tęsknił przez cały czas, kiedy byłem w niewoli? Łobuz jadł Easterbrookowi z ręki, kiedy wróciłem do życia.

Temat wyraźnie go zirytował, bo znowu odezwało się znajome uczucie, że coś jest nie tak. Coś związanego z koniem.

– Jestem pewna, że Chesterton na swój sposób modlił się o twój powrót. A teraz zmykaj.

– Odprowadzę cię tylko na górę, Gilly.

Westchnęła zrezygnowana.

– Christian…

Uwielbiał, kiedy wymawiała jego imię, nawet takim znużonym tonem jak teraz.

– Albo weźmiesz mnie pod rękę, albo pomogą ci George z Johnem.

Ruszyli przez dom w milczeniu. Kiedy dotarli do sypialni, chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale wsunął się do środka i przytrzymał ją za ramiona.

– Nic z tego – powiedziała.

– Zawsze wyrywasz się do tego, żeby rozebrać mnie pierwsza, Gilly, ale teraz pozwól mnie pierwszemu na tę przyjemność.

– Nie zamierzam ci na nic pozwalać.

– Co za skromność. – Objął ją od tyłu, pewny, że po ślubie odważy się być przy nim naga.

– Będziesz o mnie śniła?

– Trudno powiedzieć…

– Wiem, że czasem trapią cię koszmary.

Wymknęła się z jego objęć i i usiadła przy toaletce, wyjmując z włosów szpilki, jakby ją drażniły. One albo coś innego.

– Wiem o tym – powiedział, trzymając się w pewnej odległości. – Mnie też dręczą, a ty mnie uspokajasz i pocieszasz. Jestem ci za to wdzięczny, Gilly.

– Chcesz powiedzieć, że ja też mam koszmary…

Obserwował nerwowe ruchy jej palców, wiedząc, że zbliża się do źródła jej cierpienia.

– Ale mijają. Przytulam cię, czasem coś powiem i zaraz się uspokajasz.

– Ale… – Czujnie spojrzała na swoje odbicie w lustrze i dokończyła: – Ale nie mówię przez sen, prawda?

– Nic nie mówisz.

Gdyby było inaczej, pewnie bardzo by się zdenerwowała.

– Ale wiesz, Gilly, że jeżeli ukrywasz jakąś straszną tajemnicę, to ja dotrzymam sekretu. Nawet jeśli pomogłaś Greendale'owi dokonać żywota, pewnie sam by ci za to podziękował. Z tego co wiem, pod koniec nie mógł jeść ani panować nad funkcjami swego ciała. Taki stary drań pewnie wolałby umrzeć, niż być tak bezradnym.

Przyglądał się jej bacznie, czekając na potwierdzenie swoich domysłów.

Czy jego Gilly mogłaby odebrać komuś życie? Nie potrafił sobie tego wyobrazić, nawet gdyby trzeba by to było zrobić z litości albo na polecenie Greendale'a. Pewnie nie spodobałyby się jej nawet jego zamiary w stosunku do Girarda.

Na tę myśl poczuł się nieswojo.

Gilly wyciągnęła z włosów kolejne szpilki.

– Nie przeraża cię przypuszczenie, że zabiłam męża? Nie bałbyś się, że sam też skończysz na rodzinnym cmentarzu? Nie chcesz się wycofać z propozycji małżeństwa?

– Gilly … – Stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach. Były napięte jak struny skrzypiec. Odezwał się cicho, prosto do jej ucha:

– We Francji czasem ogarniało mnie szaleństwo. Wyobrażenia o zniszczeniach, jakie będę siał, kiedy wyrwę się na wolność, trzymały mnie

przy życiu. Marzyłem o rozlewie krwi, o torturowaniu Girarda, jego kaprali, poruczników i przełożonych.

– Chcieli, żebyś zwariował. Ale nie udało im się.

– Oczywiście, że chcieli. Miałem różne zwidy. Gilly, czasami nie wiedziałem, czy śnię, czy trwam na jawie. Modliłem się do wszystkich bogów, którzy byli gotowi mnie słuchać. – Ściszył głos jeszcze bardziej. – Oswoiłem nawet myszy, żeby nie być taki samotny. Udawałem, że przynoszą mi nowiny. Nadałem im imiona. Często z nimi rozmawiałem. Czasem, kiedy byłem pewny, że jestem sam w tych ciemnościach, szeptałem do nich…

Oparł czoło o jej szyję, którą tak lubił gładzić i całować.

– Zaprzyjaźniłeś się z myszami, więc jesteś gotów wybaczyć mi zabójstwo mojego męża?

– Wybaczanie i osądzanie to nie moja sprawa. Ja mam cię chronić, dbać o ciebie i strzec twoich tajemnic.

Tak jak ona go chroniła, dbała o niego i strzegła jego sekretów – i jego serca.

Nie odpowiedziała od razu, więc obejmował ją w milczeniu. Przez okno wpadało słoneczne światło, a lekki wiaterek poruszał koronkowymi firankami.

– Dowiedz się, kto jest teraz właścicielem tego zamku – powiedziała w końcu, opierając policzek na jego ramieniu.

– Na Boga, czemu?

– Żebyś mógł wysadzić tę cholerną fortecę w powietrze i zamiast niej postawić pomnik staremu Wellingtonowi, dobremu królowi Jerzemu, albo nawet myszom.

– A ty się zastanawiasz, dlaczego tak bardzo chcę wziąć z tobą ślub…

16

Gilly co dzień i co noc ulegała Christianowi we wszystkim. Chociaż walczyła z nim, sprzeczała się, stawiała opór i buntowała się, on zawsze traktował ją tolerancyjnie, nawet jeśli na to nie zasłużyła. Nauczył się tej niezmierzonej wielkoduszności we Francji – od tego podleca Girarda. Na szczęście wybuchy Gilly nie doprowadziły go do szaleństwa. Nie zakochałaby się po raz drugi w brutalnym człowieku.

Miesiączka pojawiła się o czasie i to był kolejny powód do zadowolenia, choć wcale nie cieszyła się z tego, że nie może począć dziecka. Miała nadzieję, że Christian nie będzie się zbliżać do kobiety w tym stanie, ale stało się inaczej. Zaniósł ją do łóżka tak jak każdej innej nocy.

– Zostaw mnie samą – powiedziała, zanim wyszedł. – Jestem niedysponowana.

– Masz humory? To w niczym nie przeszkodzi w moich planach.

– Christian, nie.

Spojrzał na nią nic nie rozumiejąc, tak zakłopotany, że się nad nim zlitowała.

– Mam.. kobiecą niedyspozycję.

– Na litość boską… – usiadł obok niej na łóżku. – Nic dziwnego, że ostatnio byłaś taka nieznośna. Biedactwo. – Pocałował ją w czoło, a ona miała ochotę wymierzyć mu policzek z irytacji.

– Wcale nie byłam nieznośna.

– Skądże, moja najdroższa. Oczywiście, że nie.

Odwróciła twarz.

– Nie jestem twoja najdroższa.

– Pozwolisz, że ja o tym będę decydować. Wygodnie ci jest?

– Jesteś niepoprawny.

– I bardzo wyrozumiały wobec kobiecych dolegliwości.

Wziął ją na ręce i ruszył ku drzwiom.

– Potrzebujesz czegoś? Trochę makowego odwaru?

– Odmawiam odpowiedzi na takie pytania.

Twarz ją paliła, ale powinna się spodziewać, że Christian będzie właśnie taki: bezpośredni, zatroskany i gotów usunąć wszystkie przeszkody między nimi – takie, jak na przykład, jej poczucie godności albo potrzebę prywatności.

Nauczyła się niecierpliwie czekać na miesiączki, bo oznaczały nieobecność męża. Uważał, że to obrzydliwe kobiece przypadłości, plaga zesłana na kobiety, które nie mogą począć i wypełniać przykazanych przez Boga obowiązków.

– Mówię poważnie, kochanie. – Christian pchnął biodrem drzwi do sypialni, żeby je zamknąć. Potem zaczął jej się przyglądać, opierając ręce na biodrach.

– Boisz się, że pobrudzę książęcą pościel?

– Ojciec mnie przed tym przestrzegał – odparł, podchodząc bliżej. – Tłumaczył, że kobiety w tym okresie potrzebują wiele zrozumienia, bo przychodzą im do głowy dziwne pomysły.

– Kobietom? Co noc porywasz mnie z łóżka, wywołujesz nocne koszmary i mówisz, że to kobiety mają dziwne pomysły?

– Przecież potem odnoszę cię z powrotem. Owszem, mają dziwne pomysły. Zaraz zaczniesz się martwić, że zbrzydłaś.

Musiała odwrócić twarz. Jakaś niemądra kobieta nieopatrznie zdradziła mu ten sekret. Inaczej nie wpadłby na coś takiego. Helene raczej brakło odwagi, by przyznać się do takiej słabości.

– Nie znosisz nieporządku, wolałabyś zamiast niego znosić ciążę – ciągnął ze współczuciem. – Damy jakoś łatwiej ją akceptują, mimo że też przez nią brzydną, a do tego jest zagrożeniem dla życia. Towarzysze broni mi o tym wspominali.

– Rozmawialiście na wojnie o rodzeniu dzieci?

Nie dał się sprowadzić z tematu. Rozwiązał paski jej szlafroka.

– Przesuń się na swoją stronę – powiedział, zdejmując go z niej. – Kiedy jesteś niedysponowana, dbanie o ciebie jest moim przywilejem.

Rzucił szlafrok w nogi łóżka i oczywiście sam rozebrał się do naga, tak jak zwykle, kiedy spał. To, że ufał jej, pokazując się bez ubrania, w dalszym ciągu było dla niej źródłem pierwotnej czułości. Zazdrościła mu tej pewności siebie.

– Odwróć się.

Poczekał i przytulił się do niej od tyłu. Oparł podbródek na jej ramieniu.

– Chcesz butelkę z gorącą wodą?

Poczuła, że zaraz się rozpłacze.

– Żebyś poszedł do kuchni i wszystko rozgadał?

– Aha, nie chcesz, żebym zostawił cię samą w tym łóżku.

Położył jej więc tylko rękę na brzuchu. Po chwili jej ciepło przyniosło odprężenie.

– Helene mówiła, że jesteś troskliwym mężem. Przesuń rękę trochę niżej.

– Naprawdę?

– Mówiła, że jesteś wielkim, wyrośniętym brutalem z przesadnym mniemaniem o sobie, ale pomimo tego również troskliwym mężem. Tak czy owak, bała się począć dziecko.

– Bo byłoby wielkim, wyrośniętym brutalem? Sama też była słusznego wzrostu. Nie rozmawiajmy o niej, jeśli nie chcesz.

Może on tego nie chciał? Gilly splotła palce z jego palcami. Helene powinna mu powiedzieć, że docenia jego troskę.

– Bo jej matka ciężko przechodziła połogi i nie doszła do siebie po urodzeniu najmłodszego brata Helene.

Jego ręka znieruchomiała.

– Nigdy mi o tym nie powiedziała.

Choć byliśmy małżeństwem prawie dziesięć lat, do cholery. Psiakrew, moja własna żona bała się o swoje życie.

Gilly odsunęła jego rękę i oparła się na łokciu, żeby na niego popatrzeć. Noc była chłodna, więc na kominku płonął ogień i w świetle żaru mogła dostrzec jego twarz.

– Znała swoje obowiązki. Rozmawiałyśmy na ten temat. Z początku rodzina chciała dać ci mnie, bo byłam młodsza od Helene i gdybym za ciebie wyszła, nikt nie musiałby płacić za mój debiut. Zgodziłam się, zanim Greendale złożył swoją ofertę prawnikom, ale Helene uparła się zostać twoją księżną.

– Ona chciała tylko zostać księżną. Nieważne czyją. Wszystkie dziewczynki chcą być księżniczkami.

Był zbity z tropu, a nawet przygnębiony.

– Obydwa porody były łatwe. I lekarz, i położna powtarzali mi to samo.

Teraz Gilly przytuliła się do niego. Ujął jej dłoń, ucałował palce, a potem położył ją sobie na sercu.

– Czy chcesz zostać moją księżniczką, ukochana Gilly?

Pytanie było pełne czułości, wręcz rozbrajające.

– Śpij już, Christian. Wcześnie rano masz spotkanie z Chestertonem.

Przewrócił się na plecy z poważną miną.

– Wyjdź za mnie, Gillian. Proszę cię. My ze sobą rozmawiamy i gdybyś była moją żoną, nie cierpiałabyś w milczeniu w takich przerażających chwilach. Nie jestem już młodzikiem, jak w czasach małżeństwa z Helene. I trochę zmądrzałem.

– Rozmasujesz mi plecy?

Potarł dłonią szczękę i o mało co nie rozpoczął sprzeczki, choć zwykle należało to do Gilly. Potem jego wargi zadrgały w uśmiechu.

– Jeśli prosisz mnie o przysługę, to oznacza, że czujesz się naprawdę kiepsko, moja miła.

Przekręcił się na bok i zaczął powoli, lekko głaskać ją po plecach.

Mimo senności i ulgi, jaką przynosił ten masaż, Gilly była samotna i nieszczęśliwa. Owszem, rozmawiali ze sobą, ale zwykle o jego sprawach. Ona mu się nie zwierzała ze swoich.

Hrabina zasypiała prawie natychmiast, co było bardzo uspokajające. W nocy zgadzała się na ich cielesną bliskość, ale za dnia trzymała się z dala. Była na to tylko jedna rada: ślub. Kochał ją, choć nie umiał powiedzieć, kiedy i jak to się zaczęło. Były po drodze jakieś pomarańcze, pocałunki, czarny jedwab i jakieś prace ogrodowe. Wyczuwał, że gdyby wyznał jej swoje uczucie, pewnie oddaliłaby się od niego, zraniona albo przestraszona. On się jej zwierzał, a ona słuchała. Ale sama nic mu nie mówiła o sobie, w każdym razie nie o ważnych sprawach.

Ani o małżeństwie, ani o tym, jak bardzo pragnęła mieć dzieci.

Ani o tym, co naprawdę do niego czuje.

W jej błękitnych oczach krył się jakiś smutek. Coś sprawiało, że nie umiała mu się zwierzyć i nie chciała przyjąć jego zalotów.

Więc mógł ją tylko kochać: służył jej swym ciałem i myślą, był cierpliwy i troskliwy.

Obudziła się przed świtem. Nie protestował, gdy wstała. Nie wyszła z pokoju, ale zajrzała za parawan, umyła zęby, a potem wróciła do łóżka.

– Wiem, że nie śpisz, książę. Masz podejrzanie anielski wyraz twarzy.

– Bo jestem twoim aniołem – odpowiedział, nie otwierając oczu. – Chodź tu, to cię rozgrzeję.

– Skąd u ciebie tyle serdeczności?

Podniósł kołdrę, żeby pod nią weszła i zastanowił się nad pytaniem.

– Chyba z Francji. Może to zawsze we mnie było i potrzeba było tylko odpowiedniej hrabiny, żeby się ujawniło.

– Dla Lucy też jesteś taki serdeczny. Tak samo jak dla twojego konia i tych szczeniaków.

Przytuliła się do niego. Ich ciała przyzwyczaiły się już do wzajemnej bliskości.

– Jak się dzisiaj czujesz? – spytał, kładąc jej dłoń na brzuchu.

– Trochę odpoczęłam. Jakie masz plany na dzień?

– Myślałem, żeby pojechać do Greendale – powiedział, pocierając podbródkiem o jej głowę. – Marcus rządzi tam już od kilku tygodni, a ja jeszcze u niego nie byłem.

– To twój spadkobierca, więc chyba to on powinien cię odwiedzić, prawda?

Czyżby bała się nawet jednodniowej nieobecności Christiana?

– Pisujemy do siebie. Twój zmarły mąż zostawił majątek w fatalnym stanie, bo wydawał pieniądze tylko w ostateczności…

– Był wrednym, podłym, cwanym skąpiradłem. – Gillian nigdy nie szczędziła obelg pod adresem swego zmarłego męża. Niezły sierżant byłby z jego małej Gilly.

– W związku z tym Marcus musi sobie radzić z tłumem wściekłych dzierżawców, z walącymi się płotami i chwastami we wszystkich uprawach. Ciekawe, dlaczego przedtem nie przejął zarządzania majątkiem.

– Bo hrabia był nie do wytrzymania – odparła Gillian, ziewając. – Gdyby Marcus się postawił albo go rozgniewał, mógłby oddać wszystkie swoje dobra jakiejś instytucji dobroczynnej.

– A wtedy wszyscy znaleźlibyście się w beznadziejnej sytuacji, a Marcus musiałby zostać zarządcą jakiegoś zaniedbanego majątku. Powtórz mi jeszcze raz, że nie otrułaś swojego męża.

– Nie otrułam mojego męża.

Oparł policzek na jej piersi.

– Ale myślałaś o tym.

– I to nieraz.

– Dobrze to rozumiem.

– Chyba jednak nie.

Zanurzyła dłonie w jego włosach, a on przymknął oczy, bo kochał tę pieszczotę.

– Wyjdź za mnie, Gillian. Proszę cię.

– Przestań. – Odsunęła się i usiadła na skraju łóżka. – Takie nieustanne naleganie nie jest miłe, Wasza Wysokość. Uwierz mi, poważnie zastanawiam się nad twoimi oświadczynami.

– Tytułowanie mnie Waszą Wysokością też nie jest miłe. Szczególnie w twoich ustach i w cztery oczy. Wracaj do łóżka.

To nie zasługiwało nawet na spojrzenie. Zaczęła kręcić się po pokoju, szukając wełnianych skarpetek. Pewnie jak zwykle chciała pójść do siebie, zanim pokojówka przyjdzie rozpalić na nowo ogień i podać herbatę.

– Są pod toaletką.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie i uklękła, żeby ich poszukać.

Christian przesunął się na skraj łóżka, żeby cieszyć się tym widokiem. Starał się nie myśleć, jak można by wykorzystać taką pozycję.

Gilly była skromna nawet w łóżku. Nigdy nie zdejmowała koszuli nocnej, jeśli paliła się choć jedna świeca. Choć pokazał jej wiele pozycji miłosnych, odmówiła uklęknięcia pod nim, twierdząc, że to uwłacza jej godności.

Tak, jakby…

– Auu – mruknęła i znieruchomiała. Potem przesunęła się trochę i rozległ się trzask rozdzieranego płótna.

– Nie ruszaj się, kochanie. Pewnie zaczepiłaś o gwóźdź. Ktoś za to zapłaci…

– Nie waż się… – Cofnęła się, trzymając w ręku skarpetki, ale przez to rozdarła koszulę jeszcze bardziej. Na jej ramieniu pojawiła się cienka

czerwona kreska.

– Pozwól sobie pomóc, hrabino, bo kiedy pozostajesz w tej pozycji, przychodzą mi do głowy same niegodne myśli.

Wstał i podszedł do niej leniwie, spoglądając na pasek bladego ciała między łopatką a pośladkami. Choć tak często się kochali i byli tak sobie bliscy, jeszcze nie widział…

– Gillian?- Nie mógł oderwać wzroku od tego miejsca. Szybko usiadła na piętach.

– Nie patrz na to.

Próbowała przytrzymać koszulę pod szyją, ale przez to jeszcze bardziej rozchyliła rozdarcie na plecach.

Christian mógł się więc jeszcze lepiej przyjrzeć.

– Nie wolno ci. Christian, proszę cię. Nie patrz.

Jej skórę przecinały blizny. Cienkie białe linie, niektóre różowe. Jaśniejsze i ciemniejsze. Przy pośladkach było ich więcej.

– Gilly – powiedział, z trudem zachowując spokój. – Najmilsza, skąd to się wzięło?

– Zamknij oczy! – Zerwała się na równe nogi, ale zamknął jej nadgarstek w żelaznym uścisku, zanim zdążyła wybiec z pokoju. – Nie wolno ci patrzeć… błagam… nie wolno.

Otoczył ją ramionami, żeby nie denerwowała się jego spojrzeniem.

– Kto ci to zrobił?

Pokręciła głową, wtulając twarz w jego nagą pierś, Otworzyła usta, ale zaczęła drżeć na całym ciele.

– Ukrywałaś to – powiedział, przytulając ją mocniej. – Bardzo się starałaś, żebym cię nie zobaczył, prawda?

Odpowiedziało mu ciche łkanie.

Sam się dziwił, że mówi tak spokojnie, bo chciał krzyczeć, zniszczyć kogoś w jej imieniu, wysmagać tak mocno i często, jak ten ktoś smagał ją. A potem jeszcze raz i mocniej.

– Czy to ojciec? Mówiłaś, że był surowy.

Pokręciła głową. Teraz już słyszał jej płacz, przerażający i głęboki.

– Powiedz mi. – Przytulił ją znowu, przesuwając palcami po bliznach. – Proszę cię, najdroższa, musisz powiedzieć, kto ci to zrobił.

– Mój mąż.

Dłonie Christiana znieruchomiały na jej plecach. Pożałowała swoich słów. Od lat nosiła głowę wysoko, wiedząc, że wszystko, co się działo, stanowi sekret jej i Greendale'a. Służba pewnie się domyślała wielu rzeczy – Gilly dopiero po dłuższym czasie nauczyła się walczyć bez słowa – ale niczego nie wiedziała na pewno.

Rodzice wiedzieli, ale woleli udawać, że wszystko jest w porządku. Zostawili siedemnastoletnią córkę w rękach potwora.

Helene podejrzewała, co się dzieje i często zapraszała Gilly do siebie, szczególnie w ostatnich latach.

– Zostań tutaj. – Christian wypuścił ją z objęć, włożył szlafrok i wyszedł. Przez ten czas Gilly znalazła szlafrok i zarzuciła go na podartą nocną koszulę. Czy kiedykolwiek zobaczy jeszcze ten pokój? Wdowa z taką przeszłością nie może przecież zostać księżną.

Minuty mijały, a ona nagle zrozumiała, że nie musi słuchać poleceń Christiana. Przecież nigdy nie będzie jego żoną. Mimo tego dalej siedziała tam, gdzie jej kazał.

Po chwili powrócił z wielką tacą.

– Chodź tutaj – powiedział, stawiając ją na niskim stoliku. Przysunął do niego dwa krzesła i stanął za jednym z nich z nieprzeniknioną miną.

– Musimy porozmawiać, Gillian, lady Greendale. Ty będziesz mówić, a ja słuchać.

Lady Greendale. Nawet ten tytuł sprawiał jej ból.

– Dlaczego?

– Bo ty nie miałaś nawet tych cholernych, pieprzonych, oswojonych myszy.

Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego.

Podeszła do niego z taką godnością, na jaką ją jeszcze było stać, i usiadła na wskazanym przezeń krześle.

On usiadł na drugim, nalał im herbaty i dolał śmietanki z cukrem do jej filiżanki.

– Wypij. Nie myśl, że mnie przeczekasz.

Miał tak zdecydowaną minę, że spełniła jego polecenie. Ku jej zdziwieniu, herbata była całkiem smaczna. Mocna i dodająca energii, jak człowiek siedzący naprzeciwko niej z ponurą miną.

– Z początku był troskliwy, albo raczej tak troskliwy, jak może być pompatyczny, stary człowiek. Nie wiedziałam, czego się spodziewać w noc poślubną, bo matka kazała mi tylko być cicho i zgadzać się na wszystko. Ostrzegła, że będzie trochę bolało, ale tylko za pierwszym razem.

Wyraźnie nie podobało mu się to, co usłyszał, ale jej nie przerywał.

– Bolało bardzo, więc poprosiłam, żeby przestał. Wtedy mnie uderzył. I to nie raz.

Przerwała i napiła się herbaty.

– Z początku nie rozumiałam, dlaczego to robi.

– Podniecał go twój ból i poniżenie.

Tych sześć słów było dokładnym opisem sytuacji.

Gilly zapatrzyła się w herbatę.

– Tak. W noc poślubną ani przez długi czas później nie rozumiałam, co się dzieje, ale on.. nie mógł skończyć. Kiedy zaczynałam płakać, a on robił się brutalny, mógł wreszcie dojść…

– Mieć wytrysk.

– Tak, we mnie albo w swoją rękę. Wtedy znowu mnie bił, bo mówił, że przeze mnie marnuje nasienie.

– I znosiłaś to przez osiem lat?

– Przez ostatnich kilka lat już nie mógł – odparła. – Upokorzenie, że stracił męską siłę, przeważyło nad przyjemnością, jaką sprawiało mu bicie. On nigdy… on nie był taki jak ty.

– W jakim sensie?

– Nie był twardy. Był miękki, dopóki nie zaczął bić, a potem robił się trochę twardszy, ale nigdy nie tak jak ty. – Wypiła kolejny łyk herbaty i odważyła się znowu spojrzeć na Christiana. – Nigdy nie oglądałam go z bliska, jeśli chcesz wiedzieć. Nie miałam pojęcia, jak wygląda członek. I nie chciałam tego wiedzieć.

Za to Christiana z ciekawością oglądała, smakowała, wąchała…

– Niech to wszyscy diabli.

Przetarł dłonią oczy i spojrzał na nią ponuro. Zwichrzone włosy opadły mu na ramiona, na twarzy ciemniał cień zarostu. Nie potrafiła odczytać jej wyrazu.

– Służba nic nie słyszała? Pewnie bił cię szpicrutą.

– Czasem batem do powożenia albo palcatem. Zwykle wtedy, kiedy służba miała wolne, albo w nocy, kiedy wszyscy spali. Kiedy indziej kazał mi iść za sobą do pokoju, żeby porozmawiać z nim na osobności.

– Budził cię, kiedy spałaś?

Skinęła głową. Skąd Christian mógł się tego domyślić?

– A od czasu do czasu był słodki i miły – dokończył, zaciskając palce na filiżance tak mocno, że omal jej nie pokruszył. – Wtedy zaczynałaś mieć nadzieję, że horror już się skończył i że może wszystko się zmieni…

– Tylko przez pierwszy rok.

– Osiem lat. – Znowu przetarł oczy, jakby coś mu dokuczało. Potem podniósł głowę i przeszył ją przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu.

– A służba cię nie słyszała? Ani razu?

– Nie – odparła, zauważając, że filiżanka jest pusta. – Ale wszystkiego się domyślili. Czasem bił mnie tak, że nie mogłam się ruszać. Znał też różne sztuczki. Na przykład przypadkowo nadeptywał mi na nogę, kiedy

był w butach do jazdy i przepraszał za nieudolność starego człowieka. Całował mnie po rękach i błagał o wybaczenie.

– Chyba zwymiotuję. – Christian rozejrzał się, jakby naprawdę szukał nocnika. Potem znowu popatrzył na nią. – Twoja ręka. Mały palec. Czy to on ci to zrobił?

– Moja ręka? – Podniosła ją, pokazując lekko skrzywiony palec. – Grałam na flecie i to mu się nie spodobało. Zwykle unikał miejsc, które byłyby widoczne w wieczorowej sukni, ale tym razem położył moją rękę na obmurowaniu kominka, a potem zaczął w nią uderzać laską. Był strasznie rozgniewany, a ja nie zdążyłam…

– A herbata? Nie wylałaś jej na siebie sama, prawda?

– On mnie oblał, a potem pięknie przeprosił, kiedy zjawiła się służba.

Christian ucichł, wspierając głowę na dłoni. Zamarła ze strachu.

W końcu odezwał się surowym głosem:

– Obwiniasz się za to, co ci się przydarzyło.

– Oczywiście, że nie.

Podniosła filiżankę do ust, ale była pusta.

– Oczywiście, że się nie obwiniam. Nie jestem idiotką.

– Miałaś siedemnaście lat, a twoi rodzice nie mogli ci pomóc, więc udawali, że nic się nie dzieje i cieszyli się hrabiowskim tytułem. Poświęcili ciebie, ale zdobyli dość pieniędzy, żeby twoja kuzynka mogła zdobyć książęcą tiarę. Moją. Ty jedna mogłaś odmówić ślubu z Greendalem, ale nie zrobiłaś tego.

Mówił cicho, tym samym głosem, który słyszała tuż po jego powrocie z Francji, kiedy prawie nic nie jadł, a każdy hałas podrywał go z miejsca.

– Opowiadasz bzdury i to wcale nie jest miłe. Poproszę jeszcze herbaty.

Podsunęła filiżankę, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo drżą jej ręce.

Znacząco popatrzył na filiżankę i spodeczek, które podskakiwały w rozdygotanych dłoniach, a potem dolał jej herbaty.

– Więc kiedy stało się jasne, że małżeństwa nie da się rozwiązać – ciągnął, jakby nie było tej chwili milczenia między nimi – okazało się, że jeśli chcesz uciec, możesz liczyć tylko na siebie. Więc zrezygnowałaś.

– A co by mi to dało? – spytała, wpatrując się w parujący płyn. – Gdybym się zwróciła o pomoc do kogokolwiek, ta osoba natychmiast musiałaby mnie odesłać do Greendale'a albo ponieść prawne konsekwencje. Mój ojciec i wujowie nie chcieli mi pomóc, Helene ani Marcus nie mogli tego zrobić otwarcie. Greendale postarał się, żebym nie miała żadnych przyjaciół, nawet pastora nie mogłam sama odwiedzać. Czytał moje listy, wydzielał mi pieniądze…

Musiała odstawić filiżankę, żeby jej nie stłuc.

– Mimo wszystko myślałaś, że znajdziesz jakieś wyjście – ciągnął. – Podróż do Ameryki, praca dla wojska albo towarzyszenie jakiejś damie na odległej szkockiej wyspie. Ciągle się obwiniałaś, aż w końcu uwierzyłaś w to, co o tobie mówili.

Przestała się zastanawiać, dlaczego nagle zaczął jej mówić takie okropne rzeczy, bo wszystko, co powiedział, było prawdą. W drugim roku jej małżeństwa wszystko wyglądało dokładnie tak, jak opisywał.

– Zaczęłam wierzyć, że nie mogę począć ze strachu. Nie mogłam skazać niewinnego dziecka na życie w domu tego człowieka. Gospodyni powiedziała mi, że jestem czwartą hrabiną, że wszystkie poprzednie były takie drobne jak ja i żadna nie miała dzieci. Moi rodzice nie wiedzieć czemu zapomnieli mi o tym wspomnieć.

Zmusiła się, żeby mu opowiedzieć wszystko do końca.

– Chyba ktoś podsłuchał naszą rozmowę, bo Greendale wyrzucił ją z pracy następnego dnia.

– Więc przestałaś nawet szukać stronników – mruknął, zapatrzony w ogień. – Nawet z myszami nie rozmawiałaś.

Dlaczego on ciągle myślał o tych swoich cholernych myszach?

– Modliłam się o jego śmierć. Ale go nie zabiłam.

– Myślisz, że bym cię o to obwiniał? – Omiótł ją spojrzeniem. – Takich ludzi jak Greendale powinno się zabijać. Żeby zło, które w nich jest, nie powtórzyło się w kolejnym pokoleniu. Taka jest boża sprawiedliwość, więc gdybyś go zabiła, to bym za ciebie publicznie wznosił toasty.

– A potem by mnie przez to powiesili. Bo przemoc rodzi przemoc, tak jak kotki rodzą kocięta, a klacze źrebięta.

Ten logiczny wniosek go uciszył. Christian był jednym z niewielu ludzi na świecie, którzy potrafili zrozumieć jej tok myślenia.

Siedziała w podartym szlafroku i koszuli, starając się nie czuć chłodu ani niczego innego. Pragnęła tylko, by wziął ją w ramiona.

– Nie możesz za mnie wyjść z powodu tego, co ci zrobił Greendale – powiedział w końcu gniewnym, znużonym głosem. – A przynajmniej nie teraz.

– Chcę za ciebie wyjść, ale nie chcę, żebyś widział… i wiedział za dużo. Christianie, z radością bym umarła, bo nie musiałabym wtedy spędzać kolejnych lat w poczuciu winy. Ale nie odeszłam z tego świata. Odebrano mi siłę i godność, a potem rodzina i socjeta zajęły się swoimi sprawami, a prawo przyklasnęło wszystkiemu. Człowiek traci… rozeznanie.

– Rozumiem.

Przestraszyła się, że to słowo jest początkiem rozstania.

Ale wtedy Christian zrobił coś dziwnego. Zsunął się z krzesła i ukląkł u jej boku. Nie wiedziała, czego się spodziewać, bo to nie był dobry moment, by odgrywać szlachetnego rycerza.

Objął ją w talii i położył głowę na jej kolanach.

– Wasza Wysokość? – zrobił to już kiedyś, gdy po raz pierwszy się jej oświadczył. Teraz wtulił się głębiej i trącił nosem jej udo.

– Christian?

– Cicho, kochanie. Później pokłócimy się jeszcze, ale teraz bądź cicho. Nie denerwuj się, nie mogę cię teraz zostawić samej. Nie sądziłem, że można mnie upokorzyć tak, jak to właśnie zrobiłaś.

– Ja cię upokorzyłam?

Ta bezsensowna gula znowu tkwiła w jej gardle, a razem z nią głupie, niepotrzebne łzy. Zawsze lubił, gdy go głaskała po głowie, więc to zrobiła… gładziła go tak długo, aż herbata całkiem wystygła, a jej serce rozpadło się na kawałki.

Po raz kolejny, ale nie ostatni.

17

Bóg był widocznie łaskaw dla Christiana, bo tego samego dnia, kiedy Gilly zwierzyła mu się ze swej strasznej przeszłości, w majątku nieoczekiwanie pojawił się Devlin St. Just, który przyjechał w te okolice kupować konie.

– Chciałem rozbić ten cholerny imbryk w drobny mak, ale ona była taka nieszczęśliwa – zwierzył się Christian. Wybrali się na długą przejażdżkę po okolicy. Było chłodno, a konie szły żwawo. Christian opowiedział przyjacielowi całą historię w przerwach między ostrymi cwałami i galopami przez przeszkody.

– To, czego doświadczyła, stawia cię w zupełnie innej sytuacji. Co zamierzasz robić?

Jego sytuacja. Był bohaterem wojennym, bo przez kilka miesięcy wytrzymywał tortury Girarda i nic nie zeznał. Gilly przebywała w emocjonalnym więzieniu przez osiem lat tortur, które znosiła w milczeniu, podczas gdy prawo i społeczeństwo przyklaskiwały jej dręczycielowi.

– Ja bym jej dał czas.

A Christian oddałby jej własne ręce, własne oczy, gdyby mogło to jej przywrócić poczucie wartości i radość życia.

– Chcesz oddać jej resztę życia, swój majątek i pozycję – powiedział St. Just. – Tylko że ona być może nigdy nie nabierze ochoty na małżeńskie sporty i nie będziesz miał synów.

– Niepotrzebni mi synowie, tylko Gilly.

– Powiedziałeś jej to?

– Prostą, jasną angielszczyzną.

– Słowa to jedno, ale czy dałeś jej to do zrozumienia?

Christian zmarszczył brwi.

– Jesteś księciem… bogatym potężnym, w miarę przystojnym, kiedy się postarasz, a do tego odznaczonym bohaterem wojennym. Ona jest ofiarą brutalnego męża, bez grosza przy duszy. Więc co w niej jest takiego, że ci tak bardzo na niej zależy?

– Wszystko.

– Na litość boską, ale cię trafiło. Jestem pod wrażeniem.

– Uroku tej damy?

– Nie, twojej odwagi. Ciebie również życie złamało, a to, że zaczęło ci na kimś do tego stopnia zależeć…

St. Just milczał, podczas gdy jego koń tańczył wokół kupki odchodów na drodze.

– To prawdziwa zemsta, mój przyjacielu.

– Byłem wrakiem. Ale nie zostałem złamany. Girard często mi o tym przypominał. – A on radował się z tych uwag, choć pewnie w zamyśle miały być kolejną drwiną. – Gilly wzięła się za mnie i doprowadziła do porządku.

St. Just zrobił zbolałą minę i wskazał na wioskowy płot.

– Ścigajmy się.

Christian dotknął boków Chessiego ostrogami i pomyślał, że będzie miał przewagę, bo zna teren. Ale St. Just był wojskowym posłańcem i pokonał go o długość konia.

– Nie włożyłeś serca w ten wyścig – powiedział litościwie. – A mój koń jest w lepszej formie od twojego. Planowałem wyruszyć do miasta przed zachodem słońca, ale możesz mnie zaprosić na noc.

– Zapraszam – przytaknął Christian, zadowolony, że ktoś będzie z nimi przy kolacji. Koń St. Justa był rzeczywiście wspaniały. – To będzie nieoficjalna kolacja, wybierzesz sobie coś z moich rzeczy, choć ostrzegam

cię, że na mojej odzieży pojawiają się ostatnio hafty w nieoczekiwanych miejscach.

St. Justa wyraźnie to zaintrygowało, więc trzeba było szybko zmienić temat. Christian pogładził Chessiego po szyi, bo koń był jeszcze trochę zdyszany.

– Słyszeliśmy, jak Lucy śpiewa szczeniakom.

– Ale?

– Ale nie odzywa się, kiedy ktokolwiek jest w pobliżu. Gilly uważa, że powinniśmy z nią o tym otwarcie porozmawiać. A ja się nie zgadzam.

– Dlaczego?

– Umie mówić. Pisze wspaniałe, skomplikowane opowiadania, używając bardzo bogatego słownictwa jak na swój wiek. Jej życie stało się samotne i kłopotliwe przez to milczenie, więc moim zdaniem ma jakiś powód, by milczeć.

– Ty długo milczałeś. Może ona o tym wie.

Dlaczego sam na to nie wpadł?

– Milczałem, bo to był jedyny sposób, żeby przeżyć. Gilly też milczała, żeby zachować godność i szacunek dla siebie samej. Czasem trzeba milczeć.

St. Just, który też dobrze o tym wiedział, nie spierał się z nim.

– Twoja Lucy sprawia wrażenie szczęśliwego dziecka, ale na wszelki wypadek spytałem Jej Wysokość, czy kiedykolwiek słyszała o czymś takim. Powiedziała, że nie.

– Pytałeś o to twoją macochę?

– Wychowała dziesięcioro dzieci i bardzo się w to angażowała, tak samo jak Moreland.

– Czy gdybyś się dowiedział, że twoja siostra wyszła za męża sadystę, zostawiłbyś ją samej sobie?

Tym razem wałach St. Justa przestraszył się królika, który przebiegł przez drogę.

– Moja siostra jeszcze przed zachodem słońca znalazłaby się na pokładzie statku zmierzającego do Danii albo do Filadelfii, ze sporą kwotą w kieszeni na początek i dokumentami potwierdzającymi, że jest żoną zmarłego szlachcica…

Nie zastanawiał się ani chwili. Jego siostry miały wspaniałego brata.

– A co mówi na ten temat Pismo Święte?

– O ile pamiętam, święty Paweł nie miał żony, zresztą sam Pan także był kawalerem.

– Ciekawe spojrzenie.

– To spostrzeżenie mojego ojca. Mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

– Zbliżamy się do stajni, więc mów teraz.

– Słyszałem w Londynie plotki o Girardzie.

Christian na zawsze miał zapamiętać chwilę, gdy usłyszał te słowa. Każdy szczegół krajobrazu wrył mu się dokładnie w pamięć.

– Słyszałeś plotki o Robercie Girardzie?

– Owszem, o Girardzie z garnizonu w Château de Solvigny. – St. Just pochylił się, by poklepać konia po szyi. Wolał nie patrzeć Christianowi w oczy. – Podobno kręci się po Londynie, oczekując na przejęcie baronii St. Clair. Jak się okazało, odziedziczył angielski tytuł. Oficjalne stanowisko rządu to amnestia dla weteranów wojennych ze wszystkich krajów.

Christian wstrzymał konia, bo szum w uszach i bicie serca zagłuszały słowa St. Justa.

– Pomyślałem sobie, że chciałbyś to wiedzieć.

– Najbardziej ze wszystkiego chciałbym go zabić.

Chessie ruszył, nie czekając na sygnał jeźdźca.

Na twarzy St. Justa w dalszym ciągu malował się spokój. Nie na darmo dowodził kawaleryjskimi szarżami na Francuzów.

– Pojedynki są traktowane jak morderstwa. Ale z twoim tytułem i historią życia żaden sędzia nie piśnie ani słowa.

Christianowi nie robiło to żadnej różnicy. Girard był w Anglii, zaledwie trzy godziny drogi na północ, więc mógł znowu skrzywdzić Gilly.

– Zostałbyś moim sekundantem?

– A do tego jeden z moich braci. Gwarantuję ich dyskrecję.

– Marcus mógłby się obrazić, gdybym go nie poprosił. Był razem z nami w pułku.

A poza tym z łatwością mógłby zapewnić bezpieczeństwo Gilly i Lucy.

– Decyzja należy do ciebie. Masz wszystko, co potrzeba?

Zamiast dziedzińca stajni Christian zobaczył nagle kamienne mury Château, mokre i cuchnące. A pod nimi pełnego oczekiwania kota.

– Nie pytasz, czy starczy mi szermierskich umiejętności? – zapytał, pełen dziwnej radości i oczekiwania… czuł się jak piechurzy Wellingtona pod koniec oblężenia.

– Girard nie zna się na szermierce, a Francuzi są próżni – odparł St. Just. – Wybierze pewnie pistolety. Zdążysz jeszcze poćwiczyć, chociaż zawsze byłeś świetnym strzelcem.

– Byłem dobry – potwierdził Christian, wstrzymując Chessiego. – Całkiem dobry, zanim ludzie Girarda zmiażdżyli mi rękę.

– Więc ćwicz. Będę ci przekazywał wiadomości z podróży.

Żaden z nich nie zsiadał. Stajenni wyczuli, że jeźdźcy rozmawiają o czymś ważnym, bo kręcili się w pobliżu, ale im nie przeszkadzali.

– Nie mieszkasz w rodowej siedzibie Morelandów?

– Głównie siedzę na wsi, u rodziny zjawiam się w razie potrzeby.

– Zawsze jesteś tu mile widziany.

St. Just zeskoczył z konia, podciągnął lewe strzemię i poluzował popręg.

– Spodziewałem się takiej życzliwości i dlatego pozwoliłem sobie was odwiedzić.

Christian również zsiadł i już miał zapytać St. Justa, od kogo słyszał plotki o Girardzie, kiedy nagle coś sobie przypomniał.

– Nie męczysz mnie o raport.

Podczas poprzedniej wizyty St. Just też prawie o nim nie wspominał, choć jego przełożeni bardzo potrzebowali tego dokumentu.

– I nie będę cię męczył.

– Napisałem go. Ale nie mogę się z nim rozstać.

Zamilkli, patrząc, jak stajenni odprowadzają konie.

– Poczekamy. Jeśli zamierzasz wybrać się do Londynu, powinieneś wiedzieć, że ludzie nadali ci parę przydomków. Jesteś milczącym księciem, niezłomnym księciem i tak dalej.

– Dzięki za ostrzeżenie.

Za wszystkie ostrzeżenia.

Ruszył ku domowi, gdzie czekała jego niezłomna, milcząca Gilly.

– W sumie lepiej być milczącym i niezłomnym niż zaginionym.

Gilly była wdzięczna Devlinowi St. Just za to, że zajmował Christiana przez całe popołudnie, prowadził konwersację przy kolacji, a już najbardziej za to, że zaproponował gospodarzowi wieczorną pogawędkę przy brandy w bibliotece.

– Gilly, idziesz na górę? – Christian odezwał się do niej po imieniu, nie używając tytułu, co było dość uspokajające.

– Mam ochotę wcześniej pójść spać.

Przesunął po niej wzrokiem i trochę pożałowała, że tak dobrze poznał rytm jej ciała.

Przeszłość.

I serce.

– St. Just, nalej mi drinka, a ja przez ten czas odprowadzę damę do sypialni.

Nieznośny St. Just tylko skłonił się głęboko na pożegnanie.

Christian zaczekał z pytaniami, aż znaleźli się na pierwszym piętrze.

– Wyglądasz na zmęczoną, ale przecież w nocy mało co spałaś.

– Może dzisiaj pójdę spać do siebie.

Niezbyt zgrabnie to zabrzmiało, ale nie chciała, żeby to on musiał szukać wymówek. Jej wyznania wszystko między nimi zmieniły. Uwolniły wszystkie wątpliwości i smutki, które miesiącami próbowała otoczyć murem.

– Zapominasz chyba, że ktoś trzykrotnie próbował cię zabić – odparł głosem twardym jak stal.

– Myślałam o tym – odpowiedziała. – Uważam, że ktoś się po prostu pomylił przy robieniu ziołowej herbaty i zamiast mięty dołożył jakąś trującą roślinę. Co do pozostałych sytuacji, to koła często odpadają, skóra się rwie…

– W moim domu nie podaje się herbatek ziołowych – odparł cierpliwie. – Poza tym, to nie smakowało jak ziołowy napar, tylko jak zwykła, mocna, czarna, domowa herbata, mocno posłodzona, żeby ukryć smak trucizny.

Wiedziała, że to powie, ale jego słowa wzmogły jej strach. W domu Greendale’a przynajmniej wiedziała, kto jest jej wrogiem.

– Najchętniej bym cię poprosił, żebyś zaczęła normalnie sypiać u mnie w łóżku, i żebyśmy skończyli z tą farsą wędrowania po pokojach. Ale wiem, że mnie nie posłuchasz.

– Więc mogę zostać dziś w nocy sama?

– Potrzebujesz samotności?

Potrzebowała jego i utraconej niewinności, która już nigdy nie wróci.

– Jestem zmęczona.

– Więc idź do łóżka, moja droga.

Otworzył drzwi do jej sypialni i zajrzał, czy zapalono świece i ogień, a potem przepuścił ją przed sobą i również wszedł do środka. Powitała to z ulgą.

Usiadł na łóżku i patrzył, jak rozplata włosy.

– Choćbym nie wiem co powiedział, nic nie zabrzmi dobrze – mruknął w zadumie.

– Powiedz to mimo wszystko.

– Masz ze mną rozmawiać, pamiętasz?

Oparł się na łokciach. Wielki, potężny, szczupły mężczyzna o niewyczerpanej cierpliwości.

– Myślisz że wszystko się między nami zmieniło, bo dowiedziałem się, jakim piekłem było twoje małżeństwo. Masz rację: wszystko się zmieniło. Postrzegam cię inaczej niż przedtem.

Pochyliła głowę, jakby szukała szczotki, ale tak naprawdę miała ochotę się rozpłakać.

– Nie chciałam, żebyś się tego dowiedział. Ani ty, ani ktokolwiek inny. Widzisz, to było jedno z moich zwycięstw.

– Wolałaś milczeć, bo obawiałaś się, że te doświadczenia zbrukały cię wewnątrz. Tak samo jak Greendale zniszczył twój wygląd zewnętrzny.

Wpatrywała się w drewno i szczecinę tej samej szczotki, którą zabrała z domu do rezydencji swego męża, bo Greendale nie chciał jej kupić nawet takiego drobiazgu.

– Nie mogę znieść widoku bata do powożenia ani szpic ruty i nie mogę sama ich używać. Zawsze się denerwuję, podając herbatę, bo boję się, że ktoś się poparzy. Nie znoszę zapachu tytoniu i nie odważę się zasnąć w pokoju, którego drzwi nie są zamknięte na klucz.

Na jego twarzy malowało się znużenie i zamyślenie.

– Idź spać – powiedział. – Zwierzyłaś mi się z zaledwie kilku pozycji na długiej liście występków Greendale’a. Gdyby nie wizyta St. Justa, szczotkowałbym ci włosy, gdybyś mi na to pozwoliła, i słuchałbym dalszych twoich zwierzeń.

– Pozwoliłabym. – Te słowa były gałązką oliwną, wyrazem nadziei, że choć wiele się między nimi zmieniło, jej uczucie pozostało.

– Powiem ci, jakie mam plany – powiedział, biorąc świecę z półki nad kominkiem. – W przyszłym tygodniu być może wybiorę się do Londynu, ale nie na długo. Poproszę wtedy Marcusa, żeby przeprowadził się tu na ten okres.

Skinęła głową, bo miał rację. Marcus był oficerem zahartowanym w bojach, podobnie jak Christian.

– Lucy ucieszy się z jego odwiedzin – powiedziała. – Ja też go dawno nie widziałam.

Christian zniżył świecę, więc widziała jego twarz w migotliwym odblasku płomienia.

– Wiesz, jak mi na tobie zależy, Gillian.

Nie zbliżył się do niej, nie pocałował na dobranoc, nie objął.

Siedziała przy toaletce i wyjmowała szpilki z włosów, choć pragnęła wtulić się w niego z całej siły.

– A mnie na tobie.

Teraz mogła już to powiedzieć, kiedy kwestia ślubu została przesądzona.

Wyszedł, a ona rozpłakała się, zamykając drzwi na skobel. Poszła za jego radą i położyła się, przytulając się do poduszki po jego stronie łóżka.

Christian późno poszedł spać, bo siedzieli z St. Justem do późna, wspominając różne bitwy i generałów, pod których rozkazami służyli. W końcu zrozumiał, że jego gość ma kłopoty z zaśnięciem, jak większość weteranów wojennych. Obaj zwlekali z pójściem do łóżka.

Christian nie zamierzał spać sam, szczególnie tej nocy, kiedy zwierzenia Gilly były tak świeże, a jej zachowanie tak chłodne.

Wrócił myślami do pierwszych tygodni i miesięcy na wolności. Prawie utracił wtedy ludzkie cechy, a cierpiał co najmniej tak samo jak ona. Tortury Girarda nie były szczególnie okrutne ani częste. Najgorsze było cierpienie psychiczne, niepewność własnego losu, okrutne przebłyski nadziei i chwile przyzwoitego traktowania, a potem dni pełne cierpienia. Dodatkowym obciążeniem była świadomość, że towarzysze broni o nim zapomnieli. Ale czymże to było w porównaniu z życiem Gilly, które zaplanowali jej właśni rodzice, a prawo utrwaliło jako legalny związek?

Mimo tych przeżyć przyjechała, żeby powiedzieć Christianowi o Lucy i zażądać, by wziął odpowiedzialność za swoją córkę.

Zajrzał do Lucy, która spała spokojnie ze szczeniakami, a potem poszedł do siebie, rozebrał się, zmył trudy dnia i pościelił łóżko. W samym szlafroku przeszedł przez korytarz, otworzył drzwi do sypialni Gilly, jak co noc, i wziął ją w ramiona.

– Christian?

– Oczywiście, że Christian. Gdyby St. Just zaczął kłusować w moich włościach, wyzwałbym go na pojedynek.

Zamrugała i zamknęła oczy.

– Wciąż jestem niedysponowana. Poza tym nawet słowem nie wspominaj o przemocy wobec dawnego towarzysza broni.

Gdyby nie była taka śpiąca, udałoby jej się zachować ten chłodny dystans. Ale w półśnie ufała mu nieco bardziej i to było ważne.

– Będzie mi się lepiej spało ze świadomością, że jesteś bezpieczna.

Na tym skończyła się ich rozmowa i Christian był z tego zadowolony. To było lepsze niż kolejna sprzeczka. Przytuliła się do niego przez sen i oparła policzek na jego piersi. Pozwoliła mu się obejmować i splotła palce z jego palcami. Pozwoliła się uspokajać, gdy dręczyły ją senne koszmary.

Modlił się, by nadszedł czas, kiedy będzie jej mógł pomóc walczyć z demonami za dnia.

– Oczywiście, że zostanę dzień dłużej – powiedział St. Just ściszając głos, choć stali we dwóch pod jadalnią. – Czy uważasz, że to rozsądne, zostawiać ją samą tutaj, szczególnie w obecnej sytuacji?

– Nie zostawiam jej – powiedział Christian. – Biorę z niej przykład.

– To znaczy?

– Porozmawiajmy przy jedzeniu. Będziemy swobodniejsi.

Christian gestem odesłał lokajów, nałożył jedzenie sobie i gościowi i zasiadł na swoim miejscu u szczytu stołu.

– Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, mało co jadłeś – odezwał się St. Just. – Teraz wszystko już wyraźnie doszło do normy.

Na talerzu Christiana leżały grube plastry pachnącego, chrupiącego boczku, górka jajecznicy i dwa kawałki tostów bez skórki.

– Dochodzę do siebie, głównie dzięki hrabinie.

Która jeszcze spała w książęcej komnacie, ponieważ Christian nie miał serca zanieść jej do jej własnej sypialni o świcie, kiedy było chłodno i szaro.

– Kiedy byłem w fatalnej formie, upierała się, żeby życie toczyło się normalnie. Kazała mi spać w nocy i zmuszać się do funkcjonowania za dnia, kazała mi zajmować się córką i jeść tyle, ile byłem w stanie. Przywróciła mnie do życia.

– Sam się przywróciłeś do życia – odpowiedział St. Just, pochłaniając jajecznicę. – Ale to dobre. Nie oszczędzasz na śmietanie.

– Teraz tylko kucharka może przyrządzać jedzenie, które idzie na nasz stół. Dzięki temu nie tylko jesteśmy bezpieczniejsi, ale jadamy jak królowie. Posmaruj sobie tosty masłem. – Christian podał gościowi maselniczkę, wiedząc, że za chwilę sam pochłonie resztę jej zawartości.

Nadzieja na rozprawienie się z Girardem śpiewała w nim dziką pieśń, wyostrzyła wszystkie zmysły i sprawiła, że dzień stał się pełen oczekiwania.

Ale niepokoił się też o Gilly i żałował, że nie może iść do niej na górę i trochę się posprzeczać.

– Udało ci się zrobić jakiś postęp w poszukiwaniu zamachowca, który atakuje hrabinę?

– Wydaje mi się czasem, że za tym zagrożeniem stoją Francuzi, ale to mogą być mrzonki. Girard opisywał te okolice, jakby je doskonale znał.

Chociaż atakowanie cywili byłoby niezgodnie z dziwacznym kodeksem honoru, którego trzymał się Girard przez cały czas niewoli Christiana.

St. Just wziął dokładnie połowę masła, a potem podsunął Christianowi resztę.

– Czy Girard popełniłby błąd trzy razy z rzędu?

Po tym pytaniu nastąpiła cisza. Nóż Christiana z solidną porcją masła zawisł nad tostem.

– Na pewno nie. Ale Anduvoir owszem. Wiemy, gdzie on jest?

– Mogę sprawdzić.

St. Just powiedział to takim tonem, że dla Anduvoira byłoby najlepiej, gdyby aktualnie przebywał gdzieś daleko w Rosji.

– To kolejny argument przeciwko teorii, że to Girard próbuje mnie dosięgnąć przez Gilly – stwierdził w końcu Christian, niezadowolony, że logika nie pozwala mu cieszyć się rychłą zemstą.

St. Just zakreślił w powietrzu koło widelcem, przeżuwając szynkę.

– Girard był sprytny. Zazwyczaj chcemy przypisać naszym wrogom wszystkie możliwe ludzkie wady – głupotę, wulgarność i kłamliwość, ale on taki nie był. Na razie jest między nami pokój, a on nie ma żadnego powodu, by mnie nastawiać przeciwko sobie, szczególnie jeśli ma nadzieję uzyskać angielską baronię.

St. Just dolał herbaty sobie i Christianowi, jakby byli w oficerskiej mesie.

– Zważywszy, jak wielu angielskich arystokratów miał w swoich rękach, równie dobrze mógłby sobie przypiąć na plecach tarczę strzelniczą – stwierdził. – Dłużej by pożył, gdyby ruszył do Dakoty, ale tam też by go pewnie zaraz znaleźli.

W jednej chwili obfite, angielskie śniadanie straciło swój urok. St. Just sugerował, że ktoś mógłby wyzwać Girarda, uprzedzając Christiana. Dołożył sobie na talerz jajecznicy. We Francji rozpłakałby się na jej widok.

– Mam powody życzyć Girardowi, by smażył się w piekle. Ale jeśli chodzi o wypadki Gilly, dowiedzieliśmy się, że pokojówka, którą podejrzewamy o zatrucie herbaty, pochodzi z okolic Greendale i że

pracowała przedtem w miejscowej oberży. Gilly podejrzewa, że Greendale wyrzucił ją z pracy, jak wielu innych.

St. Just taktownie wypił łyk herbaty.

– Więc jedziesz złożyć kondolencje spadkobiercy Greendale’a?

– Który jest także i moim spadkobiercą – uzupełnił Christian. – Przynajmniej przez jakiś czas. Easterbrook ma mnóstwo roboty, bo Greendale zostawił majątek w fatalnym stanie.

– Chałupa mu się wali na głowę?

– Dom jest w doskonałym stanie, ale wszystkie zabudowania gospodarcze i farmy dzierżawców grożą wypadkiem. Gilly zgodziła się zostać z Lucy i ze mną dlatego, że rezydencja wdowy nie nadaje się do zamieszkania.

– Czy Easterbr… Greendale ją odbuduje?

– Wątpię. Na pewno nie teraz. A ja zamknę tę kobietę w wieży, jeśli będzie chciała się wymknąć spod mojej opieki.

– Będziesz ją więził? – St. Just właśnie sięgał po herbatę, gdy trafiła go papierowa kulka rzucona przez Christiana.

– To nie było subtelne, St. Just.

– Subtelność nigdy nie była moją mocną stroną. Za wiele lat w wojsku. Za wiele młodszego rodzeństwa. Za dużo kontaktów z Jego Upartością, moim ojcem i z Księżną Wymówek. Jak wam się udaje robić takie delikatne masło?

– To wielka tajemnica. Kucharka jest wagi ciężkiej, ale ma świetną rękę do masła. Poza tym wie, że jesteś w gościach. Pewnie się zakochała w tobie albo w twoim apetycie.

– Idź już wsiadać na tego konia, książę, zanim zacznę cię uczyć manier pięściami.

– Nie pojedziecie razem? – W progu stanęła Gilly, świeża, uczesana i zmęczona. Nie mogła w nocy zasnąć i tylko w objęciach Christiana udało jej się trochę zdrzemnąć.

– Milady. – Christian wstał i odsunął dla niej to samo krzesło co zwykle, po swojej lewej stronie.

– Dzień dobry. Wybieram się z wizytą, a St. Just zgodził się dotrzymać ci towarzystwa podczas mej nieobecności.

Posłała pułkownikowi chłodne spojrzenie.

– Proszę się nie czuć do tego zobowiązanym. Wystarczą mi George i John.

Och, cudownie. Zaczną ten dzień od kłótni. Choć jej zaczepność była w pewnym sensie uspokajająca – pewnie dla nich obojga.

– Zjesz to, co zwykle, hrabino? – stanął przy kredensie z pustym talerzem w dłoni.

– Poproszę. Powiedz mi też, dokąd się wybierasz, jeśli pułkownik St. Just zostaje u nas w gościnie.

– Do Greendale. Marcus rezyduje tam od kilku tygodni, prowadzimy obszerną korespondencję, czas już na wizytę, a obecność St. Justa oznacza, że nie musisz ze mną jechać, chyba że masz na to ochotę. Jeśli tak, każę zaprzęgać powóz.

Powiedział to niezobowiązującym tonem, nakładając jedzenie na jej talerz. Miał jednak nadzieję, że wybierze wspólną podróż, a nie dzień spędzony w Severn, w uroczym towarzystwie przystojnego St. Justa.

Tak zachowują się wszyscy zakochani do szaleństwa mężczyźni. Musiał jednak pamiętać, że dla niej odwiedziny w Greendale są podobnym koszmarem jak dla niego byłaby wyprawa do Château.

– Zostanę tutaj – odparła, kładąc serwetkę na kolanach. – Lucy będzie tęskniła, jeśli wyjedziemy oboje, a Greendale źle mi się kojarzy. Pułkowniku, co będziemy tu robić przez cały dzień?

Przez cały posiłek grzecznie, ale konsekwentnie ignorowała Christiana, a on się na to godził. Może irytowała ją perspektywa jego wyjazdu. Ale wizyta St. Justa naprawdę ułatwiała sytuację i należało ją wykorzystać.

Może po prostu źle się czuła po niespokojnej nocy, może niepotrzebnie zabrał ją z łóżka, kiedy poprosiła, żeby zostawił ją samą na noc. Może nie miała ochoty na towarzystwo.

A może po prostu trudno jej było zaakceptować fakt, że każdy potrzebuje, by ktoś obrał dla niego pomarańczę.

Przynajmniej raz na jakiś czas.

Gilly nałożyła nieco dżemu na tost, bo na stole nie było masła, i zlekceważyła dwóch mocnych, twardych i zaniepokojonych mężczyzn, którzy nie mieli pojęcia, co zrobić z ładunkiem kobiecych emocji, przypominającym granat z zapalonym lontem.

Próbując w nocy zasnąć w ramionach Christiana, doszła do nieprzyjemnego wniosku, że miał rację: małżeństwo z Greendale'em sprawiło, że zaczęła się wstydzić samej siebie. Obwiniała się, że nie znalazła sposobu, by się z niego wyplątać. Greendale był zdeprawowany ale niezbyt mądry. Mogła zabrać srebro ze swojej wyprawy, wyjechać do Francji i zarabiać tam na życie haftowaniem.

Mogła walczyć, ujawnić swoje cierpienie paniom z towarzystwa, albo udać, że jedzie do Helene, a zamiast tego uciec do Ameryki Południowej. W ciągu godziny wymyśliła mnóstwo rozwiązań, których nawet nie spróbowała wcielić w życie.

Obwiniała się też, że opowiedziała wszystko Christianowi, który właśnie zostawił za sobą cierpienia z przeszłości i próbował odbudować swoje życie.

Obwiniała się też za to, że przy śniadaniu była tak niegrzeczna dla człowieka, którego kochała.

Mimo tych wszystkich komplikacji nie podobało jej się, że Christian wyjeżdża bez niej do Greendale.

Po śniadaniu wyszła więc na podjazd, żeby się z nim pożegnać i okazać więcej ciepła niż rano.

– Dobrze, że przyszłaś – powiedział, sadowiąc się na damskich schodkach do wsiadania. – Przy śniadaniu nie byłaś specjalnie urocza.

– Jestem jeszcze zmęczona – wyjaśniła, choć tak naprawdę chciała mu powiedzieć coś innego.

Wstał i podszedł do niej, likwidując dzielący ich dystans.

– To ci nic nie pomoże. – Położył jej dłonie na ramionach i przyciągnął ją do siebie. – Parskaj i fukaj do woli, Gilly. Żadne twoje wybuchy mnie nie odstręczą. Jadę spełnić obowiązek, a ty będziesz tu miała trochę spokoju.

Objęła go i chwilę trwała w jego objęciach.

– Tylko nie pal tych okropnych cygar Easterbrooka.

W sumie to nie miało nic do rzeczy.

– Gilly, przecież ty beze mnie nie możesz zasnąć. Chciałbym zawsze być przy tobie i cię obejmować.

Przytuliła się do niego, próbując uwierzyć, że mówi prawdę. Cierpienia, jakie zadali mu Francuzi, tylko pogłębiły jej uczucie do niego. Rozsądek podpowiadał jej, że okrucieństwa Greendale’a nie zbrukały jej w jego oczach. Serce nie było tego aż tak pewne.

– Nie chciałam, żebyś się o tym dowiedział.

Jej głos brzmiał jak płacz osamotnionego dziecka za matką.

– Nie chciałam, żebyś wiedział, że pozwoliłam komuś tak siebie traktować. Wstyd rani mniej, gdy się go nie ujawnia.

Milczał i tulił ją do siebie. Zwykle nie pozwalała mu na takie czułości. Krótki uścisk, dozwolony między kuzynami, był jak najbardziej na miejscu, ale nie coś takiego.

– Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co przeżyłaś, Gilly, chyba że mi o tym opowiesz.

Gładził ją po plecach, jakby chciał jej udowodnić, że te wszystkie blizny go nie odstręczają.

– Powiem ci to, co sam niedawno usłyszałem: twoje zwierzenia sprawiają, że szanuję cię jeszcze bardziej. Z powodu tego, co przeszłaś i

dlatego, że się do tego przyznałaś. Wstyd cię rani, ale ten wstyd obciąża wyłącznie Greendale'a.

Wiedziała, że jeśli Christian nie wsiądzie szybko na tego konia, zaraz opowie mu wszystkie ostatnie, odrażające szczegóły.

– Chciałam umrzeć razem z nim.

– Jego okrucieństwo umarło razem z nim. Natomiast ty żyjesz, za co będę wdzięczny losowi po kres moich dni. Będziesz miła dla St. Justa?

– Będę z nim flirtować do upadłego.

Zaśmiał się.

– To oficer kawalerii. Takiego nie przestraszysz.

Ucałował ją w czoło, więc objęła go mocniej.

– Zostanę, jeśli poprosisz – powiedział cicho. – Ale powinienem wesprzeć Marcusa.

– Więc jedź. – Odsunęła się szybko, żeby nie zacząć go błagać, by został. – Pozdrów go ode mnie i powiedz…

Najchętniej nie oglądałaby już nigdy ani Marcusa Easterbrooka, ani Greendale. Najchętniej nie rozstawałaby się nigdy więcej z Christianem Severnem.

Nagle podjęła decyzję. Patrzyła, jak Chessie bada nosem kieszenie Christiana, przypomniała sobie jak Christian objął ją na dziedzińcu stajni… obserwowała, jak jego przyjaciel stoi obok i udaje, że bawi się z psami, ale w rzeczywistości strzeże ich obojga.

– Powiedz Marcusowi, żeby zburzył moją wdowią rezydencję. Tam jest wilgoć, nigdy w życiu nie zamieszkam w takiej ponurej dziurze. Nigdy.

– Nic takiego nie powiem. – Pocałował ją w policzek z uśmiechem. Zirytowało ją to, bo mówiła serio i próbowała przez to przekazać coś więcej.

Ale on już wsiadał na konia. Stajenny podał mu szpicrutę. Podniósł ją w ukłonie, ale pochwycił jej spojrzenie.

Posłała mu całusa i spróbowała się uśmiechnąć.

Dotknął ronda kapelusza szpicrutą, ale nie ponaglił konia do biegu.

– Gilly?

Osłoniła oczy ręką, by na niego spojrzeć.

– Przechowaj to dla mnie albo zniszcz. – Rzucił jej szpic rutę. Po raz pierwszy od lat dotknęła bata z własnej woli.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedział.

Kopyta zastukały po bruku, a potem Chessie ruszył galopem po podjeździe i obaj zniknęli.

Gilly trzymała szpicrutę, nie patrząc na nią i czekała na znajome bicie serca. Ale ono zajęło się widać swoimi sprawami, jakby miała w ręku patyk do rzucania szczeniakom, albo kwiat.

To była zwykła szpicruta z drewnianą rączką obszytą krowią skórą i z plecioną końcówką. Widziała takich setki, sama używała wielu – ale nigdy w gniewie.

Właśnie osuszała łzy, kiedy nadszedł St. Just, podał jej zwykłą kremową chusteczkę z lekka pachnącą końmi i zaproponował spacer po ogrodach.

18

Ze wszystkich utrapień prześladujących Marcusa Easterbrooka największym był Christian Severn, ósmy książę Mercji i spadkobierca majątku Greendale’a. Nawet cholerna pogoda szła na rękę księciu i jego cholernym towarzyskim kaprysom. Dzień był piękny – suchy i ciepły, ale nie za gorący, a książę właśnie napisał, że zjawi się na lunchu.

Nie dość, że ten człowiek był niezniszczalny i odporny na wszelkie ciosy, ale jeszcze wyróżniał się punktualnością, więc Marcus powiadomił kuchnię, że o pierwszej stoły mają się uginać od jedzenia.

Służba na pewno się postara. Ludzie starego Greendale’a wiedzieli, co to posłuch.

Jeśli szczęście dopisze, na tym rodzinnym spotkanku zjawi się też hrabina, czyli jego ukochana przyrodnia cioteczka. Pewnie już nie może usiedzieć, choć jest w żałobie. Książę też nosił tylko lekką żałobę po pięknej Helene.

Poszedł do stajni, żeby o niej nie myśleć. Powrót księcia do życia oznaczał dla Marcusa wiele niedogodności, ale jedną z najgorszych była utrata Aragona – Chestertona. Koń miał niespożyte siły, był świetnie wyszkolony i miał fantastyczne chody.

Stukot kopyt na podjeździe obwieścił przyjazd księcia. Marcus przybrał uśmiechniętą minę, wyprostował się i przygotował na spotkanie z człowiekiem, który okazał się na tyle nieprzyzwoity, że nie umarł, kiedy

miał po temu okazję, ani nawet nie zwariował, żeby jego ukochany kuzyn mógł zostać powiernikiem i zarządcą książęcych dóbr.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość – Marcus wyciągnął rękę do księcia. – Piękny dzień na przejażdżkę. Cześć, koniu. Świetnie wygląda pod twoją opieką.

– Tak samo, jak niegdyś pod twoją.

Książę poklepał Marcusa po ramieniu, a potem popatrzył w ślad za koniem, którego odprowadzano do stajni.

– Twoje stajnie wcale się nie walą. Bezwstydnie przesadzałeś.

Jego uścisk dłoni był mocny, głos donośny, zeskok z konia sprawny i elastyczny. Marcus miał ochotę trzasnąć go w tę uśmiechniętą twarz.

– W porównaniu do Severn to ruina. Niestety, z żalem wyznaję, że nie znalazłem stosu złotych monet gromadzonych przez lata zaniedbań. Greendale wydawał wszystko na swoje rozrywki i na życie ponad stan.

Uśmiech księcia był współczujący aż do obrzydliwości.

– Zawsze możesz wyjść za bogatą debiutantkę, albo wynająć dom jakiemuś bogatemu mieszczuchowi na parę lat, pomieszkać po kawalersku w oficynie, poszukać dochodów z innych źródeł i często do mnie przyjeżdżać. Obiecuję, że wydobędę z piwniczki najlepsze wina i zawsze wysłucham twoich żalów.

Co za cholerny wzór życzliwości.

– Całkiem sensowna rada, tym bardziej, że od czasu do czasu chciałbym się widywać się z wdową po moim wuju.

– Zaproponowała, że zajmie się Lucy. – Słynne błękitne oczy Severna spochmurniały. Była to pewnego rodzaju ulga, bo Marcus stracił niedawno swego jedynego szpiega wśród książęcej służby.

– Biedna mała wciąż nic nie mówi?

– Nie i straciłem nadzieję, że kiedyś się odezwie. Jeśli zmartwychwstanie ukochanego tatusia i towarzystwo oraz troska hrabiny nie zdziałały cudów, Lucy pewnie nie odzyska mowy.

Dzięki Bogu.

– Za to ma swój rozum – mruknął Marcus, prowadząc gościa przez ekstrawaganckie ogrody do rezydencji. – Może powinieneś ją posłać na północ do jednego z tych zakładów dla histerycznych kobiet.

Marcus zbadał już temat i mógłby wymienić kilka miejsc, gdzie nauczyliby dziewczynkę prawdziwej dyscypliny.

– Lekarze mają różne teorie, ale to tylko domysły. Miło, że o nią pytasz.

– Bo jestem idealnym krewnym. Tak jak obiecałem, służę całkiem przyzwoitym jedzeniem i napojami, bo Bóg jeden wie, że Greendale nie żałował na zawartość swojej piwniczki. Chodź, przepłucz gardło po podróży. Jak się czuje hrabina?

Książę zatrzymał się przy grządce z przekwitającymi różami, które pewnie kosztowały więcej niż wierzchowiec, którym Marcus musiał się zadowalać zamiast Aragona.

– Lady Greendale z trudem dochodzi do siebie, Marcusie.

– Żałoba to trudny okres.

Co mogło sprawiać trudności drogiej Gillian, jeśli przetrwała osiem lat u boku tego starego dziada?

– Każdy ciężko przeżywa żałobę. Helene była twoją przyjaciółką.

Na litość boską… po miesiącach milczenia wśród tych cholernych Francuzów Mercja zrobił się brutalnie szczery. Marcus wpatrywał się w róże. Nawet gdyby ta odmiana pachniała, nie wyczułby zapachu.

– Helene była twoją księżną, ale szkoda psuć sobie taki piękny dzień ponurymi myślami. Chodź do domu, spróbujemy dobrej brandy, zanim zaczniesz mnie przesłuchiwać przy lunchu.

Zauważył, że wzmianka o przesłuchaniu sprawiła, że książę spochmurniał. Sprawiało mu satysfakcję, że może takimi drobiazgami pognębić swego sławnego, niezłomnego, opanowanego, książęcego krewniaka. Zawsze to coś.

St. Just przeniósł wzrok z gałązek winorośli pnących się po firankach na bratki, rozkwitające na poduszkach i pokrowcach na meble, a potem na skomplikowane geometryczne wzory na serwecie zdobiącej kawowy stolik w saloniku Gilly.

– Naprawdę pokrywasz haftem wszystko w zasięgu wzroku – powiedział.

– I parę rzeczy poza zasięgiem wzroku też – odpowiedziała, a potem uśmiech St. Justa uświadomił jej, że on wcale nie pomyślał o chusteczkach.

– Książę mnie ostrzegał, żebym schował pończochy – zaśmiał się jej gość, spacerując po saloniku. Był przystojnym mężczyzną, choć mniej atrakcyjnym niż Christian. Miał za to piękne zielone oczy o długich rzęsach i śmiało zarysowane brwi. Widać było, że ma osobowość, ale dla Gilly liczył się tylko Christian.

St. Just nigdy nie był w niewoli, nie zaznał tortur, nie rzucał się do ataku z powodu Bogu ducha winnego kociaka. Wszystko to powinno działać na niekorzyść Christiana, ale w jej oczach podkreślało to jego odwagę i sprawiało, że stał się kimś wyjątkowym.

– Jeśli zamierzasz cały dzień patrzeć na zegar, milady, wskazówki będą się poruszać i twój książę wkrótce powróci, ale równie dobrze moglibyśmy wyjść na taras, żeby nie zmarnować do reszty tego pięknego dnia.

– Byłeś bardzo cierpliwy – powiedziała, wstając. – Może rzeczywiście przejdźmy się znowu po parku.

Podał jej ramię i zwolnił, dostosowując się do jej tempa, gdy szli na taras. Był pogodnym, choć bezkompromisowym towarzyszem przy pracach ogrodniczych. Wyrywał chwasty z barbarzyńskim entuzjazmem. Ale kiedy spytała o konie, jego spojrzenie wyraźnie zmiękło.

Przy lunchu opowiadał jej zabawne historyjki o swoim rodzeństwie i swoim niezwykłym ojcu, księciu Morelandzie. Potem postawił na straży George’a i Johna, kiedy zajęła się korespondencją. Teraz wrócił i podjął obowiązki jej eskorty.

– Tęsknisz za rodzeństwem, pułkowniku? – spytała, gdy wyszli na taras.

– Niełatwe pytanie. Ktoś nie odznaczony medalem za odwagę pewnie od razu odpowiedziałby „oczywiście”.

– Ale ty jesteś odważnym człowiekiem, więc…

– Tęsknię za nimi, ale również się ich boję – odpowiedział i zamiast krążyć po rosarium wśród kwiatów, które najlepsze dni miały już za sobą, poprowadził ją ku stajniom.

– Od miesięcy panuje pokój, więc mam nadzieję, że któregoś dnia obudzę się i powiem sobie: no, teraz już wszystko wróciło do normy. Co za ulga, prawda?

– Tylko że…

– Tylko że dalej się budzę, gotowy wydać ludziom rozkaz, że ruszamy do kolejnych miast, dalej na północ i na wschód, przez cały Półwysep Iberyjski, żeby zajść Bonapartego od tyłu. Spodziewam się wiadomości o oblężeniu kolejnego cholernie ufortyfikowanego miasta, i to krwawym oblężeniu, z taką samą ilością okrucieństw i nieszczęść, jaka wydarzyła się podczas poprzedniego.

Zamiast uroczego oficerka pojawił się zawodowy żołnierz. Wzbudził w Gilly jeszcze więcej sympatii niż oficerek.

– Tęsknisz za wojną? – spytała zdziwiona, bo ona nie tęskniła za niczym, co wiązało się z Greendale'em.

Dziwnie radosna myśl.

– Przywykłem do niej – odpowiedział. – Wiedziałem, kto jest wrogiem, kogo mam pod komendą i jaki jest cel marszu. Miałem konkretne zadania. Dostarczyć taki a taki raport generałowi, policzyć konie w takich a takich miastach i tak dalej. To nie jest odpowiedni temat do rozmowy z damą.

– Jak wszystkie interesujące tematy. Więc tęsknisz za tym życiem?

Ogrody już traciły letnią krasę, a jesienne kwiaty jeszcze nie zaczęły kwitnąć. St. Just przyklęknął, zerwał łodyżkę lawendy i podniósł do nosa.

– Brakuje mi emocji związanych z życiem na krawędzi śmierci oraz walką o dobro króla i kraju. I tego, że byłem tam kimś, a nie tylko najstarszym bastardem Morelanda.

Mój Boże, nic dziwnego, że Christian uważa go za swego przyjaciela.

– Moreland ma więcej nieślubnych dzieci?

– Mam przyrodnią siostrę, która jest w podobnej sytuacji, ale jej los pod wieloma względami jest trudniejszy od mojego.

Gilly nie pytała, co może być trudniejsze niż wojna. Nie musiała.

Zresztą St. Just i tak by jej więcej nie powiedział, nie zacząłby opisywać swego rodzeństwa. Choć może to byłoby łatwiejsze.

– Słyszałem plotki – powiedział, zgniatając lawendę w dłoni. – Plotki, że Korsykanin próbuje uciec ze swej wyspy, plotki, że Francuzi pójdą za nim, jeśli mu się uda. Biedacy zapomnieli już, jak wygląda życie w czasach pokoju, tym bardziej że Napoleon niewiele im zostawił, żeby je odbudować.

Kiedy otworzył pięść, w powietrzu rozszedł się aromat lawendy.

– A ty będziesz gotów do walki, kiedy to się stanie.

To nie było pytanie. St. Just zrobił nieszczęśliwą minę i był wyraźnie zbity z tropu, co oznaczało, że trafiła w sedno.

– Dlaczego?

Odrzucił pognieciona lawendę i milczał chwilę, wpatrując się w kuchenny ogród. Potem kącik jego ust zadrgał w uśmiechu.

– Za cholerę nie wiem. Przepraszam za to słownictwo.

Gilly szła obok niego w popołudniowym blasku słońca, mając wrażenie, że Christian chyba by wiedział, gdyby siedział tu z nimi. Być może miał dość mądrości i odwagi, by zrozumieć, dlaczego dobry, przyzwoity człowiek przedkłada wojnę i śmierć nad pokój i dostatek.

– Twój brat jest chory, prawda? – zapytała.

– Muszę przypomnieć księciu, że nie należy powtarzać damom nieprzyjemnych informacji zasłyszanych przy brandy.

Podprowadziła go do ławki, bo o takich sprawach lepiej się rozmawia na siedząco.

– Modlę się za ciebie, pułkowniku, a Christian uważa cię za swego przyjaciela. Nie musisz się obawiać, że będę roznosić plotki na twój temat. Niby komu? Pastorowi, który martwi się tylko o przeciekający dach i o zamążpójście swoich czterech córek?

– Nigdy nie podejrzewałbym cię o plotkowanie. Victor jest bardzo dzielny ze względu na rodziców. Wszyscy wiemy, że ma suchoty, ale ojciec traktuje go, jakby udawał chorobę i trzeba go było zabierać nad morze, do różnych konowałów i na wieś. Wszystko, byle nie zaakceptować jego rychłej śmierci.

– Kiedy człowiek zaprzyjaźni się ze śmiercią, wszystko staje się łatwiejsze. Dla umierającego, ale nie dla tych, którzy będą po nim płakać.

St. Just wyraźnie dobrze się czuł w swojej skórze, choć może niezbyt mu odpowiadały czasy pokoju.

– Niedawno pochowałaś męża. Przykro mi, że poruszyłem taki smutny temat, gdy jesteś w żałobie.

W rzeczywistości to Gilly zaczęła tę rozmowę, a nie on.

– Owszem, jestem w żałobie, ale nie po moim zmarłym mężu. Przejdziemy się nieco dalej, pułkowniku? Zaraz zajdzie słońce, a światło jest teraz takie przyjemne.

Podał jej ramię. Próbowała się cieszyć jego milczącym towarzystwem. Był miły i troskliwy jak Christian. Ładnie pachniał i był wzrostu Christiana. Ale ten zapach jej nie odpowiadał; przyjemność sprawiało jej tylko połączenie cytryny z imbirem i nutą róży. St. Just był odrobinę za wysoki, trochę za bardzo umięśniony, a oczy miał zielone, zamiast niebieskich.

Był dobrym człowiekiem, ale nie tym właściwym. Chciał wracać na wojnę i nie winiła go za to, ale zakochała się w Christianie między innymi dlatego, że mimo swej przeszłości cieszył się pokojem i myślał o przyszłości bez okrucieństwa i zniszczeń.

Podobnie jak Gilly.

Ta myśl też napełniła ją poczuciem szczęścia.

Książę mógł się pochwalić wspaniałym apetytem, co wielce przygnębiło Marcusa. Śmiał się serdecznie z dowcipów wiekowego zarządcy, flirtował z córkami dzierżawców i ogólnie rzecz biorąc, miał więcej cholernego uroku niż regiment oficerów na urlopie.

Kiedy wyjeżdżał z Londynu, popijał gorącą wodę zamiast herbaty, żywił się pomarańczami, żeby pozbyć się szkorbutu, podskakiwał, gdy coś poruszyło się w cieniu i nie był w stanie przejechać samodzielnie przez park. Nie odwiedził ani jednej osoby, choć w poczekalni pozostawiono całe tuziny wizytówek.

Szpiedzy Marcusa mogli kłamać, ale pokojówki były przecież tak głupie, że nawet nie zauważały, kiedy wyciąga się z nich informacje, szczególnie w trakcie ostrej miłości.

– Co uważasz za najpotrzebniejsze, by z powrotem doprowadzić Greendale do świetności? – spytał książę.

Odprowadzali właśnie konie do stajni po całym popołudniu spędzonym na oglądaniu majątku. Odwiedzili tylko farmy, które były w najlepszym stanie, bo Marcus nie zamierzał ujawniać ogromu zaniedbań nikomu, poza swoim doradcą.

– Żal mi to mówić, ale pewnie trzeba będzie sprzedać wszystko, co nie jest powiązane z tytułem hrabiowskim, choć trochę się to skomplikowało.

– Dlaczego?

Życie było prostsze, kiedy można było bezkarnie mordować swoich wrogów.

– Będę mógł rozporządzać majątkiem osobistym dopiero, gdy prawnicy skończą swoje korowody.

– Powinni już uwolnić kwotę potrzebną do administrowania majątkiem – odparł książę. – Cholerne sępy. Jeśli ci potrzeba pieniędzy, powiedz tylko

słowo.

– To miło z twojej strony.

Z trudem zdobył się na te uprzejme słowa. Udał, że bawi się końską grzywą, żeby wyglądać na zakłopotanego.

– Mogę się za tobą wstawić do prawników, jeśli chcesz. Tak czy owak, za parę tygodni wybieram się do Londynu.

To była nowina.

– Na inauguracyjną sesję Izby Lordów?

– W sprawach osobistych. Byłbym wdzięczny, gdybyś podczas mojej nieobecności w Severn spędził tam parę dni.

– Bardzo chętnie, szczególnie jeśli to będzie w okresie ciężkich prac fizycznych połączonych ze stresem i zmęczeniem, czyli podczas żniw. Czy to ma coś wspólnego z hrabiną?

Której w sumie było Marcusowi trochę żal..

Po raz pierwszy w ciągu tego dnia w oczach księcia pojawiła się pustka, a nawet zagubienie.

– Od czasu śmierci Greendale’a przytrafiło jej się kilka nieszczęść.

Cudownie.

– Słyszałem, że śledztwo było bardzo nieprzyjemne, i to bez potrzeby. To smutne, ale na szczęście wszystko już minęło. Gdybym był wtedy na miejscu, wszystko ułożyłoby się inaczej.

Całkiem inaczej.

– Nie sądzę, żeby na serio ją podejrzewali. – Książę zatrzymał konia na dziedzińcu stajni. Ani on, ani jego wierzchowiec nie zdradzali nawet cienia znużenia, podczas gdy Marcus przez ostatnie trzy mile musiał przynaglać swego konia ostrogami.

– Przytrafiła jej się seria wypadków, które dla mnie wcale nie wyglądają przypadkowo.

Jasne, najlepiej zwierzyć się kuzynowi, prawda?

– Ktoś chce ją skrzywdzić?

– Ktoś chce ją zabić.

Zwięźle opowiedział o kole, które odpadło od powozu, o przeciętym popręgu, o próbie otrucia, która się prawie udała… każde z tych wydarzeń mogło kosztować hrabinę życie.

Ale próby się nie powiodły.

– Mam nadzieję, że to Gillian ma rację – odpowiedział. – Że to wypadki, albo sprawka jakiejś zazdrosnej kochanki, którą Greendale pominął w testamencie.

– To by znaczyło, że po ucieczce tej pomocy kuchennej Gilly jest bezpieczna w Severn.

Gilly?

– I może do woli rozpieszczać lady Lucille – dopowiedział Marcus, choć irytowała go myśl, że ktokolwiek mógłby zyskać zaufanie tej małej. – W razie potrzeby prześlij wiadomość, a przyjadę korzystać z twojej gościnności, jak długo będzie trzeba.

Te słowa zabrzmiały szczerze, bo były szczere. W odróżnieniu od wszystkich pozostałych, które padły tego dnia.

– Dziękuję. – Książę skrzyżował dłonie na łęku siodła. – Na serio mówiłem o tej pożyczce, Marcus. Jesteśmy rodziną, troszczyłeś się o moją rodzinę i o konia, dopilnowałeś wszystkiego, kiedy gniłem we francuskich górach. Mam dług wobec ciebie.

Marcus zeskoczył z siodła i oddał zmęczonego wałacha stajennemu. Podziękowanie księcia powinno mu sprawić przyjemność, a tylko go zirytowało.

– Z przyjemnością zabezpieczałem tyły. Pożyczka nie będzie mi potrzebna.

– Upór to nasza rodzinna cnota.

– Albo wada – odparł Marcus. Szczególnie, kiedy okazuje go francuski jeniec. – Upór zdecydowanie może być wadą.

Książę uśmiechnął się i odjechał galopem, przystojny, szczęśliwy i cholernie zdrowy. Upór rzeczywiście był ich wspólną wadą. Marcus wszedł do domu i zawołał sekretarza. Gryzipiórek wybiegł z kuchni i skłonił się swojemu panu.

– Muszę napisać list do Roberta Girarda, który mieszka w St. Clair House przy Ambrose Court w Mayfair. Wyślij go kurierem i natychmiast zapomnij, że w ogóle coś takiego pisałeś.

Sekretarz był przyzwyczajony do takich poleceń. Służył jeszcze staremu hrabiemu i napisał w imieniu Marcusa wiele listów do piękniej Helene. Nigdy nie odpisywała, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia.

Może łatwiej było nasłać na księcia bandytów, którzy zaatakowaliby go w drodze do domu, ale publika za bardzo interesowała się losami milczącego księcia. Przeprowadzono by śledztwo i pierwsze pytanie brzmiałoby: Kto bezpośrednio skorzysta z jego śmierci?

Niech więc będzie i tak – trzeba posłużyć się Girardem jako narzędziem. Żadne prawo ani kodeks honorowy nie ochroni Francuza przed konsekwencjami zabicia takiego szlachcica, nieważne, czy w wyniku morderstwa, czy tak zwanej sprawy honorowej. Dobrze będzie, jeśli zostanie wygnany z kraju. Nikomu nie będzie z tego powodu przykro.

Przecież żaden człowiek, którego ciało – włącznie z ręką – zostało tak zniekształcone, nie wygra w walce wręcz. Nawet niezłomny książę.

– Tęskniłaś za mną, moja miła Gilly?

Duże, ciepłe ciało ułożyło się przy jej plecach, aż materac się ugiął.

– Zamknąłeś drzwi na klucz?

Sen w ogóle nie chciał do niej przyjść i to nie tylko z powodu jej własnych problemów.

– Oczywiście, że zamknąłem. Za kogo ty mnie uważasz? Pokojówki wiedzą, że nie wolno im do mnie wchodzić aż do świtu, ale gdyby któraś

mnie zastała tutaj, koniec z moją reputacją. Podoba mi się to łóżko, jest przytulniejsze od mojego.

– Chcesz powiedzieć, mniejsze. – Przewróciła się na plecy, próbując przyjrzeć mu się w świetle księżyca, które wpadało przez okno. – A rano cię tu nie będzie.

– Kto wie. Posuń się. Nie zamierzam przez całą noc wisieć na krawędzi materaca.

Odsunęła się dalej, uświadamiając sobie, że jak zwykle ułożył się od strony drzwi. Pilnował jej, choć nigdy go o to nie prosiła.

– Co słychać u Marcusa?

– Jak dla mnie, stał się uosobieniem oficera – odparł Christian. – Przestań się na mnie boczyć, moja miła, i przytul się trochę. Noce robią się zimne, nie możemy pozwolić, by twój ulubiony książę nabawił się zimnicy.

– Niech nas ręka boska broni. – Przysunęła się do niego, oparła mu głowę na ramieniu i przerzuciła nogę przez jego udo, bo rzeczywiście był jej ulubionym księciem. A także ulubionym mężczyzną.

– Tak lepiej?

– Jesteś niezwykle życzliwa. Spotkałem w stajni St. Justa, który przyszedł powiedzieć swojemu koniowi dobranoc. Powiedział, że spędził z tobą bardzo miły dzień i że nie ma pojęcia, dlaczego się jeszcze z tobą nie ożeniłem.

– Jednak nie dasz mi zasnąć – mruknęła z westchnieniem. – Najpierw musisz pomarudzić, potem odwiedzić mnie w snach, a rano postraszyć, że zgorszysz pokojówki i patrzeć, jak się denerwuję.

– Dalej jesteś niedysponowana, prawda? – Przekręcił głowę i pocałował ją w czoło. – Biedactwo. Biologia przyprawia cię o szaleństwo. Czy ktoś już ci to mówił?

– Chcę już spać.

– Teraz już zaśniesz bez trudu, bo jestem z tobą. – Zaczął kreślić palcem kółeczka u podstawy jej szyi. Ta leniwa pieszczota sprawiła, że opuściły ją

wszystkie zmartwienia.

– Co to znaczy, że Marcus stał się uosobieniem oficera?

Palce na jej szyi niemal się zatrzymały.

– Był bardzo dobroduszny, na pokaz. Greendale chyli się do ruiny, ale on nie chce mojej pomocy. Posiadłość była kolejną ofiarą Greendale'a i w pewnym sensie jej rany były trudniejsze do zaleczenia.

– Skąd wiesz?

Dłoń przesunęła się na ramiona i zaczęła je ugniatać, aż Gilly cicho jęknęła.

– Moja hrabina wydaje takie same odgłosy jak Chessie, kiedy się tarza.

– Mój książę ma kilka cennych umiejętności.

– Zrozumiałaś w końcu to, co najważniejsze: jestem twoim księciem. Ale wróćmy do głównego tematu. Marcus dołożył starań, żebym obejrzał tylko najlepsze farmy, ale i tam płoty się walą, ziemia jest wyjałowiona, stada wprawdzie duże, ale zwierzęta są niezgrabne jak po wielu latach chowu wsobnego. Służba przemyka się pod ścianami jak zbite psy, a Marcus twierdzi, że prawnicy nie chcą uwolnić żadnej kwoty należącej do majątku, ze względu na jakieś ograniczenia.

– Greendale miał pieniądze – odparła. – W każdym razie zachowywał się tak, jakby je miał.

Stłumiła ziewnięcie i przesunęła nogę, żeby się wygodniej ułożyć.

– To był bardzo nieopatrzny ruch.

Otworzyła oczy.

– Ja nie… W dalszym ciągu jestem niedysponowana.

Poklepał ją po pośladkach.

– To nie zmienia faktu, że cię pragnę, a ty pragniesz mnie.

Czy w ogóle coś mogłoby to zmienić?

– Chociaż powinno.

– Gilly najdroższa, w przeszłości pewnie lubiłaś być niedysponowana, bo stary Greendale trzymał się wtedy z dala od ciebie. Ale on nie żyje. Jeśli

chcesz, żebym cię zadowolił, odrobina krwi wcale mnie nie zniechęci. Miłość nie zawsze musi być czysta. To część jej uroku.

– Jesteś strasznie niedelikatny.

Mimo wszystko jego otwartość i szczere pożądanie były jej równie drogie, jak dotyk palców delikatnie masujących szyję.

– Nie ma we mnie fałszu, gdy chodzi o moją hrabinę. Podaj mi rękę.

Ujął jej dłoń.

– Dotknij tego.

Zamknął jej palce na swojej naprężonej męskości i cofnął swoją dłoń.

– Zwykła rozmowa ze mną doprowadza cię do takiego stanu?

– Tęsknota za tobą, za dotykiem twojego słodkiego ciała i nogi, która prowokacyjnie ociera się o moje uda.

Zamilkł, a Gilly przesunęła palcami wzdłuż całego członka. Był tak twardy, że nabrała ochoty, by jednak pobrudzić prześcieradło. I przy okazji zbrukać swoją godność.

– Możesz mnie zaspokoić, moja miła, jeśli będziesz mnie tak dotykać.

– Naprawdę? – Znowu go pogładziła, choć nie była w stanie powtórzyć tak wulgarnych słów. Ale z drugiej strony kiedyś nie była w stanie zdjąć przy nim nocnej koszuli.

– Zajmie ci to nie więcej niż dwie minuty, a potem twój książę będzie ci bardzo wdzięczny.

– Wdzięczny i bardzo gadatliwy – mruknęła, chwytając go dłonią. Potem przesunęła nią w dół, a on wygiął biodra.

– O to chodzi – powiedział, poruszając się rytmicznie. – A teraz chodź i pocałuj samotnego księcia, żeby to zapamiętał na długo.

Wsunął dłoń w jej włosy i przekręcił jej głowę tak, żeby ich wargi się spotkały. Odsunęła się, zanim ją pocałował.

– Cieszę się, że wróciłeś do domu.

Głupio to zabrzmiało, ale chciała dać mu coś od siebie, bo pożądanie, które tak otwarcie okazywał, było dla niej bardzo cennym darem. Pomimo

niedyspozycji, zmęczenia i zdenerwowania.

– Ja też się cieszę, że wróciłem. – Wciąż się uśmiechał, kiedy poczuła dotyk jego ust na swoich.

Całował ją leniwie, pozwalając jej przejąć prowadzenie aż do końca, kiedy zamknął dłoń na jej dłoni i zażądał czegoś więcej niż tylko lekkiego dotyku. Odrzucił kołdrę, uniósł się i mocno przycisnął ją do siebie, gdy ciepła wilgoć spłynęła po ich rękach, a jemu na chwilę zaparło dech. Kiedy z westchnieniem opadł na materac, nie puścił jej dłoni.

– Potrzebna nam będzie chusteczka albo flanela, Wasza Wysokość. Albo…

– Cicho bądź. – Pogłaskał ją po włosach. – Daj mi minutkę, żebym cię przytulił, a potem godzinkę na okazanie wdzięczności. Jestem ci winien przysługę, Gilly, w najlepszym sensie tego słowa.

Zachowywał się pogodnie i swobodnie, podczas gdy Gilly cały czas miała ochotę płakać. Zabrała rękę, złapała chusteczkę z nocnej szafki i rzuciła nią w niego.

– Ten zaszczyt przypada tobie, kochanie. To ty zastrzeliłaś pode mną konia…

– Ja mam użyć… tego? – Pomachała mu przed nosem białym prostokątem tkaniny.

– Koniecznie. Ja jestem zaginiony w akcji. Trafiony kulą snajpera, *non compos mentis*…[6]

– Zamknij się wreszcie. – Zaczęła go wycierać. Potem jedną ręką przytrzymała zwiotczały członek, a drugą wytarła go haftowanym płótnem. Starła resztki z brzucha i przytuliła się do Christiana. Jego namiętność pachniała piżmem i mężczyzną. Całkiem przyjemnie, ale inaczej.

– Jak długo będziesz jeszcze niedysponowana?

– Długie tygodnie.

Jego brzuch zadygotał od hamowanego śmiechu. Ona też się uśmiechnęła, mimo bólu przeszywającego gardło.

– Będę na ciebie czekał długie tygodnie, hrabino.

– Pod warunkiem, że od czasu do czasu zastrzelę pod tobą konia?

– Ta zabawa może być dla dwojga, wiesz? Przyjemności należą się nie tylko samotnym książętom…

– Cicho bądź. – Pocałowała go w nos i ułożyła się wygodniej.

Christian był w żartobliwym nastroju, ale gdyby coś mu się kiedyś stało, Gilly nie przeżyłaby tej straty. Dzięki Bogu, postanowił pędzić sielski żywot wiejskiego arystokraty, i dzięki Bogu, zaproponował, by go z nim dzieliła.

Milczał długo, a jego dłoń błądziła po jej szyi i ramionach. Zastrzeliła pod nim konia, też coś. Zamknęła oczy, zadowolona z siebie i z niego.

– Nie chcę, żeby Marcus pilnował mnie podczas twojej nieobecności. – W głosie Gilly dźwięczało niezadowolenie. Oparła dłonie na biodrach w geście sprzeciwu. Stajenni szybko poszukali sobie zajęć z dala od nich, ale Christiana to nie zmyliło. Cała ta leniwa banda kręciła się w zasięgu słuchu i bardzo szybko da mu do zrozumienia, co myśli o człowieku, który z samego rana denerwuje ich ukochaną hrabinę.

– Mówiłem ci przecież, że nie zostawię cię bez opieki, kiedy wyjadę do Londynu – odparł, z trudem starając się zachować spokój.

– Przyślij St. Justa albo uwierz, że nic mi nie grozi. To były zbiegi okoliczności i wypadki.

– Bzdura. – Był tego pewny. Nie wiedział dlaczego, ale tak było. Może to był żołnierski instynkt, a może przekonanie człowieka, który w ostatnich latach zaznał pecha.

– Nawet nie wiem, czy w ogóle tam się wybiorę. Chciałem ci tylko przypomnieć, że może będę musiał pojechać. Czy mam przy okazji zajrzeć do pana Stoneleigha? Sprawdzić stan twoich finansów? Kupić ci kilka szali do haftowania?

– Nie traktuj mnie z góry, Christian.

Powinien się ucieszyć, że użyła jego imienia, ale ten ton… był lodowaty jak dźwięk zamykanej żelaznej kraty.

– Próbuję z tobą porozmawiać – powiedział, podchodząc do niej. Położył jej rękę na ramieniu, żeby nie uciekła. – Zaraz przyjdzie tu St. Just. Obiecuję, że przez cały dzień będę się z tobą kłócił do woli, ale teraz ogłośmy krótkie zawieszenie broni, żeby pożegnać naszego gościa, dobrze?

Naszego gościa. Chwilę zastanawiała się nad tym, a potem z urazą skinęła głową.

– Niech będzie.

– Mówię serio. Jeśli lepiej się czujesz, kiedy się sprzeczamy, chętnie stanę do walki.

Powiedział to, bo dobrze wiedział, jak to jest, kiedy człowiek chce się na czymś wyżyć, a prawdziwy obiekt zemsty jest poza zasięgiem.

– A potem zwiejesz do Londynu.

Starała się być dzielna, ale Christian słyszał ton niepokoju w jej głosie. Niepokoiła się o niego i o to, jak sobie poradzi podczas jego nieobecności.

– Nie zamierzam zwiać do Londynu, tylko pojechać tam w interesach, tak samo jak ty na początku lata. Będziesz mogła pisać do mnie długie, złośliwe listy krytykujące każdy aspekt mojej osobowości. Będziesz mogła wziąć Lucy na stronę i opowiedzieć jej o typowych męskich słabościach, ze szczególnym uwzględnieniem jej własnego taty. Albo przeciągnąć Chessiego na swoją stronę, tak jak to zrobiłaś ze wszystkimi stajennymi.

– Oni cię kochają – powiedziała i odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

– Ale ciebie kochają bardziej, moja miła.

Podobnie zresztą jak on.

– Zajmowałaś się Lucy, kiedy ja nie mogłem tego robić, a jeśli służba z Greendale wiedziała, jakie było twoje małżeństwo, na pewno opowiedziała o tym naszym ludziom.

Zatrzymała się w połowie stajni.

– Więc powinni mną gardzić.

– Sama sobą gardzisz, i to zupełnie niezasłużenie. Cała ta pogarda powinna trafić do twojego byłego męża, bo tam jest jej miejsce. Zaraz pojawi się tu pułkownik, wyraźnie zadowolony, że nas opuszcza.

– Musimy porozmawiać, Christian – powiedziała cicho. Cała wojowniczość nagle ją opuściła.

– Nie zostawisz mnie przecież. – Nie chciał tego powiedzieć w ten sposób, nie chciał wygłaszać takich dyktatów wobec kobiety, która miała prawo znienawidzić na zawsze cały rodzaj męski i wydawane przezeń rozkazy.

– Christianie Severn – odparła, łagodnie odsuwając mu włosy z czoła. – Nie mam ochoty cię zostawiać. Jesteś moim ulubionym księciem.

W tym momencie w ogrodzie pojawił się St. Just z jukami przerzuconymi przez ramię. Pogwizdywał jakąś wariację na temat „Boże chroń króla”, jakby doskonale wiedział, że zjawia się w nieodpowiednim momencie.

– Na pewno porozmawiamy, Gillian – odpowiedział Christian i pocałował ją w policzek, pomimo obecności St. Justa.

– Widzę cię, książę. Zachowujesz się jak psotny uczniak, i nadużywasz cierpliwości hrabiny – upomniał go pułkownik. – Jestem wdzięczny twoim stajennym, że nie narazili mojego konia na oglądanie takiej dziecinady.

– Jego Wysokość jest dziś pobudliwy – stwierdziła Gilly. – Idzie jesień, i przez to robi się kapryśny i płochliwy.

– Nie słuchaj jej – wtrącił się Christian, gdy przyprowadzono wierzchowca St. Justa. Wziął juki z rąk gościa i przymocował je za tylnym łękiem.

– Zajmij się moim koniem, książę, a ja przez ten czas zajmę się twoją hrabiną. – St. Just podał Gilly ramię i posłał jej jeden ze swoich uroczych uśmiechów. Christian zabrał się do sprawdzania trenzelki i popręgu. Nie miało to większego sensu, bo St. Just i tak by wszystko sam sprawdził

przed odjazdem, ale Gilly lubiła pułkownika, więc należało jej dać okazję do krótkiej rozmowy z przyjacielem.

Ruszyli w stronę ogrodu. Christian został sam, głaszcząc dużego, mocno zbudowanego wałacha – innego niż poprzedni wierzchowiec St. Justa. Ten był szlachetniejszej budowy, o znacznie mniej topornej głowie.

– Zazdrościsz mi konia, książę? – spytał St. Just w kilka chwil później.

– Zazdrościsz mi hrabiny, St. Just?

– Przestańcie, jeden i drugi – upomniała ich Gilly żartobliwie. – Pułkownik ma jeszcze parę spraw do załatwienia, więc powinien już ruszać. Kucharkę bolą kolana, więc wieczorem będzie padało.

– W takim razie ruszam do Londynu – stwierdził St. Just. – Książę, będziemy w kontakcie. Hrabino… – ucałował ją w policzek i szepnął do ucha coś, co skwitowała niechętnym skinieniem głowy. Christian przyciągnął ją do siebie i objął w talii.

– Zaglądaj do nas, kiedy tylko będziesz mógł, St. Just – powiedział. – Kucharka będzie za tobą tęskniła.

– Wrócę niebawem – zaśmiał się, wskakując na konia. – Chcę zobaczyć, jak pieski lady Lucy będą ciągnąć powozik naokoło klombu, a Jego Wysokość będzie powozić.

Posłał Gilly całusa i ruszył galopem, prezentując idealny, elegancki dosiad.

– Jak ja mogłem włóczyć się po całej Francji z naszym gościem i nie zauważyć, że ten przewrotny elegancik ma zamiłowanie do całowania cudzych hrabin?

– Jego tata jest księciem – odpowiedziała Gilly, odsuwając się od niego. – To tłumaczy jego dobry gust.

– Jesteś moja gospodynią, o ile sobie przypominam – powiedział, pozwalając jej zachować dystans. – A ja jestem twoim księciem.

Odeszła do ogrodu, ale nie tracił jej z oczu. Nie tylko dlatego, że mieli kilka ważnych spraw do omówienia. Gilly może sobie wmawiać, że to były

wypadki i zbiegi okoliczności, albo że zazdrosna pomoc kuchenna zorganizowała awarię powozu i podcięła popręg.

Ale on wiedział swoje.

19

Christian był cierpliwy jak anioł, do tego stopnia, że Gilly zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma ochoty wycofać się z oświadczyn.

Jego miłość też była pełna cierpliwości, czułości i liryzmu. Gilly zasnęła w jego ramionach, zanim zdążyła z nim porozmawiać.

To miała być poważna rozmowa.

Chciała przyjąć jego oświadczyny, a potem zaznać radości i wyzwań związku z Christianem Severnem. Nie z księciem Mercji, nie z Zaginionym Księciem ani z Milczącym Księciem – ten upiór został na zawsze pogrzebany w przeszłości, razem z nieszczęsną lady Greendale. Jednak niełatwo było znaleźć odpowiedni moment na rozmowę o przyszłości.

W tydzień po odjeździe St. Justa poszli strzelać do tarcz. Gillian bardzo polubiła tę rozrywkę. Gdy Christian zaproponował ją po raz pierwszy, krzywiła się na hałas i destrukcyjne skojarzenia, ale kiedy pierwszy ras trafiła w cel, ogarnęły ją takie emocje, że teraz co dzień się do niego przyłączała. Ale musiałoby upłynąć wiele lat ćwiczeń, żeby mu dorównała. Zestrzeliwał rzutki w powietrzu, trafiał do celów z wielkiej odległości, w ruchu i z nietypowych pozycji. Deformacja lewej ręki w żaden sposób nie zaszkodziła jego strzeleckim umiejętnościom.

– Pewnie musiałeś też strzelać z siodła, prawda? – powiedziała, kiedy pokazał jej ćwiczenie, które wymagało, by strzelić w biegu, paść na ziemię, przeturlać się na bok i oddać kilka kolejnych strzałów.

– Z siodła, z ziemi, spomiędzy drzew. Kiedyś postawiono mnie na czujce na wieży kościelnej, a ja ostrzegłem ludzi strzałem w dzwon na ratuszu, po przeciwnej stronie placu.

– Tęsknisz za armią?

– Wcale. – Podał jej naładowany pistolet. – Dlaczego miałbym tęsknić?

– St. Just mówił coś o tym, że Korsykanin planuje ucieczkę – odparła. – Są mężczyźni, którzy mieliby obsesję na punkcie ścigania tych, którzy ich więzili, żeby zakończyć ich żywot. Dziękuję Bogu, że jesteś inny. Miałam już w życiu dość przemocy i nie zniosłabym, żeby dalej rzucała cień na przyszłość.

Specjalnie powiedziała „przyszłość” a nie „naszą przyszłość”.

Pistolet był mały, bębenek miał ledwie cztery cale, co oznaczało, że jest niezbyt celny na odległość. Mimo że Gilly nienawidziła przemocy, lubiła znać takie szczegóły i rozumieć zasady działania. Christian wyjaśnił jej wszystko, nauczył ją czyścić broń i odpowiednio się z nią obchodzić po naładowaniu.

– Korsykanin nie ma nic do roboty poza snuciem planów – stwierdził, przesuwając wzrokiem po żywopłocie. – Spróbuj trafić tę gałązkę dębu, sześć stóp nad nami.

Niewysoka Gilly musiała się nauczyć celować wyżej, niż jej się wydawało i prawidłowo zgrywać rękę ze wzrokiem. Christian stanął obok.

Wycelowała i ścięła gałązkę za pierwszym razem.

– Lubię, kiedy kule się mnie słuchają.

– Lubisz, kiedy wszyscy się ciebie słuchają. – Wyjął jej pistolet z ręki. – Chcesz postrzelać jeszcze, czy masz dosyć na dzisiaj?

Jego docinki miały w sobie trochę irytacji, a może ona sama była zirytowana. Nie wspominał już więcej o wyjeździe do Londynu, ale wszyscy książęta często tam jeździli.

– Starczy tych ćwiczeń. W powietrzu czuć prochem.

– Kiedyś nienawidziłem smrodu siarki – powiedział, nieco zaskoczony.

Ach, kolejne wspomnienie. Gilly świetnie to rozumiała.

– Tak samo jak kotów, mówienia po francusku i nagłych hałasów… Co się dzieje?

– Ktoś tu idzie – odparł, odkładając strzelbę, żeby służący mógł się zbliżyć bez przeszkód.

– Co tam, George?

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość, ale posłaniec właśnie przywiózł list z miasta.

Christian wyciągnął rękę, a Gilly ogarnęło przeczucie czegoś nieuchronnego. Może to tylko list od St. Justa, który znowu chce ich odwiedzić. Tyle że on nie pisałby ostrzeżeń, a już na pewno nie przesyłałby ich kurierem. Christian rozdarł kopertę i z kamienną miną przebiegł wzrokiem kartkę.

– Jednak będę musiał wpaść do Londynu.

Psiakrew. Niech to szlag. I niech to piekło pochłonie.

– St. Just cię wezwał?

– Coś w tym stylu. Pójdziemy sprawdzić, czy przeszkodziliśmy Lucy w nauce tym strzelaniem?

Pozwoliła mu na tę oczywistą zmianę tematu i ruszyła wraz z nim przez ogród. Cały czas narastał w niej zamęt i sprzeciw.

Christian wciąż dochodził do siebie. Nie powinien nigdzie jeździć w interesach. Przecież był księciem, na litość boską. To interesanci powinni przybywać do jego siedziby, na pierwsze skinienie jego szlachetnej dłoni.

– Wyślę list do Marcusa – powiedział. – Chętnie się tu schroni przed trudnościami, z jakimi się mierzy w Greendale.

– Nie chcę go tutaj widzieć – odpowiedziała, wiedząc, że to irracjonalne i że w jej głosie dźwięczy panika.

– Gilly…- Zatrzymał się przy balkonowych drzwiach wiodących do biblioteki. – On należy do rodziny i zgodził się zrobić mi tę przysługę.

Mam nadzieję, że jeśli o nią poproszę, zgodzi się na moją pomoc w Greendale. Wiem, że męska duma mu na to nie pozwala…

Odwróciła się od niego plecami.

– Gillian?- stanął za nią tak blisko, że mogła pochwycić aromat cytryn i imbiru. Ale jej nie dotknął.

– Porozmawiaj ze mną.

Teraz on chciał rozmawiać, ale Gilly miała ochotę się rozpłakać, choć nie wiedziała dlaczego.

– Pali te okropne cygara…

Nastąpiła chwila cierpliwego wyczekiwania. Potem odezwał się:

– Bądź rozsądna, Gilly. Jesteś naprawdę mądrą kobietą. Wytłumacz mi, czemu się wzbraniasz, bo muszę tam jechać i muszę wiedzieć, że będziesz bezpieczna w czasie mojej nieobecności. Czy to wydaje ci się głupie?

Nie, ale ona też wiedziała swoje.

Odwróciła się do niego, gotowa błagać, by jej posłuchał.

– Marcus wiedział o wszystkim, Christianie. Doskonale wiedział, co robi Greendale i nie reagował. Całował moją dłoń i odchodził, by spotkać się z Helene, ruszyć do Hiszpanii albo do Londynu, a potem przepić całą zimę z innymi urlopowanymi oficerami.

Otoczyły ją ramiona Christiana, obiecując bezpieczeństwo, spokój i rozsądek.

– Czy Greendale podnosił na ciebie rękę przy obcych?

– Od czasu do czasu głos, głównie przy służbie, ale nigdy rękę.

– Więc Marcus pewnie nawet nie przypuszczał, że musisz znosić coś poza awanturami.

– To bzdura – odparła. – Mam paru wujków, więc wiem, jacy są mężczyźni. Zbieracie się przy porto lub brandy i rozmawiacie o kobietach, bez skrępowania opisując różne cielesne przyjemności.

– Niektórzy tacy są – przyznał. – Ale Greendale był arogantem. Nie chwaliłby się, że miał kłopoty podczas nocy poślubnej.

– Ale na pewno opowiadał, jak to przywołał swoją zbuntowaną żonkę do porządku, niby niesubordynowanego ogara.

– Jesteś bardzo rozgniewana – powiedział cicho i objął ją mocniej.

Chciała wybuchnąć gniewem, rzucać talerzami i płakać, nie dlatego, że jej nie rozumiał, ale właśnie dlatego, że rozumiał, a mimo to wyjeżdżał.

Zamiast tego odsunęła się tylko i nie wzięła go pod ramię. W milczeniu poszli do pokoju dziecinnego. Gilly potrzebowała tego dystansu, ale jednocześnie go nienawidziła.

Dlaczego Christian nie zaprosił jej na wspólny wyjazd do miasta?

Dlaczego nie może przyjechać St. Just, żeby się nią zaopiekować jak niania?

Co było w tym cholernym liście?

I dlaczego, pomimo próśb o rozmowę, Christian stał się nagle taki milczący?

– Jak tam moja studentka? – spytał Christian.

Lucy pokazała mu zeszyt.

– Masz śliczne pismo – pochwalił. – Odziedziczyłaś je po mnie. Twoja mama pisała prawie nieczytelnie, ale umiała świetnie opowiadać i miała wspaniałe poczucie humoru.

Lucy wyprostowała palec wskazujący i poruszyła kciukiem, imitując strzelanie z pistoletu.

– Owszem, poszliśmy z hrabiną postrzelać. Kiedy skończysz dwanaście lat, też cię tego nauczę, jeśli będziesz chciała. Tymczasem możesz zacząć od strzelania z łuku, kiedy będziesz miała dziesięć lat. Masz ochotę?

Energicznie skinęła głową. Gilly jak zwykle wzruszyła się myślą, jak bardzo dziewczynka pragnie porozumieć się z ojcem. Christian potrafił lepiej rozmawiać z dziećmi niż niania, guwernantka, a nawet sama Gilly. To było cudowne i irytujące zarazem.

– Zapraszam cię dziś na herbatę, bo wyjeżdżam na parę dni do Londynu. Muszę załatwić jedną sprawę osobiście, nie przez zarządcę.

Co to za sprawa?

Lucy przyłożyła dłonie do skroni i przebiegła kłusem niewielkie kółko.

– Nie biorę Chessiego. Powozem będę szybciej. Będziesz go wyprowadzać podczas mojej nieobecności? Jeśli nie zdołasz, to przynajmniej zanieś mu czasem coś dobrego do stajni, żeby nie tęsknił.

Lucy uśmiechnęła się i złapała go za rękę.

– Też będę za tobą tęsknił, księżniczko. Tak samo jak za hrabiną, za Chessiem. Tylko za tą parką nie zatęsknię. – Wskazał ruchem głowy na szczeniaki śpiące na dywaniku. Już było widać, że wyrosną z nich duże psy. – Kiedy wrócę, będą wielkości kucyków, ale nie będą miały nawet połowy tego rozumu, co koń. Cieszę się, że konie nie szczekają, bo musielibyśmy zrezygnować z posiadania stajni.

Gadał jak najęty o tym, że chętnie obejrzy jej rysunki po powrocie, a w Londynie kupi jej jakieś ładne wstążki. Gilly usiadła przy oknie i obserwowała tę uroczą scenkę.

– Nie będziesz miała nawet czasu, żeby za mną tęsknić. Przyjedzie tu kuzyn Marcus, żeby wam towarzyszyć podczas mojej nieobecności. Bardzo dawno się nie widzieliście i na pewno się zdziwi, że przez ten czas tyle urosłaś.

Zachowanie dziewczynki zmieniło się tak błyskawicznie i radykalnie, jakby jej miejsce zastąpiło inne dziecko. Lucy cofnęła się, skrzyżowała ramionka na piersi i energicznie pokręciła głową. Minę miała jak gradowa chmura.

– Nie chcesz, żebym wyjeżdżał – powiedział Christian. – Przykro mi, kochanie, ale muszę. To nie potrwa długo.

Złapała go za rękę i zaczęła ją rozpaczliwie ciągnąć.

„Nie, nie, nie, nie…”

Wypowiadała te słowa bezdźwięcznie, a Gilly zaczęła się modlić, by ten wybuch w jakiś sposób przerwał tamę i skłonił dziecko do mówienia. Lucy jednak ograniczyła się do bezgłośnych protestów.

„Nie, nie”. A potem: „Proszę, cię, zostań”.

– Lucy… – Christian ukląkł, by móc spojrzeć jej prosto w oczy. – Dosyć tego. Nie jadę na wojnę. Wybieram się tylko do Londynu i zapewniłem wam towarzystwo na czas mojej nieobecności. Hrabina będzie cię odwiedzać przynajmniej raz dziennie. Obiecałaś, że zajmiesz się Chessiem. A ja nie mam ochoty znosić takich dziecięcych kaprysów u dużej dziewczynki.

Pogładził ją ręką po buzi. W tym samym momencie z oczu Lucy popłynęły łzy w strasznej, raniącej serce ciszy. Działo się z nią coś złego – coś o wiele gorszego niż zwykle. Christian wziął ją na ręce, usiadł na bujanym fotelu przy oknie i posadził ją sobie na kolanach.

– Nie płacz, malutka. Wrócę i wszystko będzie dobrze, sama się przekonasz.

Odezwij się do niego, błagała w myślach Gilly ze ściśniętym gardłem. Powiedz mu, co się dzieje, a on zrobi wszystko, by to naprawić. Ale najpierw musisz mu to powiedzieć. Powiedz mu, czego chcesz tak, żeby to usłyszał i zrozumiał.

Wyszła, zostawiając ich samych, i do końca nie wiedziała, czy te słowa były skierowane do Lucy, czy do niej samej.

– Chcesz mnie zostawić. – Christian poczekał z tym oskarżeniem do chwili, gdy znajdą się w łóżku. – Dlaczego, Gilly?

Właściwie wiedział, dlaczego. Kobieca intuicja pewnie podpowiadała jej, że książę planuje morderstwo, pierwsze z wielu, i to jest jego pilna sprawa.

Z jakiego innego powodu zostawiłby zrozpaczoną, zapłakaną córkę w pokoju dziecinnym, udzieliwszy jej napuszonego wykładu o dorastaniu i staraniu się, żeby tata był z niej dumny?

– A dlaczego ty chcesz nas zostawić, Christian?

Kobiety, której życie niegdyś zależało od bacznej obserwacji zachowań męża, nie da się zbyć błahostkami. Ufa swojemu instynktowi. Zresztą

Christian sam się nauczył mu ufać.

– Was? – Przesunął się i potarł nosem o jej skroń. Pachniała różami i Gillian.

– Mnie i Lucy. Nigdy w życiu nie widziałam bardziej rozpaczliwego widoku niż dziecko, które w milczeniu zalewa się łzami przy ramieniu ojca.

Christian czuł to samo. Tyle że Girard, który planował zabicie Gilly, mógłby równie dobrze porwać dziecko, albo nawet je skrzywdzić. Choć Christian nie miał pojęcia, jaki miał w tym cel.

– Niepokoi się, że znowu pojadę na wojnę i wpadnę w łapy kolejnego szalonego Francuza. – Pocałował gładkie czoło Gilly, jakby chciał zetrzeć z niego wszelkie wątpliwości.

– Ona się nie martwi, ona szaleje z rozpaczy.

Podobnie jak Gilly.

I, prawdę mówiąc, podobnie jak sam Christian. Szaleńcza radość, że wkrótce pozbawi Girarda żywota, sprawiła, że kompletnie zapomniał o tym, co Gilly myśli o mężczyznach i ich przemocowych zachowaniach.

O wszystkich mężczyznach folgujących przemocy.

Jej zachowanie było jak najbardziej logiczne. Tylko że Christian za nic nie zrezygnowałby z szansy pozbycia się Girarda na zawsze.

Nie mógłby jej okłamać. Ale co przed chwilą powiedział kobiecie, która uratowała jego duszę, a najprawdopodobniej także i ciało?

Nic ważnego.

– Będziecie za mną tęsknić we dwie.

Odpowiedziała mu cisza – nieprzenikniona cisza, jakiej jeszcze nie zaznał w życiu. Pochylał się nad ukochaną kobietą i szczerze mówiąc, bełkotał jakieś głupoty, ponieważ wiedział, że istnieje pewna niewielka szansa – czysto teoretyczna, ale jednak możliwa – że ich tęsknota będzie trwała przez resztę życia.

– Niestety, Lucy nigdy nie uwierzy, że będę do niej wracał, jeśli nie zacznę co jakiś czas wyjeżdżać na kilka dni. – Jego wargi, nieproszone,

przesunęły się ku ustom Gilly.

Zgodziła się na pocałunki, co było wielką łaską, bo dopiero teraz do niego dotarło, że znowu zaczyna igrać ze śmiercią i to mogą być ostatnie pocałunki jego życiu.

– Czy mogę cię teraz kochać, milady?

Objęła jego biodra nogami. Wyraźniejszego zaproszenia nie mógł oczekiwać.

– Chyba mogę. – Wszedł głęboko i znalazł w sobie nowe pokłady cierpliwości, potrzebne, by kochać się z nią leniwie, jak nigdy przedtem. Zmiękła w jego ramionach i po chwili zaczęła się pod nim poruszać. Kiedy jej pocałunki stały się żarłoczne, wsunął się w nią powoli. Bardzo powoli.

– Powiedz, że będziesz za mną tęskniła, Gilly. – Znieruchomiał w niej, z ogromnym trudem.

– Nie jedź. Nie powinieneś tego robić, to nie jest dobry czas. Nie chcesz ze mną o tym porozmawiać, a ja potrzebuję takiej rozmowy.

Wiedział, że ją straci, jeśli ujawni jej ponury cel swojego wyjazdu, jeśli ujawni jakieś cechy łączące go z jej zmarłym, okrutnym mężem. Albo jeśli ona się dowie, że ją zdradził.

– Boisz się, że do ciebie nie wrócę? – Odsunął pasmo włosów z jej czoła. – Że skusi mnie miejski gwar i swoboda?

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego.

– Wiem, że coś planujesz, Christianie. Wyczuwam to. Martwię się o ciebie, a ty nie chcesz mi nic powiedzieć…

– Lepiej zacznij wyczuwać coś innego. – Wsunął się w nią powoli, a potem wycofał równie wolno i niemal całkowicie.

– Powiedz mi, dlaczego… musisz… – jęknęła i nie dokończyła, bo naparł na nią znowu.

Pragnął się jej zwierzyć, ujawnić wszystkie swoje tajemnice, sprawić, by nigdy nie było między nimi milczenia, ale czasem prawda kosztuje zbyt wiele.

– Powiem ci tylko, że cię kocham – wyznał, splatając palce z jej palcami i nadając ich miłości cudowny, leniwy rytm. – Kocham cię jak nikogo dotąd i nikogo nie będę kochać bardziej niż ciebie.

– Och, Boże… Christian. – Uniosła się, dotknęła twarzą jego ramienia i straciła panowanie nad sobą. Nie spodziewał się, że namiętność ogarnie ją tak nagle i nie zdążył zatroszczyć się o własną rozkosz. Gdy towarzyszył jej podczas orgazmu, myślał tylko o tym, że ją kocha i zawsze będzie kochał.

Nie wiedział, czy powiedział to na głos, czy w myśli. Dopiero potem, gdy zapadła cisza, uświadomił sobie że następnego dnia rano będzie się żegnać z Gilly, ale ona pożegnała się z nim właśnie przed chwilą.

Dzień mijał zgodnie z planem, co nie powinno jej ani zdziwić, ani rozczarować – ale tak się stało. Wstali, a potem wyszła do siebie z poczuciem, że pewnie kochaliby się jeszcze raz, gdyby była choć trochę bardziej zapraszająca. W nocy książę rozczulił ją swoimi wyznaniami – a potem milczeniem. Wyraźnie miał wyrzuty sumienia, bo obejmował ją długo później i szeptał jakieś przeprosiny, jakby z góry żałował tego, co planuje.

Kiedyś jej powiedział, że ten po trzykroć przeklęty Girard, jego dręczyciel, również go przepraszał.

– Dzień dobry, moja miła. – Pocałował ją w policzek i ruszył w stronę kredensu. – Czekałaś na mnie?

– Spokojnie piłam moją pierwszą filiżankę herbaty.

– Dalej możesz cieszyć się tym spokojem, tyle że w uroczym towarzystwie. – Zatrzymał się z talerzem w dłoni. – Masz ochotę na jajka?

– Dziękuję, wystarczy grzanka.

Podał jej talerz z czterema grzankami, a sobie nałożył omlet z co najmniej sześciu jaj, dwa tosty i pół tuzina kawałków boczku. Co za kontrast z ziołową herbatką i bułeczką z masłem.

– Kiedy wyjeżdżasz? – Chciała, żeby to zabrzmiało obojętnie, ale głos jej się załamał.

– Marcus ma tu przyjechać koło południa – powiedział. – Nie będzie mnie tylko kilka dni, najwyżej tydzień. Robicie z tego z z Lucy straszny dramat. Pochlebiałby mi, gdyby nie był tak kłopotliwy.

Posmarowała grzankę masłem, zastanawiając się, czy przestrzelony kulą but też uznałby za kłopotliwy dramat. Dziwiła ją jej własna reakcja. Chciała, żeby został albo sama chciała wyjechać z Severn, żeby nie patrzył na nią z taką dobrocią, cierpliwością i pożałowaniem. Nie wysłuchał jej próśb co do Marcusa i nie zdradził powodów, dla których jechał do miasta.

– Będę obserwować Lucy – powiedziała zamiast tego. – Wczoraj była tak załamana, że prawie się odezwała. Potem przypomniałam sobie, że Marcus był tu na urlopie podczas choroby Evana i śmierci Helene.

O mało nie udławiła się grzanką, bo w tym momencie zrozumiała, co dla Lucy może oznaczać widok Marcusa. Przecież dziewczyna przestała mówić wkrótce po jego ostatnich odwiedzinach!

Smętna mina Christiana ustąpiła zdecydowaniu.

– Może się odezwie, gdy bezpiecznie wrócę z Londynu. Chcesz jeszcze herbaty?

Pozwoliła mu napełnić filiżankę i słuchała gadaniny o pogodzie, zbliżających się żniwach i parze koni, którą wybrał na podróż powozem do miasta.

Wyraźnie próbował zmienić temat, podobnie jak czasem ona, ale jej się to zwykle gorzej udawało.

Marcus przyjechał o czasie, oświadczył, że miło mu jest wyświadczyć tę przysługę swojej najbliższej rodzinie, a niepokój Gilly wzrósł jeszcze bardziej. W przeszłości mógł jej wyświadczyć bardzo wiele przysług – na przykład zaprosić Greendale’a do miasta, zapytać ją na osobności, dlaczego kuleje, albo naprawić przeciekający dach jej wdowiej rezydencji.

Ale to wszystko nie wyjaśniało jej zdenerwowania. Czy aż tak bardzo uzależniła się od Christiana, że bała się z nim rozstawać? To źle wróżyło na przyszłość, bo nie mogła przecież wyjść za człowieka, ukrywającego tajemnicę przed kobietą, którą podobno kochał.

– Marcus – powiedział Christian, przezornie nie tytułując go przy Gilly hrabią Greendale. – Odpocznij w bibliotece, a hrabina odprowadzi mnie do stajni. Chciałbym jej przekazać instrukcje dotyczące nauki Lucy podczas mojej nieobecności.

Marcus skłonił się Gilly.

– Oszczędzę sobie tych nudów. Nauka nigdy mnie specjalnie nie interesowała.

Wyszedł, stukając obcasami po błyszczącej podłodze identycznie jak niegdyś Greendale, co dodatkowo rozdrażniło Gilly.

Ujęła Christiana pod ramię

Przy Marcusie był wobec niej nieskazitelnie uprzejmy, jakby chciał jej coś udowodnić. Gdyby została jego księżną, traktowałby ją tak samo. Nigdy by jej nie strofował przy innych, zawsze byłby dla niej uprzedzająco grzeczny, nie pozwoliłby nikomu jej obrażać.

Tylko że musiałaby wyjść za niego za mąż.

– Nic nie mówisz, moja miła – odezwał się, gdy szli przez ogrody. – To wróży koniec zawieszenia broni.

– A co mam ci powiedzieć, Christian? Wyjeżdżasz w sekretnej sprawie, mówisz, że to zwykłe interesy, ale ja wcale nie uważam, że to coś zwyczajnego. Czy wezwano cię znowu do Carlton House? A może dostałeś dowództwo konnej gwardii?

– Ani jedno, ani drugie. To osobista sprawa, dotyczy tylko mnie. Nie przejmuj się tym.

– Jak mam się nie przejmować?

Weszli na dziedziniec stajni. Christian dał znać stajennym, że jest gotów do podróży.

– Proszę cię, dbaj o Lucy. Będzie się denerwować i rozpaczać, będzie potrzebować twojego zdrowego rozsądku i pogodnego towarzystwa.

– Będzie je miała.

– I muszę mieć pewność, że nie wyjedziesz stąd podczas mojej nieobecności.

Objął ją nieco mocniej, bo wysunęłaby się z jego objęć choć trochę, żeby spojrzeć mu w twarz z większej odległości. Z profilu wyglądał nieco poważniej niż zwykle, co jeszcze pogłębiło jej niepokój.

– Myślisz, że zostawiłabym ją tu samą z Marcusem, kiedy tak gorąco sprzeciwia się jego obecności?

– Sprzeciwia się mojemu wyjazdowi.

– Chętnie rozmawiała z tobą o wyjeździe… oczywiście na swój sposób… dopóki nie wspomniałeś o przyjeździe i pobycie kuzyna Marcusa. Dopiero wtedy ogarnęła ją złość i rozpacz. Dziś znowu była wycofana, prawie nie zwróciła uwagi na naszą obecność.

– Helene też była taka kapryśna. – Odsunął się i założył rękawiczki. – Lucy w godzinę po moim wyjeździe będzie się bawić ze szczeniakami. To była interesująca uwaga, hrabino, ale prosiłem cię o konkretne zapewnienia i ich nie dostałem…

Położył jej ręce na ramionach.

– Obiecaj mi, że nie wyjedziesz podczas mojej nieobecności. Muszę to usłyszeć, Gilly, i chcę żebyś mówiąc to, patrzyła mi w oczy.

Jeśli tak bardzo obawiał się jej odejścia, to rzeczywiście planował coś bardzo złego.

– Jasna cholera, a ja myślałam, że mi się znowu oświadczysz.

Uśmiechnął się przekornie, z cieniem wyższości.

– Czekam na twoją obietnicę.

– Nie wyjadę podczas twojej nieobecności, chyba że w ostateczności, ale wtedy zostawię adres Harris albo niani.

– Kaprys lub przypływ gniewu to nie ostateczność, prawda? Czy możemy to ustalić?

– Owszem, bo inaczej będziesz tu stał cały dzień i marudził.

Zapowiadała się kolejna sprzeczka, a przecież wyjeżdżał w bardzo niesprzyjającym momencie.

Podeszła i objęła go ramionami, nie ukrywając ich bliskości przed nikim.

– Oświadcz mi się jeszcze raz, dobrze? – poprosiła. – Nie musisz znowu padać na kolana. Wiem, że coś cię prześladuje i musisz wyjechać, żeby z tym skończyć. Więc w takiej chwili chętnie usłyszałabym twoje oświadczyny jeszcze raz.

Objął ją w odpowiedzi i oparł podbródek na jej skroni.

– Ta drobna sprawa wkrótce się skończy, Gilly, a moje uczucia do ciebie pozostają bez zmiany. Testujesz nas oboje, przechodzisz żałobę, nie wiesz, co robić teraz, kiedy twój wróg już spoczął w mogile. Generałowie zawsze mają największe problemy z zapanowaniem nad armią po zakończeniu oblężenia i upadku miasta. Wtedy zaczyna się prawdziwy chaos i zniszczenia. Z nami jest podobnie. Nie jestem żadnym zdemoralizowanym piechurem, który strzela do niewinnych ludzi, żeby się wyżyć.

Tego była absolutnie pewna.

– Ale bardzo dużo wiesz o życiu podczas oblężenia.

Mówił tak cicho, że nikt inny ich nie słyszał. Jego słowa niosły ze sobą głębszą treść. Wzięła głęboki oddech… pozwoliła sobie poczuć obejmujące ją ramiona, oparła się policzkiem o muskularną pierś.

– Zaraz się rozpłaczę.

– Nie znam nikogo, kto miałby do tego większe prawo.

Usłyszała, jak stajenni wyprowadzają powozik. Odgłos kół na bruku dziwnie ją poruszył. Christian naprawdę wyjeżdżał. Przywarła do niego.

– Chcę się na ciebie rozgniewać. Tak bardzo, żeby móc cię odepchnąć.

Nie zamierzał jej puścić.

– Masz wszelkie powody do gniewu, najmilsza.

– Ale nie na ciebie.

– Ja też nie powinienem dostawać ataku furii na widok każdego kota, ale gdybym znalazł jakiegoś w domu, wyrzuciłbym go z najbliższego okna. To niewielka cena za chodzenie po świecie i miłość do ciebie.

– Nie rób tego. – Dotknęła palcem jego ust, czując, jak uśmiechają się pod jej dotykiem.

– Rozmawiamy ze sobą, moja miła. To wielka zmiana na korzyść po okresie kłótni i milczenia.

– Owszem, ale teraz wszystko psujesz, bo wyjeżdżasz.

– Wrócę, to podejmiemy tę rozmowę na nowo. Wiem, że przed nami kolejne trudności, ale zależy mi, żebyśmy walczyli z nimi razem.

– I w związku z tym zostawiasz mnie tutaj i milczysz jak głaz.

Jego uśmiech zgasł i Gilly zrozumiała nagle, że on nie tylko z nią rozmawia, ale także jej słucha. To dodało jej sił, ale także przestraszyło. Bardziej niż wszystkie jego uśmiechy i obietnice razem wzięte.

– Będę tu czekać, aż wrócisz do domu, Christianie. Tyle ci mogę obiecać, ale nic ponadto.

– To mi wystarczy. – Chciał chyba powiedzieć coś więcej, ale wiodący kary z jego maścistego zaprzęgu tupnął nogą.

– Jadę. Pożegnaj ode mnie Lucy. Przywiozę jej z Londynu książki z bajkami.

– Przywieź siebie. – Pocałowała go w usta, i to był błąd. Otoczył ją ramionami i to, co miało być jej pożegnalnym przytyczkiem, zmieniło się w jego ostateczny argument.

– Jedź. Konie się niecierpliwią – powiedziała, stając mocno na nogach.

Wsiadł do powozu, wziął lejce, zasalutował batem i wyjechał z dziedzińca.

Zanim Gilly zdążyła się zebrać na odwagę i wyznać, że ona też go kocha.

Formalności dopełniono bez trudu. Christian wytropił Girarda w jednym z nowych klubów jeszcze tego samego wieczoru. Wystarczyło rzucić mu w twarz śliską od potu jeździecką rękawiczkę wobec licznych świadków. Był wśród nich St. Just, który został sekundantem Christiana. Wbrew utartemu zwyczajowi, uderzenie było tak mocne, że z kącika ust Girarda popłynęła krew.

Christianowi sprawiło przyjemność patrzenie, jak czerwień plami białą koszulę Girarda na oczach wszystkich. Z jeszcze większą przyjemnością zabiłby tego człowieka, mimo że nazywał się teraz Sebastian St. Clair – Sebastian Robert Girard St. Clair… Baron St. Clair.

– Wyzwanie? – mężczyzna wstał, przyciskając chusteczkę do ust. – Pojedynek na śmierć i życie? – Otaksował Christiana spojrzeniem. – Jak sobie życzysz, *mon duc*. Z przyjemnością zmierzę się z tobą teraz, gdy doszedłeś do siebie.

Był chudy i wysoki, a jego galijska fanfaronada wymuszona. Christian niezbyt był z tego zadowolony. Chciał wygrać z dzielnym, sprawnym przeciwnikiem, a nie uśpić chorego psa.

– Wybierz swego sekundanta, Girard. St. Just się z nim skontaktuje.

– To będzie Michael Brodie, mój podwładny. Mieszkamy na Ambrose Court. Wybór broni przekażę później. Wasza Wysokość przeszkodził mi w lekturze, choć sprawa była niewątpliwie pilna. Jeśli można, wróciłbym do moich rozrywek.

Girard odwrócił się od niego z typowo francuską bezceremonialnością.

– Zimny drań – mruknął St. Just, kiedy wyszli na ulicę. – Zupełnie jakby się ciebie spodziewał. Zostawił dziwnie wyraźny ślad.

– Schudł. I bardzo się postarzał – zamyślił się Christian.

Mimo tego Girard niewiele się zmienił. Miał modne, długie włosy, zielone oczy, które potrafiły tak wiele przekazać bez słowa. Jego lodowate opanowanie sprawiało wrażenie, że w tym potężnym, chudym ciele nie zamieszkuje ludzka dusza.

St. Just kopnął kamień do rynsztoka.

– W tych czasach niełatwo jest być byłym oficerem francuskiej armii. Co sądzi o tym wszystkim lady Greendale?

– Naprawdę myślisz, że jej powiedziałem o pojedynku? Gillian nie lubi męskiego okrucieństwa.

Skoro gardziła wybuchami Greendale'a, to jakie zdanie miałaby o morderstwie? I to o morderstwie z premedytacją, przy świadkach, którzy pilnują, żeby drobiazgowo przestrzegano reguł tego strasznego rytuału?

– Wydawało mi się, że oboje stanowicie jedność – odparł St. Just, posyłając kolejny kamyk śladem poprzedniego. – Zdziwiłbyś się, wiedząc, jak wiele Moreland mówi swojej księżnej na osobności.

– Gilly ma dość swoich problemów, a poza tym jest damą.

St. Just zachował komentarz dla siebie, dopóki nie usiedli wygodnie w powozie, a potem odparł:

– Nie zwierzyłeś się hrabinie ze swoich planów, bo nie chciałeś jej denerwować, ale co ważniejsze, wiedziałeś, że nie spodobają jej się twoje mordercze plany.

– Nie do końca, ale prawie trafione. Owszem, nie spodobałyby się jej, martwiłaby się, a do tego ma teraz trudny psychicznie okres.

– Ciekawa uwaga w ustach człowieka, którego jeszcze niedawno bez przerwy trapiły koszmary.

– Dość tego, St. Just. Girard musi umrzeć i na tym koniec.

St. Just nie poruszał już więcej tego tematu, bo co właściwie miał jeszcze powiedzieć?

Następnego dnia, gdy pułkownik ruszył do Ambrose Court, Christian złożył wizytę panu Gervaise Stoneleigh.

– Wasza Wysokość, cóż za nieoczekiwana przyjemność – powitał go gospodarz, składając nieskazitelny ukłon.

– Owszem. Czy mimo to znajdzie pan dla mnie nieco czasu?

– Lady Greendale życzyłaby sobie tego.

– Dokładnie – odparł, gdy prawnik wprowadził go do zaskakująco eleganckiego biura. Na parapecie kwitły fiołki w doniczkach, a na ścianie wisiały szkice przedstawiające uśmiechniętą damę z dwójką pucołowatych dzieci.

– Mówienie wprost oszczędza czas, choć wszyscy spodziewają się po prawnikach wykrętnej mowy, dla zasady.

Stoneleigh przesunął odrobinę doniczkę, żeby słońce padało na delikatną roślinę, i dodał:

– Podobnie jak od arystokracji spodziewają się arogancji, też dla zasady. Proszę usiąść, Wasza Wysokość.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Gillian pana zatrudnia – stwierdził Christian, sadowiąc się na wygodnym fotelu.

– To znaczy hrabina Greendale – poprawił go prawnik.

– Ja nazywam ją Gillian, a ona jest jedyną osobą, która może nazywać mnie po imieniu.

Brwi Stoneleigha podjechały do góry a potem opadły, co było prawniczym odpowiednikiem okrzyku zdziwienia.

– Zadzwonić po herbatę czy Wasza Wysokość woli coś mocniejszego?

Drinki potrafią wiele powiedzieć o charakterze gospodarza.

– Coś mocniejszego, jeśli to nie kłopot.

Kiedy rozkoszowali się doskonałą brandy, Christian wyjął z kieszeni zapieczętowany list i podał swemu gospodarzowi.

– W najbliższych dniach muszę załatwić pewną sprawę, która może się zakończyć moją śmiercią albo niezdolnością do czynności prawnych. W takim przypadku proszę przekazać ten list hrabinie.

Stoneleigh odłożył list, nie patrząc na niego.

– Zatem plotki są prawdą? Wczoraj w nocy we wszystkich klubach plotkowano, że książę wyzwał człowieka, który dręczył go w niewoli.

Co za delikatność.

– Na polecenie swoich przełożonych Girard miał zbadać, czy da się mnie schwytać bez munduru. Potem torturował mnie przez kilka miesięcy.

– Aha, czyli zaczęliśmy zabijać żołnierzy, którzy spełniają rozkazy generałów – skomentował Stoneleigh, dolewając mu brandy. – Naprawdę Wasza Wysokość był bez munduru?

Oficera bez munduru uważano za szpiega, a szpiegów traktowano jako godne pogardy wyrzutki.

Chłodne pytania Stoneleigha, dążące do sedna sprawy, nie były bynajmniej miłe.

– Byłem nagi, Stoneleigh. Kąpałem się w tej samej rzece, w której żołnierze z obu armii poili konie i prali ubrania. Mój mundur leżał na krzakach, żeby wysechł, a na palcu miałem książęcy sygnet.

– Czyli jednak książę był bez munduru?

– No i co z tego?

– Za kilka dni książę albo zginie, albo popełni morderstwo z premedytacją – zaczął Stoneleigh cierpliwie, jakby pouczał tępego pisarczyka. – Należy w związku z tym zrozumieć, w jaki sposób honor księcia został poniżony. Bo przecież trzeba będzie wyjaśnić to hrabinie, jeśli śmierć księcia powiększy szereg nieszczęść, które stały się jej udziałem. Rozumiem, że taki jest cel tego listu?

Ponieważ Christian milczał, prawnik rzucił okiem na epistołę, którą Christian układał przez wiele godzin.

– Sentymentalna, choć bezsensowna wiadomość, którą należy przekazać kobiecie, jeśli książę zginie?

Co za romantyczny rycerz z tego prawnika. Nieco przy tym męczący, ale przynajmniej wiadomo, że stanie po stronie Gilly.

– Jest tam czek bankowy na sporą sumę i kilka słów przeprosin i wsparcia.

Kocham cię, zawsze będę cię kochać.

Stoneleigh złożył palce obu dłoni i milczał. Nie musiał nic mówić, bo Christian już zrozumiał, że wszyscy stronnicy Gilly potępiają ten pojedynek.

– Przekażę jej ten list, jeśli usłyszę o śmierci Jego Wysokości – zapewnił go Stoneleigh – albo zwrócę go, jeśli książę wygra. Czy można mieć taką pewność?

– Byłbym głupi, okazując nadmierną pewność siebie wobec tak przemyślnego przeciwnika. Jeśli wybierze pistolety, poradzę sobie. Ale jeśli szpady, to będę wdzięczny za modlitwę za moją duszę.

– Ten Francuz nie jest głupi. Głupiec mógłby próbować się ukryć.

– Nie jest głupi, ale arogancki, zachowuje się jak aktor na scenie i jest znużony życiem do ostatnich granic, jeśli się nie mylę.

Stoneleigh wstał i zaczął przestawiać doniczki, żeby fiołki mogły skorzystać ze słonecznego światła.

– Czy wybrano już sekundantów?

– Tak jest.

– W takim razie pozostało mi tylko życzyć powodzenia. Gdzie odbędzie się pojedynek? – Podniósł niebieską, ceramiczną donicę z ciemnofioletowymi kwiatami i powąchał ją.

Gilly odebrano nawet przyjemność przebywania w ogrodzie. Czy będzie dbać o mogiłę Christiana, jeśli Girard weźmie górę? Pewnie posadzi na niej pokrzywy i będzie je obficie podlewać.

– St. Just wskaże mu trzy miejsca, w porządku odwrotnym do moich preferencji.

Opisał je szczegółowo. Wyszedł przekonany, że Stoneleigh przekaże list Gilly, jeśli zajdzie taka potrzeba, a poza tym zachowa dyskretne milczenie w tej sprawie.

Kiedy wrócił do rezydencji St. Justa, ten właśnie klął jak szewc, prawdopodobnie po francusku, o ile Christian mógł się zorientować.

– Uspokój się – poprosił go książę, zamykając drzwi zaskakująco bogatej biblioteki. – Widziałeś się z jego sekundantem i ustaliliście szczegóły. Możesz się teraz nimi ze mną podzielić.

Tomik Blake'a leżący obok fotela otworzył się na tym samym cholernym wierszu, który Christian niegdyś zacytował Gilly. Wiedziała o wiele więcej o drwinach w niewoli, niż on.

– Wybrał szpady – wypluł z siebie St. Just. – Ten cholerny żabojad chce się bić na szpady.

– Na śmierć i życie? Ciężko zabić człowieka szpadą.

– Wcale nie. Tylko trzeba czasu, bo musisz go kłuć i kłuć. Chyba że spróbujesz dosięgnąć serca, płuc albo tchawicy, żeby go na dobre wyłączyć. Poza tym szpady okropnie brudzą i są niemodne.

Przez głowę Christiana przebiegła dziwna myśl, gdy chował tomik Blake'a do szuflady biurka: niewola może przybierać różne formy. Może to być małżeństwo, więzienie, ale także poszukiwanie zemsty.

– Może wśród Francuzów pojedynki na szpady są w modzie. – St. Just przesunął rzeźbiony, biały pionek na dużej szachownicy pod wysokim oknem. – Jeśli chcesz poćwiczyć, książę, możemy iść na ring do Angelo.

– Dzięki, ale jeśli mi źle pójdzie, stracę pewność siebie, a jeśli z tobą wygram, będę jej miał nadmiar.

– Uspokój mnie przynajmniej, że trenowałeś.

– Trenowałem.

– Szermierkę?

– Nie zawracaj sobie głowy szczegółami – ofuknął go Christian. – Ja muszę się z nim bić, St. Just. Dla mojego zdrowia psychicznego. A wynik tej walki jest w rękach Boga. Jeśli zwyciężę, to on umrze. Jeśli on mnie zabije, pójdzie pod sąd i przed pluton egzekucyjny. Tak czy owak, sprawiedliwy Bóg zakończy jego żywot.

– Nie Bóg – odparł St. Just, przesuwając laufra na drugą połowę szachownicy. – Nie wciągaj w to Najwyższego. Dla niego dwadzieścia lat

zamętu wywołanego przez Korsykanina było czystą rozrywką. W samej kampanii moskiewskiej w tysiąc osiemset dwunastym zginęło pół miliona ludzi, a ty myślisz, że On będzie się interesował wynikiem jednego pojedynku?

– St. Just, czy ja cię muszę upić?

– Bardzo chętnie – odparł, przyglądając się szachownicy. – Masz się z nim spotkać pojutrze, o świcie, w lasku odległym o ćwierć mili od gospody Sheffield Arms. Umówiliśmy dwóch cyrulików, bo będziecie się bić na szpady i niech Matka Boska ma was w swojej opiece.

– St. Just, uspokój się wreszcie. Wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam. Moja matka była papistką. A także upadłą kobietą, ale przy tym upadłą papistką. One są najpobożniejsze.

Przestawił białego konia w pozycję zagrożenia, która jednak dawała mu szansę na szach.

– Wszystko będzie dobrze, kiedy upijesz mnie w zimnego trupa.

Nie widząc innej opcji, Christian spełnił jego życzenie.

Po dwóch nocach bez Christiana Gilly czuła się zmęczona i rozbita. Powtarzała sobie, że rozstali się w zgodzie, że zrobili postępy. Nie wiedziała tylko, ku czemu te postępy prowadzą.

Nie była w stanie wyjść do ogrodu, nie była w stanie wyszywać ani nawet chodzić po domu, bo bała się, że spotka Marcusa. Przy kolacji był dość grzeczny, ale obserwował ją bacznie, a ona zaczęła się obawiać, że jeśli spędzi więcej czasu w jego towarzystwie, zacznie zadawać pytania.

Czy wiedział, co się dzieje?

Ile wiedział?

Czy przyszło mu kiedyś do głowy, żeby jej pomóc?

Czy Greendale mu groził?

Czy kiedyś podniósł na niego rękę? Z batem do powożenia? Albo szpicrutą?

Mieliby sobie dużo do powiedzenia, ale zważywszy, że Gilly z trudem zwierzała się Christianowi, wolała jak najmniej widywać się z Marcusem. I jak najrzadziej wąchać dym z tych jego obrzydliwych cygar.

Ponieważ Christian poprosił ją, by spędzała dużo czasu z Lucy, która zrobiła się bardzo niespokojna, Gilly postanowiła zajrzeć do pokoju dziecinnego, mimo wczesnej pory.

Ku jej zdziwieniu w korytarzu czekali George z Johnem.

– Dzień dobry panom.

– Milady.

– Czy to lord Greendale polecił wam mnie pilnować?

– Nie, milady – odparł George. – Książę kazał nam się przylepić do milady jak muchy do miodu i obiecał, że będziemy mieli bogate święta, jeśli posłuchamy.

– W takim razie chodźmy najpierw do Lucy, a potem na spacer po ogrodzie – odparła, ucieszona, że to Christian ją szpieguje, a nie Marcus.

Na wzmiankę o ogrodzie obaj zrobili zrezygnowane miny, ale ruszyli w ślad za nią. Pomyślała sobie, że można by zrobić w południe piknik dla Lucy i nagle zatrzymała się, bo poczuła w powietrzu zapach tytoniu – na trzecim piętrze, gdzie nie powinno go być czuć. Drzwi do pokoju były uchylone i dochodził stamtąd głos Marcusa.

– Nawet twoja niańka ani guwernantka nie słyszały, że się odzywasz – powiedział zamyślonym tonem. – Muszę pochwalić twoje posłuszeństwo. Wprawdzie ci zabroniłem wypowiedzieć choćby jedno słowo, które podsłuchałaś, ale nie sądziłem, że potraktujesz to tak dosłownie. Twoja mama już nie żyje i nikt ci nie uwierzy, jeśli zaczniesz opowiadać, że namawiałem ją, by zostawiła twojego tatę.

Nastąpiła przerwa, trwająca tyle ile trzeba, by zaciągnąć się cygarem.

– Co do reszty, twój tata i tak niedługo zginie w pojedynku z rąk tego samego Francuzika, który miał go załatwić ponad rok temu.

Sprawiedliwości musi stać się zadość, co nie? To ma być sprawiedliwość dla mnie i powiem ci, że drogo mnie kosztowała.

Zapadła cisza, która zmroziła krew w żyłach Gilly. Od zapachu cygara zrobiło jej się niedobrze.

Przyłożyła palec do warg i pokręciła głową, na wypadek gdyby Johna i George'a imały się jakieś heroiczne pomysły. Bezgłośnie nakazała im, żeby zeszli wraz z nią po schodach, a potem do salonu.

– Podstępny lis – syknął George. – Za pozwoleniem milady, ale to, co mówił ten cały Greendale….

– Cicho, George. Muszę się zastanowić.

Obaj lokaje popatrzyli na siebie, podczas gdy ona próbowała opanować oszalałe myśli.

Więc to Marcus spiskował z tym okropnym Francuzem?

To Marcus próbował uwieść Helenę, by odwróciła się od Christiana?

To Marcus groźbami zmusił Lucy do całkowitego milczenia?

Ten sam Marcus, który teraz miał w swej mocy i ją, i Lucy.

– Panowie, proszę was o uwagę.

Wydała polecenia, modląc się, by szczęście sprzyjało i jej, i Christianowi.

Bo będą go oboje bardzo potrzebować.

20

Gervaise Stoneleigh wpatrywał się w list leżący na kominku i nie po raz pierwszy zastanawiał się, czy książę Mercji wie, co robi. Człowiek przygotowujący się do pojedynku musi rozporządzić swoim majątkiem. To oczywiste, ale większość takich osób nie cierpi z powodu zadanych wcześniej ran na ciele i duchu, nie wspominając o rękach.

Które albo dadzą księciu taktyczną przewagę, albo będą stanowić przeszkodę.

Albo jedno i drugie naraz.

Wieczorną samotność prawnika przerwało stukanie do drzwi biblioteki.

– Wejdź.

– Przepraszam pana, ale przyszła z wizytą jakaś kobieta z dzieckiem. Mówi, że jest klientką. – Twarz lokaja nie zdradzała żadnych uczuć – ani ciekawości, ani dezaprobaty, ani niepokoju. Stoneleigh sowicie go wynagradzał, by nie zdradzał także żadnych sekretów.

– Wprowadź je.

Do biblioteki weszła Gillian, lady Greendale, prowadząc za rękę złotowłosą dziewczynkę, na oko siedmio- albo ośmioletnią.

– Hanscomb, podaj herbatę, czekoladę i zamknij za sobą drzwi. Lady Greendale, co za nieoczekiwana przyjemność.

Kolejna nieoczekiwana przyjemność.

– Przepraszam, że się narzucam – powiedziała, nie puszczając ręki małej. – Przyjechałyśmy dziś z Severn, ale nie mogę znaleźć pułkownika. Christiana nie ma w domu, ale Girard próbuje go zabić i trzeba go ostrzec.

Nastąpiła chwila ciszy, bo hrabina musiała wziąć oddech, a Gervaise zrozumieć, o co jej chodzi.

– Może dziecko wypiłoby swoją czekoladę w kuchni?

Rozmowa z kobietą o pojedynku była wystarczająco kłopotliwa. W obecności dziecka w ogóle nie można było poruszać takich tematów.

– Umiem mówić – odezwała się dziewczynka. – I zostanę z ciocią Gilly.

Więc to było to milczące dziecko, które napełniło lady Greendale taką rozpaczą. Tylko że nagle zaczęło mówić.

– Mam więc przygarnąć dwie damy w opresji – powiedział. – Książę jest na razie bezpieczny. Wiem o tym, bo mnie odwiedził i opowiedział o swoich planach. Dziś w nocy nie przytrafi mu się nic złego.

Posłał damie znaczące spojrzenie. Skinęła głową w odpowiedzi.

Opowieść, która popłynęła przy kanapkach i herbacie, będzie długo jeszcze nawiedzać księcia w najgorszych snach, pod warunkiem że przeżyje, by ją usłyszeć, i że nie zagłuszą jej inne koszmary. Lady Greendale próbowała przekazać jej część podtekstem zrozumiałym tylko dla dorosłych, ale dziewczynka nie dała się zwieść.

– Kuzyn Marcus kochał moją mamę – wygłosiła lady Lucy. – Ale ona powiedziała, że tylko się nim bawi. Tylko że kiedy to powtórzyła kuzynowi Marcusowi, on się strasznie rozzłościł i powiedział, że postawił wszystko na jedną kartę, byle tylko mogli być razem ze sobą. Mama się z niego śmiała, a ja wtedy wykradłam się z pokoju…

– Bardzo mądrze zrobiłaś – pochwalił ją Stoneleigh. – Zjedz jeszcze ciasteczko. Dobrze się po nich śpi.

Lady Greendale uniosła brwi, ale mimo wszystko wybrała dla dziewczynki ciastko z malinowym dżemem. Dama była wyraźnie znużona, miała podkrążone oczy i zaciśnięte wargi. Ucieczka z Surrey, z małym

dzieckiem u boku, przed ścigającym mordercą rzadko kiedy dobrze wpływa na wygląd kobiety.

– Wcale nie byłam mądra – odpowiedziała dziewczynka, chrupiąc ciastko. – Kuzyn Marcus spostrzegł, że tam byłam. Zagroził, że jeśli powiem jedno słowo – choćby jedno słowo – o tym co słyszałam, to staną się różne straszne rzeczy. A potem umarł Evan i mama też, a tata nie wrócił z wojny. Czy może być coś jeszcze straszniejszego?

– To prawda – mruknął Stoneleigh. – Sam wiem o jednej strasznej rzeczy, choć może nie tak strasznej jak występki twojego kuzyna. To brak snu, kiedy go naprawdę bardzo potrzeba.

Mała zrobiła sceptyczną minę, wyglądając przy tym kubek w kubek jak jej ojciec.

– Miłe panie, mogę was zawieźć do mojej siostry, albo zapomnijmy o wymogach przyzwoitości i zostańcie tutaj. Moja służba jest niezwykle dyskretna. Mogę wam też towarzyszyć do rezydencji księcia.

– Marcus będzie nas tam szukał. Nie chciałabym też wplątywać w to pańskiej siostry.

Pracę prawnika powszechnie uważa się za nudną, ale w rzeczywistości w gabinetach rozgrywały się nieraz dramaty, do których Drury Lane nawet się nie umywała.

– W takim razie zapraszam do siebie.

Poczekał, aż lady Greendale zajmie się dzieckiem, a potem posłał pokojówkę, by zaprosiła hrabinę do jego gabinetu. Należała jej się bowiem reprymenda.

– Lady Greendale, twój książę nie chciałby, żebyś się wtrącała. – Podał jej kieliszek z odrobiną brandy. Niepisane prawo stanowiło, że prawnik zawsze ma u siebie butelkę trunku dla zestresowanych klientów, wyłącznie w celach leczniczych.

– Mój książę nie ma pojęcia, w co się wpakował. Girard nie będzie walczył czysto, a tylko ja mogę go ostrzec.

– Ja pojadę.

Potrząsnęła głową.

– Nie będę pana obciążać szczegółami perfidnych postępków Marcusa. To sprawa rodzinna, niech mi pan wierzy.

Zaostrzyła jego ciekawość. Mimo wszystko pozwolił jej w spokoju pociągnąć łyk brandy.

– Jeszcze odrobinę?

– Nie, dziękuję.

Lady Greendale była zdesperowana – naprawdę zdesperowana – ale panowała nad sobą. Niewątpliwie nauczyła się tej trudnej sztuki przy Greendale'u. Oby ten stary cap smażył się w piekle.

– Proszę, niech mi pan powie, co pan wie, panie Stoneleigh. Będą się pojedynkować, prawda?

Powiedział jej więc, że następnego ranka odbędzie się pojedynek, ale jeszcze dokładnie nie wiadomo gdzie.

W odróżnieniu od swoich rówieśników Christian nigdy jeszcze nie wyzwał nikogo na pojedynek. Uważał, że przypadek odgrywa w tym procederze zbyt dużą rolę, więc nie należy w ten sposób leczyć zranionej dumy, szczególnie jeśli jest się księciem zobowiązanym do zachowania ciągłości rodu.

Nie wiedział więc, jak powinien czuć się człowiek przed śmiertelną walką sam na sam ze swoim osobistym wrogiem. Rozmowa ze Stoneleighem napełniła go wątpliwościami, a wątpliwości stanowiły obciążenie.

Właściwie Girard postępował zgodnie z wojennymi zasadami, o ile wojny miały jakiekolwiek zasady.

Czy to miało jakieś znaczenie? Dla Gilly miałoby, i to duże.

Girard go torturował, ale i bronił. Dbał o jego dobro i w końcu ocalił mu życie, choć trzymał go w niewoli przez długie miesiące.

Byłby zachwycony, gdyby wiedział o tych wątpliwościach.

Do jadalni wszedł St. Just, nieskazitelnie ubrany pomimo wczesnej pory.

– Nie spałeś całą noc? – spytał Christian, który wcześnie poszedł spać, pozostawiając naburmuszonego przyjaciela w towarzystwie butelki doskonałej brandy.

– Prawie. Przy okazji, spotkałem przypadkiem ojca, który z radością każe aresztować i deportować twojego Girarda, jeśli zdradzisz mu miejsce naszego porannego spotkania. Powiedział, że to zwykła uprzejmość między książętami.

– Podziękuj Morelandowi w moim imieniu, jeśli sam nie będę mógł, ale deportacja nie jest potrzebna.

Zresztą wcale nie byłaby łatwa, jeśli Girard rzeczywiście ma angielskie korzenie.

– Wątpię, czyby dożył do deportacji. Wystarczy rzucić słówko o tym pojedynku, i już będzie po nim. Nie musiałbyś sam się fatygować.

– Być może Girard pragnie śmierci.

Czy życie samo w sobie może być formą niewoli? Gilly znalazła się w takim właśnie impasie.

– Jego cesarz został uwięziony, walka straciła sens, wszystkie jego plany spełzły na niczym. Jeśli wierzyć plotkom, do tego wszystkiego przypadła mu w udziale ta angielska baronia, a przecież mnóstwo angielskich oficerów szczerze pragnie jego śmierci. To się nazywa przegrać życie.

W dodatku śmierć w pojedynku była czysta i lekka – zbyt łagodna dla tego łajdaka. Nie podobała mu się ta myśl.

– Albo mieć życie pełne wyzwań. Powóz czeka.

– Dzięki za troskę.

Nieoznakowany powóz St. Justa zapewniał dyskrecję, w przypadku gdyby trzeba było przewieźć do miasta zwłoki. Christian odsunął od siebie tę myśli i ruszył za swoim sekundantem w półmrok przedświtu.

Podróż do Sheffield Arms minęła w milczeniu. Jak zwykle o tej porze, przy ziemi zalegała mgła.

– Na szczęście nie ma wiatru – stwierdził St. Just.

– Przy pojedynku na szpady to nie ma znaczenia. Gorzej byłoby, gdybyśmy mieli się strzelać.

St. Just przetarł dłonią twarz.

– Co za cholerna farsa, taki fechtunek.

– Przyjacielu, jesteśmy żołnierzami. Nie siedzimy w rodowych siedzibach jak pająki, czyhające na ofiarę. Ruszamy do szarży, jak przystoi oficerom. Dajemy przykład innym. I odnosimy zwycięstwa.

St. Just spoglądał na cieniste wzgórza i pola.

– Tylko że to nie jest szarża za króla i ojczyznę, ale cholerny pojedynek, a ja nie ufam temu Francuzowi, że będzie się bił honorowo.

– Będzie. – Tego akurat Christian był pewny. – Jest wystarczająco arogancki i uważa, że ma sumienie, więc będzie.

St. Just nie odezwał się ani słowem. Powóz wjechał na dziedziniec Sheffield Arms. Christian wysiadł, gdy słońce właśnie wschodziło nad horyzontem i ruszył między drzewami na umówione miejsce. Girard już tam był, a na składanym stoliku wśród zieleni czekało eleganckie pudło z dwiema szpadami.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

– Girard. A może mam się do ciebie zwracać jako do lorda St. Clair?

Francuz zrobił urażoną minę, ale Christian nie miał ochoty słuchać jego gadaniny, więc odwrócił się, czekając na St. Justa.

Sekundanci konferowali ze sobą, pomocnicy przynieśli broń, tylko lekarzy jeszcze nie było.

– Można zacząć bez cyrulików – stwierdził w końcu St. Just.

– Lepiej nie.

– Poczekajmy jeszcze pięć minut – zgodził się Christian.

Jako wojskowy, nieraz oglądał wschód słońca ze świadomością, że być może widzi go po raz ostatni. Jako więzień, tygodniami siedział w ciemnicy, a potem blask słoneczny sprawiał mu ból, kiedy wydostał się z lochu na wolność.

Żołnierz zwykle jest pogodzony ze śmiercią, zwłaszcza jeśli dostaje się do niewoli. Ale Christian już nie był żołnierzem. Był księciem Mercji, odpowiedzialnym za swoich ludzi i ród. Miał córkę, która w czasie swego krótkiego życie przeżyła zbyt wiele tragedii i zamętu. Miał też Gilly.

Gilly była cichym azylem w jego sercu, dawała mu pewność, że wszystko się uda. Była jasnym światłem rozsądku, ciepłem nadziei, obietnicą mądrości, która pozwoli przejść przez trudy całego życia.

Z jej perspektywy planowany pojedynek z Girardem był równy zdradzie.

Całkiem możliwe, że z perspektywy Christiana też.

– Lekarze już są – powiedział St. Just. – Jeszcze możesz go przeprosić.

– Powiedz to jeszcze raz, a ciebie też wyzwę, St. Just.

– Ale wtedy nie mógłbym być twoim sekundantem.

St. Just porozumiał się z wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną, w którym Christian rozpoznał więziennego strażnika – ostatnią osobę, która widziała go w więzieniu. Tego samego, który uwolnił go na rozkaz Girarda.

Skinął mu głową. Strażnik był wyraźnie lepiej ubrany i odżywiony, ale równie nerwowy jak przedtem – i równie niewzruszony.

Na sygnał sekundantów Christian zajął pozycję naprzeciwko Girarda, zasalutował szpadą, przyjął salut swego przeciwnika i skupił się, czekając na moment, gdy St. Just poda komendę…

– Stójcie! – Poranną ciszę przerwał kobiecy krzyk, a cztery męskie głowy zwróciły się w stronę gospody.

– Na litość boską, przestańcie!

– Dzięki Bogu i wszystkim świętym – stwierdził St. Just. – Hrabina przybyła ci na ratunek.

Christian, opanowany, starannie odziany i jak najbardziej żywy, rzucił swemu przeciwnikowi przenikliwe spojrzenie. Smagły, mocno zbudowany mężczyzna, który był pewnie Girardem, zasalutował szpadą i podał ją jakiemuś blondynowi, stojącemu obok St. Justa.

– Dzień dobry, hrabino.

Jak na osobę, która miała za chwilę stoczyć walkę o życie, książę był szokująco spokojny.

– To wcale nie jest dobry dzień – powiedziała, podchodząc bliżej. – Co ty sobie wyobrażasz?

Potem rzuciła jadowite spojrzenie Girardowi.

– A pan nie zasługuje nawet na śmierć. Zasługuje pan na życie ze świadomością wszystkich swoich podłości, i tego, że nic się panu nie udało.

– Czyżby?

Gilly nie raczyła nawet rzucić okiem na tego galijskiego potwora, ani zwrócić uwagi na jego ironię.

– Nie możesz go zabić, Wasza Wysokość.

– Czy chcesz powiedzieć, że nie dam rady, czy że nie powinienem?

To rozróżnienie wyraźnie było dla niego ważne, więc zmusiła się, żeby zrobić pauzę i wyjaśnić o co jej chodzi.

– Oczywiście, że poradziłbyś z nim sobie bez trudu – odparła, opierając pięści na biodrach. – Ale to byłoby morderstwo. Nie jesteś brutalną bestią, bydlakiem bez krzty sumienia, który zabija dla kaprysu albo dla przyjemności.

W ten sposób mógłby się zachować Greendale, ale nie jej Christian.

Christian rzucił okiem na Francuza, który najspokojniej w świecie opuszczał zawinięte rękawy.

– Nie mogę się pogodzić z tym, że Girard będzie chodził po świecie, a tym bardziej po angielskiej ziemi jak jakiś beztroski dzierżawca, który wyszedł zapolować z psami.

– Owszem, on zginie – oświadczyła Gilly. – Ale nie z twojej ręki. Nie wolno ci tego zrobić. Sam mi to próbowałeś wytłumaczyć.

– O czym ty mówisz, do cholery? – Christian był niezmiernie spokojny, opanowany i wielce z niej niezadowolony.

Jej serce zabiło jeszcze mocniej.

– Próbowałeś mi to pokazać. Że po latach walki z okrutnym przeciwnikiem można zatracić siebie, pozostając w roli wroga, choć nie ma już po temu powodów. Jeśli będziemy się żywić tym jadem, wróg wygra w dwójnasób, bo dalej pozostajesz jego niewolnikiem, jakbyś w dalszym ciągu był przykuty do ściany lochu.

Christian słuchał uważnie, więc mówiła dalej.

– Ja już przestałam być ofiarą Greendale'a, nie jestem jego kobietą do bicia. Sam próbowałeś mi przekazać, że nasze wojny już dobiegły końca. Nie słuchałam ciebie, ale ty musisz mnie wysłuchać.

Girard westchnął głęboko, a Christian wpatrywał się w nią, jakby nagle zaczęła mówić w obcym języku, a on nie rozumiał ani słowa.

– Posłuchaj tej damy, *mon duc* – powiedział Girard z chłodną rozwagą. W dalszym ciągu miał bardzo przyjemny głos. – To nie mnie powinieneś zabić, bo wojna się już skończyła, a ja znalazłem się w gronie przegranych. Wybrałem walkę na szpady, bo pomyślałem, że być może zdążę ci to wyjaśnić, gdy będziesz starał się utoczyć mi nieco krwi, a ja może utoczę trochę twojej.

Jego głos emanował samą uprzejmością. Francuski akcent ledwie dało się dosłyszeć, ale napięcie w jego słowach było ostre jak brzytwa.

– Zastanów się, Wasza Wysokość, skąd Anduvoir tak dobrze wiedział, gdzie i kiedy ma na ciebie zastawić zasadzkę? Kto wiedział o wszystkich twoich posunięciach i kto mógł wiele skorzystać na twojej śmierci?

– Wysłuchaj go, Christianie – powiedziała Gilly. – To Marcus nasłał Francuzów, żeby cię pochwycili. Podejrzewam, że nawet powiadomił Girarda, gdzie szukasz okazji, by go zabić.

– Oboje gadacie bzdury. Marcus jest przecież moim spadkobiercą – warknął Christian.

– Żadne bzdury – sprzeciwił się Girard. – Twój kuzyn nie pertraktował ze mną, tylko z Anduvoirem. Ja dowodziłem garnizonem. Nie brałem jeńców. Przywozili ich moi przełożeni, tak jak ciebie. Twoja sytuacja nie była… – skrzywił się, jakby angielskie słówka wyparowały z jego głowy wraz z rozwiewającą się poranną mgłą. – Nie była uczciwa. Zostałeś zdradzony. Gdybym pozwolił ci uciec w czasie wojny, skazałbym cię na pewną śmierć. Stawiłem się na dzisiejsze spotkanie, ale nie po to, by cię zabić, tylko by ostrzec.

Francuz próbował umniejszyć swoją rolę dręczyciela, ale oprócz tego mówił chyba prawdę.

Gilly dostrzegła kątem oka, że na polance pojawił się Stoneleigh, prowadząc konie zaprzężone do powoziku.

Pełna napięcia cisza przeciągnęła się do chwili, gdy Chessie podrzucił głową, aż zabrzęczało wędzidło.

Christian spojrzał w jego stronę.

– Zastanów się, książę – powiedział Girard cierpliwym, zmęczonym głosem. – Byłem twoim wrogiem i możesz naturalnie mnie za to zabić, ale teraz nie jestem wrogiem. Poza tym nie zabiłem cię nawet wtedy, choć było po temu bardzo wiele okazji.

Gilly nienawidziła Girarda, ale Christian go słuchał, a szpady spoczywały bezpiecznie w rękach sekundantów.

– Miał mojego konia – powiedział cicho Christian. – Mój koń był u Marcusa. A ostatnią rzeczą, którą zapamiętałem w dniu, kiedy dostałem się do niewoli, był widok Chessiego, na którym siedział francuski żołnierz i gdzieś go prowadził. Na Boga, jakże wtedy żałowałem, że nie udało mi się przynajmniej puścić konia luzem. A potem okazało się, że mój własny, prywatny wierzchowiec jest u Marcusa…

W jego twarzy zadrgał mięsień.

– I bardzo słusznie, że dostał mi się twój koń. – Marcus przedarł się przez krzaki rosnące na drugim końcu polanki. – O mało co nie zdobyłem też twojej żony, ale za bardzo zależało jej na tym cholernym tytule. Nie spodobało jej się, że wtrąciłem cię do lochu… potem nie pozostało mi już nic innego, jak spowodować ten pechowy wypadek z laudanum, co zresztą nie było trudne. Opatrzność zajęła się chłopcem – więc nikt nie powie, że załatwiłem też dzieciaka.

Gilly przeniknęło obrzydzenie na widok Marcusa, którym kierowało takie samo obojętne okrucieństwo jak jej mężem, w jeszcze bardziej brutalnej formie.

– Więc zabijesz mnie z zimną krwią, przy świadkach, kiedy jestem słabiej uzbrojony od ciebie? – spytał Christian. Złapał w garść płaszcz Gilly i pociągnął ją w tył, prosto w ramiona St. Justa. Oparła się o powozik Stoneleigha.

– On miał cię zabić już wcześniej, we Francji – powiedział Marcus, kierując lufę brzydkiego, kawaleryjskiego pistoletu w stronę Girarda. – Najpierw Anduvoir obiecał mi, że to załatwi. Potem dowiedziałem się, że generałowie zawsze wysyłają najcenniejszych jeńców do Girarda, żeby ich potraktował ze szczególną uwagą. Byłem durniem, że zawierzyłem taką ważną sprawę durnemu żabojadowi. W dodatku ty nie tylko przeżyłeś całą wojnę, ale zeszłeś się z nią. – Lufa powędrowała w stronę Gilly, a Christian i Girard zasłonili ją swoimi ciałami.

– Wtedy postanowiłeś doprowadzić do śmierci Gilly, i to też ci się nie udało – powiedział Christian.

– Pewnie, że próbowałem ją zabić. Gdyby urodziła dzieciaka przed upływem roku od śmierci Greendale’a, pozbawiono by mnie całego osobistego majątku. A gdyby to był chłopak, utraciłbym też tytuł. Alternatywą było żebracze życie w Greendale, w nadziei, że nie zaczniesz z nią sypiać.

– Marcus, nie wygrasz – odparł Christian. – Jest za dużo świadków twoich zbrodni.

– Ale jeśli ty zginiesz, będą mnie sądzić w Izbie Lordów, a wiadomo, że lordowie nigdy nie skazują na śmierć nikogo ze swego grona. Poza tym kto uwierzy w słowa zdradzieckiego Francuza i Szkota, albo prawnika, świadczących przeciwko arystokracie?

Marcus uniósł pistolet, celując prosto w Christiana.

Gilly nagle ogarnął szał, zupełnie inny niż wściekłość, jaką budził w niej były mąż. Marcus doskonale wiedział, jak traktował ją Greendale. To Marcus zamordował najbliższych Christiana, znęcał się nad Lucy, a teraz chciał jeszcze z zimną krwią popełnić morderstwo…

Gilly przestała myśleć. Zacisnęła dłoń na eleganckim, skórzanym długim bacie zaprzęgowym Stoneleigha. Wybiegła zza mężczyzn, którzy ją osłaniali i z całej siły smagnęła tym batem Marcusa prosto w twarz.

– To za Christiana, ty łajdaku – wypluła, znowu unosząc bat. – Za Helene, za Evana…

Nigdy w życiu nie zrobiła nic bardziej słusznego niż te uderzenia, wymierzane Marcusowi z całej siły, i niż patrzenie, jak jego przystojna twarz krzywi się ze strachu i niedowierzania, a na policzkach i nosie pojawiają się trzy czerwone smugi.

Ona, Gilly, najsłabsza z jego przeciwników, policzy się z nim za wszystkie jego zbrodnie.

Ogarnęła ją szaleńcza radość, że może go uderzyć, zadać ból za krzywdy tych wszystkich osób i dała jej ogromną siłę i obojętność na to, co się z nią stanie.

Naturalnie Marcus instynktownie odwrócił się od Christiana, żeby osłonić się przed batem, a ręka z pistoletem także zmieniła pozycję.

Uderzyła po raz trzeci i kiedy znowu podnosiła rękę, nagle zrozumiała, że zaraz umrze. Obmierzły otwór lufy pistoletu celował prosto w nią, z odległości paru metrów. Jej następny oddech będzie ostatnim.

Niech i tak się stanie. Christian i Lucy przeżyją, zbrodnie Marcusa wyjdą na jaw, a ona umrze, broniąc tych, których kocha.

Walcząc o nich.

Rozległ się strzał, obscenicznie głośny w chłodnym, porannym powietrzu. Zapachniało siarką.

Gilly stała, ściskając w dłoni bat i wsłuchiwała się w swoje ciało, czekając na ból, szok albo coś w tym rodzaju.

Girard zdmuchnął dym z lufy pistoletu a na poznaczonej szramami od bata twarzy Marcusa pojawiło się zdziwienie. Na środku jego piersi rozkwitła jasnoczerwona plama.

Spojrzał na ranę, potem na Girarda i zwalił się na ziemię.

Gilly upuściła na ziemię bat i objęła Christiana. Stoneleigh odwrócił się, żeby uspokoić konie, a St. Just podszedł do Marcusa i położył dłoń na jego szyi.

– Zmarł, zanim upadł na ziemię – powiedział, z niezwykłą delikatnością zamykając oczy Marcusa.

Girard oddał pistolet sekundantowi z taką obojętnością jakby oddawał słudze śrutówkę po wystrzale podczas polowania na bażanty.

– To nie wyrównuje naszych rachunków. Rozumiem to, książę. – Girard podszedł do ciała Marcusa i wyjął coś z kieszeni jego surduta. – Pozbyłem się jednak w części poczucia winy.

– Powiedz mu, żeby się zamknął – mruknęła Gilly z nosem wtulonym w pierś Christiana. – Nie wytrzymam dłużej tej gadaniny ze śmiesznym, francuskim akcentem. Nie jestem sobą i nie odpowiadam za swoje czyny. Christian, uderzyłam Marcusa i jestem szczęśliwa z tego powodu. I przyłożyłabym mu znowu, gdyby… – przerwała, żeby wziąć oddech.

– Gilly, cicho już. Proszę cię. Jesteś bezpieczna.

Całe jej ciało wibrowało od tej przemocy – trochę przerażone, trochę zdziwione, ale także – niech Bóg jej pomoże – pełne ulgi.

– Obejmij mnie. I trzymaj mocno.

– Oczywiście. – Christian oparł policzek na jej skroni i zatoczył palcami kilka kółeczek u podstawy szyi. Potem odezwał się szeptem:

– Chyba że zamierzasz zwymiotować. Większość żołnierzy to robi po pierwszej bitwie. Ja też, choć odnieśliśmy wtedy wielkie zwycięstwo. Podobnie jak ty.

Oceniła swój stan. Czuła się, jakby pozbyła się z ciała potężnej trucizny, ale nic ponadto.

– Trzymaj mnie i powiedz panu Stoneleigh, żeby schował ten bat.

Przepływały przez nią fale gorąca i ciepła, słabości i zdumienia.

Jednak potrafiła walczyć. Jeśli zajdzie potrzeba, jeśli kiedykolwiek w przyszłości znajdzie się w niebezpieczeństwie, będzie umiała walczyć.

Kobieta, która potrafi walczyć, może też stać o własnych siłach. Choć Christian puścił ją tylko na chwilę, żeby osuszyć jej policzki białą chusteczką.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wtrącił się Girard. – Książę, zdaje się, że to należy do ciebie. – Rzucił St. Justowi złoty sygnet z niebieskim oczkiem. – Milady, nie masz pojęcia, czego się imałem, żeby zachować przy życiu twojego księcia, gdy moi przełożeni cały czas chcieli go po cichu zlikwidować, albo i gorzej.

– Posłałem mu konia – Girard wskazał na Marcusa – bo myślałem, że Anglicy zorientują się, w jaki sposób pojmaliśmy księcia, ale oni nawet nie próbowali go szukać. Pewnie ten tu pułkownik przekonał swoich przełożonych, że nie warto. Przesłałem też dyplomatycznymi kanałami list, który Easterbrook pewnie kazał zignorować. Rozpowszechniałem plotki, i jeszcze…

Gilly rzuciła mu spojrzenie pełne furii, bo wypowiedział tę litanię tak błagalnym tonem, jakby chciał, żeby Christian wybaczył mu wszystkie występki. A ona miała ochotę solidnie stłuc go tym batem, a nie wybaczać.

Stała przytulona do księcia, gdy nagle przyszło jej coś do głowy: Christian nigdy nie opisywał Girarda jako człowieka, któremu przemoc

sama w sobie sprawiała przyjemność; okazało się jednak, że jej samej użycie siły sprawiło autentyczną radość. W pewnych okolicznościach.

I wcale się tego nie wstydziła – przynajmniej na razie.

– Dlaczego zachowałeś mnie przy życiu? – spytał Christian.

Girard włożył dwie lśniące szpady do pudła i zamknął wieko.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, wiedziałem, jak się czuje człowiek, który znalazł się w skrajnym niebezpieczeństwie, z dala od domu, praktycznie bez szans. Byłem młodym chłopcem, kiedy w wyniku traktatu Amiens zostałem sam we Francji, tylko z rodziną mojej matki. Miałem do wyboru – albo zostać jeńcem wojennym, albo wstąpić do armii francuskiej, czyli żeby zabijać rodaków mojego ojca albo siedzieć w więzieniu u rodaków mojej matki. Komfortowa sytuacja, nieprawdaż? Ty znalazłeś się w podobnej – mogłeś wybrać tortury albo zdradę. Mimo wszystko udało ci się to przetrwać, nie tracąc honoru. Szanowałem twoją wytrwałość. Szczerze mówiąc, była dla mnie inspiracją.

Girard mówił równie cicho jak Christian wiele tygodni temu, kiedy Gilly po raz pierwszy wdarła się do jego salonu. Z jednej strony miała ochotę natychmiast zabrać Christiana z tej zalanej słońcem polanki, ale z drugiej współczuła chłopcu – nie oficerowi kawalerii, ale chłopcu – który padł ofiarą okrutnej, niesprawiedliwej wojny.

Girard podniósł twarz do słońca, którego promienie padały skośnie przez gałęzie drzew. Obiektywnie był przystojny. Gilly, choć niechętnie, spostrzegła na jego twarzy oznaki krańcowego psychicznego wyczerpania.

– Powinieneś też wiedzieć, że Anduvoir spowodował bardzo niewygodną sytuację, biorąc do niewoli księcia, który był umundurowanym oficerem. Co gorsza, zhańbił się, nie mogąc uzyskać od ciebie żadnych zeznań. W związku z tym nie miał już szans na żaden awans. I dobrze, bo nie mógł już narobić więcej głupot. Na tym nie koniec, ale na razie wystarczy powiedzieć, że twoje milczenie uratowało nie tylko życie wielu Anglików,

ale i Francuzów. W związku z tym, według mojego prywatnego rachunku, który można by określić moralnością, zostałeś skazany na życie.

Girard mówił to cierpliwie, głosem pełnym dystansu, w którym brzmiała nuta szaleństwa – jakby to było gorączkowe wyznanie jakiegoś pomylonego, pogańskiego świętego. Gilly wprawdzie współczuła tej ruinie człowieka, którą wojna zrobiła z Girarda, ale nie miała ochoty dłużej przebywać w jego towarzystwie.

– A drugi powód? – zapytał Christian.

Girard uśmiechnął się smutnym, znużonym cieniem uśmiechu, który mógłby być serdeczny. Gdzieś nad ich głowami zaśpiewał słodko ptak.

– Chcesz zwierzeń, co, książę?

– Chcę prawdy.

– Należy ci się. – Girard rzucił okiem na zwłoki i zaczął mówić, niemal bez akcentu. – Mam już swoje lata, Wasza Wysokość. Gdyby nie wojna, zostawiłbym dziadków we Francji i studiowałbym w Eton. Pewnie bylibyśmy na tym samym roku, pewnie należelibyśmy do tych samych klubów, gralibyśmy w tej samej drużynie krykieta. Bylibyśmy niemal sąsiadami, bo majątek St. Clairów jest mniej niż dzień drogi od twojego domu. Można powiedzieć, że twoja walka była moją, a ty walczyłeś dzielnie. Za nas obu.

Girard odwrócił głowę, ale Gilly zdążyła pochwycić grymas wstydu na jego twarzy. A może był zdziwiony, że wyznaje to wszystko bez tortur, i że Christian w ogóle chce go słuchać.

Gilly też była zdumiona, że w bestii, która nawiedzała sny Christiana, ukrywa się człowiek z krwi i kości, z własnymi lękami i bliznami.

Ptasia fanfara na powitanie nowego dnia ucichła. Wtedy odezwał się Stoneleigh:

– Ten Francuz popełnił morderstwo na angielskiej ziemi w czasach pokoju. Greendale nie mierzył w niego, a Girard nie działał w obronie swoich bliskich.

Girard wpatrywał się w swoje paznokcie, jakby nie bał się szubienicy. Może i tak było.

– Gilly? – Christian objął ją ramionami. Na szczęście, bo kolana się pod nią uginały. – Co zrobimy z Girardem?

Potężnie zbudowany Francuz – a może Anglik? – posłał jej przelotne spojrzenie. Jego zielone oczy były twarde jak krzemień, jednak Gilly dostrzegła w nich prośbę. Ale nie była to prośba o życie. Może o zrozumienie?

Wiedziała, że człowiek, którego kochała, nie czuje już żądzy krwi. Ona też nie. W pewnym sensie była wdzięczna Girardowi, że udało jej się przeżyć.

I że Christian też przeżył.

– Jego los jest w twoich rękach, Christianie.

Christian musiał sam podjąć decyzję, czy wojna już się dla niego skończyła i może zacząć odbudowywać swoje życie. Gilly mogła go tylko kochać, niezależnie od tej decyzji.

Zamknął oczy i oparł się na niej. Oparł się tak mocno, jak w pierwszych dniach ich znajomości, kiedy prawie nie sypiał po nocach, nie mógł nic jeść i nie był nawet w stanie się podpisać.

– W takim razie niech Girard zajmie się swoimi sprawami, a ja swoimi.

– Wasza Wysokość, dzięki za okazane miłosierdzie. – Girard skinął na swego sekundanta i zniknął w porannej mgle.

– Lucy bardziej się przejęła waszą konną wyprawą do Londynu niż wiadomością o śmierci Marcusa.

Christian powiedział to tak obojętnie, jakby chodziło o pogodę, a nie o okropne morderstwo… i o drugie, którego cudem udało się uniknąć.

Gilly siedziała w bibliotece za biurkiem St. Justa, a Christian bawił się ustawianiem figur na szachownicy przy oknie.

– Miałyśmy mnóstwo szczęścia – powiedziała Gilly, bawiąc się nożykiem do otwierania listów ozdobionym herbem Morelandów. Jednorożce pasowały do St. Justa. Jeszcze nie wrócił do domu, bo musiał powiadomić władze o nieszczęśliwym wypadku związanym z lordem Greendale i bronią, która zamokła od porannej rosy.

– Jak to? – Christian ustawiał figury po kolei na swoich polach.

– Po drodze z Surrey. Było sucho, mały ruch, a George z Johnem dali nam pieniądze z domowej kasy i zapakowali w juki coś do picia i do jedzenia. Doskonale wiedzieli, dokąd się wybieramy. Pan Stoneleigh okazał się niezwykle gościnny. Lucy myślała, że to zwykła przejażdżka, dopóki nie wyjechałyśmy poza majątek. Dobrze się trzyma w siodle.

– Jest z rodziny Severnów, więc to oczywiste, że dobrze jeździ.

– Miejmy nadzieję, że równie dobrze zaśnie.

Wargi Christiana zadrgały. Po raz pierwszy tego dnia pojawił się na nich cień uśmiechu. Najpierw odebrali Lucy od Stoneleigha, potem spotkali się z St. Justem, który przekazał władzom fakty świadczące o perfidii Marcusa.

Naturalnie Lucy i jej tata mieli sobie bardzo dużo do powiedzenia…

– Miejmy nadzieję, że ja też dobrze zasnę. – Christian oglądał białą królówkę, uśmiechniętą postać wyciętą z marmuru. – Co ty sobie wyobrażałaś, próbując przerwać pojedynek? A gdybyśmy już zaczęli walkę? Mógłbym przez ciebie zginąć albo co gorsza, sama mogłabyś zostać ranna.

Czy miał ochotę rzucić tą królówką w ścianę tak samo jak Gilly, z trudem powstrzymująca się, by nie wywrócić do góry nogami całej szachownicy?

Wstała zza biurka i podeszła do kanapy.

– Musiałam cię zobaczyć. Musiałam z tobą porozmawiać. Usiądź obok mnie.

Wyciągnęła rękę, ale on się zawahał.

To wahanie sprawiło, że jej świat się zawalił, chociaż trochę się tego spodziewała.

Komu może spodobać się kobieta, która najpierw ostro krytykuje jego instynktowną potrzebę sprawiedliwości, a potem ulega nieopanowanym, gwałtownym impulsom?

– Jeśli cię choćby dotknę, hrabino, będę chciał cię od razu zanieść do łóżka.

Opuściła rękę.

– Dlaczego? Pewnie zabiłabym Marcusa, gdybym dała radę. A teraz bez przerwy wybucham. Jeśli kiedykolwiek jeszcze spotkam Girarda, to nie wiem, czy się zdołam opanować. Chociaż zasłużył sobie na przebaczenie tym, co powiedział na polanie. Jeśli ktoś spróbuje skrzywdzić ciebie albo Lucy, będzie musiał wpierw pokonać wariatkę…

Jego twarz była nieprzenikniona, ale przynajmniej usiadł obok i wziął ją za rękę.

– Twój instynkt opiekuńczy, który kazał ci go zaatakować tym batem – co niewątpliwie uratowało mi życie – jest przeciwieństwem tego, co napędzało Greendale’a. I nie ma nic wspólnego z bezlitosną chciwością Marcusa. Oni byli pełni nienawiści. A ty jesteś kobietą pełną miłości.

Mówił powoli i cicho, jakby bał się, że jeśli wybierze choć jedno niewłaściwe słowo, Gilly zerwie się z kanapy i wybiegnie z krzykiem na ulicę. Rzeczywiście, opanowanie, którego z takim trudem się nauczyła, mogło opuścić ją w każdej chwili.

– Jeszcze jedno – zaczęła, ale słowa stanęły jej w gardle.

– Gillian?- Christian objął ją ramieniem. Wtuliła się w nie. Pachniał cytryną, imbirem i zrozumieniem.

– Nienawidzę wyszywać. Kręci mi się od tego w głowie, oczy mnie pieką i w dzieciństwie nigdy mi nie szło.

– Igła stała się twoją bronią. Ale już ci nie jest potrzebna.

– Właśnie. Rozumiesz to lepiej niż ja sama. Myślałam, że nie powinnam zniżać się do walki, że wybrałam lepszą drogę. Było inaczej. Po prostu walczyłam w milczeniu. Aż do dziś. I kim się stałam?

– Odważną, zdeterminowaną, mądrą, dzielną kobietą. Wspaniałą kobietą.

Przy każdym słowie całował jej dłoń, jak rycerz swoją wybrankę. Serce mało jej nie pękło na te słowa pełne zrozumienia i wybaczenia.

– Ty jesteś bohaterem wojennym – powiedziała, spoglądając na niego. – Zdradzonym przez własnego spadkobiercę, który zabił mu żonę i dziecko.

– Żaden mężczyzna, który ma swoją dumę, nie lubi, gdy go uważają za ofiarę. Żadna dumna kobieta też nie.

– Ja nie byłam jeńcem wojennym, tylko żoną.

– Jeśli nie zrozumiesz, że w pewnym sensie byłaś więźniem, Gilly, to będzie ci trudno wytrzymać w roli mojej żony – powiedział łagodnie, gładząc palcem bliznę na przegubie jej dłoni. – Zdradziła cię własna rodzina, tak samo jak mnie. Torturowano cię, tak samo jak mnie. Traktowano cię jak lalkę, obwożono jak zdobycz wojenną – tak samo jak mnie. Walczyłaś z tym na swój sposób, tak jak mogłaś – podobnie jak ja. I w końcu zwyciężyłaś, podczas gdy ja po prostu dotrwałem do końca.

– Nie zwyciężyłam – szepnęła. – Wcale nie. Mój wróg po prostu umarł, a i tak o mało mnie nie pokonał. Gdyby Girard nie zastrzelił Marcusa, umarłabym z radością, jeśli mogłabym go tym bardziej pogrążyć.

Sama była kompletnie oszołomiona tym odkryciem. Nie przypuszczała, że ma w sobie coś takiego. A jednak znowu smagnęłaby go tym batem, gdyby miała po temu okazję.

– Uderzyłaś człowieka, który zasłużył na coś o wiele gorszego. Rozumiem, że źle się czujesz z tego powodu. Ale pomyśl, że po śmierci Greendale’a wydał swoim prawnikom instrukcje, które miały rzucić na ciebie podejrzenia. Wygrałaś, Gilly. Pokonałaś Greendale’a, jego spadkobiercę i wszystkie demony, które dręczyły mnie i moją córkę. Naprawdę wygrałaś.

Wziął ją na kolana i mocno przytulił.

– Moja księżna powinna być dumna ze swoich zwycięstw. Ja jestem z nich dumny.

– Rzeczywiście, jestem z siebie trochę dumna – odpowiedziała. – Marcus by cię zabił. Ledwo zdążyłam. Boże, on zabił przecież Helene, i to tylko dla tego głupiego tytułu. Kocham cię. Bardzo cię kocham, a Marcus od tak dawna próbował cię zabić…

Załkała wtulona w jego szyję. Chwyciła go rozpaczliwie, jakby tonęła, i bez końca powtarzała, że go kocha. Kiedy zaniósł ją do łóżka, zdarła z niego odzież i kochała się z nim, siedząc na nim okrakiem.

Dama, która umie walczyć o miłość, potrafi też walczyć o własną rozkosz.

Potem, powoli, on wziął nad nią górę, aż w końcu cieszyli się sobą nawzajem, szepcząc i wzdychając, albo milcząc, kiedy ich ciała prowadziły ze sobą niemą rozmowę.

Gilly chciała cichego ślubu; on wolał kościół St. George z całym ceremoniałem. Ona chciała poczekać do końca wiosny, z szacunku dla Helene i Evana. On brałby ślub od razu, w dniu, gdy po raz trzeci ogłoszono zapowiedzi.

Ona chciała zaraz wyjechać do Severn; on pragnął paradować z nią u boku przed całym londyńskim towarzystwem.

Nie kłócili się jednak. Rozmawiali, słuchali siebie nawzajem, czasem toczyli prawdziwe boje, ale przez większość czasu po prostu się kochali.

Przypisy

[1] Rezydencja regenta Wielkiej Brytanii.

[2] Król Jerzy IV Hanowerski, który przez długi czas był regentem podczas panowania swego ojca Jerzego III, z powodu choroby psychicznej tego ostatniego. „Prinny” to poufały skrót od jego książęcego tytułu *Prince*.

[3] William Blake, *Pieśń szalona*, (przeł. Jerzy Pietrkiewicz)

[4] Covent Garden w Londynie, w dawniejszych czasach obszar nędzy i przestępczości (przyp. tłum.).

[5] Paski, do których przypina się popręg (przyp. tłum.).

[6] łac. Nie w pełni władz umysłowych (przyp. tłum.).